



Charlene Lunnon

Lisa Hoodless

# Wprowadzone

Więzione • Torturowane • Przerazone

 hachette  
POLSKA

*pisane przez życie*

Charlene Lunnon  
Lisa Hoodless

# Wprowadzenie

 hachette  
POLSKA



# Prolog

28 czerwca 1995 roku pewien mężczyzna wyszedł z więzienia w Kent po czterech latach odsiadki za porwanie jedenastoletniej dziewczynki i próbę porwania siedemnastolatki. Miesiąc później przeprowadził się do Eastbourne. Wówczas nie istniał jeszcze Rejestr Przestępców Seksualnych<sup>1</sup>, więc po wyjściu z więzienia każdy przestępca mógł swobodnie przemieszczać się po kraju, a policja nie znała miejsca jego pobytu.

Mężczyzna wynajął ponure mieszkanie nad centrum handlowym, ale nie podjął żadnej pracy i z nikim się nie spotykał, ponieważ nie miał przyjaciół. Jego jedyną pasją były małe dziewczynki...

Trzy lata później, w 1998 roku w Hastings, miejscowości położonej czternaście mil od Eastbourne, poznały się dwie dziesięciolatki. Obie lubiły modne ubrania, słodycze, gry komputerowe i zespół Spice Girls. Miały wiele wspólnych zainteresowań, dlatego szybko się zaprzyjaźniły; Zaraz po ich dziesiątych urodzinach rodzice stwierdzili, że są już na tyle duże i odpowiedzialne, że mogą same chodzić do szkoły, która znajdowała się niedaleko ich domów; dosłownie dziesięć minut spacerkiem.

---

<sup>1</sup> W oryginale Sex Offender's Register, który jest odpowiednikiem polskiego Krajowego Rejestru Przestępców Seksualnych (przyp. tłum.).

# Część pierwsza

# Przyjaciółki

## Charlene

Zaczęłam się przyjaźnić z Lisą w pierwszym dniu nauki w szkole podstawowej Christchurch. To było w czerwcu 1998 roku. Miałam wtedy dziewięć lat. Odkąd pamiętam, byłam pod nadzorem opieki społecznej i zmieniałam szkołę już kilka razy. Ale wtedy, po latach tułaczki, wreszcie odnalazłam swój prawdziwy dom. Zamieszkałam z tatą. Miałam nadzieję, że tym razem w końcu wszystko się dobrze ułoży, będę mogła zostać tu na zawsze i poznać prawdziwych przyjaciół.

Szkoła wydawała mi się większa niż te, w których do tej pory się uczyłam. W budynku były schody, którymi dochodziło się do klas; z jednej strony znajdowały się pomieszczenia dla młodszych klas, z drugiej – dla starszych. Po szkole oprowadzał mnie miły chłopiec o imieniu Dan. Byłam jednak zbyt zdenerwowana, przerażona i onieśmielona, żeby z nim rozmawiać.

Na pierwszej lekcji nauczyciel kazał nam coś przepisywać z tablicy do zeszytu. Wtedy właśnie złamał mi się ołówek. Sięgnęłam do piórnika po temperówkę, ale nie mogłam jej znaleźć. Zostawiłam ją w domu.

– Czy możecie mi pożyczyć temperówkę? – zapytałam szeptem tych, którzy siedzieli najbliżej.

– Mam temperówkę ze Spice Girls – odezwał się ktoś za mną. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam dziewczynkę z krótkimi, kręconymi, jasnobrązowymi włosami, które były związane po bokach w dwa puszyste kucyki. Przypominała księżniczkę Leię z Gwiezdnych Wojen.

– Dziękuję.

Bardzo lubiłam zespół Spice Girls. Na początku byłam fanką Baby Spice, ale teraz wolałam Posh – podobał mi się jej elegancki styl.

– Możesz ją zatrzymać – odparła dziewczynka, a ja nieśmiało się do niej uśmiechnęłam. Po chwili dodała: – Jesteś nowa. Do jakiej szkoły chodziłaś wcześniej?

– Właśnie przeprowadziłam się do Hastings, żeby zamieszkać z moim tatą. Wcześniej mieszkałam w Londynie.

– Gdzie jest wasz dom?

Gdy usłyszała nazwę ulicy, ucieszyła się i powiedziała:

– Mieszkam tylko jedną ulicę dalej. Mam na imię Lisa. Chętnie pobawię się z tobą na przerwie, jeśli masz ochotę.

Kiwnęłam głową z uśmiechem i już miałam odpowiedzieć: „Dobrze, bardzo chętnie”, ale wtedy nauczyciel zwrócił nam uwagę i poprosił, żebyśmy przestały rozmawiać i wzięły się do pracy.

Podczas przerwy wyszliśmy razem na boisko. Nie mogłyśmy przestać rozmawiać. Niesamowicie podobały mi się jej buty – takie jasnoniebiesko-zielono-żółte, zapinane na rzepy, z piankowa podeszwą podbitą gumą. Lisa z kolei pochwaliła moją czarną, aksamitną opaskę na włosy, na której kolorowe litery tworzyły moje imię. Podziwiałam też jej niebieskie paznokcie w żółte kropki. W ogóle bardzo mi się podobała – była taka malutka, słodka i szczęśliwa. Przez cały czas się uśmiechała, jakby nigdy nie przytrafiło się jej nic przykrego.

Bardzo chciałam spotkać się z nią także wieczorem, dlatego zaprosiłam ją do domu taty. Gdy zobaczyłam Lisę w drzwiach, miała na sobie mały, różowy, cienki sweterek, dżinsowe szorty i niebieskie sandały. Już wtedy czułam, że będziemy się przyjaźnić. Okazało się, że obie zbieramy misie, i postanowiłyśmy się nimi wymieniać. Tego wieczoru grałyśmy na PlayStation, w karty i układałyśmy sobie włosy. Bardzo miło upływał nam czas, gdy spędzałyśmy go razem. Nigdy nie brakowało nam tematów do rozmów. Tata cieszył się, że znalazłam sobie przyjaciółkę, i ja też byłam szczęśliwa.

\*\*\*

W końcu zaczęły się wakacje. Całe lato spędziłyśmy na wspólnych zabawach albo u mnie w domu, albo u Lisy, Mimo że Lisa miała w ogrodzie huśtawki, częściej bawiłyśmy się u mnie, ponieważ jej tata był dość surowy i nie znosił hałasu. Organizowałyśmy wodne bitwy w ogrodowym brodziku, budowałyśmy szałas, chodziłyśmy na lody lub zaczynałyśmy się na Jamesa, starszego brata Lisy, żeby rzucić na niego balonik wypełniony wodą. Ze względu na tatę Lisy nigdy u niej nie nocowałam, za to ona często zostawała u mnie, Zanim zamieszkałam u taty, nie odwiedzały mnie koleżanki, więc tym bardziej teraz z niecierpliwością czekałam na nasze nocne pogaduszki. Gdy leżałyśmy w łózkach, jeszcze przez zaśnięciem długo szeptałyśmy, powierzałyśmy sobie sekrety i opowiadałyśmy różne historie.

Moje życie różniło się od życia Lisy. Jej rodzice byli małżeństwem i mieszkali razem. Lisa miała brata i dwie siostry. Tworzyli normalną, miłą rodzinę, a przynajmniej tak to wyglądało, U mnie nie było nic normalnego, choć od czasu, gdy zamieszkałam z tatą, jego żoną Philomeną i jej córką Ceri-Jane, sytuacja się trochę ustabilizowała. Jednak jeszcze parę miesięcy temu moje życie nie wyglądało tak różowo.

Moja mama była alkoholiczką i narkomanką uzależnioną od heroiny. Kilkakrotnie próbowała wyjść z nałogów, ale bezskutecznie. Brała narkotyki nawet wtedy, gdy była ze mną w ciąży. Przez to urodziłam się za wcześnie. Byłam bardzo mała, uzależniona od metadonu i nie mogłam samodzielnie oddychać. Jako noworodek kilka miesięcy spędziłam w szpitalnym inkubatorze.

Moje dwie przyrodnie siostry, Carol i Rosę, były ode mnie dużo starsze – miały ponad dwadzieścia lat i nie mieszkaly z nami. Carol i jej dzieci widywałam od czasu do czasu, a Rosę – wcale. Miałam też kilku znacznie starszych przyrodnych braci, ale o nich zupełnie nic nie wiedziałam, poza tym że istnieją.

Mieszkałyśmy z mamą w obskurnym maisonette<sup>2</sup> w zachodniej części Londynu, W naszym mieszkaniu było zawsze pełno różnych mężczyzn, którzy przychodzili i wychodzili, wstrzykiwali sobie narkotyki, a potem szli z mamą do jej sypialni. Najczęściej spędzałam czas sama. Wtedy głównie oglądałam horrory w telewizji. Zza ściany dochodziły różne jęki i dyszenie. Oczywiście, wiedziałam, co się tam dzieje. Kiedy miałam trzy lata, weszłam do sypialni mamy gdy ona kochała się z jakimś mężczyzną, i spytałam:

– Mamusiu, gdzie są herbatniki?

---

<sup>2</sup> Niewielki dom lub część domu wydzielona na oddzielne mieszkanie; też mieszkanie dwupoziomowe (przyp. tłum.).

– Na szafce w kuchni – odpowiedziała niespeszona.

Zeszłam więc na dół i poszukałam pudełka z herbatnikami.

Wcale nie czułam się zażenowana tą sytuacją. Nie wiem, kiedy zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi, ale traktowałam to tak, jakbym wiedziała od zawsze.

Innym razem zasnęłam na kolanach mamy, a gdy się obudziłam, zobaczyłam, że przed nami stoi jakiś mężczyzna i usiłuje wepchnąć jej penis do ust. Tacy właśnie byli ci jej tak zwani „przyjaciele”. Niektórzy z nich krzyczeli na mnie i ze zniecierpliwieniem poszturchiwali, ale żaden nigdy nie zrobił mi krzywdy. Często za to bili się ze sobą. Pamiętam, jakąś bójkę, kiedy jeden dźgnął drugiego nożem w brzuch i poplamiał krwią całą sofę. Po tym zdarzeniu nie lubiłam już na niej siedzieć, bo jej widok wywoływał u mnie mdłości.

W szafkach w kuchni nigdy nie było jedzenia, tym bardziej w lodówce, dlatego często byłam głodna. Na szczęście mama posyłała mnie do przedszkola. Tam zawsze dostawałam obiad, pizzę, kanapki albo porcję pieczonego kurczaka. W domu nie jadałyśmy kolacji. Mama zwykle nie pamiętała o tym, żeby kupić jedzenie. Do dziś mam przed oczami taki obrazek: siedzę przed telewizorem i jem prosto z puszki zielony groszek. Był pyszny.

Pomimo tych wszystkich niedogodności bardzo kochałam mamę. Kiedy nie była naćpana, bawiła się ze mną i mnie przytulała. Niestety, to były tylko chwile. Częściej musiałam radzić sobie sama. Nie wiedziałam, co brała, ale zdawałam sobie sprawę kiedy, bo wtedy z uśmiechniętej, czulej mamy zmieniała się w kogoś obcego. Gdy odpływała po narkotykach, leżała na kanapie w bezruchu, z wywróconymi oczami. Gorzej było, gdy się upijała, bo po alkoholu stawała się agresywna. Czasem zabierała mnie ze sobą do centrum miasta. Musiałam wtedy godzinami siedzieć pod pubem i czekać, aż skończy pić.

Któregoś dnia zerwałam dla niej trochę kwiatów z ogrodu, ale kiedy weszłam do domu, była bardzo pijana.

– To dla ciebie – powiedziałam z uśmiechem, wyciągając rękę, w której trzymałam bukiet.

Byłam pewna, że będzie zachwycona.

– Jazda stąd – wycharczała.

Odepchnęła mnie na bok tak mocno, że się przewróciłam, a sama ruszyła w stronę schodów w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Zataczając się, dotarła na górę,



po czym zamknęła się z nim w sypialni. Byłam zaszokowana. Gdy tak siedziałam na podłodze, ściskając w dłoni połamane kwiaty, i patrząc na schody, czułam wielki ból.

Czasami pytałam o tatę, ale ponieważ mama go nienawidziła, w odpowiedzi zawsze słyszałam tylko, że to złodziej, kłamca i ćpun, który pewnie siedzi w więzieniu. Po jakimś czasie przestałam więc pytać.

\*\*\*

Gdy miałam cztery lata, zainteresowała się mną opieka społeczna. Jej pracownicy stwierdzili, że jestem niedożywiona i potrzebuję pomocy. Zabrali mnie do domu dziecka i zaczęli szukać dla mnie rodziny zastępczej. W ciągu dwóch lat byłam u czterech takich rodzin. Oczywiście, miało to swoje pozytywne strony – byłam najedzona, umyta i uczesana, miałam ładne i czyste ubrania, a nawet czytano mi bajki na dobranoc. Mimo to cały czas tęskniłam za mamą. Wolałam być z nią, niż mieszkać u obcych ludzi. Brakowało mi jej poczucia humoru. Potrafiła być taka zabawna, gdy była trzeźwa.

Odwiedzała mnie raz w tygodniu. Spotkania odbywały się pod czujnym okiem pracownika opieki społecznej, w specjalnej sali wypełnionej zabawkami. Z niecierpliwością wyczekiwałam jej wizyt. Często się jednak nie pojawiała, a gdy już przychodziła, była zwykle na haju. Ciągłe składała podania w mojej sprawie, bo chciała mnie odzyskać. No i za którymś razem udało się – gdy miałam pięć lat, wróciłam do domu na kilka miesięcy. Mama nie brała już narkotyków, ale nadal piła. Jednego dnia była wspaniała i czuła, a drugiego – tak agresywna, że starałam się schodzić jej z drogi. Pracownicy opieki społecznej chyba nadal nie wierzyli, że mama może się mną zająć, bo wkrótce znowu zabrali mnie do domu dziecka.

Byłam już na tyle duża, że musiałam rozpocząć naukę. Chodziłam do szkoły podstawowej. Czułam się inna niż reszta dzieci, dlatego trudno mi było z kimkolwiek się zaprzyjaźnić. Wszyscy mieli mamusie i tatusiów, normalne domy, urządzali przyjęcia urodzinowe, w święta Bożego Narodzenia dostawali prezenty od św. Mikołaja i od czasu do czasu zostawali na noc u swoich przyjaciół. Ja oczywiście nie mogłam nikogo zaprosić, a kiedy ktoś chciałby żebym to ja go odwiedziła, musiałby wypełniać mnóstwo papierów, bo tego wymagał dom dziecka. Zajmowało to mnóstwo czasu i mogło zrazić nawet najmilszego rodzica. W efekcie nie miałam więc przyjaciół. Poza tym trudno było nawiązać trwałe przyjaźnie, jeśli szkoły zmieniałam tak często jak rodziny zastępcze.

Gdy miałam sześć lat, Vera, siostra mojego taty, i jej mąż Harry postanowili mnie wziąć do siebie, Mieli już dwóch własnych, dużo starszych ode mnie synów – Scotta i Stevena. Gdy pojawiłam się u nich w domu, Scott miał siedemnaście lat, a Steven już nie mieszkał z rodzicami. Moja ciocia Vera była wprost cudowna. Chyba bardzo chciała mieć córeczkę, bo z przyjemnością kupowała mi mnóstwo pięknych rzeczy. Miałam różowe buty Barbie i pięćdziesiąt dwie lalki Polly Pocket, a także miasteczko, busik turystyczny, konia, dom i różne piękne drobiazgi – wszystko z tej samej kolekcji. Cała moja sypialnia była w różowym kolorze, od narzuty na łóżko i kosz na śmieci po lampkę nocną.

Ciocia Vera zapisała mnie na lekcje aktorstwa, śpiewu i do klubu tańca irlandzkiego. Zachwycało mnie wszystko, co miało związek ze sztuką. Za to samej szkoły i nauki nie lubiłam. Okazało się, że mam dysleksję, i choć wszyscy nauczyciele mówili, że świetnie mi idzie, zdawałam sobie sprawę, że nie najlepiej czytam i w swojej klasie jestem na szarym końcu. Przez to uważałam się za głupią.

Właśnie gdy mieszkałam u cioci, w moim życiu pojawił się tata. Zjawił się w pewne niedzielne popołudnie wkrótce po moim przyjeździe. Siedzieliśmy wszyscy razem w salonie, piliśmy herbatę i jedliśmy ciasto. Bałam się tego spotkania, bo od mamy słyszałam o tacie same najgorsze rzeczy. Dlatego nawet nie uściskałam go na powitanie, a podczas spotkania starałam się trzymać od niego z daleka.

– Pamiętasz mnie? – zapytał, a ja pokręciłam głową. Przestraszyłam się, że mogło to być niegrzeczne i tata już się do mnie nie odezwie, ale on zaraz dodał: – Spotkaliśmy się już parę razy, kiedy mieszkałaś z mamą, ale byłaś wtedy bardzo mała. Pewnie dlatego mnie nie pamiętasz.

Miał miłą twarz. Podobało mi się, że kiedy do mnie mówił, patrzył mi w oczy. Wyjaśnił, że kiedyś tak samo jak mama był uzależniony od heroiny, ale poddał się leczeniu w ośrodku odwykowym w Bexhill i udało mu się pokonać nałóg. Powiedział też, że jak tylko dowiedział się, że zabrała mnie opieka społeczna, zaczął się starać o przyznanie mu prawa do opieki nade mną. Wnioski jednak ciągle odrzucano, gdyż jakiś czas spędził w więzieniu za kradzieże, których dokonał jeszcze wtedy, gdy był uzależniony.

– Mieszkam teraz w Hastings i jestem terapeutą w ośrodku odwykowym. Pomagam innym wyjść z narkotykowego nałogu – oznajmił.

– Mógłbyś pomóc mamie? – spytałam naiwnie.

W pokoju zapadła cisza i wszyscy dorośli spojrzeli na siebie.

– Nie wiem, czy mama jest na to gotowa – odpowiedział i dodał: – Jeśli chcesz, możesz przyjechać do mnie do Hastings w odwiedziny. Mogłbym d wszystko pokazać. To jest nad morzem. Chciałabyś?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, bo chociaż był moim tata, zupełnie go nie znałam.

– Czy ciocia Vera mogłaby pojechać ze mną? – zapytałam.

– Oczywiście, I wujek Harry też.

Nie od razu nawiązaliśmy bliski kontakt, ale z czasem zorientowałam się, że czekam na spotkania z tatą. Podobało mi się, że rozmawiał ze mną jak z dorosłą osobą, a nie jak z dzieckiem. Zawsze też słuchał i pamiętał, co powiedziałam, a później dopytywał o szczegóły. Jeśli na przykład wspomniałam, że będę miała klasówkę z matematyki, pytał, jak mi poszło. Wiedział, jak miała na imię moja przyjaciółka, i zawsze pytał, co u Toni. Po jakimś czasie zaczęliśmy wychodzić razem na obiad. Zawsze jedliśmy w McDonalddie, bo wiedział, że to moje ulubione miejsce.

Co weekend widywałam się z mamą. Spotykałyśmy się w ośrodku opieki społecznej, w sali pełnej zabawek. Nabrałam już wtedy tyle pewności siebie, że nawet zaczęłam z mamą trochę pogrywać i ją szantażować.

– Jak nie kupisz mi batonika, to zamieszkać z tatą – mówiłam, bo czułam, że trafiłam w jej czuły punkt.

Nie mogła znieść tej myśli, więc zawsze kupowała mi batonik i mówiła;

– Nie możesz tego zrobić, kochanie. Jak tylko uda mi się przekonać urzędników, znowu zamieszkamy razem.

Gdy skończyłam osiem lat, mama zaczęła się starać jeszcze bardziej. Była tak zdeterminowana, żeby mnie odzyskać i żebyśmy znowu były razem, że przestała brać narkotyki i przez pół roku nie tknęła alkoholu. W opiece społecznej stwierdzili, że jeśli wytrzyma jeszcze kilka tygodni, będę mogła wrócić do domu i z nią zamieszkać. Na samą myśl o tym byłam bardzo podekscytowana.

Widowałyśmy się teraz w każdą sobotę i zawsze przywoziła mi mój ulubiony batonik Lion. Wyglądała naprawdę dobrze. Wynajęła nowe, ładne mieszkanie i zaręczyła się z uroczym Malcolmem, który nie miał nic wspólnego z jej narkotykowym towarzystwem. Zarzekała się, że zerwała kontakty ze wszystkimi

„przyjaciółmi”, i teraz spotyka się tylko z normalnymi ludźmi. Tym bardziej nie mogłam się doczekać zamieszkania z moją ukochaną mamą.

Którejś soboty mama się jednak nie zjawiała. Wujek Harry zawiózł mnie do ośrodka. Przez godzinę czekaliśmy w sali wizyt wypełnionej zabawkami i gwarem innych dzieci, które rozmawiały ze swoimi rodzicami. Kiedy tak siedzieliśmy w milczeniu, poczułam strach i nagle przeszedł mnie zimny dreszcz. Przeczuałam, że stało się coś złego. Mama na pewno nie zapomniałaby o spotkaniu. Bardzo jej zależało na tym, żeby mnie odzyskać. Przyszło mi do głowy, że nie żyje. Tak właśnie pomyślałam, jakbym wiedziała...

Dwa dni później potwierdziły się moje podejrzenia. Właśnie oglądałam telewizję z ciocią Verą i wujkiem Harrym, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Poszłam otworzyć i okazało się, że to moja przyrodnia siostra Carol.

– Mam złą wiadomość. Mama nie żyje – powiedziała bez ogródek.

Stałam bez ruchu, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Nawet nie spytałam, jak to się stało. Domyśliłam się, że musiało to mieć coś wspólnego z narkotykami,

Carol jeszcze przez chwilę stała przed drzwiami.

– Dam ci znać, kiedy będzie pogrzeb – dodała i odeszła.

– Kto to? – spytała ciocia, gdy już weszłam do salonu.

– Carol – odpowiedziałam, – Powiedziała, że mama nie żyje.

Ciocia Vera jęknęła i szybko mnie przytuliła, ale ja nawet nie zapłakałam. Ogarnęło mnie otępienie. Niedługo potem zwyczajnie poszłam się bawić z przyjaciółmi i ani słowem nie wspomniałam o tym, co zaszło. Tak jakby faktycznie nic się nie wydarzyło.

Tydzień później, w małej sali w krematorium, odbył się pogrzeb mamy. Wtedy też zachowywałam spokój. Przyszło tylko kilka osób i ceremonia nie trwała długo. Większość jej przyjaciół zmarła z przedawkowania na długo przed nią.

Po śmierci mamy ciągle mi się śniło, że się budzę, a ona żyje. Nadal to do mnie nie docierało. Zareagowałam z dużym opóźnieniem, dopiero po roku. Przedtem zachowywałam się tak, jakbym w tym czasie była na środkach uspokajających, które nagle przestały działać. Żal eksplodował ze zdwojoną siłą. Dopiero wtedy zapytałam ciocię Verę, co się właściwie wydarzyło, a ona wszystko mi wyjaśniła.

Mama pokłóciła się z Malcolmem, po czym on rozgniewany wybiegł z mieszkania. Była tak zrozpaczona, że złamała się i wzięła działkę. Po półrocznym odwyku jej organizm nagle przestał funkcjonować. Kiedy Malcolm wrócił do domu, zastał mamę w łóżku. Myślał, że śpi, więc położył się obok niej i zasnął. Dopiero nad ranem, kiedy odwrócił się, żeby ja przytulić, poczuł, że jest zimna jak lód.

Płakałam nieustannie przez kilka miesięcy. Zaczęłam też mieć problemy w szkole, bo nie potrafiłam się skoncentrować. Byłam tak rozkojarzona, że nie mogłam się uczyć, dlatego ciągle zostawałam w domu. Ciocia zachowywała się wtedy wspaniale, aleja tęskniłam za mamą, której nie mogłam już nigdy przytulić, pośmiać się z nią ani pożartować. Nie chciałam się z tym pogodzić. Ból po jej stracie był straszny, najtrudniejszy, z jakim kiedykolwiek musiałam się zmierzyć.

Nawet po latach, gdy razem z Lisa leżałyśmy pod ciepłymi kołdrami, i mówiłyśmy o swoich sekretach, nie mogłam jej opowiedzieć o wszystkim, co mi się przytrafiło. Niektóre przeżycia były tak bolesne, że nikomu nie potrafiłam się z nich zwierzyć. Nigdy. Jak się później okazało, utrata mamy był tylko początkiem jeszcze gorszych wydarzeń.

## Lisa

Historia, którą opowiedziała mi Charlene, była niewiarygodna. W porównaniu z jej rodziną moja wydawała się zwyczajna i nudna. Mimo to cieszyłam się, że jest właśnie taka. Miałam nadzieję, że nigdy nie doświadczę tego, co spotkało moją przyjaciółkę. Na szczęście w domu czułam się bezpiecznie.

Mieszkałam z rodziną w Hastings. Pod nami mieszkał dziadek, tata mojej mamy. Byłam z nim bardzo związana. „Przez cały dzień biegałam z góry na dół i z powrotem. Kiedyś dziadek był nauczycielem, a po przejściu na emeryturę między innymi pomagał mi w odrabianiu lekcji. Nigdy jednak nie podsuwał gotowych odpowiedzi; starał się mnie tylko na nie naprowadzać. W końcu sama znajdowałam rozwiązanie. Podczas tych spotkań zawsze jedliśmy herbatniki i piliśmy sok. Gdy już odrobiłam lekcje, dziadek dawał mi kartkę papieru, na której mogłam rysować. Szczególnie dobrze wychodziło mi przerysowywanie postaci z kreskówek. Dziadek zawsze mnie zachęcał, żebym namalowała coś dla niego. Uwielbiał moje rysunki.

Miałam jeszcze troje rodzeństwa: starszego ode mnie o dwa lata brata Jamesa, dwa lata młodszą Christine i malutką Georgie, młodszą ode mnie o dziewięć lat.

Tata był bardzo surowym człowiekiem. Codziennie wieczorem podczas wspólnej kolacji nie wolno nam było odejść od stołu, dopóki nie zjedliśmy wszystkiego z talerza, a pozostali nie skończyli swojego posiłku. Nie znosił też hałasu i tej specyficznej wrzawy, jaką robią dzieci. Gdy oglądał telewizję, nie wolno nam było przebywać w salonie. Rzadko pozwalał nam na zabawę z przyjaciółmi, a to, żeby ktoś został u nas na noc, było wykluczone. Mawiał, że po całym dniu ciężkiej pracy należy mu się chwila spokoju. Pracował dla rady miasta jako ogrodnik i do jego obowiązków należało dbanie o kwiaty rosnące wzdłuż nadmorskiego deptaka. Tata uwielbiał swoją pracę i wykonywał ją bardzo sumiennie.

Mama zajmowała się domem. Była bardzo piękna – miała długie czarne włosy i smukłą sylwetkę – ale trzeba przyznać, niezbyt błyskotliwa. Poza tym nie potrafiła utrzymać w tajemnicy pewnych spraw. Bardzo często wychodziła na spotkania ze swoimi przyjaciółkami, a wtedy zostawialiśmy pod opieką taty. Gdy siedziała w domu, ciągle towarzyszyły jej koleżanki, z którymi nieustannie plotkowała przy kawie lub winie.

Byłam bardzo słodką dziewczynką. Miałam mnóstwo lalek Barbie i różowy rowerek. Na tyłach ogrodu tata wbudował dla nas chatkę. Na podłodze leżał dywan, w oknach wisiały zasłony, a kilka starych siedzeń samochodowych służyło za fotele. Czasami tata pozwalał mi zaprosić przyjaciół. Wtedy siedzieliśmy w chatce i graliśmy w karty. Na ścianach mojego pokoju, który dzieliłam z Christine, miałam plakaty ze Spice Girls, z Leonardem di Caprio i Królową Śnieżką z filmu Disneya. Część pomieszczenia zajmowana przeze mnie zawsze lśniła czystością, do tego stopnia, że niektórzy zaczęli mnie porównywać z Moniką z serialu Przyjaciele, która miała obsesję na punkcie sprzątanina. Każdy przedmiot miał swoje miejsce. Dzięki temu zawsze wiedziałam, kiedy Christine pożyczała, moje buty, bo nigdy nie odkładała ich na miejsce. Zorientowałam się też, kiedy moje rodzeństwo odkryło, gdzie przechowuję skarbonkę, i podbierało mi pięćdziesięciocentówki. Doprowadzało mnie to do szału, ale bez względu na to, jak wymyślne skrytki wynajdywałam, oni zawsze potrafili je odkryć.

Lubiłam szkołę i dobrze sobie radziłam z nauką. Raz nawet wygrałam konkurs na najlepsze wypracowanie (pisałam o rybach tęczowych), byłam też dobra z rysunku, czytania i matematyki. Miałam kilkoro przyjaciół; Samanthę, z którą znałyśmy się od przedszkola, Lisę, moją imienniczkę, która nigdy nie przestawała trąkotać, i Luke'a, który – może dlatego, że chłopcy w tym wieku uważają, iż nie powinni być mili dla dziewczyn – czasami potrafił być wredny, ale ogólnie był dobrym przyjacielem. Lubiłam też Steviego – mojego chłopaka. Miałam niecałe

dziesięć lat, więc spędzaliśmy czas, jeżdżąc na rowerach albo grając w gry komputerowe u niego w domu. Chodziliśmy ze sobą przez prawie rok, ale całowaliśmy się tylko raz i właściwie to był tylko buziak.

Z Charlene zostałyśmy przyjaciółkami od chwili, gdy pojawiła się w szkole. Pierwszego dnia naszej znajomości pożyczyłam jej temperówkę ze Spice Girls, Podobały mi się jej długie, ciemnobrązowe włosy i opaska, którą miała na głowie. Na początku wydawała się dość cicha, ale okazało się, że to wynikało z tego, że jako nowa uczennica czuła się onieśmielona. Podczas naszych pierwszych wspólnych wakacji całe dni spędzałyśmy u niej w domu. Dzięki temu, że jej tata, Keith, potrafił stworzyć taką ciepłą atmosferę, czułam się u niej bardzo dobrze. Zawsze też zapraszał mnie, żebym zostawała u nich na cały weekend. Widać było, jaki jest szczęśliwy, że Charlene z nim mieszka, i bardzo mu zależało na tym, żeby i ona była zadowolona. Dlatego gdy tylko go prosiła, by pozwolił mi u nich nocować, zawsze chętnie się zgadzał.

Choć tata uwielbiał Charlene, ona nie miała w domu łatwego życia. Nie układało jej się z przyrodnią siostrą Ceri-Jane. Było mi przykro, kiedy na to patrzyłam. Ceri-Jane ciągle oskarżała Charlene o grzebanie w jej kosmetyczce i rzeczach. Kiedy mijaly się w korytarzu, potrafiła do niej krzyknąć:

– Cześć, śmierdziuchu!

Charlene starała się ją ignorować, ale ja widziałam, że zachowanie siostry głęboko ją rani. Macocha, Philomena, także nie wydawała się być zachwycona jej obecnością. Strofowała ją z byle powodu i ciągle wypominała, że ojciec ją rozpieszcza. Mnie też raczej nie lubiła, ale tylko dlatego, że należałam do przyjaciół Charlene. Nigdy jej o nic nie prosiłyśmy, bo i tak by się nie zgodziła. Keith był za to zawsze miły i zgadzał się na wszystko, więc to jego pytałyśmy o zgodę albo prosiłyśmy o słodycze. Uwielbiałam spędzać czas w domu Charlene. Kiedy nie zwracałyśmy uwagi na Ceri-Jane i Philomenę, miałyśmy dużo swobody. Poza tym panowała tam niesamowita atmosfera, zupełnie inna niż w moim domu. Mogłyśmy robić to, co nam przyszło do głowy.

Podczas zabaw zwykle dowodziła Charlene. Wcale mi to nie przeszkadzało – nie miałam cech przywódczyni. To ona zwykle wymyślała, w co się będziemy bawić, i ustalała zasady. Gdy okazało się, że obie mamy mnóstwo misiów, postanowiłyśmy się nimi wymieniać. Nawet nie wiem, kiedy oddałam jej trzy swoje za jej jednego, ale w ogóle nie było to dla mnie ważne.

Byłam bardzo niewinną dziewięciolatką, a moje dzieciństwo było sielankowe. Char miała zdecydowanie więcej doświadczeń ode mnie, więc ze zdziwieniem słuchałam jej opowieści o mamie narkomance i o tym, że trafiła do domu dziecka, kiedy miała cztery lata, bo mama nie potrafiła się o nią zatroszczyć. Z tatą zamieszkała dopiero w tym roku, choć o opiekę nad nią starał się od lat. Była to bardzo smutna historia. Zrobiło mi się jej jeszcze bardziej żal, gdy powiedziała o śmierci mamy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić nic gorszego. Gdy zdecydowała się powierzyć mi swoje najskrytsze tajemnice, jeszcze bardziej zbliżyłyśmy się do siebie.

Charlene wiedziała też dużo więcej o innych sprawach. Kiedyś mieliśmy w szkole lekcję wychowania seksualnego, na której mówiliśmy o miesiączce i o tym, że rosną piersi. Pomyślałam, że okres to coś naprawdę obrzydliwego. Kiedy wyszłyśmy z klasy, powiedziałam:

– Wyobrażasz sobie krew na majtkach? Ohyda!

– Nie martw się, to nie takie złe – odpowiedziała Charlene. – Ja dostałam okres w tym roku,

– Ale masz tylko dziewięć lat. Nauczyciel mówił, że miesiączka pojawia się między jedenastym a dwunastym rokiem życia.

– Widocznie jestem „wcześniakiem” – wzruszyła ramionami Charlene. A potem powiedziała coś, czego w ogóle nie rozumiałam: – To znaczy, że teraz mogę już zająć w ciążę.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem, ale ona zmieniła temat. Nie miałam pojęcia o tym, jak zachodzi się w ciążę. Wydawało mi się, że jest to nierozzerwalnie związane z wyjściem za mąż. Wiedziałam, że dzieci rosną w brzuchach u mam, bo w tym roku moja mama urodziła Georgie, ale nie zdawałam sobie sprawy, w jaki sposób tam się dostają. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Charlene była ode mnie dojrzała i wyższa, więc w pewnym sensie opiekowała się mną trochę jak starsza siostra. Broniła mnie przed moim bratem, gdy chciał mnie do czegoś zmusić, czasami coś dla mnie ugotowała i pocieszała, kiedy byłam smutna. Zdarzało się, że James mnie męczył, a raz nawet zmusił do jazdy na rowerze do Filsham School, która była pół godziny drogi od domu. Potem kazał mi samej wrócić. Jednak za każdym razem wybaczałam mu jego złośliwości, bo wydawało mi się, że dokuczał mi, bo czuł się w naszej rodzinie bardzo samotny – on sam i trzy dziewczynki. A może po prostu tak zachowują się starsze dzieci czy starsi bracia.



We wrześniu wróciłyśmy do szkoły. Byłyśmy bardzo podekscytowane, że jesteśmy już w piątej klasie, i nie mogłyśmy się doczekać, kiedy zaczną się lekcje. Obie miałyśmy nowe buty i plecaki. Po naszych dziesiątych urodzinach rodzice zdecydowali, że od tego roku same będziemy chodzić do szkoły, bo było do niej niedaleko. Poza tym po drodze nie musiałyśmy przechodzić przez żadne duże skrzyżowanie. Philomena odprowadzała Charlene do naszego domu, a dalej szłyśmy już same. Miałyśmy czas, żeby po drodze swobodnie porozmawiać o wszystkim.

Tak właśnie było 19 stycznia 1999 roku. Był wtorek, zwyczajny dzień, szłyśmy do szkoły i jak co dzień gawędziłyśmy. Za kilkanaście minut zaczynała się pierwsza lekcja...

# Wtorkowy poranek

## Charlene

To był szczęśliwy rok. Mieszkałam z tatą osiem miesięcy i zdążyłam się już zadomowić. Na początku Philomena była dla mnie bardzo miła, chociaż cały czas marudziła, że tata mnie rozpieszcza. Z czasem jednak zaczęło ją chyba złościć, że nie poświęcał jej już tyle uwagi co kiedyś. Zamiast spędzić dzień z nią, jechał ze mną do parku lub wesołego miasteczka. Bywało, że się kłócili z tego powodu. Philomena zarzucała tacie, że mnie psuje, ale on zawsze mnie bronił: „Miej trochę serca, na litość boską! Zastanów się nad tym, ile to dziecko przeszło!”

Różnica wieku między mną a Ceri-Jane była zbyt duża, żebyśmy mogły nawiązać bliższy kontakt. Bardzo się złościła, gdy czasem zakradałam się do jej pokoju, przymierzałam ubrania i szperałam w jej kosmetykach. Fascynowały mnie te wszystkie „dorosłe” drobiazgi i nie mogłam się powstrzymać, żeby ich nie wypróbować, choć wiedziałam, że nie powinnam tego robić.

To było do przewidzenia, że gdy pojawię się w domu, w którym mieszkał tata ze swoją nową żoną i jej córką, sprawy się skomplikują, ale starałam się nie przejmować. Myślałam tylko o tym, że jestem szczęśliwa, bo miałam blisko tatę i moją nową przyjaciółkę Lisę. Wystarczyło, żebym poprosiła, a dostawałam wszystko, czego zapragnęłam. Bardzo chciałam mieć chomika, ale Philomena twierdziła, że chomiki śmierdzą. Obiecałam jednak, że będę o niego dbała i czyściła mu klatkę, więc w końcu tata się zgodził. Fluffy bo tak go nazwałam, był pięknym, długowłosym, beżowym chomikiem. Tak jak obiecałam, sama się nim zajmowałam.

Lubiłam też szkołę. W tym roku pojawił się u nas nowy nauczyciel, pan Okrainetz z Kanady. Przyjechał do nas w ramach wymiany nauczycielskiej. Był o wiele bardziej entuzjastycznie nastawiony do pracy niż inni nauczyciele. Przepadałam za nim, a najbardziej cieszyłam się, kiedy nam czytał. Robił to naprawdę

wspaniale – każdej postaci dawał inny głos, a jego zabawny akcent<sup>3</sup> sprawiał, że historie stawały się jeszcze barwniejsze.

W feralny wtorkowy poranek było dosyć chłodno i ponuro, więc na szkolny mundurek założyłam czarny, pikowany płaszczyk. Właściwie był dwukolorowy i dwustronny – z jednej strony czarny, a z drugiej niebieski. Dostałam go w prezencie na Gwiazdkę i niezwykle mi się podobał. Tego ranka Philomena była zajęta i nie mogła mnie odprowadzić pod dom Lisy. Byłam trochę spóźniona, więc zadzwoniłam do swojej przyjaciółki i poprosiłam, żeby wyszła mi na spotkanie. Umówiliśmy się na końcu naszej ulicy. Zobaczyłam ją z daleka. Była ubrana w puchową, pomarańczową kurtkę i czarną szkolną spódniczkę. W rękach trzymała różowy plecak ze Spice Girls.

– Cześć! Przepraszam za spóźnienie! – krzyknęłam z daleka.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziała Lisa, wyciągając do mnie rękę. W tej samej chwili minął nas samochód i Lisa nagle stanęła w miejscu. – Chyba ktoś mnie śledzi. Jestem pewna, że widziałam ten samochód przed naszym domem.

– Jasne – powiedziałam z niedowierzaniem. Pomyślałam, że to nieprawdopodobne, żeby ktokolwiek śledził Lisę. – Chodźmy na skróty przez stację benzynową. Po drodze kupimy sobie słodycze. Co ty na to?

Tak naprawdę ta droga wcale nie była krótsza, ale po przejściu, przez stację wychodziło się na Cornfield Terrace, a potem wystarczyło pójść w dół ulicy i już było się przy szkole.

– OK – odpowiedziała Lisa.

Kupiłam ulubione żelki Haribo, a Lisa – Creme Egg<sup>4</sup>. Zajadając się słodyczami, skręciliśmy w Cornfield Terrace. Po lewej stronie było widać furtki do ogródków znajdujących się na tyłach domów z sąsiedniej ulicy, a po prawej – drzwi wejściowe do domów przy Cornfield Terrace. Minęliśmy kościół i pub na początku ulicy, a potem szliśmy gęsiego po wąskim chodniku; Lisa jako pierwsza.

Przeszliśmy jakieś dziesięć kroków, kiedy natknęliśmy się na stertę porozrywanych worków na śmieci, zapewne przez mewy. Na ziemi leżały zużyte torebki po herbacie, zgniecione puszki, kartony po napojach, stare serwetki i resztki

---

<sup>3</sup> Akcent mieszkańców innych krajów anglojęzycznych zdecydowanie różni się od akcentu Anglików (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Creme Egg to popularny przysmak w Wielkiej Brytanii; czekoladowe jajko, które w środku wygląda jak prawdziwe (przyp. red.).

jedzenia, które strasznie śmierdziały. Lawirowaliśmy między nimi, zatykając przy tym nosy. Cały czas chichotałyśmy, Lisa odwróciła się do mnie, żeby coś powiedzieć, i prawie nadepnęła na spleśniały ziemniak. Szarpnęłam ją, tak gwałtownie, że zeszła na jezdnię, tuż pod koła turkusowego samochodu. Kierowca gwałtownie zahamował i skręcił, aby jej nie potrącić. Wyglądał na nieco zirytowanego, ale ani na nas nie zatrąbił, ani nie nakrzyczał.

– Przepraszam, ale prawie nadepnęłaś na ten obrzydliwy ziemniak – powiedziałam do Lisy.

– Blee... Ohyda! – krzyknęła Lisa, po czym obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

– Co jest gorsze – zapytałam, ciągle chichocząc – wpaść pod samochód czy wdepnąć w rozciapany, zgniły ziemniak?

Turkusowy samochód zatrzymał się niedaleko. Kierowca wysiadł. Pomyślałam, że zaraz na nas nakrzyczy, ale on tylko otworzył bagażnik i czegoś tam szukał. Mężczyzna był bardzo wysoki i raczej stary, W końcu stwierdziłam, że pewnie mieszka na tej ulicy i wyjmuje coś z bagażnika, żeby przenieść do domu.

Ciągle rozbawione zbliżyłyśmy się do samochodu. A on nagle się odwrócił i ruszył w naszą stronę.

– Przepraszam, dziewczynki – powiedział, po czym zwrócił się do Lisy, – Na szczęście udało mi się w porę wykręcić i ci nie uderzyłem. Nie martw się, to nie twoja wina.

– Nic mi się nie stało – stwierdziła Lisa.

– Na pewno wszystko w porządku?

Lisa kiwnęła głową, po czym zapytała:

– Ma pan może zegarek?

– Jest ósma trzydzieści pięć – odpowiedział.

Coś w jego zachowaniu sprawiło, że poczułam się nieswojo, Pomyślałam, że musimy się pospieszyć, bo przecież powinnyśmy być w szkole za dziesięć minut.

– Lisa, chodź. Jesteśmy spóźnione.

Chciałam już odejść, kiedy nagle mężczyzna nas objął. Nie podobało mi się to, ale pomyślałam, że jeśli odsunę jego rękę, będzie to niegrzeczne. Zamiast tego zaśmiałam się krótko i sztucznie.

– Tak, masz rację – powiedziała Lisa, a ja poczułam, jak ramiona mężczyzny się zaciskają.

– Wsiadajcie do samochodu i róbcie to, co mówię – wysyczał, wbijając mi palce w szyję.

Lisa zaczęła krzyczeć. Natychmiast zasłonił jej usta, ale też nie puścił mojego ramienia. Chyba ze strachu nie mogłam się ruszyć. Spojrzałam na przyjaciółkę. Szarpała się i kopała, próbując się wyrwać z uścisku nieznanego, a jej twarz poczerwieniała od wysiłku. Cały czas usiłowała krzyczeć, ale mężczyzna mocno zaciskał jej usta. Ja ani nie kopałam, ani nie krzyczałam. Po prostu stałam jak wmurowana, w kompletnym szoku.

Nieznamy bez wysiłku podniósł małą Lisę i wrzucił ją do bagażnika. Mogłam wtedy uciec, bo przez chwilę trzymał mnie jedynie za połę płaszczyka, ale nie byłam w stanie się ruszyć, zupełnie jak zajęc oślepiiony na drodze światłem reflektorów. Jedyne co przyszło mi do głowy to, że nie mogę zostawić Lisy samej. Musiałam ją chronić.

Popatrzyłam na ulicę, wzdłuż której jeden przy drugim stały domy. Zastanawiałam się później, dlaczego nikt nie wybiegł, kiedy Lisa krzyknęła, i gdzie się wszyscy podzieli. Na pewno ktoś musiał być w okolicy.

Moja przyjaciółka leżała bez ruchu na pledzie w szkocką kratę i patrzyła na mnie przerażonymi oczami.

– Do środka! – rozkazał mężczyzna..

Popchnął mnie, a ja automatycznie podniosłam nogę i weszłam do bagażnika. Zrobiłam to tylko ze względu na Lisę, Nie mogłam jej opuścić.

– Co masz zamiar z nami zrobić? – zapytałam.

– Chcę dostać za was okup. Macie robić to, co wam każę – odpowiedział, po czym popchnął mnie i zatrasnął bagażnik.

W środku panowała ciemność, a my leżałyśmy przyciśnięte do siebie twarzami. Lisa bardzo płakała i była cała zasmarkana. Trzęsa się i nieustannie mnie pytała, co teraz będzie. Na policzku czułam jej łzy. Nadal nie mogłam się otrząsnąć, serce mocno mi biło, a w głowie szumiało. Mężczyzna wsiadł do samochodu, zatrasnął drzwi, a potem uruchomił silnik i ruszyliśmy. Zastanawiałam się, dokąd nas zabiera.

Leżałam bez ruchu przez bardzo długi czas. Miałam astmę, a inhalator zostawiłam dzień wcześniej w szkole, dlatego martwiłam się, co się stanie, jeśli dostanę ataku. W końcu się odezwałam.

- Wiem, co on z nami zrobi.
- Co-o-o? – wyjąkała Lisa przez łyżę.
- Zgwałci nas i zabije.

Gdy do mojej przyjaciółki dotarło to, co powiedziałam, krzyknęła, po czym zaczęła szlochać jeszcze bardziej. Nie chciałam jej denerwować. Wiedziałam, o co mu chodzi i co nas czeka, i musiałam jej to uświadomić.

## Lisa

We wtorek rano zobaczyłam pod naszym domem turkusowy samochód. Minął mnie, kiedy wyszłam do szkoły. Zwróciłam na niego uwagę, ponieważ rzadko widuje się samochody w tak jaskrawych kolorach. Gdy spotkałam się z Charlene, znowu się pojawił, ale gdy powiedziałam jej o swoich podejrzeniach, a ona je zignorowała, zapomniałam o nim. Pomyślałam, że Charlene miała rację, bo takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach, a nie w prawdziwym życiu. Tego dnia w Hastings, małym nadmorskim miasteczku, w którym mieszkaliśmy, była ładna pogoda. Nikt pewnie się nie spodziewał, że w tak spokojnym miejscu może się stać coś złego.

Przeszliśmy Church Road w stronę stacji benzynowej i skręciliśmy w Cornfield Terrace. Kątem oka znowu zobaczyłam ten samochód, ale nie dotarło do mnie, że jest to podejrzane. Gdy teraz przypominam sobie to wszystko, wiem, że jechał bardzo powoli i zatrzymał się na rogu. Może gdybyśmy nie skręciły w zaciszną, jednokierunkową Cornfield Terrace, nic takiego by się nie wydarzyło. Ta uliczka była dla nieznanego świetną okazją, żeby nas zaczepić.

Gdy szliśmy po wąskim chodniku, Charlene zepchnęła mnie na jezdnię, żebym nie wdepnęła w śmieci. Jednocześnie turkusowy samochód z piskiem zahamował i mnie ominął, po czym pojechał dalej. Wtedy odetchnęłam z ulgą. Kiedy kierowca zatrzymał się, otworzył bagażnik i zaczął w nim grzebać, pomyślałam, że tu mieszka, i przestałam się martwić. Razem z Char nadal żartowałyśmy na temat ohydneho ziemniaka.

Gdy znalazłyśmy się bliżej samochodu, mężczyzna podszedł do nas i przeprosił za to, co się stało. Rodzice zawsze mi mówili, że mam być grzeczna, więc go zapewniłam, że wszystko jest w porządku. Potem zapytałam o godzinę, aby wymigać się od dalszej rozmowy.

Kiedy nieznajomy nas objął, obie miałyśmy kwaśne miny. Pomyślałam, że to jakiś żart dorosłych i mężczyzna tylko się z nami drażni. Wszystko się zmieniło, kiedy padły z jego ust przerażające słowa: „Wsiadajcie do samochodu i róbcie to, co mówię” Zaczęłam krzyczeć, a on błyskawicznie zasłonił mi usta swoją ciężką dłonią. Nie mogłam ani krzyczeć, ani oddychać. To było straszne. Chwilę później podniósł mnie i wrzucił do otwartego bagażnika. Byłam drobna, a on postawny i wysoki. Próbowałam się wyrwać i zapierać, ale nic to nie dało. W końcu strach mnie sparaliżował i przestałam krzyczeć.

Leżałam na dnie bagażnika i patrzyłam na niego z przerażeniem. Charlene stała bez ruchu przy samochodzie. Spoglądała na mnie oczami pełnymi strachu. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak stoi i nie walczy. Mężczyzna szarpnął ją za płaszcz i kazał wejść do środka, a ona bez słowa, potulnie jak baranek wykonała jego polecenie. Zanim nieznajomy zatrzasnął bagażnik, usłyszałam jeszcze, jak mówi Charlene, że porywa nas dla okupu. Chwilę potem zapadła ciemność.

Wszystko to trwało najwyżej trzydzieści sekund.

W ciemnym bagażniku dostałam ataku hysterii i jak tylko ruszyliśmy, szlochałam ze strachu. Charlene nie wydała z siebie ani jednego dźwięku. Leżała nieruchomo, obejmując mnie ramieniem. Jej policzek dotykał do mojego.

– Co się dzieje? Co z nami będzie? – powtarzałam w kółko.

Byłam przerażona, ale nie umiałam sobie wytłumaczyć, po co mężczyzna nas uprowadził i co z nami zrobi. Byłam naiwną, niewinną dziewczynką, więc kiedy Charlene powiedziała, że ten nieznajomy nas zgwałci, a potem zabije, nie wszystko do mnie dotarło. Oczywiście wiedziałam, co znaczy „zabić”, ale słowo „gwałt” nie istniało w moim słowniku.

Najgorsze, co mnie do tej pory spotkało, to sytuacje, gdy moje rodzeństwo podkradało mi pieniądze ze skarbonki, a siostra podbierała moje ubrania czy bałaganę w mojej części pokoju. Nie wiedziałam, co to jest gwałt, i na pewno nie chciałam umrzeć. Charlene próbowała mnie uspokoić, bo nie mogłam przestać płakać.

– Cicho, cicho. Nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze – powiedziała, głaszcząc mnie po głowie, i zanuciła piosenkę Sade *Your Love is King*.

W bagażniku było mnóstwo rupieci, śmierdziało benzyną i spaloną gumą. Leżałyśmy na kocu w szkocką kratę. Człowiek, który nas porwał, w pewnym momencie włączył radio, więc dochodziła do nas paplanina prezentera. Charlene nie przestawała śpiewać do czasu, gdy moje szlochły zmieniły się w histeryczną czkawkę. Wtedy przytuliłam się do niej i przycisnęłam do siebie swój plecak. Zastanawiałam się, co pomyślą nauczyciele, gdy zorientują się, że nie przyszłyśmy do szkoły. Co się stanie, gdy wychowawca odczyta listę obecności i okaże się, że nas nie ma?

– Chcę do szkoły – wyjęczałam,

– Niedługo tam wrócimy, wszystko będzie dobrze – wyszeptała Charlene.

Jednak na razie jechałyśmy w dusznym bagażniku. Podróż trwała bardzo długo, wydawało się, że kilka godzin. Martwiłam się, że zabraknie nam powietrza i się udusimy. W środku było mało miejsca, leżałyśmy przyciśnięte do siebie i zdrętwiała mi noga. Obijałyśmy się o ścianki bagażnika za każdym razem, gdy samochód skręcał, hamował, a potem znowu ruszał. Po jakimś czasie poczułyśmy, że zjeżdżamy z gładkiej asfaltowej jezdni na żwirową drogę. Znowu zajęczałam ze strachu.

– Ciiiiii... – wyszeptała Charlene.

W końcu samochód się zatrzymał, po czym usłyszałyśmy trzaśnięcie drzwi i otworzył się bagażnik. Oślepiło nas światło dzienne. Nieznajomy szarpnął Charlene za płaszcz i przyciągnął w swoją stronę.

– Wyskakuj! Musimy porozmawiać – rozkazał.

Char wygramoliła się ze środka. Mężczyzna przez cały czas mocno ją trzymał.

– Ty zostajesz – zwrócił się do mnie. – Porozmawiamy później.

Charlene posłała mi niepewne spojrzenie, a potem nieznajomy zatrzasnął bagażnik i znowu znalazłam się w ciemnościach. Płakałam, a łzy spływały mi po policzkach. Pomyślałam, że nie mogło mnie spotkać nic gorszego. Dopóki była przy mnie Charlene, jakoś się trzymałam, ale teraz, gdy zostałam sama, panikowałam jeszcze bardziej. „Proszę, proszę, proszę, niech ona wróci” – powtarzałam nieustannie w myślach.



Drzwi do samochodu się otworzyły. Nieznajomy i Charlene wsiedli do środka i zaczęli rozmawiać. Głos mężczyzny był donośny. Zadawał Char pytania, ale ona odpowiadała tak cicho, że nic nie usłyszałam.

W pewnym momencie zapytał ją o adres i pomyślałam, że może uda jej się go namówić, żeby odwiózł nas do domu albo do szkoły.

Ale zaraz przyszło mi do głowy, że może postanowił wypuścić Charlene. W końcu to mnie śledził od rana, to za mną jechał, jeszcze zanim spotkałam się z Char. Myśl o tym, że zostanę z nim sama przerażała mnie. Zaczęłam znowu płakać i cała się trząść, „Proszę, Char, wróć. Nie zostawiaj mnie tutaj – powtarzałam w kółko”.

# Wtorkowe przedpołudnie

## Charlene

Kiedy wyszłam z bagażnika, rozejrzałam się i zobaczyłam, że jesteśmy na zwirowej drodze przecinającej wielką, porośniętą trawą łąkę. W pobliżu nie było żadnych domów, ale słyszałam odgłos przejeżdżających niedaleko samochodów. Domyśliłam się, że za drzewami jest szosa. Dyskretnie zerknęłam, czy w okolicy jest ktoś, kto mógłby mi pomóc, ale wokół było pusto. Nie miałam szans na ucieczkę. Po pierwsze, nie mogłam zostawić Lisy samej, a po drugie, nie zdążyłabym tego zrobić, bo mężczyzna złapałby mnie, zanim przebiegłabym kilkadziesiąt metrów.

Nieznajomy obejmował mnie przez cały czas i podprowadził pod drzwi samochodu. Otworzył je i wepchnął mnie do środka. Potem wsiadł i posadził mnie na swoich kolanach. Po raz pierwszy miałam okazję dokładniej mu się przyjrzeć. Miał wąską twarz, popielate, gęste wąsy i siwe włosy, z widocznymi brązowymi i czarnymi pasemkami. Ubrany był w zieloną, woskowaną kurtkę, jaka noszą wędkarze.

– Jak masz na imię? – zapytał.

Mówił bardzo spokojnie i tym specyficznym tonem, jakiego używają dorośli, gdy zwracają się do dzieci.

Bałam się, że jak nie odpowiem, to go zdenerwuję, więc wymamrotałam:

– Charlene.

– Ile masz lat, Charlene?

– Dziesięć.

– Grzeczna dziewczynka – odparł i poklepał mnie po kolanie. – Chcę tylko lepiej cię poznać.

Jego uśmiech był przerażający, więc spuściłam wzrok.

– Jaki jest twój ulubiony kolor, Charlene?

Nie podobał mi się sposób, w jaki wypowiadał moje imię, ale i tak odpowiedziałam:

– Zielony.

– Widzę, że jesteś mądrą dziewczynką. Jakie przedmioty w szkole lubisz najbardziej?

– Angielski.

Zadał mi jeszcze kilka pytań, co lubię jeść, pić i w co się bawić. Odpowiadałam jednym słowem. Czułam się bardzo nieswojo, gdy tak siedziałam na jego kolanach. Nie zapytałam go, jak ma na imię ani co zamierza z nami zrobić. Po prostu strasznie się bałam. Poznałam kiedyś tego typu mężczyzn, którzy lubią trzymać na kolanach małe dziewczynki, dlatego też do wszystkich odnosiłam się z rezerwą.

Okres, kiedy mieszkałam z ciotką Vera i wujkiem Harrym, wspominałam bardzo miło, z jednym wyjątkiem.

Wujek Harry miał znajomego o imieniu Bert, który nieustannie kręcił się po domu. Wykonywał drobne prace i jednocześnie był przyjacielem rodziny, Czasami też mną się opiekował. Nienawidziłam tych chwil, gdy zostawaliśmy sami.

Pewnego wieczoru, gdy kąpałam się w wannie, nagle do łazienki wszedł Bert, niby pod pretekstem, że musi mnie przypilnować.

– Masz ochotę zagrać w fajną grę? – zapytał. – Bawiliśmy się w to z siostrą, kiedy byliśmy mali,

– Co to za zabawa?

– Nazywa się „Simon każe”. Gdy powiem „Simon każe ci dotknąć głowy” musisz dotknąć głowy, ale jeśli powiem tylko „Dotknij głowy” nic nie robisz. Wykonujesz tylko to, co każe Simon, Zrozumiałaś ?

– Tak,

– OK. No to gramy. Simon każe ci podnieść nóżki. Więc podniosłam,

– Pomachaj nimi. Pomachałam,

– Ha! Źle! – krzyknął. – Nie powiedziałem, że Simon każe ci pomachać nogami.

Bardzo się przejęłam grą i zależało mi na tym, żeby następnym razem zrobić wszystko dobrze, więc kiedy powiedział: „Simon każe ci dotknąć się między nóżkami” – zrobiłam to. I tak zaczęła się nasza „zabawa”.

Ciągle mi schlebiał i mówił, że jestem śliczna, zabawna i mądra. Bardzo to lubiłam. Gdy opowiedziałam dowcip, zaśmiewał się do rozpuku, jakby był to najśmieszniejszy kawał na świecie. Kiedy pochwaliłam się dobrą oceną w szkole, zapewniał, że jest ze mnie dumny. Lubiałam go i z początku w ogóle się nie zorientowałam, że w jego zachowaniu jest coś dziwnego. Bardzo często, kiedy bawił się ze mną, wujek i ciocia byli na dole. Ale gdy tylko usłyszał kroki na schodach, podskakiwał jak oparzony i natychmiast przerywał naszą zabawę.

„Zabawa” była coraz odważniejsza. Bert lubił mnie dotykać, całować i lizać między nogami. Uważałam, że to trochę obrzydliwe, ale kiedy protestowałam, robił się wściekły, więc w końcu zgadzałam się na wszystko. Kiedyś poprosił, żebym usiadła na nim i go obsiusiała, ale zdecydowanie odmówiłam. Czasami też zmuszał mnie, żebym siedziała przed nim nago z rozchylonymi nogami.

Gdy trochę podrosłam, przestały mi się podobać te nasze zabawy. Czułam się coraz bardziej nieswojo, kiedy mnie do nich zmuszał. Nienawidziłam Berta za to, co mi robił. Pewnego dnia zagroziłam, że o wszystkim powiem cioci.

– Nikt ci nie uwierzy. Jesteś taką samą zafajdaną dziwką jak twoja matka – warknął.

Zatkało mnie. Wiedziałam, że niektórzy ludzie tak nazywali mamę ze względu na to, że miała wielu chłopaków, ale czy to oznaczało, że ja też nią jestem. Czy robię coś złego? Po tym, co mi powiedział, nie odważyłam się zwierzyć cioci, ale czułam do niego coraz większy wstręt, a on nadal zmuszał mnie do „zabawy”. Czasami wkładał mi do środka palec tak mocno, że bardzo bolało. Pewnego razu wyciągnął swój śmierdzący siurek i próbował mnie zmusić, żebym go dotknęła, ale odmówiłam.

Kiedy chciał coś ze mną zrobić, próbował mi się podlizać. Mówił, że mam śliczną fryzurę albo niesamowitą sukienkę, ale gdy czegokolwiek odmawiałam, wyzywał mnie od plugawych zdzir i wmawiał mi, że żaden chłopak nigdy się mną nie zainteresuje. Manipulował mną, ale ja jeszcze o tym nie wiedziałam. Przez to, że miałam trudne dzieciństwo, moim jedynym pragnieniem było to, aby być kochaną. Bert to wyczuł i wykorzystał moją słabość. Poza tym znał moją historię. Dlatego

wybrał mnie na swoją ofiarę. Łatwo było manipulować małą dziewczynką, która spragniona miłości i akceptacji, spełniała życzenia innych, żeby okazywali jej zainteresowanie, A pozbawiona wzoru, nie wiedziała, jak funkcjonuje normalna rodzina.

Nawet w najgorszym momencie mojego życia, jakim była śmierć mojej mamy, Bert był tuż obok. Pojawił się nawet na jej pogrzebie i przez cały czas opierał dłonie na moich ramionach. Nie byłam w stanie przeżywać ceremonii, bo myślałam tylko o tym, jak bardzo go nienawidzę. Nie mogłam nawet płakać. Obok mnie stały moje zrozpaczone siostry, Carol i Rosę. Nie docierało do mnie wtedy, co się dzieje, i to, że mama nie żyje. Czułam tylko ciężar dłoni Berta na swoich ramionach.

Nienawidziłam go. Chociaż byłam dzieckiem, zdawałam sobie sprawę, że jest chorym i złym człowiekiem. Opuszczałam dom. cioci z ulgą, bo miałam nadzieję, że u taty już będę bezpieczna.

Jednak w tamtej chwili, gdy siedziałam na kolanach porywacza, wspomnienia o Bercie wróciły. Mężczyzna miał w sobie coś podobnego, poza tym otaczała go zła aura i mówił identycznym, przymilnym tonem. I tak samo błędził głodnym wzrokiem po moim ciele.

– Nie zrobię ci krzywdy. Po prostu potrzebuję gotówki. Chcę, żeby mama i tata zapłacili okup, a potem cię oddam.

– Moja mama nie żyje – oznajmiłam dobitnie.

– Przykro mi – odezwał się miłym głosem. – W takim razie mieszkasz z tata? Jak się nazywa?

– Keith Lunnon.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni mały notes i długopis, po czym kazał mi przeliterować nasze nazwisko.

– Gdzie mieszkacie? Muszę do niego napisać. Podałam mu nasz adres i zapytałam:

– Dlaczego do niego nie zadzwonisz? Mógłbyś szybciej dostać pieniądze.

– Dobry pomysł – powiedział, po czym zapisał telefon i zamknął notes, – Dziękuję, Charlene, Jesteś bardzo grzeczną dziewczynką. Już kiedyś porwałem dziewczynkę. Przetrzyzymałem ją trzy godziny i prawie się obłowiłem. Niestety, złapali mnie i musiałem odsiedzieć swoje. Tym razem jednak będę ostrożniejszy.

Poruszył kolanami tak, że aż podskoczyłam.

– Czy mogę już wrócić do Lisy? – zapytałam.

Słyszałam dobiegający z bagażnika płacz.

Przez chwilę gapił się na mnie. Jednak trudno było odczytać z jego twarzy, o czym myśli. W końcu odpowiedział:

– Jasne, dlaczego nie? Mamy mnóstwo czasu.

Wysiedliśmy i odprowadził mnie do bagażnika. Twarz Lisy była cała czerwona, a oczy opuchnięte od płaczu, Wgramoliłam się z powrotem do środka i objęłam ją ramieniem, jeszcze zanim opadła kłapa bagażnika.

## Lisa

Jak tylko bagażnik się zamknął, zapytałam Charlene:

– Czego on chciał?

– Zadawał mi pytania.

– Jakie pytania?

– Chciał wiedzieć, gdzie mieszkamy, żeby wyciągnąć od taty okup. Chyba będzie do niego dzwonił.

To były dobre wiadomości. Jeśli nieznajomy porozmawia z Keithem, może wszystko się wyjaśni i będziemy mogły wrócić do szkoły. Silnik zawarczał i samochód znowu ruszył. Przez chwilę słyszałyśmy chrzęst żwiru pod kołami, a potem skręciliśmy w prawo na jakąś asfaltową drogę.

– Powiedział ci, gdzie nas zabiera? – Nie.

Charlene niewiele mówiła, dlatego zaczęłam się zastanawiać, czy było coś, o czym nie chciała mi powiedzieć.

– Jaki on jest?

– Ciii, Może nas usłyszeć

Przytuliła się do mnie i przycisnęła swoją twarz do mojej.

Czas strasznie się dłużył. Wydawało mi się, że jedziemy całe wieki, choć może nie tak długo, jak z Cornwell Terrace. W pewnym momencie samochód się zatrzymał i mężczyzna wysiadł. Zanim ponownie otworzył bagażnik, usłyszałam, że zamknął jeszcze jakieś inne drzwi.

Zamrugałam, próbując coś zobaczyć. Znajdowaliśmy się w słabo oświetlonym pomieszczeniu.

– Tym razem ty – powiedział i kiwnął na mnie.

Schowałam się za Charlene, ale złapał mnie za ramię i wyciągnął. Miałam na nogach drewniaki, które zsunęły się do bagażnika.

– Moje buty! – krzyknęłam.

– Nie będą ci potrzebne. Włóż – odpowiedział i otworzył wielką torbę podróżną, którą trzymał w rękach.

– Nie ma mowy! – zaprotestowałam, ale wepchnął mnie do środka.

Zorientowałam się, że jesteśmy w garażu. Ściany pomieszczenia były nieotynkowane, z odsłoniętymi cegłami. Na jednej z nich wisiał gumowy wąż, a w rogu stała kosiarka i leżały jakieś narzędzia.

– Tylko na chwilę, zaraz wniosę cię do domu.

– A co ze mną? – zapytała ciekawym głosem Charlene.

– Nie martw się, wrócę po ciebie – odpowiedział, po czym zatrzasnął bagażnik.

Wepchnął mnie do torby i zasunął suwak. A ja wpadłam w panikę:

– Nie będę mogła oddychać! Uduszę się!

– To tylko na chwilę. Nic ci nie będzie – próbował mnie uspokoić.

Leżałam skulona. Kiedy podniósł torbę, było mi strasznie niewygodnie, bo miałam wykręcone ramię i bolał mnie bark. Próbowałam się trochę przesunąć, ale było za ciasno, żeby się poruszyć. Usłyszałam, jak otwiera i zamyka drzwi do garażu, a potem do domu. W końcu postawił torbę na ziemi i ją otworzył.

Wygramoliłam się ze środka lekko zdyszana i rozejrzałam się po pokoju, chyba salonie. Wnętrze przypominało dom starszej osoby – wszystko było w kolorze brązu: na podłodze leżał ciemnobrązowy dywan, przy ścianie stała brązowa sofa, a przed nią stolik. W rogu stał stół, a wokół krzesła. W pomieszczeniu panował półmrok, ponieważ beżowa roleta na drzwiach od strony patio była zasłonięta.

Mężczyzna pociągnął mnie w stronę sofy. Sam usiadł, a mnie kazał stać naprzeciwko, po czym rozpiął mi kurtkę. Pozwoliłam mu na to, ale kiedy zaczął ściągać mi sweter, chciałam się wyrwać.

– Dlaczego pan to robi?

Nie odpowiedział. Wstał i ściągnął mi sweter. Później ze spódniczki wyjął pasek.

– Dlaczego pan to robi? – powtórzyłam, trzęsąc się ze strachu.

– Powiedziałem twojej przyjaciółce Charlene, że trzymam was tu dla okupu – odpowiedział cicho, jednocześnie ściągał ze mnie kolejne części ubrania: spódniczkę, a potem rajstopy.

– Moi rodzice dadzą panu wszystko, czego pan chce. Wystarczy, że pan z nimi porozmawia. Dam panu numer – wyjąkałam.

Miałam teraz na sobie tylko bluzkę i majtki. Zasłoniłam się rękami, bo nie chciałam, żeby na mnie patrzył.

– Powinnam być teraz w szkole. Będę miała kłopoty, kiedy zorientują się, że mnie nie ma.

Najpierw rozpiął i ściągnął mi bluzeczkę, a potem majtki. Próbowałam się zasłonić, ale gwałtownie złapał mnie za ręce i podniósł je do góry. Przytrzymał jedną ręką, a drugą podniósł rajstopy, owinął wokół moich nadgarstków i zawiązał w mocny supeł. Ramiona opadły mi za głowę. Mogłam je tylko podnosić i opuszczać – nic więcej. W końcu usiadł i posadził mnie bokiem na swoich kolanach.

– Od razu lepiej – stwierdził.

„Lepiej dla kogo” – pomyślałam, ale nie odważyłam się tego powiedzieć. Bolały mnie ramiona, a nadgarstki miałam obtarte. Gdy tak siedziałam na jego kolanach, czułam się zupełnie bezbronna. Obserwowałam jego zamszowe, sznurowane buty, którymi stukał o podłogę. Gdy przyciągnął mnie do siebie, poczułam, że jego włochaty sweter drażni mnie w pierś. Oblepiał mnie spojrzeniem i dyszał. Było w tym coś przerażającego. Postanowiłam go zagadać, żeby zapomnieć o swoim strachu.

– Może pan mieć poważne kłopoty. Jeśli odwiezie nas pan do szkoły na trzecią piętnaście, wyjdziemy z niej jak gdyby nigdy nic i moi rodzice nigdy się nie dowiedzą, co się stało.



– Jak się nazywasz? – zapytał nagle.

– Lisa Hoodless.

– Gdzie mieszkasz?

Zapisał adres w swoim notesie.

– Podać panu numer telefonu? Może pan zadzwonić do mojej mamy, jest teraz w domu – wyrzuciłam z siebie.

Odłożył notes na stół.

– Jakie jest twoje ulubione jedzenie?

– Pizza, frytki i kiełbaski – odpowiedziałam.

– Jakie lubisz filmy?

– Dlaczego mnie pan o to pyta?

– Po prostu chciałbym się o tobie czegoś dowiedzieć i lepiej cię poznać.

Włożył mi palce między nogi i zaczął mnie tam głaskać. Zamarłam. Nie miałam pojęcia, dlaczego to robił, ale czułam, że tak nie powinno być. Po chwili odważyłam się, żeby znowu coś powiedzieć.

– Proszę przestać! Nie podoba mi się to. Niech pan przestanie, proszę!

Wierciłam się na jego kolanach, ale on nie przerywał. Spojrzałam mu w oczy. Zwykle w ten sposób można odczytać czyjeś intencje, nastrój i uczucia, ale w jego oczach była pustka, jakby nie były ludzkie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że w ogóle go nie obchodzę.

Czułam się tym wszystkim zażenowana. Nie rozumiałam, dlaczego posadził mnie goła na swoich kolanach i zadawał pytania. Nie wiedziałam, czego ode mnie chce. Nigdy w życiu nie zetknęłam się z czymś takim ani o tym nie słyszałam. Nie mogłam pojąć, dlaczego obcy mężczyzna robi coś takiego.

– Niech pan przestanie. Nie podoba mi się to. Proszę mnie zostawić w spokoju – powtarzałam.

Byłam tak dobrze wychowaną dziewczynką, że nawet w takiej chwili nie zapomniałam o słowie „proszę”.

Nie wiem, ile to trwało, ale wydawało mi się, że całe wieki. Ciągłe pytał mnie o ulubione przedmioty w szkole, zabawki i moje zainteresowania. Domyśliłam się, że

te pytania miały mnie tylko uspokoić, abym pozwoliła się dalej głaskać. Bałam się nie odpowiadać. W końcu przestał, posadził mnie na sofie i wstał.

– Zaraz wrócę. Zostań tu i się nie ruszaj. Będę cię obserwował.

Wziął ze stołu swój notes i wyszedł z pokoju. Przez chwilę siedziałam bez ruchu, wsłuchując się w odgłos jego kroków na korytarzu. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Odważyłam się wstać i wyrzeć za nim. Aż podskoczyłam ze strachu, kiedy zobaczyłam, że on stoi przed wejściem i na mnie patrzy. Uciekłam i znowu usiadłam na sofie. Nie miałam pojęcia, czy zamierza pójść gdzieś dalej, czy tylko czekać przed drzwiami, więc nie ryzykowałam po raz drugi. Zaczęłam się rozglądać po mrocznym pokoju. Przez roletę na drzwiach prowadzących na patio przebijało światło, dzięki czemu zobaczyłam, że w głębi znajduje się ogród, ale nawet nie pomyślałam o tym, żeby uciec tymi drugimi drzwiami. Przypuszczałam, że są zablokowane, a poza tym. i tak by mnie złapał, a wtedy nie wiem, co by ze mną zrobił. Nie umiałam szybko biegać, miałam związane ręce i byłam bez ubrania. Nie mogłam tak po prostu wyjść na zewnątrz.

Zastanawiałam się, gdzie jest telefon, bo przecież każdy go ma. Dyskretnie rozejrzałam się po pokoju. Nad stołem w kącie wisiało kilka półek, przede mną stał stolik, ale nigdzie nie mogłam dostrzec telefonu. Chociaż gdyby nawet był, to ciężko byłoby wystukać numer z zawiązanymi rękami. Mogłabym stracić słuchawkę i zrobić to nosem, Ale zaraz zwątpiłam, czy mi się to uda, a poza tym on mógłby mnie usłyszeć i wrócić. Bałam się, że mnie uderzy.

Co on zamierza z nami zrobić? I gdzie poszedł? Może dzwoni do mojej mamy, tak jak go prosiłam? Zastanawiałam się, co u mamy. Pewnie karmi małą, zmienia jej pieluchę albo ją usypia. Niespełna roczna Georgie pochłaniała całą jej uwagę. Myślałam o tym, co może dziać się w szkole. Na pewno pan Okrainetz stwierdzi, że to dziwne, że ja i Charlene nie pojawiłyśmy się na zajęciach. Czy powie o tym komuś? Co oni wszyscy sobie pomyślą? Nigdy nie wagarowałam i byłam wzorową uczennicą. No, może z wyjątkiem rozmawiania na lekcjach, ale poza tym byłam bardzo grzeczna.

\*\*\*

Nagle przypomniałam sobie czasy, kiedy miałam pięć lat i pierwszy raz poszłam do szkoły. Nie wiem dlaczego, ale uważałam się wtedy za kogoś wyjątkowego. Kiedyś na zajęciach nie chciałam usiąść na podłodze podczas czytania

bajek przez nauczycielkę, która kilkakrotnie mnie o to prosiła. Ale ja się uparłam i na dodatek wydawało mi się to bardzo zabawne. W końcu nauczycielka wstała i zaczęła pisać na tablicy moje imię i nazwisko, co oznaczało, że jestem niegrzeczna. Oczywiście natychmiast się rozplakałam.

– Napisała pani na tablicy moje imię – wydusiłam przez łzy.

– Czy teraz w końcu usiądziesz? – zapytała nauczycielka, a ja posłusznie klapnęłam na podłodze.

Tamtego ranka nauczyłam się, że nie opłaca się być nieposłusznym. Biały napis „Lisa Hoodless” na czarnej tablicy stoi mi przed oczami do dziś. Było mi tak wstyd, że od tej pory zawsze byłam grzeczna. Minęło pięć lat, a ja pamiętałam to tak wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj.

W domu mój brat James i siostra Christine ciągle coś psocili, ale ja byłam idealnym dzieckiem – zawsze zjadałam cały posiłek, pamiętałam o odrobieniu lekcji i utrzymywałam porządek w pokoju. Przeciwwstawianie się rodzicom nie było w moim stylu.

\*\*\*

Myślę, że inne, bardziej odważne i pewne siebie dziecko spróbowałoby wtedy uciec z tego ciemnobrązowego pokoju czy chociaż rozejrzałoby się po domu w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby w ucieczce, ale ja myślałam tylko o tym, gdzie poszedł mój oprawca i czy przypadkiem mnie nie obserwuje. Bałam się, że stoi pod drzwiami i sprawdza, czy wykonałam jego polecenie – jak będę grzeczna, to mnie wypuści, a jak spróbuję mu się sprzeciwić, to mnie zbije. Siedziałam więc przestraszona z kolanami podciągniętymi pod brodę i czekałam. Po jakichś dwudziestu minutach mężczyzna, wrócił, rozwiązał mnie i kazał mi się ubrać. A później wepchnął mnie do torby.

Nie udawałam odważnej i robiłam wszystko, co mi kazał. Chciałam tylko wrócić do Charlene. Obok niej czułam się o wiele bezpieczniej.

## Charlene

Gdy zostałam sama, wpadłam w szal. Zaczęłam strasznie wrzeszczeć i kopać w klapę bagażnika, próbując ją otworzyć. Byłam przerażona. Bałam się o Lisę, Czy potem to samo zrobi mnie?

Usłyszałam kroki, a potem bagażnik się uniósł. Mężczyzna patrzył na mnie ze złością.

– Co to za hałas? – zapytał oschle.

– Chce mi się siusiu – odpowiedziałam.

To była prawda, ale nie dlatego krzyczałam. Chciałam, żeby przyszedł i zabrał mnie do Lisy. Myślałam, że zaprowadzi mnie do toalety w domu, ale zrobił inaczej.

– Masz! – Podniósł coś i rzucił w moją stronę.

– Nie chcę wiaderka! – krzyknęłam i je odrzuciłam.

– Świetnie – odpowiedział spokojnie i zatrasnął bagażnik.

– Nie! Poczekaj! Wróć! – wrzasnęłam, ale usłyszałam tylko odgłos zamykanych drzwi do garażu i zapadła cisza.

Płakałam i kopałam z całej siły w klapę bagażnika, żeby ją otworzyć, ale ani drgnęła. Cały czas zastanawiałam się, jak mogę nas wyzwolić z tej pułapki. Kim był ten człowiek? Co z nami robi? Dlaczego wybrał nas? Miałam straszne przeczucie, że nie wyjdziemy z tego żywe, i nie mogłam się z tym pogodzić. Nie teraz, kiedy w końcu zaczęłam być szczęśliwa! To było okrutne. Tata byłby zdruzgotany. Wyobraziłam sobie, jak stoi nad moim grobem, i zaniosłam się od płaczu, aż trudno mi było oddychać, i cała się trzęsłam.

Doskonale wiedziałam, co oznacza śmierć. Minęły dopiero dwa lata od śmierci mojej mamy i pamiętałam to uczucie, kiedy zawałił się cały mój świat. Śmierć była nieodwracalna. Dla mnie była końcem wszystkiego. Uwięziona tamtego ranka w bagażniku byłam przekonana o jej nieuchronności.

Nagle usłyszałam, że drzwi garażu znowu się otworzyły, i zrozumiałam, że mężczyzna po mnie wraca. Otworzył bagażnik. Był sam.

– Gdzie jest Lisa?! Co jej zrobiłeś?! – wykrzyczałam.

– Nie martw się, nic jej nie jest. Spokojnie – odpowiedział. Złapał mnie za płaszcz i wyciągnął ze środka.

– Zdejmuj spodnie.

Kiedy spojrzałam w jego oczy bez wyrazu, wiedziałam, co mnie czeka. Doświadczenia z Bertem nauczyły mnie, czego tacy mężczyźni chcą od małych dziewczynek. Jednak strach powodował, że byłam gotowa zrobić wszystko, co mi każe. Rozpięłam spodnie i je ściągnęłam.

– Majtki też – rozkazał.

Zdjęłam majtki i próbowałam zasłonić się płaszczem, ale chwycił go i wrzucił do bagażnika.

– Usiądź w samochodzie – powiedział i zaprowadził mnie do auta.

Poszłam za nim potulnie jak owieczka. Zmusił mnie, żebym wsiadła z tyłu i oparła się plecami o drzwi z rozchylonymi nogami. Sam też wsiadł, zamknął drzwi i po prostu gapił się na mnie bez słowa. Wydawało mi się, że trwa to całe wieki. Nie dotknął mnie, ale oczy mu błyszczały i nie spuszczał ze mnie wzroku.

Odwróciłam głowę. Staralam się skupić na czymś innym. Patrzyłam na narzędzia wiszące na ścianie i żarówkę pod sufitem. Przypomniałam sobie, że Bert przyglądał mi się w taki sam sposób. Mimo to nigdy tak się nikogo nie bałam, jak tego dziwnego, przerażającego człowieka; aż dostałam gęsiej skórki.

Pochylił się i przesunął moje nogi tak, żeby mieć lepszy widok. Nadal nic nie mówił. Zrobiło mi się niedobrze, ale bałam się odezwać. Oparłam głowę o szybę, oddychałam płytko i wyobrażałam sobie, że jestem w jakimś miłym miejscu.

W końcu przestał na mnie natrętnie patrzeć i kazał mi wysiąść.

– Załóż ubranie i do bagażnika!

Bez słowa zrobiłam to, co chciał. Po prostu położyłam się grzecznie w bagażniku i zastygłam bez ruchu, a on zamknął klapę.

Co się dzieje? To było takie dziwne. Ten człowiek musiał być naprawdę chory, skoro porwał z ulicy dwie dziewczynki i przywiózł je do siebie do domu, żeby się na nie gapić i ich dotykać. Jak to możliwe, że ktoś robi takie rzeczy? Jeśli chodzi o Berta, zawsze wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Był obrzydliwy i sprośny, ale przewidywalny. Jeśli chodzi o porywacza, nie domyślałam się, jakie ma plany. Z jednej strony wydawało mi się, że robi to, co zamierzał, i jak najszybciej nas wypuści. A z drugiej strony myślałam, że nas zabije, bo mogłybyśmy go wydać. Modliłam się, żeby nas nie skrzywdził. Czy był zdolny do morderstwa? Wyglądał tak zwyczajnie, że gdybym minęła go na ulicy, nawet nie zwróciłabym na niego uwagi. Mimo to nie miał skrupułów, żeby nas porwać. Czyżby był gotowy zrobić nam

jeszcze większą krzywdę? Próbowałam się powstrzymać, żeby nie myśleć w ten sposób, ale to było bardzo trudne.

Usłyszałam, że mężczyzna, znowu otworzył drzwi do garażu. Po chwili otworzył bagażnik – w ręku trzymał torbę, w której była Lisa. Kiedy z niej wyszła, zobaczyłam, że jej twarz jest spuchnięta od łez. Tak się ucieszyłam na jej widok, że miałam ochotę ją ucałować.

Gdy tylko porywacz zatrzasnął bagażnik, wyszeptałam:

– Coś ci zrobił?

– Rozebrał mnie i dotykał tam, na dole – odpowiedziała drżącym głosem.

– Wiem, że mną zrobił to samo.

Silnik zawarczał i samochód wyjechał z garażu. Leżałyśmy nieruchomo, przytulone do siebie. Żadna z nas się nie odzywała, ale obie zastanawiałyśmy się, dokąd zabiera nas ten mężczyzna i co z nami zrobi. Byłyśmy całkowicie zdane na jego łaskę.

## Wtorkowe popołudnie

### Lisa

Samochód jechał przez jakiś czas, po czym nagle zwolnił i gwałtownie skręcił. Po odgłosach zorientowałyśmy się, że jesteśmy na podziemnym parkingu. Kiedy bagażnik się otworzył, oślepiło nas żółte światło jarzeniówek. Zobaczyłam też kilka innych samochodów. Rozejrzałam się w poszukiwaniu jakichś ludzi, do których mogłabym zwrócić się o pomoc, ale nikogo nie widziałam.

– Lisa, ty pierwsza – rozkazał.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, ale nie odpowiedział.

Wepchnął mnie do torby, zapiał suwak, dźwignął bagaż, po czym zatrzasnął bagażnik. Charlene została w środku.

Tym razem niósł mnie w torbie bardzo długo i było mi coraz mniej wygodnie. Leżałam skulona z kolanami podciągniętymi pod brodę. Plecy wygięte pod dziwnym kątem zaczęły mnie boleć. Kiedy torba bujała się na boki, bałam się, że zaraz uderzę w coś głowa. Dzięki temu, że w torbie była mała dziurka, mogłam coś podejrzeć. Wchodziliśmy po jakichś schodach. Mężczyzna sapał ze zmęczenia. W końcu zatrzymał się na czwartym piętrze, a może wyżej. Postawił torbę na betonowej podłodze przed drzwiami jakiegoś mieszkania i zaczął szukać kluczy. Poczułam chłód. Było mi zimno w nogi i plecy. Otworzył drzwi, wniósł torbę i postawił na dywanie. Po chwili rozpiął ją i wyciągnął mnie ze środka. Znajdowaliśmy się w małym pokoju. Stała w nim duża stara sofa, telewizor i pojedyncze łóżko. Zasłony były zaciągnięte, więc w środku panował półmrok.

– Siadaj – powiedział, wskazując sofę, – Idę na dół po Charlene, I nawet nie myśl o ucieczce, Facet, który mieszka za ścianą, ma wielkiego, wściekłego psa, który rozerwie cię na kawałki, jeśli spróbujesz zwać.

Nawet nie miałam takiego zamiaru. Byłam tak bardzo przerażona, że bez słowa sprzeciwu wykonywałam każde jego polecenie.

Zanim wyszedł, włączył telewizor. Przez chwilę oglądałam jakiś program publicystyczny, a później rozejrzałam się po pokoju. Był brudny i zaniedbany. Ze ścian odłaziły kawałki tapety, a w powietrzu unosił się zapach przypominający gotującą się kapustę, której nie znosiłam. Tata kiedyś mi powiedział, że to zapach stęchlizny. Dostrzegłam jeszcze jakąś szafkę ze szklanym frontem i regalik, na którym leżały porozrzucane książki. Widziałam też sporo dekoracyjnych drobiazgów. Na łóżku leżał goły materac, a pomarańczowa sofa na której siedziałam, była poplamiona, porwana i przypalona papierosami. Wszędzie było strasznie brudno, dlatego starałam się niczego nie dotykać.

Znowu pomyślałam o tym, czy w szkole ktoś się zaniepokoił, że nas nie ma. Jeśli nie, to do trzeciej piętnaście, czyli do czasu przyścia mamy, która odbierała mnie ze szkoły, nikt o niczym nie będzie wiedział. Nie miałam zegarka., ale zgadywałam, że jest dopiero późne przedpołudnie, O tej porze roku dość szybko się ściemniało, jeszcze zanim skończyły się lekcje, tymczasem za oknem nadal było jasno. Kiedy ten człowiek w końcu zadzwoni do naszych rodziców z żądaniem okupu? Czy rodzice pójdą na policję? Przypomniałam sobie, że w listach porywacze zawsze grożą, żeby tego nie robić. Czy ten zachowa się podobnie?

Usłyszałam chrzęst klucza w zamku i zobaczyłam, że porywacz dźwiga czarny worek na śmieci, Domyśliłam się, że w środku jest Charlene. Mężczyzna wyciął w nim dziury, żeby mogła oddychać. Pewnie nie zmieściła się do torby W końcu ją wypuścił i usiadła na sofie obok mnie. Nasze oczy na chwilę się spotkały.

– Jak pan ma na imię? – zapytałam,

– Nieważne, Możecie mnie nazywać, jak tylko chcecie – odpowiedział.

Jego twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu. Mówił spokojnie, bez żadnego rozpoznawalnego akcentu<sup>5</sup>.

– Po co pan nas tu przywiózł?

– Już mówiłem, chcę dostać okup. Nie będziecie mogli stąd uciec. Same zobaczcie.

---

<sup>5</sup> W Wielkiej Brytanii w każdym regionie mówi się z innym akcentem, po którym Anglicy rozpoznają, skąd pochodzi dana osoba, tak jak Polsce łatwo rozpoznać górala czy kogoś np. z Wielkopolski (przyp. tłum.).



Objął nas i popchnął w stronę okna. Kiedy rozsunął na chwilę zasłony, okazało się, że znajdujemy się bardzo wysoko. Zobaczyliśmy czubki drzew rosnących przy budynku, gałęzie chwiejące się na wietrze i zachmurzone, białoszare niebo. Gdy spojrzaliśmy w dół, dostrzegliśmy dach, a niżej jakieś sklepy. Nic charakterystycznego.

– Nie uda wam się uciec przez okno, bo gdybyście skoczyły z takiej wysokości, połamałybyście nogi.

Zaprowadził nas z powrotem na sofę.

– Drzwi są zamknięte na klucz. Siedźcie spokojnie, jak grzeczne dziewczynki, i czekajcie, aż wasi rodzice mi zapłacą.

– Dzwonił pan już do nich? – zapytałam.

Z saszetki, którą nosił na pasku, wyciągnął szczyptę tytoniu Golden Virginia i zaczął przesypywać go z jednej dłoni do drugiej, jakby nie mógł się zdecydować, czy zapalić, czy nie.

– Nie, zadzwonię później.

– A nie mógłby pan teraz? Proszę! Inaczej będą się martwić.

– Powiedziałem, później. Nie teraz – odparł, spoglądając na poszarpane rękawy swetra Charlene. Char miała nawyk gryzienia rękawów.

– Nie wydaje mi się, żeby twoja rodzina miała dużo pieniędzy, skoro chodzisz do szkoły w takim swetrze.

– Nie mają dużo, ale dadzą ci wszystko, czego chcesz, jeśli nas wypuścisz – odpowiedziała szybko Charlene.

– Nie jestem pewny, co z tobą zrobię. Muszę się zastanowić – stwierdził.

Siedział i patrzył to na jedną z nas, to na drugą. Za jego plecami widać było migoczący ekran. W programie jacyś mężczyźni rozmawiali o pieniądzach. Pomyślałam, że ten człowiek jest szalony. Kto by mógł zrobić coś podobnego? Przecież porywacze nie interesują się biednymi dziewczynkami, lecz bogatymi ludźmi. O co mu właściwie chodzi?

– Muszę siusiu – powiedziałam po chwili.

Wyglądał na poirytowanego, ale w końcu odpowiedział:

– Dobrze, zaprowadzę cię. A ty zostań tutaj i się nie ruszaj – zwrócił się do Charlene.

Wyprowadził mnie do przedpokoju. Znajdowało się tam czworo, może pięcioro drzwi. Z lewej strony była mała łazienka z wanną, umywalką i sedesem. Nie wyglądała najlepiej. Czekałam, aż wyjdzie, żebym mogła się załatwić, ale on stał w drzwiach.

– No, sikaj. Nie myśl, że cię tu zostawię samą.

Tak bardzo potrzebowałam, że zrobiłam siusiu w jego obecności. Kiedy skończyłam, podał mi kawałek papieru. Spuściłam wodę, umyłam ręce i wytarłam je w brudny ręcznik wiszący przy umywalce.

Potem wróciliśmy do pokoju. Otworzył nasze plecaki i sprawdził, co jest w środku. Były tam śniadaniówki, książki i piórniki. Charlene dostała plecak od cioci, która zrobiła go własnoręcznie z kolorowej włóczki. Był bardzo ładny. Ja miałam różowy ze Spice Girls.

– Jeśli jesteście głodne, możecie zjeść – wskazał śniadaniówki.

Spojrzałyśmy na siebie z Charlene. Wcale nie byłam głodna. Było mi niedobrze. Nic nie powiedziałyśmy, więc postawił nasze plecaki obok sofy, po czym zaczął krążyć między pokojami.

Siedziałyśmy nieruchomo na sofie i bezmyślnie patrzyłyśmy w ekran,

– Dobrze się czujesz? – zapytałam szeptem.

Jednak Charlene nie zdążyła mi odpowiedzieć, bo mężczyzna zaraz wrócił, a przy nim wołałyśmy siedzieć cicho.

Za każdym razem, gdy szedł do innego pokoju, nasłuchiwałam, czy dzwoni do naszych rodziców, ale nic takiego nie zrobił. W końcu zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Czy teraz już pan zadzwoni do naszych rodziców?

– Moje plany trochę się zmieniły. Myślę o tym, czy was wypuścić – odpowiedział.

– O, tak. Jeśli pan nas wypuści, przysięgamy, że nic nie powiemy ani policji, ani nikomu innemu, nawet rodzicom. Po prostu wrócimy do domu, jak gdyby nigdy nic – oznajmiłam.

– Tak – odezwała się Charlene, – Mógłbyś wysadzić nas gdzieś za rogiem albo przy ulicy, a my już dalej sobie poradzimy. Nie musisz nas podwozić pod sam dom.

Byłyśmy naprawdę podekscytowane tym, że może nam się uda stąd wydostać.

– Muszę to jeszcze przemyśleć – powiedział i znowu wyszedł z pokoju.

Nie wiem, jak długo trwało to jego chodzenie po mieszkaniu, ale domyśliłam się, że jest już późno, bo w telewizji pojawiły się programy edukacyjne, które nadawano około czwartej, A my wciąż tkwiłyśmy w tym dziwnym miejscu.

– Nasi tatusiowie zaraz zaczną nas szukać – wyszeptałam. Ta myśl poprawiła nam humory, – Jeśli on nas odwiezie, to rodzice na pewno nas odnajdą.

– Myślisz, że będą nas szukać razem? – spytała Charlene.

Zmarszczyłam nos.

– Raczej nie. Pewnie się rozdziela.

Oglądałyśmy jakieś kreskówki, aż w końcu Charlene stwierdziła, że jest głodna i coś zje, więc ja też sięgnęłam po śniadaniówkę.

– Jaką masz kanapkę? – zapytała Char – Ja mam z szynką. – Ja z indykiem – odpowiedziałam. – Mogę od ciebie gryzą?

– Chcesz się zamienić, to proszę – zaproponowała Charlene.

Zamieniłyśmy się kanapkami i je zjadłyśmy. Potem wypiliśmy soczki i zagryzłyśmy chrupkami. Mama zapakowała moje ulubione, serowo-cebulowe.

W pokoju obok słycać było szuranie, jakby mężczyzna przestawiał meble.

– Boisz się? – zapytałam.

– Nie bardzo.

– Jak to? – wyszeptałam zdumiona.

Ja strasznie się bałam. Nie przyszło mi do głowy, że Charlene udawała odważną ze względu na mnie.

– Wiem, co on z nami zrobi. Do domu cioci i wujka przychodził taki jeden. Nazywał się Bert. Też robił mi takie różne rzeczy.

– Jakie rzeczy?

Nie miałam pojęcia, o czym mówi Charlene.

– Och, no wiesz. Chciał, żebym zdejmowała ubranie, dotykał mnie i takie tam. To było obrzydliwe.

Opowiadając o tym, była zawstydzona.

– Nie powiedziałaś o tym cioci i wujkowi?

Pokręciła głową.

– Nie uwierzyliby mi. On był przyjacielem wujka. Stwierdziliby, że zmyślam.

Nigdy nie byłam w podobnej sytuacji, więc nie miałam porównania, ale w pełni się z nią zgadzałam.

– Chyba masz rację. Powiedziałaś mu, że nie chcesz, żeby to robił?

– Tak, ciągle to powtarzałam. Nie znosiłam tego. Dlatego tak się ucieszyłam, że mogę zamieszkać u taty. Wreszcie będę miała spokój.

– Powiedziałaś o tym tacie?

– Nie. Nigdy. Tobie pierwszej o tym mówię.

Tymczasem na zewnątrz zrobiło się już ciemno, jedynie telewizor dawał trochę światła. Wydawało mi się, że Charlene ma w oczach łzy, więc ją przytuliłam. Siedziałyśmy tak przez chwilę. Nagle usłyszałyśmy kroki w przedpokoju. Szybko odsunęłyśmy się od siebie. W tym momencie drzwi się otworzyły.

– No dobra, Charlene, idziesz ze mną. Lisa, ty zostajesz tutaj.

W rękach trzymał kilka par damskich beżowych pończoch, jakie noszą starsze panie,

– Podnieś ręce do góry – rozkazał.

Podobnie jak ostatnio najpierw związał mi ręce nad głową, a potem nogi. Zacisnął na nich tak mocny supeł, że moje kostki ocierały się jedna o drugą.

– Auć! – krzyknęłam.

– Nie ruszaj się, dopóki nie wrócimy!

Przytaknęłam potulnie.

Kiedy Charlene wyszła z nim z pokoju, zdążyła się jeszcze odwrócić i na mnie spojrzeć. W jej oczach dostrzegłam panikę. Chciałam jej pomóc, ale nie wiedziałam jak.

## Charlene

Gdy zaprowadził mnie do swojej sypialni, ugięły się pode mną nogi. W gardle miałam wielką gulę. „Teraz to się stanie. I będzie strasznie” – pomyślałam i głośno przełknęłam ślinę.

Trzymał ręce na moich ramionach i podprowadził mnie do łóżka. Ściągnął ze mnie ubranie. Stałam nieruchomo. Nie pomagałam mu, ale też nie protestowałam.

– Spokojnie, Charlene. Nie zrobię ci krzywdy. Z tobą pójdzie łatwiej, bo jesteś większa od Lisy. Połóż się na łóżku.

Położyłam się ostrożnie z zaciśniętymi nogami. Teraz on ściągnął ubranie. Był tak chudy, że wystawały mu żebra. Niżej już nie spojrzałam. Kiedy znalazł się obok mnie, poczułam odór potu i brudu. Z ust śmierdziało mu papierosami.

Sięgnął pod łóżko po pojemnik z wazeliną i zaczął ją rozsmarowywać między moimi nogami. Staralam się wyłączyć i myślami odpłynąć gdzieś indziej, tak jak to robiłam z Bertem. Przypomniałam sobie mojego chomika Fluffy i to, jak śmiesznie kręci noskiem. Myślałam też o nowym pokoju, który tata urządził specjalnie dla mnie, i o moim cudownym, żółtym łóżku z pomarańczową ramą. Tata bardzo mnie rozpieszczał od momentu, gdy z nim zamieszkałam. Ciągłe się uśmiechał i nieustannie mnie przytulał, jakby nie mógł uwierzyć w to, że jestem przy nim.

O opiekę nade mną walczył w urzędach przez kilka lat i w końcu, kiedy miałam dziewięć i pół roku, urzędnicy stwierdzili, że decyzja należy do mnie. Musiałam wybrać między ciocią Verą a tatą. Ale od razu zadecydowałam, że jadę z tatą do Hastings, Wiedziałam, że będę tęsknić za ciocią, ale nie mogłam zostać w tym domu, po którym kręcił się Bert. Poza tym wizja mieszkania nad morzem wydawała mi się bardzo kusząca. Tata był zaręczony z Philomeną, która miała piętnastoletnią córkę Ceri-Jane. Obie były dla mnie bardzo miłe, kiedy je odwiedzałam, a tuż przed przeprowadzką byłam druhną na ślubie taty i Philomeny, co bardzo mi się podobało.

Podczas uroczystości miałam na sobie cudowną białą sukienkę, spod której wystawała czerwona halka, na głowie zaś opaskę w czerwone i białe kwiaty. Bardzo się denerwowałam, bo do kościoła wchodziłam pierwsza, przed Philomeną, i wszyscy się odwracali, żeby na mnie spojrzeć, ale już po ceremonii zrelaksowałam się i wspaniale bawiłam. Przyjęcie weselne było niesamowite – były tańce i bufet, z którego w każdej chwili mogłam nakładać jedzenie na talerzyk. Na przyjęciu byłam ubrana w inną sukienkę – czerwoną, ze świecącego materiału, a na nogach miałam

czerwone lakierki. Czułam się wyjątkowo, tym bardziej że było to pierwsze wesele w moim życiu.

Te piękne wspomnienia pomogły mi na krótko się wyłączyć. Musiałam wrócić do rzeczywistości, bo porywacz właśnie się na mnie wspiął i próbował na siłę wcisnąć się między moje nogi. Zaczęłam z całych sił krzyczeć. Ból był nie do wytrzymania,

– Nie! Przestań! Proszę, nie!

Wielką ręką zasłonił mi usta i nos i znowu spróbował we mnie wejść. Wrywałam się jak szalona. Nie mogłam oddychać. Myślałam, że zaraz się uduszę albo dostanę ataku astmy. Oczami próbowałam dać mu znak, że nie mogę oddychać, ale tak koncentrował się na tym, co robił, że nic do niego nie docierało. Jego spojrzenie było puste. Bert nigdy nie zrobił czegoś takiego. Ból narastał. Kiedy w końcu zdjął mi rękę z ust, zaczęłam go błagać, żeby przestał. Łzy strumieniami płynęły po mojej twarzy.

– Jeśli teraz przestaniesz, obiecuję, że nigdy nikomu o tym nie powiem. Poproszę tatę, żeby dał ci wszystko, czego będziesz chciał Proszę, przestań, proszę. Mam astmę, Mogę umrzeć.

Ból był tak straszny, że już nie potrafiłam się wyłączyć. Próbowałam jedynie myśleć o tacie, jego dobrej, kochającej twarzy i o tym, że teraz na pewno mnie szuka, „Boże, błagam, niech znajdzie mnie jak najszybciej”.

I nagle mężczyzna przestał. Zszedł ze mnie i wyszedł z pokoju. Zwinęłam się w kłębek, nasłuchując jego oddalających się kroków. Słyszałam, że powiedział coś do Lisy, a potem wrócił, położył mnie na plecach i znowu spróbował we mnie wejść. Zamknęłam oczy, żeby nie widzieć jego okropnej twarzy.

Na stoliku nocnym stał zegar. Słyszałam jego tykanie, ale go nie widziałam. Mężczyzna, przygniatał mnie swoim ciałem, wbijając we mnie swoje żebra. Dyszał mi nad uchem. Myślę, że próbował zrobić to przez jakąś godzinę, po czym się poddał. Wydawał się sfrustrowany, jakby coś poszło nie tak, jak sobie zaplanował. Potem długo leżeliśmy. W tym czasie nie powiedział ani słowa. Był zmęczony. Jego klatka piersiowa unosiła się w górę i ciężko opadała.

Ogarnęło mnie odrętwienie. Wydawało mi się, że między nogami mam żar. Przestałam płakać i zamknęłam się w sobie, jak wtedy, gdy usłyszałam, że mama nie żyje. Starłam się o niczym nie myśleć. Wmawiałam sobie, że to nie jest coś

najgorszego, co spotkało mnie w życiu. Śmierć mamy była o wiele gorsza, a skoro tamto udało mi się przetrwać, to i teraz przeżyję.

W końcu mężczyzna, podniósł mnie, podał mi jakąś obszerną, koszulkę i kazał się ubrać. Poszliśmy do salonu, gdzie siedziała związana Lisa. Porywacz wyłączył telewizor i zapadła trudna do zniesienia cisza. Lisa patrzyła na mnie, ale ja nie mogłam spojrzeć jej w oczy. Siedziałam skulona w rogu sofy, z kolanami podciągniętymi pod brodę.

Rozwiązał Lisę, też dał jej koszulkę i kazał się przebrać. Następnie przykrył nas starym, śmierdzącym kocem.

– Idźcie spać. I koniec rozmów.

Gdy wychodził z pokoju, zgasił światło i zamknął za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytała szeptem Lisa.

– Tak – odpowiedziałam.

– Słyszałam, że płakałaś. Co on ci zrobił?

Zanim odpowiedziałam, wzięłam głęboki oddech.

– Zgwałcił mnie.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza, po czym Lisa zapytała:

– Co to znaczy?

Nie wiedziała. Ja wiedziałam od dawna. Gdy jeszcze mieszkałam z mamą, pozwalała mi oglądać filmy dla dorosłych, więc znałam ten temat.

Wyjaśniłam Lisie, o co chodzi – jak to mężczyzna wkłada kobiecie do środka swój siurek. Zamurowało ją. Nie mogła sobie wyobrazić, jak coś takiego jest możliwe.

– Więc on włożył w ciebie swój...?

– Próbował, To naprawdę bolało.

– O mój Boże! To straszne!

Usłyszałyśmy, że chodzi po przedpokoju, więc zamilkłyśmy. Po chwili zorientowałam się, że Lisa przysypia, więc mocno ją szturchnęłam.

– Nie śpij! Nie wolno nam zasnąć.

Starala się z całych sił, ale co jakiś czas znowu przysypiała, więc nieustannie ja szturchałam. Nie wiem, dlaczego ją wtedy budziłam. Chyba bałam się być sama,

Kiedy miałam osiem lat, po obejrzeniu filmu zatytułowanego To dręczyły mnie koszmary. Był to horror, nakręcony na podstawie powieści Stephena Kinga, w którym głównym bohaterem był zły klaun. Mordował dzieci w miasteczku, w którym kiedyś mieszkałam. W jednej ze scen klaun wynurzał się z sedesu, dlatego później bardzo nie lubiłam korzystać z toalety w obcych miejscach. W mieszkaniu porywacza jeszcze nie byłam w łazience.

Przez lata odwracałam swoje misie do ściany, bo bałam się, że gdy obudzę się w nocy, okaże się, że na mnie patrzy. Zasypiałam przy zapalonym świetle w obawie, że spod łóżka wyjdzie jakiś potwór.

Znowu szturchnęłam Lisę.

– Nie śpij.

Ona jednak tylko zamruczała coś przez sen.

– Lisa, proszę.

– Staram się – wymamrotała, ale wiedziałam, że i tak zaraz zaśnie.

W ogóle nie czułam zmęczenia, tylko strach, otępienie i smutek – wszystko naraz. Przypomniałam sobie, jaka byłam szczęśliwa, kiedy przyjechałam do Hastings i tata pokazał mi mój pokój. Mogłam też wybrać nowe ubrania i wyposażenie pokoju. Na początku wszystko było cudowne. Tata zawiózł mnie do swojej pracy. Jego koledzy zrobili mnóstwo zamieszania wokół mnie i cały czas mówili, jakie to szczęście, że ma taka wspaniałą córkę. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że praca w Phoenix House zajmuje mu tak wiele czasu. Spędzał tam większość weekendów, z kolei w ciągu tygodnia pracował w Kent jako terapeuta w więziennej poradni dla narkomanów. Wychodził o siódmej rano, a wracał o siódmej wieczorem. Były dni, kiedy w ogóle go nie widywałam.

Nagle przypomniałam sobie o moim chomiku i wpadłam w panikę. Zastanawiałam się, kto nakarmi Fluffy, kiedy mnie nie ma, i czy ktoś zmieni mu wodę. A może zapomną o nim i umrze z głodu?

Pomyślałam, co dzieje się teraz w domu. Czy Ceri-Jane siedzi przed telewizorem, czy może odrabia lekcje? Czy Phil sprząta w kuchni po kolacji, czy też ogląda telewizję." A co robi tata?



Nagle zdałam sobie sprawę, że znam odpowiedź. To było tak oczywiste, że aż się przestraszyłam. Jakbym miała wizję. Zobaczyłam tatę, jak siedzi w samochodzie i objeżdża wszystkie ulice, jedna po drugiej, zatrzymując się przy każdym parku i krzaczku, i szuka dwóch dziewczynek. Ma przy sobie latarkę. Widziałam jego skoncentrowaną twarz. Nie zmruży oka, dopóki nas nie odnajdzie. Nigdy się nie podda.

Ta myśl uspokoiła mnie na tyle, że udało mi się w końcu zasnąć.

# Środa rano

## Lisa

Kiedy usłyszałam krzyk Charlene w drugim pokoju, chciałam do niej pobiec. W tym wrzasku było cierpienie. Pomyślałam, że porywacz ją bije, robi jej krzywdę, ale jednocześnie nie potrafiłam sobie wyobrazić, co dokładnie tam się dzieje.

Nie mogłam tego dłużej słuchać i siedzieć beczynn timer, dlatego wstałam z sofy i przeczołgałam się pod drzwi. Miałam nadzieję, że jeśli obie zaczniemy go prosić, żeby przestał, to posłucha. Ze związanymi nogami z trudnością się poruszałam, ale udało mi się dotrzeć do drzwi salonu. Nagle usłyszałam, że otwierają się drzwi do drugiego pokoju. Stchórzyłam i szybko wróciłam na sofę. Wszedł i spojrzał na mnie podejrzliwie, ale zdążyłam się usadowić.

– Co robiłaś? – zapytał.

– Ręce mi zdrętwiały. Strasznie mnie bolą.

– Siedź spokojnie i nie rób głupstw! – rzucił wściekle. Poszedł do drugiego pokoju. Charlene krzyczała i płakała jeszcze bardziej niż przedtem. Trwało to bardzo długo. Ciągle myślałam o tym, że będę następna i zrobi mi to samo.

Nigdy w życiu nikt z dorosłych nie wyrządził mi krzywdy. Czasami tata dawał klapsa Jamesowi, gdy ten coś nabroił, ale na mnie nigdy nie podniósł ręki. Mamie nawet nie przyszło do głowy, żeby nas uderzyć. Tylko James czasami mi dokuczał, ale w taki sposób, jak robią to dzieci, czyli przytrzymał mnie tak, że nie mogłam się ruszyć, podstawiał mi nogę albo robił „pokrzywkę” na rękę.

Dlaczego więc jakiś obcy porwał mnie i Charlene, a potem przywiózł nas do swojego mieszkania? Dlaczego chciał nam zrobić krzywdę? Nic z tego nie rozumiałam.

Gdy Charlene w końcu wróciła do salonu i opowiedziała mi, co się stało, nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Później wyjaśniła, co to jest gwałt. Nie umiałam

sobie nawet wyobrazić, jak to jest, gdy mężczyzna wkłada kobiecie siurek. Kiedy byliśmy młodszy i kąpaliśmy się razem z bratem, widziałam jego siurek, ale to nie to samo. Nie rozumiałam, jak to jest możliwe, i nawet nie wiedziałam, którądy może go włożyć. Byłam zaszokowana i oburzona. Bałam się, że mężczyzna będzie chciał zrobić mi to samo, Char powiedziała, że to strasznie boli. Była bardzo zdenerwowana i twierdziła, że cały czas ją tam boli. Ciągłe się wierciła i nieustannie zmieniała pozycję.

Tamtej nocy ona nie mogła zasnąć, a ja zapanować nad snem. Miałam wyrzuty sumienia, że nie mogę jej towarzyszyć po tym wszystkim, co przeszła.. Jednak powieki ciążyły mi tak bardzo, że w końcu zmorzył mnie sen, W pokoju było ciepło i duszno, poza tym to był bardzo długi dzień.

\*\*\*

Następnego ranka obudziłyśmy się jednocześnie. Słyszałyśmy, że mężczyzna robi coś w pokoju obok. Po chwili wszedł do nas. Miał na sobie te same spodnie co wczoraj, ale inna koszulkę, a na nogach niebieskie kapcie z owczej skóry. Podobne miał mój tata. Przeraziło mnie to. Podeszedł do okna, odsunął zasłony i zbliżył się do sofy. Ukłękął przed nami na podłodze i ukrył twarz w dłoniach.

– Co ja najlepszego zrobiłem? – powiedział, przeczesując włosy palcami. Wydawał się zmartwiony. – Tak mi przykro. Mam ze sobą trochę problemów i nie wiem, jak sobie z nimi poradzić. Nie powinienem was porywać.

Rzuciłyśmy sobie porozumiewawcze spojrzenie, „Czy to oznaczało, że odwiezie nas do domu?”.

– Mam na imię Alan, a to jest moje mieszkanie. Dom, do którego zabrałem was wczoraj, należy do moich rodziców, ale wyjechali na dwa miesiące do Australii. Pewnie gdyby zostali, nic takiego by się nie wydarzyło.

Znowu ukrył twarz w dłoniach, a potem spojrzał na Charlene.

– Naprawdę mnie nienawidzisz? Nienawidzisz mnie po tym, co ci zrobiłem? – spytał smutnym głosem,

Char nie odpowiedziała. Wyczułam, że jego skrucha to szansa dla nas.

– To proszę nas wypuścić – odparłam szybko. – Mógłby pan nas gdzieś podrzucić, a potem odjechać. Nikt by pana nie złapał.

– Ale ja chcę, żeby mnie złapano. Powinienem być w więzieniu. Nie jest tam tak źle. Dostawałem trzy posiłki dziennie i nie musiałem się martwić o pieniądze i rachunki. W więzieniu czuję się bezpiecznie.

Brzmiało to trochę tak, jakby chciał, żebyśmy mu współczuły i go polubiły.

Przestraszyło mnie to, co przed chwilą powiedział. Jeśli już był w więzieniu, to znaczy, że musi być naprawdę złym człowiekiem. Nie śmiałam zapytać, za co siedział.

– Bardzo dawno temu porwałem dziewczynkę. Była Francuzką. Zabrałem ją z przystanku autobusowego i przez jakiś czas woziłem po okolicy, ale kiedy zatrzymaliśmy się i wysiedliśmy z samochodu, rzuciła we mnie swoim plecakiem i uciekła. Potem porwałem jeszcze jedną dziewczynkę i przywiozłem ją do swojego mieszkania, ale ktoś widział mój samochód i trzy godziny później zjawiła się u mnie policja. Aresztowali mnie i wtedy właśnie poszedłem do więzienia. Należało mi się. Nie powinienem tego robić.

– Kiedy pan wyszedł z więzienia? – zapytałam.

Byłam ciekawa, czy udało mu się uciec i czy ukrywał się przed policją.

– Cztery lata temu. Od tamtej pory zachowywałem się naprawdę w porządku. Aż do teraz. Gdyby tylko moi rodzice nie wyjechali, nic by się nie stało. Czasami życie na wolności po prostu mnie przerasta. Widzicie, jestem złym człowiekiem.

Spojrzał na nas, jakby oczekiwał, że wszystkiemu zaprzeczymy i zaczniemy go pocieszać, ale się nie odezwałyśmy.

– Musisz mnie nienawidzić – zwrócił się do mnie. – Uderz mnie.

– Nie chcę pana uderzyć – odparłam.

– No już. Uderz mnie! – Przysunął się bardzo blisko. – Nie mam nic przeciwko. Zrób to naprawdę mocno.

Pomyślałam, że to może być jakiś podstęp i jeśli go uderzę, to on mi odda. Nie chciałam go dotykać, ale nalegał.

– No dalej, uderz mnie! Proszę.

W końcu zamachnęłam się i walnęłam go z całych sił. Wydawał się zdziwiony i złapał się za policzek.

– Dziękuję, zasłużyłem na to – powiedział cicho.

– Obieca pan, że już nic nam nie zrobi ? Jeśli od tej pory będzie pan dla nas miły i odwiezie nas na policję, to powiemy, że dobrze nas pan traktował. Wtedy pana też potraktują łagodniej. Obiecuje pan?

Gdy to powiedziałam, poczułam się pewnie.

– Zgoda,

– Naprawdę? Obiecuje pan, że już żadnej z nas nie zgwałci? – spytałam i spojrzałam na Charlene.

– Obiecuje – odpowiedział i zwrócił się do niej: – Przepraszam, że sprawiłem ci ból. To już się nie powtórzy.

– I wypuści nas pan?

– Tak, później. Wystarczy, że dostanę okup.

– Dzwoniłeś do mojego taty? – odezwała się w końcu Charlene.

Widać było, że nie wierzy mu w ani jedno słowo.

– Tak, ale powiedział, że nie zapłaci. Jak widzisz, mamy poważny problem. Dlatego nie wiem, co z wami zrobić.

Charlene zamurowało, kiedy usłyszała, że tata się nie zgodził.

– A co panu powiedzieli moi rodzice? – zapytałam.

– Że też nie zapłacą – odparł, stukając palcami w dywan.

Poczułam, że ściska mnie w żołądku. Nie mogłam w to uwierzyć. W pierwszej chwili pomyślałam, że może zażądał za dużo i po prostu nie mieli takiej kwoty.

– Ale co powiedzieli?

– Nic. Tylko tyle, że nie zapłacą.

To nie mogła być prawda. Moi rodzice na pewno by nie odmówili. Być może zadzwonili na policję i doradzili im, żeby nie płacili. Inaczej to nie miało żadnego sensu.

– Mój tata by zapłacił, wiem o tym – powiedziała Charlene pewnym tonem.

– Cóż, jednak nie. Dlatego muszę zdecydować, co z wami zrobić. Ale nie martwcie się, dziewczynki, coś wymyślę. Zostańcie tutaj. Muszę pomyśleć – oznajmił i wyszedł.

– Nie wierzę mu. Tata na pewno zapłaciłby okup. Gdyby musiał, pożyczylby pieniądze od cioci Very – wyszeptała Char.

Byłam pewna, że moi rodzice również by zapłacili, więc nie mogłam zrozumieć, o co chodzi.

– Może zostawił wiadomość na sekretarce, a oni jej nie odebrali? – Zaczęłam się wahać.

– Jeśli tak, to ktoś musiał ją odsłuchać i powiedziałyby reszcie. Mój tata na pewno zadzwoniłby do twojej mamy – stwierdziła z przekonaniem Charlene.

– Pewnie w szkole już się zorientowali. Nagle do głowy przysła mi zabawna myśl.

– Myślisz, że powiedzą o naszym porwaniu na zebraniu?

– Pewnie tak – odparła Char,

– Wszyscy będą się martwić.

– Stevie na pewno będzie się martwić – zachichotała Charlene.

Zaczerwieniłam się na myśl o tym, że dowie się o tych wszystkich „przygodach” które nas spotkały, a także o tym, co ten człowiek zrobił Charlene.

– To zabawne. Nie przepadam za szkołę, ale teraz naprawdę tęsknię za lekcjami. Chciałabym tam teraz być i zobaczyć pana Okrainetza rozdającego nam kartki z zadaniami, hałasujące dzieciaki i wszystkich, z którymi zawsze rozmawiamy.

– Wiem, co masz na myśli. Teraz zniosłabym nawet podwójne lekcje WE Jeśli stąd wyjdziemy, już nigdy nie będę narzekać na szkołę – powiedziała Charlene.

To „jeśli” bardzo mnie zaniepokoiło. „Czy Char podejrzewała, że nie wyjdziemy z tego cało?”.

– Powiedział, że nas później wypuści – przypomniałam jej cicho.

– Jasne, na pewno tak zrobi – odpowiedziała bez przekonania. Przez chwilę milczaliśmy, nasłuchując odgłosów dobiegających z sypialni.

– Myślisz, że jest szalony?

Pamiętam jego nic niewidzący wzrok, gdy na nas patrzył.

– Jest po prostu złym człowiekiem – stwierdziła Charlene.

Chwilę później poczułam, że chce mi się siusiu, ale bałam się iść sama do łazienki, a tym bardziej przejść obok pokoju, w którym on był. Miałam na sobie tylko jego koszulkę, bo nasze ubrania zniknęły. Pewnie zabrał je w nocy.

– Pójdiesz ze mną do łazienki, Char? – zapytałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że odkąd tu przyjechaliśmy, ona się nie załatwiła, – Tobie nie chce się siusiu?

– Nie lubię chodzić do łazienki u obcych. Poza tym jestem tam tak obtarta, że to by na pewno bolało.

– W takim razie tylko chodź ze mną, proszę.

Wstałyśmy z sofy. Trzymając się za ręce, wyszłyśmy do przedpokoju,

– Co wy sobie wyobrażacie?! – krzyknął na nas.

Aż podskoczyłyśmy. Gdy odwróciłyśmy się w jego stronę, zobaczyłyśmy, że mężczyzna siedzi przed komputerem w zawałonym papierami pokoju.

– Musimy do łazienki – wyjaśniłam.

Kiedy wstał i ruszył w naszą stronę, ze strachu przywarłyśmy do ściany.

– No to szybko, pospieszcie się.

Wszedł za nami do łazienki i gapił się, gdy robiłam siusiu. Kiedy skończyłam, podał mi kawałek papieru. Charlene nie chciała się załatwić; zastanawiałam się, jak ona może tak długo wytrzymać bez siusiania. Może dlatego, że prawie w ogóle nie piłyśmy.

– A teraz wracajcie. Mam mnóstwo roboty. I koniec rozmów. Myślicie, że was nie słyszę?

Jego głos był teraz znacznie mniej przyjemny niż wtedy, gdy prosił o przebaczenie. Rozkazywał nam i patrzył na nas małymi, wrednymi oczami.

Wróciłyśmy do pokoju i usiadłyśmy na sofie. Zastanawiałyśmy się, co zrobimy, kiedy stąd wyjdziemy. Powiedziałam, że chciałabym jak najszybciej zobaczyć dziadka. Charlene marzyła o tym, żeby uściskać tatę, a potem pobawić się ze swoim chomikiem.

Nagle drzwi się otworzyły. Mężczyzna stanął przed nami. Patrzył i nad czymś się zastanawiał.

– Ty jesteś za mała – powiedział do mnie w końcu. – Z tobą mi się nie uda. Zabieram znowu Charlene.

Wyciągnął rękę i ściągnął ją z sofy. Krzyknęła ze strachu i próbowała go odepchnąć, ale był o wiele silniejszy.

– Obiecał pan, że już tego nie zrobi! Obietnica to obietnica! – krzyknęłam przerażona jego nagłą zmianą.

Zignorował mnie.

– Niech pan przestanie! Nie wolno panu! Powiemy wszystko policji!

Błada ze strachu Charlene patrzyła na mnie i cała się trzęsła. Posłałam jej współczujące spojrzenie, Co innego mogłam zrobić? Nawet gdybyśmy obie się na niego rzuciły, nie miałybyśmy szans.

Włączył telewizor, a potem wyciągnął Char z pokoju. Poczułam ulgę, ale jednocześnie ogarnęło mnie poczucie winy, Z jednej strony cieszyłam się, że to nie mnie wybrał, ale z drugiej miałam wyrzuty sumienia, że w ogóle tak myślę. To nie w porządku, że tylko dlatego że była większa, musiała teraz cierpieć. Zastanawiałam się, co mogę zrobić. Mężczyzna był chudy, ale wysoki i silny. Był dorosły.”Biedna Charlene. Biedna, biedna Char”

Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je tak mocno, jak tylko mogłam. Siedziałam i nasłuchiwałam każdego dźwięku. Serce biło mi jak oszalałe, a w uszach szumiało. Chwilę potem dobiegł mnie jej krzyk. Przycisnęłam ramiona do uszu, żeby nie słyszeć jej przerażającego i błagalnego „Nie, proszę przestań!”

W telewizji nadawali właśnie program dla osób, które chcą się odchudzić. Jakieś kobiety prezentowały ćwiczenia. Świat żył własnym rytmem, jak gdyby nigdy nic, jakby nic się nie zmieniło. Byłam wściekła na tych wszystkich ludzi, którzy prowadzili normalne życie, podczas gdy my byliśmy uwięzione. „Dlaczego nikt nie przychodził, żeby nas uratować? Gdzie oni się wszyscy podziali?”

## Charlene

Kiedy w środę rano przyszedł do pokoju, żeby oznajmić, jak bardzo żałuje tego, co zrobił, i zachowywał się tak, jakby chciał się przymilić, nie wierzyłam mu ani przez chwilę. Wiedziałam, że to tylko gra. Czy naprawdę myślał, że jesteśmy tak głupie i w to uwierzemy? Nienawidziłam go, bo zdawałam sobie sprawę, że jest zdolny do wszystkiego. W ogóle go nie obchodziłyśmy. Na jego pytania odpowiadała



Lisa, ja wcale się nie odzywałam. Ilekroć spojrzałam na jego pociągłą twarz i szpeceniaste wąsy, słuchałam jego „sympatycznego” głosu, zalewała mnie fala nienawiści. Czułam też strach, który paraliżował mnie do tego stopnia, że nie byłam w stanie znieść jego obecności.

Kiedy ponownie zabrał mnie do sypialni, zaczął od przekonywania, że jest dobrym człowiekiem. tamto

– Jestem miły i delikatny, prawda? – spytał, smarując mnie wazeliną. Zdjął mi już koszulkę, więc znowu byłam goła, – Mój sąsiad nie potraktowałby cię tak łagodnie. Sprawiłby ci ból. Pewnie rozerwałby cię na kawałki.

Nie słuchałam go i odwróciłam głowę. Sypialnia była mała i ciemna, a zasłony zaciągnięte przez cały dzień. Znajdowało się w niej podwójne łóżko przykryte brudnym, cienkim kocem i wysoka drewniana szafa, na której dostrzegłam nasze ubrania i buty. Pomyślałam, że będą nam potrzebne, gdy spróbujemy uciec. Miałam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie – na pewno wszyscy już nas szukali. Jeśli Alan rzeczywiście zadzwonił do mojego taty, może uda im się namierzyć: jego numer; widziałam coś takiego w filmach. Przynajmniej dowiedzieliby się, w jakiej części kraju jesteśmy.

Kiedy skończył mnie smarować między nogami, wspiął się i przygniótł mnie swoim ciężarem. Dyszał i charczał mi do ucha. Kiedy znowu próbował mnie zgwałcić, wrzeszczałam jak opętana. Bolało mnie jeszcze bardziej niż wczoraj, bo byłam poobcierana, ale on napierał jak szalony. Znowu starałam się uciec gdzieś myślami, ale tym razem mi się to nie udało. Ból był zbyt silny.

Dlaczego on mi to robi? Czy zawsze będzie wybierał mnie, a nie Lisę? To nie moja wina, że jestem większa. Domyśliłam się jednak, że jeśli miał takie problemy ze zgwałceniem mnie, to z Lisa miałby jeszcze większe, bo była znacznie drobniejsza. Chyba by tego nie wytrzymała.

Ciocia Vera zapewniała, że moja mama poszła do nieba i stamtąd będzie mnie strzec, jak anioł stróż. Zastanawiałam się, czy w tym momencie na mnie patrzy. Czy nie mogła czegoś zrobić albo dać mi jakiegoś znaku? Wiedziałam, że duchy nie mogą zadzwonić na policję, ale chyba są zdolne coś przewrócić. Wtedy może on by przestał.

Wierzyłam w niebo i w to, że mama tam jest, ale zawsze miałam problem z zaakceptowaniem wizerunku Boga jako postaci w białej szacie i z długą brodą. Poza tym nie rozumiałam, dlaczego na świecie dzieją się złe rzeczy: wojny, masakry, kata-

strofy lotnicze, a on nie reaguje. Jeśli Bóg był wszechmocny, a nic nie zrobił w tak ważnych sprawach, to chyba nie był miłym Bogiem, A teraz, dlaczego nie powstrzymał tego mężczyzny? Dlaczego pozwolił, żeby to się stało? Przecież byłam tylko małą dziewczynką. Nie zasługiwałam na to, co mnie spotkało. Byłam za mała, żeby móc się temu wszystkiemu przeciwstawić.

Choć tak właśnie wtedy myślałam, to w myślach powtarzałam: „Boże, proszę, spraw, żeby nas szybko znaleźli, bo dłużej tego nie wytrzymam. Boże, proszę, błagam, Boże, proszę”.

Mężczyzna skończył i zdyszany położył się obok mnie. Nie rozmawiałam z nim nawet wtedy, gdy mnie przytulił. Tylko tak mogłam zademonstrować swój sprzeciw.

– Bądź miła. Przysuń się do mnie – powiedział i pokazał, żebym się wtuliła w jego ramiona.

Nie zareagowałam. Musiał mnie do siebie przyciągnąć na siłę. Leżałam sztywna jak kłoda. Miałam nadzieję, że dostrzegł nienawiść w moich oczach. Chciałam znaleźć w sobie odwagę, żeby go nawzywać od najgorszych, ale za bardzo się bałam, że mnie skrzywdzi. Nie zniósłabym więcej bólu.

– Wystarczy, Chodźmy po Lisę – powiedział po chwili.

Zaczęłam się podnosić

– Nie, zostań tutaj i się nie ruszaj.

Zniknął w drzwiach, a po chwili wrócił, popychając przed sobą Lisę.

– Wszystko w porządku? – zapytała szeptem. Pokręciłam głową i się odwróciłam, Bo do oczu napłynęły mi łzy.

– Połóż się obok niej – rozkazał.

Lisa położyła się twarzą w moją stronę. Jej też ściągnął koszulkę i teraz obie byłyśmy zupełnie gołe. Potem związał nam ręce nad głowami. Czułam, jak grube wężły wżynają mi się w nadgarstki.

Leżałyśmy na boku przodem do siebie. Próbowaliśmy patrzeć tylko jedna na drugą, kompletnie go ignorując. Nasze twarze były tak blisko, że czułam na policzku oddech Lisy, tak jak przedtem w bagażniku. Alan siedział przy łóżku i obserwował nas przez dłuższy czas. Ta cisza była okropna. Słyszałyśmy tylko jego ciężki oddech. Nic nie mówił i nie robił, tylko się w nas wpatrywał.

– No dobra, Charlene, możesz teraz pooglądać telewizję. Gdy zobaczyłam panikę w oczach Lisy, poczułam się winna.

– Nie zostawiaj mnie tu – błagała.

– Muszę. Wszystko będzie dobrze – wyszeptałam.

Podniósł mnie za rękę i zaprowadził z powrotem do salonu. Otepiła usiadłam przed telewizorem. Miałam tak mocno związane ręce, że straciłam w nich czucie. Nie chciałam myśleć o tym, co zaraz spotka Lisę. Wiedziałam, jak bardzo się bała. Czy będzie krzyczała i płakała tak jak ja?

Gdy nas zaczepił, wsiadłam do bagażnika tylko po to, żeby chronić Lisę, ale to był wielki błąd, bo jak miałam się przeciwstawić dorosłemu mężczyźnie. Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żeby się przed nim obronić. Jeśli gdzieś w mieszkaniu był nóż, mogłabym go użyć i dźgnąć zniecka Alana. Niestety, w pokoju nic takiego nie znalazłam. Może w kuchni, ale jeszcze nie wiedziałam, gdzie ona jest. Czy starczyłoby mi odwagi, gdybym stanęła z nim twarzą w twarz z nożem w rękę? Zastanawiałam się, jak to zrobić. Gdzie uderzyć? Czy nóż łatwo wchodzi w ciało?

Nagle na ekranie telewizora dostrzegłam zdjęcia moje i Lisy. Właśnie zaczynały się wiadomości.

„Trwają poszukiwania dwóch dziewczynek, które wczorajszego ranka zaginęły w Hastings” – powiedział dziennikarz. Z podekscytowania prawie podskoczyłam na sofie. Zdjęcie, które zobaczyłam na ekranie, zrobił tata, kiedy latem zabrał mnie do Butlins. Miałam na sobie kremową sukienkę i opaskę w tym samym kolorze. Byłam uśmiechnięta. Zdjęcie Lisy zrobiono jej rok temu w szkole.

Prowadzący przeczytał skrót innych wiadomości, a potem powrócił do naszego zniknięcia. To był temat dnia.

„Policja w East Sussex jest niezwykle zaniepokojona wczorajszym zniknięciem dwóch uczennic. Charlene Lunnon i Lisę Hoodless widziano po raz ostatni, gdy szły na piechotę do szkoły w St Leonard's”.

W raporcie podano, że wielu policjantów przeczesywało okolicę przez całą noc. i wezwano na pomoc wojsko. To była dobra wiadomość. Pokazali policjanta z psem obszukującego ogrody z tyłu domów przy ulicy, którą szłyśmy. Od razu ją rozpoznałam.

Szkoda, że Lisa tego nie widziała. Zerknęłam w stronę drzwi, ale były zamknięte, a z sypialni nie dobiegał żaden dźwięk.

Następnie prowadzący wiadomości wspomniał o tym, że być może uciekłyśmy do Londynu spotkać się z moją siostrą lub odwiedzić grób mamy. Podobno widziano nas w autobusie w Plumstead, a nasi koledzy ze szkoły mówili, że wspominałam o odwiedzeniu grobu mamy. Miałam ochotę podskoczyć i wrzasnąć w stronę ekranu. Po pierwsze, chciałam wykrzyknąć, że moja mama została skremowana, a jej prochy znajdują się w urnie, która stoi u mojej siostry Rose, więc jak mogłabym odwiedzić jej grób. Po drugie, jakim cudem widziano nas w autobusie jadącym do Londynu, skoro od wczoraj byłyśmy zamknięte w tym śmierdzącym, ciemnym mieszkaniu. To, że ktoś widział nas w Plumstead, było bzdurą. Ogarnęła mnie panika, bo te przypuszczenia nikogo do nas nie doprowadzą. Zmartwiło mnie, że poszukiwania zmierzają w złym kierunku.

Dlaczego komuś przyszło do głowy, że uciekłyśmy? Na pewno nasi rodzice w to nie uwierzyli. Byłyśmy posłusznymi małymi dziewczynkami. Po tych wszystkich przeprowadzkach byłam bardzo szczęśliwa w moim nowym domu, więc nie miałam zamiaru nigdzie uciekać. Poza tym prawie nie znałam moich przyrodnych sióstr. Były ode mnie dużo starsze, Carol miała prawie trzydzieści lat, a Rose ponad dwadzieścia, więc nie miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. To ostatnie osoby, do których chciałabym uciec.

Relację podsumowano stwierdzeniem, że obawy rosną wraz z upływem czasu, po czym dziennikarz zaczął przekazywać kolejną wiadomość. Byłam tak zła, że miałam ochotę rzucić czymś w telewizor. Chciałam krzyknąć, żeby przestali nas szukać w Londynie. Nie uciekłyśmy! Dlaczego nikt nie zauważył, że wepchnięto nas do bagażnika samochodu na ulicy Cornfield Terrace? Powinnam chociaż coś upuścić na ziemię, na przykład chusteczkę, żeby zostawić jakiś ślad. Widziałam to w filmach.

Nie mogłam się doczekać, kiedy wróci Lisa, żeby mogła jej wszystko opowiedzieć. Byłam ciekawa, jak zareaguje. Cieszyłam się, że mówili o nas w wiadomościach, ale martwiłam tym, że szukają nas nie tam, gdzie trzeba.

A potem usłyszałam jej krzyk i poczułam jakby wokół mojego serca zacisnęła się zimna obręcz. Próbował z nią zrobić to samo. Biedna Lisa, Była zbyt mała. To nie w porządku. Gdybym tylko nie była związana, mogłabym tam pobiec, żeby go kopać i bić z całej siły. Może nawet udałoby mi się znaleźć jakiś przedmiot, którym mogłabym go uderzyć w głowę. Ale nie byłam taka odważna. Już i tak ledwo wytrzymałam i nie chciałam go prowokować, żeby nie zrobił mi czegoś gorszego.

Czułam na sobie jego obrzydliwy zapach. To nie było przyjemne. Bolało mnie całe ciało, szczególnie nadgarstki, a w głowie miałam zamęt. Siedziałam przed telewizorem i bezmyślnie wlepiłam wzrok w ekran. Nic do mnie nie docierało. Patrzyłam na obrazki, ale ich nie widziałam. Na końcu wiadomości powtórzyli informację o nas, ale nie dodali nic nowego. Słuchałam tego całkowicie obojętnie, jakby to nie dotyczyło mnie, tylko jakichś dwóch nieznanym mi dziewczynek.

## Środa w porze obiadu

### Lisa

Kiedy wyprowadził Charlene z sypialni i wrócił sam, cała się trzęsłam.

– Co pan zamierza? – zapytałam,

– Nie bój się, nic ci nie zrobię.

Odwróciłam głowę, żeby nie patrzeć na jego blade ciało i wystające żebra. A już na pewno nie chciałam oglądać jego sterczącego siurka.

– Nie powinnaś się mnie bać – powiedział i usiadł przy mnie, – Mam mnóstwo przyjaciół w twoim wieku, którzy mnie odwiedzają i świetnie się bawimy. Grają w gry komputerowe i opowiadają, jak minął im dzień. Ty też mogłabyś później pograć. Chciałabyś?

– Tak – odpowiedziałam cicho,

– Jest taka jedna dziewczynka, która przychodzi prawie codziennie. Naprawdę ją kocham. Jest ładna i miła. Ty też jesteś ładna. A właściwie piękna. – Pogłaskał mnie po policzku. Odwróciłam głowę, ale on się do mnie przysunął i cały czas dotykał mojej twarzy. – Sama widzisz, nie powinnaś się mnie bać. Możesz tu bardzo miło spędzić czas. Wszystkie dzieci lubią się ze mną bawić.

– Charlene i ja chcemy jechać do domu – odparłam.

– Pojedziecie. Odwiozę was później. Jednak najpierw chciałbym was lepiej poznać.

Zaczął mnie głaskać po włosach, a potem rozwiązał mi ręce. Usiadłam i potarłam obolałe nadgarstki.

– Może się położysz? Będzie ci znacznie wygodniej.

– Nie chcę – powiedziałam i odsunęłam się z niechęcią.

– No dalej, połów się – nalegał.

Podniósł mnie, ułożył na poduszkach i położył się obok. Czułam jego nieświeży, okropny oddech i zapach potu.

– Dlaczego pan to robi? To nie jest w porządku porywać kogoś i nie pozwalać mu wrócić do domu.

– To nie moja wina. Gdyby wasi rodzice zapłacili mi okup, od razu bym was wypuścił.

– Naprawdę pan z nimi rozmawiał? Z kim dokładnie?

– Z twoją mamą. Powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu, żebyś tu trochę została.

– Bzdura. – Teraz już wiedziałam, że kłamie. Mama zawsze mi powtarzała, że bym nie rozmawiała z obcymi. – Kłamie pan!

Zaczął głaskać mnie po plecach.

– Proszę przestać! Nie!

– Lisa, no co ty – uspokajał mnie.

Jego ręka zaczęła się zsuwać w dół. Ścisnęłam nogi. Przestraszyłam się, że będzie próbował zrobić mi to samo, co Charlene.

– Proszę mnie zostawić – prosiłam i usiłowałam zakryć się kocem.

Nagle pomyślałam o babci i dziadku. Tak bardzo chciałam, żeby teraz tu byli. Z nimi czułam się tak bezpiecznie. Chociaż rozwiedli się bardzo dawno temu, gdy mama była jeszcze mała, utrzymywali ze sobą kontakt. Babcia często odwiedzała dziadka, dzięki czemu mogliśmy pobyć we trójkę. Jeździła taksówka i czasami robiła sobie przerwę, a wtedy przyjeżdżała do dziadka na herbatę lub po prostu skorzystać z toalety. Bardzo mi się podobało, że chociaż nie żyli już ze sobą, nadal się przyjaźnili.

Alan przykrył nas kocem, po czym złapał mnie za rękę i pociągnął ją w stronę swojego siurka.

– Złap go – powiedział, ale się wyrwałam.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Nie chcę.

– Jesteś taka piękna. Naprawdę mógłbym się w tobie zakochać.

Złapał moją rękę i znowu chciał mnie zmusić, żebym go dotknęła. Siłowaliśmy się przez dłuższy czas. On szarpał mnie za rękę i kładł ją na siurku, a ja się wyrywałam i protestowałam. Przez chwilę miał tak żalowaną minę, że prawie przestałam się go bać.

Nagle sięgnął po pojemniczek z wazeliną i wtedy ogarnął mnie strach. Po opowieściach Charlene domyśliłam się, co mnie teraz czeka. Byłam przerażona na samą myśl o tym, że będzie mi wpychał to „coś” do środka. Najpierw rozsmarował wazelinę w swoich dłoniach, a potem przejechał ręką między moimi nogami. Próbowałam się wyrwać, Zbierało mi się na płacz. Zaczęłam krzyczeć.

– Proszę mnie zostawić w spokoju! Nie zrobię tego. Nie pozwolę, żeby pan mnie zgwałcił.

Nie miało to sensu, bo był ode mnie o wiele silniejszy. Położył się na mnie, przygniatając mnie całym ciałem. Jego śmierdząca pacha była na wysokości mojego nosa. Miał gorącą i wilgotną skórę. Na siłę rozłożył mi nogi i włożył między nie swojego siurka. Wtedy krzyknęłam z całych sił i zaczęłam się szamotać.

– To boli! Proszę przestać!

Na chwilę przerwał, po czym znowu sięgnął po wazelinę.

– Czy pana to nie boli?

– Trochę,

– To dlaczego pan to robi? Proszę przestać.

Nie zwracając na mnie uwagi, spróbował ponownie wepchnąć mi go do środka. Zaczęłam krzyczeć jak opętana. Zakrył mi ręką usta, co było jeszcze gorsze, bo nie mogłam oddychać. Szybko doszłam do wniosku, że lepiej przestać się z nim siłować i pozwolić mu zrobić to, co chciał, bo inaczej mogłam się udusić. Nie chciałam umrzeć.

W końcu odpuściłam i leżałam bardzo spokojnie. Tylko czasami się wierciłam, gdy już naprawdę nie mogłam wytrzymać z bólu, A on cały czas próbował we mnie wejść. Łzy płynęły mi strumieniami po policzkach. On to ignorował, jakbym w ogóle go nie obchodziła. Nie przejmował się tym, że mogę się udusić. Nic dla niego nie znaczyłam.



Kiedy tak leżałam, zaczęłam wypowiadać w myślach wszystkie możliwe przyrzeczenia. Jeśli to się skończy i on nas wypuści, już nigdy nie będę się kłóciła z rodzeństwem i pozwolę im nawet na podkradanie pieniędzy. Już nigdy nie będę dla nikogo niemą w szkole i bez słowa skargi będę wykonywała wszystkie prace domowe. Nie będę rozmawiała na lekcjach i stanę się idealną córką., wnuczką, siostrą i przyjaciółką. Zrobię wszystko, byleby tylko stąd wyjść.

Kiedy skończył, poczułam na brzuchu jakąś kleistą maź. Nie miałam pojęcia, co to jest. Nie była taka tłusta jak wazelina. Kiedy leżał, przytulając się do mnie, nagle ogarnęła mnie potworna złość. Myślę, że gdybym w tamtej chwili miała broń, bez wahania bym jej użyła. Znowu zaczął mówić o tym, jaka jestem piękna, ale zignorowałam go i odwróciłam głowę, kiedy spróbował mnie pogłaskać po twarzy. W końcu pozwolił mi się ubrać w koszulkę i zaprowadził mnie do Charlene.

– Idę się wykapać. Nie ruszajcie się z miejsca.

Jak tylko wyszedł, Charlene wyszeptała:

– Wszystko w porządku? Zrobił ci to?

– Próbował, ale nie wiem, czy mu się udało. – Nadal nie do końca wiedziałam, na czym polega gwałt, więc dlatego nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. – Strasznie bolało, tak jak mówiłaś.

– Zgadnij, co się stało – powiedziała nagle Char z entuzjazmem. – Byłyśmy w telewizji!

– Naprawdę? Co powiedzieli? – Moje serce nagle wypełniło się nadzieją.

– Mówili o nas w wiadomościach, że wczoraj zaginęłyśmy i szukają nas policja i wojsko. Jakiś kretyn w szkole powiedział, że rozmawiałyśmy o ucieczce do Londynu, żeby odwiedzić grób mojej mamy, więc tam nas szukają.

– Kto mógł powiedzieć coś takiego? Nigdy o czymś takim nie mówiłaś.

– No bo mama nie ma grobu – powiedziała Charlene, przewracając oczami. – Szukają nas nie tam, gdzie trzeba, więc martwię się, że nas nie znajdą, I jeszcze jedno, podobno ktoś nas widział w autobusie w Plumstead.

– A może jesteśmy w Londynie. Nie byłyśmy oczywiście w autobusie, ale jechaliśmy tu strasznie długo, więc może jednak? – powiedziałam po chwili namysłu.

Charlene podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nie było jednak widać nic poza gałęziami drzew i wysokimi budynkami mieszkalnymi na tle zachmurzonego, szarego nieba.

– Jeśli to jest Londyn, to nie taki, jaki znam – stwierdziła Char.

– Ciekawe, czy udałoby się nam znaleźć coś, na czym byłby napisany jego adres.

Wstałyśmy i zaczęłyśmy grzebać w porozrzucanych po pokoju rzeczach. Chciałyśmy odszukać jakieś urzędowe pismo albo rachunek, na którym widniałby adres. Jednak poza ozdobami z drewna i szkła, figurkami ludzi i zwierząt, nic nie znalazłyśmy. W pokoju było pełno przedmiotów, jakie można kupić w sklepie z używanymi rzeczami.

– Rozejrzyjmy się po kuchni. Jeśli nas złapie i zapyta, co robimy, powiemy, że chciało nam się pić – zasugerowałam.

– Dobra, tylko cicho – zgodziła się Char.

Przekradłyśmy się do kuchni, która była bardzo prosto urządzone. Znajdowały się w niej tylko kuchenka, lodówka i zlew. Szafki były w kolorze beżowym. Charlene grzebała w szufladach, a ja wyjęłam dwie szklanki i nalałam do nich wody,

– Patrz! Nie ma sztućców – wskazała na szufladę. – Jest tylko kilka łyżek. W obawie przed nami schował wszystkie noże i widelce.

Otworzyła kolejną szufladę i wyciągnęła jakiś list.

– Mam! Alan Hopkinson, Kingfisher Drive, Eastbourne.

Podeszłam do niej, żeby zobaczyć kopertę, Charlene powtarzała cicho adres. W końcu wyszeptała:

– Staram się zapamiętać, żebyśmy w razie czego mogły te dane przekazać policji.

– Eastbourne nie jest tak daleko od Hastings, Niecałe pół godziny jazdy samochodem – powiedziałam z nadzieją.

Otworzyłam lodówkę, ale była pusta, W szafce znalazłam tylko jedną torebkę z zupką. Chyba nie zamierzał nas karmić.

Alan skończył się kąpać, bo usłyszałyśmy, że wyciąga korek z wanny. Charlene szybko włożyła list do szuflady. Wzięłyśmy szklanki z wodą i wróciłyśmy

do salonu. Kiedy wszedł do pokoju, siedzieliśmy już na sofie. Był ubrany w koszulkę i spodnie, a na nogach miał skórzane kapcie. Gładko zaczesał mokre włosy.

– Zdecydowałem, że odwiozę was do domu, ale dopiero, gdy zrobi się ciemno – oświadczył. – Co chcecie robić po południu? Macie ochotę pograć na komputerze?

– Yhy – odpowiedziałam niepewnie.

Tak naprawdę zgodziłam się, bo pomyślałam, że w tamtym pokoju uda mi się znaleźć coś, co pozwoli nam dowiedzieć się czegoś o Alanie.

– No to chodź – wyciągnął do mnie rękę. Charlene też wstała, ale ją zatrzymał i stwierdził: – Nie, pójdziecie pojedynczo.

Nie chciałam być z nim sam na sam, ale on wziął mnie za rękę i zaprowadził do pokoju, w którym stał komputer. Było to maleńkie pomieszczenie, wypełnione kartonami, papierami i śmieciami. Rozejrzałam się dyskretnie w poszukiwaniu telefonu, ale nic takiego nie znalazłam. Włączył komputer. Sprzęt był bardzo stary, bo jeszcze z czarno–białym ekranem. Klawiatura była brudna. Usiadł przed monitorem, po czym posadził mnie na kolanach. Bardzo mi się to nie podobało. Próbowałam mu się wyrwać.

– Jeśli nie usiądziesz mi na kolanach, nie będziemy mogli razem zagrać. Jest tylko jedno krzesło. Mam grę z Tarzanem. Mój syn ją uwielbia. Zawsze się razem bawimy.

– Jest pan żonaty? – zapytałam nieśmiało.

– Tak.

– A gdzie jest pana żona;? – zapytałam, bo miałam nadzieję, że jeśli jego żona wróci do domu, na pewno będzie chciała, żeby nas wypuścił.

– Nie jesteśmy ze sobą. Rozstaliśmy się i ona mieszka razem z moim synem.

– Aha – odparłam zawiedziona.

Włączył program i zaczęliśmy grać, jednak przez cały czas myślałam o tym, żeby jak najszybciej zejść z jego kolan i wrócić do Charlene. To była strasznie nudna gra, w której mały człowieczek skakał po drzewach i zbierał różne rzeczy. Patrzyłam na papiery leżące na podłodze i półkach obok biurka, ale nic nie mogłam odczytać. Były tam mapy i rysunki ze strzałkami. Zauważył, że się rozglądam. Podniósł jakąś kartkę i położył ją przede mną.

– Wiem, gdzie mieszkasz. Obserwowałam cię wcześniej.

– Dlaczego?

– Bo jesteś taka ładna – powiedział przymilnym tonem i znowu pogłaskał mnie po twarzy, a ja się wzdrygnęłam i próbowałam ześlizgnąć się z jego kolan.

Świadomość tego, że obserwował mnie wcześniej, kiedy jeszcze o tym nie wiedziałam, była okropna. Czułam do niego wstręt i nie mogłam znieść, gdy był blisko.

– Nie chcę już grać

– Dobrze. Idź i zapytaj Charlene, czy chce usiąść przy komputerze – stwierdził lekko zawiedziony.

Poszłam do salonu i zapytałam Char, czy chciałaby pograć na komputerze, ale pokręciła głową. Wróciłam, by mu to powiedzieć, a przy okazji zapytałam:

– Zabierze nas pan do domu, kiedy się ściemni.

– Powiedziałem, że tak, prawda?

Wróciłam do Charlene i przekazałam jej dobrą wiadomość.

– Myślę, że wieczorem będziemy już w domu. Uśmiechnęliśmy się do siebie, po czym obejrzałyśmy w telewizji program Dale's Supermarket Sweep<sup>6</sup>, w którym uczestnicy robili zakupy.

– Wieczorem napcham się słodyczami – powiedziałam z rozmarzeniem, – Może kupimy sobie Pick'n'Mix<sup>7</sup>,

Chichotałyśmy z radości, że wracamy do domu. Nie wiem, dlaczego uwierzyłyśmy w to, że nas odwiezie. Chyba po prostu chciałyśmy znaleźć choć jedną, pozytywną, rzecz w tym wszystkim, co nas spotkało. Wizja spędzenia kolejnej nocy w tym ponurym, śmierdzącym mieszkaniu była nie do zniesienia. W gardle miałam wielką gulę i byłam bliska płaczu. Mimo to postanowiłam, że powstrzymam się do momentu powrotu do domu. Pierwsze, co zrobię, to pobiegnę uściskać mamę. Jednak na razie musiałam być silna. Nie mogłam się załamywać. Miałam nadzieję, że koszmar już nie potrwa długo.

---

<sup>6</sup> Popularny teleturniej polegający na tym, że uczestnicy odpowiadają na różne pytania i w ten sposób gromadzą czas, który później wykorzystują na robienie zakupów (przyp. tłum.).

<sup>7</sup> Pick'N'Mix to w Wielkiej Brytanii popularne żelki o różnych smakach i kolorach, podobne do Haribo (przyp. red.).

# Środa wieczorem

## Charlene

Wiedziałam, że kiedy Alan jest miły i zachowuje się, jakby był naszym przyjacielem, to tylko gra. Wmawiał nam, iż powinniśmy się cieszyć, że trafiłyśmy właśnie na niego, bo inny mężczyzna, nie byłby dla nas tak miły. Poza tym cały czas kłamał, że nasi rodzice nie chcieli zapłacić okupu, dlatego nadal z nim jesteśmy. Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo. Czasami chyba oczekiwał, że będziemy się nad nim litowały ze względu na jego „problemy”. Nie dawałam się na to nabrać. Ale kiedy powiedział, że idzie się wykapać, bo potem chce nas odwiedzić do domu, uwierzyłam mu. Byłam w siódmym niebie i powtarzałam w myślach: „Dziękuję ci, Boże, dziękuję”.

Po raz pierwszy pozwolił nam pójść samodzielnie do łazienki, więc w końcu zrobiłam siusiu. Nie mogłabym się załatwić w jego obecności. W łazience rozmawialiśmy podekscytowane, a nawet się śmiałyśmy, dopóki Alan nie zajrzał i nie powiedział, żebyśmy były cicho, bo sąsiad nas usłyszy. Rozmawialiśmy szeptem o tym, co zrobią nasi przyjaciele, kiedy wrócimy do szkoły, co powiedzą rodzice i co wszyscy robili w czasie, gdy mu tu siedziłyśmy.

Kiedy wyszłyśmy, przyniósł nasze ubrania, buty i plecaki. Ubrałyśmy się i czekałyśmy. Powiedział nam, że musimy poczekać aż zapadnie zmrok, więc ciągle ze zniecierpliwieniem zerkałyśmy w okno. W telewizji akurat leciał teleturniej Countdown<sup>8</sup>, a o tej porze zwykle wracałyśmy ze szkoły. Zaczęłyśmy go oglądać, starając się zgadywać słowa razem z uczestnikami.

---

<sup>8</sup> Teleturniej popularny w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

Tego dnia nic jeszcze nie jadłyśmy i nagle poczułam głód. Wcześniej miałam żołądek ściśnięty ze strachu i w ogóle nad tym się nie zastanawiałam. Teraz miałam głowę zaprzątniętą myślami, dokąd mężczyzna nas podwiezie. Jeśli gdzieś w Hastings, to bez problemu trafimy do domu. Lisa знаła miasto, bo mieszkała tu całe życie.

Program się skończył i zaczął się następny, ale już go nie obejrzałyśmy, bo do pokoju wszedł Alan, przełączył na inny kanał i rozsiadł się na podłodze. Nagle na ekranie pojawiła się czołówka wiadomości i nasze zdjęcia.

„Rodzice Charlene Lunnon i Lisy Hoodless, dwóch uczennic z Hastings, które zaginęły wczorajszego ranka, postanowili do nich zaapelować” – powiedział dziennikarz.

Spojrzałam na Lisę i się uśmiechnęłam. Na ekranie zobaczyłam tatę i Philomenę, a obok rodziców Lisy, siedzących przy długim stole z mikrofonami. Bardzo się ucieszyłam na ich widok, choć byli strasznie poważni i smutni.

Głównie mówił mój tata.

– Charlene, proszę, wróć do domu. Nie bój się. Nikt nie będzie się na ciebie złościł. Po prostu wróć.

Potem odezwał się tata Lisy, Właściwie powtórzył to samo,

– Zobaczcie, teraz jesteście sławne. Wasze zdjęcia są w telewizji – powiedział Alan z dumą. Brzmiało to tak, jakby uważał, że powinniśmy mu za to podziękować.

Spojrzałyśmy na siebie z niepokojem. Lisa odczekała, aż temat w wiadomościach się skończy, i spytała:

– Dlaczego nic nie mówią o tym, że nas ktoś porwał?

– Pewnie policja im kazała, żeby tego nie robili – wtrącił Alan.

– Ale oni myślą, że my uciekłyśmy – nie ustępowała Lisa.

– Tylko tak mówią. Tak to się zawsze odbywa.

Po tym, jak zobaczyłam twarz taty i usłyszałam jego głos, poczułam, jak zbierają się we mnie emocje. Tata wyglądał na zmęczonego, jakby długo nie spał, a mówiąc łamiącym się głosem, był bliski płaczu. Chciałam go przytulić. Nie mogłam się doczekać, kiedy się spotkamy.

– Nie zadzwonił pan do nich, prawda? – odezwała się znowu Lisa.

– Słuchaj, to i tak nie ma żadnego znaczenia, skoro zabieram was do domu – odpowiedział, czym zamknął nam buzie.

Kiedy wiadomości się skończyły wyszedł z pokoju, po czym wrócił ze sportową torbą w rękach i workiem, w których wniósł nas do mieszkania.

– Lisa, ty pierwsza – powiedział, wskazując torbę.

– Nie mogę po prostu zejść na dół? Obiecuję, że nie ucieknę. Po co miałabym to robić, skoro nas odwozisz do domu?

– Nie mogę ryzykować, że ktoś was zobaczy. Jeśli chcecie, żebym was wypuścił, wszystko ma się odbyć tak jak mówię.

Lisa z ociąganiem weszła do torby i zwinęła się w kłębek, żeby mógł zapiąć suwak,

– Wrócę za dwie minuty. Wejdz do środka i czekaj na mnie.

Głupio się czułam, nakładając na siebie worek. Udało mi się odnaleźć miejsca, w których wcześniej zrobił dziury. Jeśli ktoś mnie tak zobaczy, będzie to wyglądało bardzo dziwnie. Jednak mimo wszystko worek wydawał się wygodniejszy niż torba.

Rozległo się zgrzytanie klucza, Alan wyciągnął mnie na korytarz i zamknął drzwi do mieszkania. Usłyszałam jakieś głosy na korytarzu i aż zadrżałam z radości na myśl o tym, że to może jego sąsiad.

– Szybko! – krzyknął.

Złapał mnie za rękę i pociągnął na schody. Biegliśmy w dół, aż znaleźliśmy się na podziemnym parkingu, Zdjął ze mnie worek, jeszcze zanim otworzył bagażnik, po czym wepchnął mnie do środka. Podał mi małą latarkę, żebyśmy nie siedziały w ciemności. Od razu ją włączyłam.

– Wracamy do domu! – szepnęła radośnie Lisa, a ja ją uścisnęłam.

Samochód wyjechał z parkingu na ulicę. Podczas podróży w ogóle nie rozmawiałyśmy. Trudno było określić, ile czasu jedziemy. Wkrótce samochód się zatrzymał. Mężczyzna otworzył bagażnik.

– Szybko, wyłączcie i siadajcie na tylnym siedzeniu! Staliśmy na jakiejś ciemnej ulicy, ale nieopodal biegła droga, po której jeździły samochody. Pomyślałam, że to idealna okazja do ucieczki, ale szybko porzuciłam ten pomysł. Odwoził nas do domu, więc nie było sensu uciekać. Usadowiłyśmy się na tylnym

siedzeniu i samochód znowu ruszył. Wyjechaliśmy na główną ulicę i zatrzymaliśmy się przed słabo oświetlonym tunelem.

– Pomyślałem, że powinniście coś zjeść, zanim was odwożę. Przy drodze jest mała knajpka. Macie ochotę na rybę i frytki?

– Poproszę kiełbasę z frytkami – odpowiedziała Lisa.

– A ty? – Spojrzał na mnie.

– To samo – wymamrotałam.

– Zaraz wracam. Nawet nie próbujcie uciekać, bo to bardzo niebezpieczna okolica i mogłybyście trafić na kogoś, kto nie będzie dla was tak miły jak ja.

Zanim zatrasnął drzwi, wcisnął blokadę.

Wyjrzałam na ulicę i zobaczyłam przechodniów idących zaledwie parę metrów od nas. Czy powinniśmy uciec i poprosić ich o pomoc? A może też nas porwą? Alan przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do knajpki.

To wtedy właśnie Lisa zauważyła gazetę na przednim siedzeniu.

– Patrz, to nasze zdjęcia! – powiedziała i sięgnęła po nią.

Od razu rzucił nam się w oczy nagłówek: „Gdzie one są?”.

Był napisany wielkimi literami, a historia naszego zaginięcia zajmowała prawie całą pierwszą stronę. Czytałyśmy artykuł podekscytowane.

– Szuka nas trzystu policjantów i wojsko z pięćdziesięcioma Gurkhami<sup>9</sup>! – krzyknęła Lisa. – Kim są Gurkhowie?

Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że to jakieś służby specjalne, takie jak SAS<sup>10</sup>.

– To niesamowite, że bierze w tym udział tyle osób. Rozejrzałam się dookoła. Na końcu ulicy zobaczyłam kobietę pchającą wózek. Lisa też się rozglądała.

– Myślisz, że powinniśmy tu wysiąść i poprosić kogoś o pomoc? – zapytała,

– Hmm. Nie wiemy, gdzie jesteśmy, i możemy trafić na kogoś gorszego niż on,

---

<sup>9</sup> Gurkhowie – nepalscy żołnierze najemni, służący w szeregach brytyjskich wojsk kolonialnych. Nieliczne oddziały Gurkhów pozostają w służbie armii brytyjskiej do dziś (przyp. tłum.).

<sup>10</sup> Special Air Service – specjalne oddziały sił powietrznych armii brytyjskiej (przyp. tłum.).



– Przynajmniej odwiezie nas do domu – stwierdziła Lisa.

– Tak.

Mimo to pojawił się cień wątpliwości. Czy postępowaliśmy właściwie, czy powinniśmy uciec, jak ta dziewczynka z Francji, o której nam opowiadał Alan. Uwierzyłam mu, gdy stwierdził, że to jest niebezpieczna okolica. Nie chciałyśmy przecież trafić z deszczu pod rynnę. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli zostaniemy w samochodzie. Gdy cierpliwie poczekamy, to zjemy obiad, a potem on nas wysadzi gdzieś bliżej domu.

Patrzyłyśmy na siebie, W oczach Lisy również dostrzegłam wahanie. Czy postępowaliśmy właściwie? Spojrzałyśmy na drugą stronę ulicy i zobaczyłyśmy, że obserwuje nas zza szyby. Jeśli teraz spróbowałybyśmy uciec, zaraz by nas złapał.

Znowu zerknęłyśmy na siebie z niepewnością. Lisa pociągnęła za klamkę i odblokowała drzwi tylko po to, żeby sprawdzić, czy można wyjść, a potem szybko je zablokowała, jakby się bała, że on to zauważy. Nie wiedziałyśmy, co zrobić.

Wahałyśmy się zbyt długo, bo gdy znowu spojrzałam w stronę knajpki, on już wracał, trzymając w ręku paczuszki zjedzeniem. Kiedy otworzył drzwi, poczułam ostry zapach sosu winegret mieszający się z zapachem frytek.

– Proszę, dziewczynki. To dla was.

Podał nam paczuszki, po czym wsiadł i zaczęliśmy jeść. Nagle zrobiło mi się niedobrze i straciłam apetyt. Zauważył gazetę na kolanach Lisy.

– Widziałyście się na zdjęciach? Wszyscy was teraz szukają.

Żułam kawałek frytki, ale nie mogłam jej przełknąć, Zauważyłam, że Lisie też nie smakuje,

– No, jedzcie. Nie marnujcie jedzenia – ponaglał nas.

– Nie jestem specjalnie głodna – stwierdziła Lisa.

– Ja też.

Pomyślałam, że skoro i tak wkrótce będę w domu, to nie muszę teraz jeść. W domu zjem to, na co będę miała ochotę, a nie te ociekające i śmierdzące tłuszczem frytki.

Gdy skończył swoją porcję, zjadł nasze kielbaski, po czym wysiadł i odłożył resztki na jakimś czarnym worku na chodniku.

Ruszyliśmy. Siedzieliśmy z tyłu, obserwując światła latarni migoczące na tle ciemnego nieba.

– Jedziemy w złą stronę – odezwała się nagle Lisa. – Tam był drogowskaz na Brighton, a nie na Hastings.

– To skrót, który znam.

Wkrótce zjechaliśmy z głównej drogi w znacznie węższą, i prawie nieoświetloną, wzdłuż której nie było żadnych domów.

– Gdzie my jedziemy? – spytała zaniepokojona Lisa, ale on nie odpowiedział. – To zła droga.

– Cholera! – wykrzyknął. – Chyba kręcimy się w kółko, musiałem zabłądzić.

– Proszę nas po prostu wysadzić – powiedziała Lisa.

– Chyba tędy – stwierdził i ostro skręcił w lewo, a potem znowu w lewo. Nabrałam wtedy podejrzeń, że naprawdę jeździmy w kółko, ale nie chciałam nic mówić Lisie.

– Zgubiliśmy się. Źle skręciłem.

– Proszę... Czy możemy już wysiąść? – spytała błagalnie Lisa, ale nie zwrócił na nią uwagi.

Wpadłam w panikę. Już mnie nie obchodziło, gdzie nas wypuści, byleby tylko zrobił to jak najszybciej. Znowu ogarnął mnie strach. Co ja robiłam w samochodzie tego obcego mężczyzny, w miejscu, którego nie znałam, z dala od domu i rodziny? Nie było mnie już dwa dni, a zbliżała się kolejna noc. Co on zamierzał z nami zrobić? Teraz już byłam pewna, że nie odwiezie nas do domu.

Na zewnątrz było zupełnie ciemno. Byłam bardzo zdenerwowana. Dlaczego nie wysiadłyśmy z samochodu? Dlaczego uwierzyłam w to, co powiedział, skoro do tej pory przez cały czas nas okłamywał?

Poczułam jeszcze większy strach, kiedy samochód zjechał z drogi i znalazł się w trawie. Czy to jakieś pole?

– Muszę zrobić siusiu. Proszę zatrzymać samochód – powiedziała Lisa.

Nie byłam pewna, czy szuka wymówki, żeby wysiąść, czy naprawdę chce zejść siusiu, ale zatrzymaliśmy się i mężczyzna otworzył tylne drzwi.

– Tam są krzaki. Idź i zrób siusiu.

Spojrzał na mnie.

– Może wsiądziesz i rozprostujesz nogi?

Wyszłam na zewnątrz. Zdałam sobie sprawę, że na horyzoncie widać morze, a my stoimy na porośniętym trawą klifie.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam drżącym głosem, szukając wzrokiem Lisy.

– Chodź i zobacz – powiedział, łapiąc mnie za sweter i ciągnąc w stronę krawędzi klifu.

Tej nocy strasznie wiało. Słyszałam też huk fal rozbijających się o skały. Mało widziałam, ale czułam, że stoimy nad samą krawędzią, i to mnie przerażało. A co jeśli spadnę? On stał tuż obok. Nie mogłam się cofnąć.

Nagle popchnął mnie, a ja straciłam równowagę. Poczułam, że ziemia osuwa mi się spod nóg, i usłyszałam stukot spadających kamieni. Gdyby nie trzymał mnie za sweter, pewnie bym spadła. Pociągnął mnie do tyłu. Usiadłam na trawie. Serce biło mi jak oszalałe.

Oddychałam głośno, a w klatce piersiowej czułam ucisk, jakby zbliżał się atak astmy. Żałowałam, że nie mam przy sobie inhalatora. Z trudem łapałam oddech. Wszystko to trwało najwyżej pięć sekund, ale wiedziałam, że mogłam już nie żyć. Czy planował nas zabić? Co teraz zrobi?

– Nie, chyba jednak zatrzymam was na jeszcze jeden dzień – powiedział, jakby czytając w moich myślach. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Brakowało mi powietrza. Nigdy w życiu nie bałam się tak bardzo jak wtedy, gdy siedziałam w ciemnościach nad wielkim urwiskiem. Cofnęłam się, żeby być dalej od krawędzi. Wydawało mi się, że skały pode mną zaraz się obsuną.

Mężczyzna niespokojnie chodził w kółko i mruczał do siebie. Słyszałam, że powiedział coś do Lisy. Wtedy ona do mnie podbiegła.

– Wszystko w porządku?

– On nas zabije – wydyszałam z trudem, – Właśnie próbował mnie zabić.

– O Boże. – Pochyliła się i mnie objęła, – Tak powiedział?

– Do samochodu, dziewczynki! – rozkazał, – Koniec pogaduszek.

Otworzył bagażnik, podniósł nas i wrzucił do środka; najpierw Lisę, potem mnie. Przyszło mi do głowy, że może zaraz zepchnie samochód z urwiska. Czy to był

jego plan? Z trudem oddychałam w oczekiwaniu na to, co się stanie. Czułam jakby coś miażdżyło mi pierś. W uszach mi dudniło, a policzki płonęły.

– Co on robi? – spytała szeptem przerażona Lisa.

Przez chwilę nic się nie działo. Siedział tylko w samochodzie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Boże, proszę, pomóż nam – powiedziałam i przytuliłyśmy się z Lisa do siebie. Jej palce wbijały się w moje ramię.

A potem silnik zawarczał i samochód ruszył. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Byłam przekonana, że samochód zaraz spadnie do morza. Ale za chwilę znowu znaleźliśmy się na drodze. Odetchnęłam z ulgą.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że tam, na klifie, o mało co nie straciłam życia. Chciał mnie zabić, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Powiedział jednak, że zatrzyma nas na jeszcze jeden dzień, co dla mnie oznaczało, że pozostały nam zaledwie dwadzieścia cztery godziny życia. Chyba że zdarzy się cud.

## Lisa

Tam na klifie, wszystko się zmieniło. W końcu zdałam sobie sprawę, że gdy Alan mówił, iż nas wypuści, kłamał. Nie chciał odwieźć nas do domu, bo wiedział, że i tak go wydamy, Ani przez chwilę nie miał zamiaru nas uwolnić.

Nie byłam przy tym, gdy próbował zepchnąć z klifu Charlene, ale kiedy wyszłam z zarośli, złapał mnie i zaciągnął w miejsce, skąd było widać morze. Staliśmy bardzo blisko krawędzi klifu. To było przerażające.

– Gdzie jest Charlene? – zapytałam przestraszona.

– Tam – odpowiedział i mnie szturchnął.

Moja przyjaciółka siedziała na ziemi i z trudem oddychała. Kiedy przykucnęłam przy niej, wyszeptała:

– On nas zabije. Właśnie próbował mnie zabić.

Serce podeszło mi do gardła.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu kogokolwiek. Gdyby tylko ktoś tędy przejeżdżał, bez wahania rzuciłabym się w jego stronę i go zatrzymała. Jednak nie

dostrzegłam ani ludzi, ani zabudowań. Było pusto. Z dołu dobiegał huk uderzających o skały fal i świst wiatru, a nad głowami miałyśmy czarne niebo.

Zastanawiałam się, gdzie się znajdujemy, Z pewnością na jednym z wysokich urwisk w okolicach Eastbourne, które były do siebie bardzo podobne, więc trudno było znaleźć jakiś punkt odniesienia.

Mężczyzna przeszedł parę razy w tę i z powrotem, a potem zaciągnął nas do samochodu i wepchnął do bagażnika. Mocno się do siebie przytuliłyśmy. Co on teraz z nami zrobi? Czy przewiezie nas w jakieś inne miejsce i tam nas zabije ?

Nigdy nie zetknęłam się ze śmiercią. Wszyscy, których znałam, żyli. Moja babcia, bardzo wierząca, zawsze mówiła, że gdy ktoś umiera, idzie do nieba, a tam spotyka wszystkich nieżyjących przyjaciół i członków rodziny. Dlatego śmierć nie wydawała mi się straszna. Uważałam nawet, że jest całkiem miła, Z pewnością jednak nie chciałam umrzeć. Wolałam wrócić do domu, nawet gdyby mój brat miał mi nadal dokuczać, a siostra podkradać ubrania. Chciałam być znowu u siebie i móc odrabiać lekcje, nawet te, których nie lubiłam. Wolałam to wszystko od śmierci. Pragnęłam żyć.

Gdy tak leżałyśmy z Charlene w bagażniku, myślałam o porywaczu. Wiedziałam, że jest kłamcą i nie odwiezie nas do domu. Zdawałam sobie sprawę, że nie rozmawiał z naszymi rodzicami i wcale nie chodziło mu o okup. To był straszny i jednocześnie żaloszny człowiek. Najpierw zebrał o przyjaźń i próbował wzbudzić w nas litość, a potem zmuszał nas do robienia obrzydliwych rzeczy i nam groził. Jedyne, na czym mu zależało, to nas gwałcić.

Charlene łąpała powietrze krótkimi, urywanymi haustami. Nasze marzenia o powrocie nagle rozwiały się jak mgła. Przez chwilę naprawdę uwierzyłyśmy, że mężczyzna odwiezie nas do naszych domów, i wyobrażałyśmy sobie, że już wkrótce wbiegniemy tam z radosnymi okrzykami: „Hej! Wróciłyśmy!” Teraz jednak dotarło do nas, że jesteśmy na łasce szaleńca, który będzie nas przetrzymywał tak długo, jak tylko zechce. Był to dla nas wielki wstrząs. Leżałyśmy przytulone, trzęsłyśmy się ze strachu i w ogóle się nie odzywałyśmy.

Tym razem nie jechaliśmy długo – najwyżej dziesięć, piętnaście minut. Kiedy otworzył bagażnik, okazało się, że znowu jesteśmy w garażu jego rodziców. Szarpnął mnie za ramię i wyciągnął na zewnątrz. Charlene została w środku.

– Co pan z nami zrobi? – zapytałam, ale nie odpowiedział.

Nie był w dobrym nastroju. Znowu wydawał się nieprzewidywalny i niebezpieczny. Zapiął torbę i przeniósł mnie w niej do domu. Gdy znaleźliśmy się w salonie, pozwolił mi usiąść na sofie, a sam włączył telewizor.

– Ani drgnij. Zaraz wracam.

Rozejrzałam się. Pokój był tak samo staromodnie urządzone jak ten na tyłach domu, w którym siedziałam poprzednim razem – gdzieś stały jakieś zdjęcia, ciemnobrązowe meble, a na podłodze leżał budy dywan. W głębi domu słychać było otwieranie i zamykanie drzwi; pewnie Alan przyniósł Charlene. Poszli do innego pokoju. Zdałam sobie sprawę, że zaledwie wczoraj tu byliśmy, a od tego czasu tyle się wydarzyło.

Przerażona skuliłam się na sofie. Cała się trzęsłam. Bałam się ruszyć. Myślałam tylko o tym, w jaki sposób się nas pozbędzie. Zadźga nożem czy udusić. A może zepchnie nas z klifu? Cokolwiek zamierzał, miałam nadzieję, że zrobi to szybko i bezboleśnie. Czy zabije nas teraz, w tym domu? Mówił, że chce nas przetrzymać jeszcze jeden dzień, ale nie mogliśmy mu ufać, bo nieustannie kłamał.

Żeby przerwać gonitwę złych myśli, usiadłam przed telewizorem i zaczęłam oglądać horror o dwóch starszych siostrach. Jedna z zazdrości postanowiła zabić drugą. Przywiązała siostrę do drewnianej płyty, ramionami i nogami ułożonymi w kształcie gwiazdy. Później za pomocą piły łańcuchowej rozcięła ją na pół. Wrzaskom ofiary towarzyszył śmiech szalonej siostry. Na końcu morderczyni zakopła zakrwawione szczątki w śniegu. Huczało mi w głowie, czułam suchość w ustach, ale nie mogłam przestać patrzeć, mimo że to było potworne. Nigdy wcześniej nie widziałam tak przerażającego filmu i trudno mi było się po nim otrząsnąć. Przeżywałam to podwójnie, bo też bałam się o swoje życie. Tamtej nocy, pierwszy raz zdałam sobie sprawę, że na świecie jest wiele zła.

Nagle usłyszałam krzyk Charlene i pobiegłam na dół.

Kiedy wpadłam do pokoju, zobaczyłam coś, co nie od razu zrozumiałam, Charlene była na podłodze, na czworakach. Alan, w samej koszulce, ze spuszczonej spodniami, klęczał za nią i napierał. Spojrzała w moją stronę jednocześnie przerażona i zawstydzona. Stałam w drzwiach zażenowana,

– Co pan robi?! Miał pan nas już więcej do tego nie zmuszać. Jest pan kłamcą! Nienawidzę pana! – wrzeszczałam na niego do momentu, gdy ruszył w moją stronę.– Cicho bądź! Obudzisz sąsiadów, a to źli ludzie. Zrobią wam okropne rzeczy.

– To pan jest zły i robi nam okropne rzeczy! Niech pan nas w końcu wypuści. Obiecał pan! Obiecał!

Chciało mi się płakać, ale się powstrzymałam. Przez chwilę patrzył na mnie, potem zerknął na Charlene, która klęczała na podłodze ze wzrokiem wbitym w ziemię.

– Dobrze, w takim razie idziemy. Ubieraj się! – rozkazał Charlene, a do mnie powiedział: – A ty wskakuj do torby!

Chciałam się sprzeciwić, ale znowu zabrakło mi odwagi. Udało mi się przerwać znęcanie się nad Charlene, ale na więcej nie było mnie już stać. Alan podszedł bliżej. Miał zimne i okrutne spojrzenie. Bałam się, że mnie uderzy, więc pobiegłam do drugiego pokoju i weszłam do torby. Porywacz poszedł za mną i zapiał torbę. Zanim jednak zaniósł mnie do samochodu, wrócił do Charlene.

Czy tak go zdenerwowałam, że zabierze nas z powrotem na klif i tam nas zabije? Podjęłam decyzję, że jeśli na klifie wypuści nas z samochodu, po prostu pobiegnę przed siebie, w ciemność, jak najszybciej mi się uda. Przy najbliższej okazji miałam zamiar powiedzieć o tym Charlene. Powinnyśmy to zrobić wtedy, gdy czekałyśmy na niego w samochodzie przed knajpką z frytkami, ale naiwnie wierzyłyśmy, że odwiezie nas do domu, tak jak obiecał. Miarka się jednak przebrała. Nie mogłyśmy mu ufać. Był przestępcą, który siedział w więzieniu i już wcześniej porywał dzieci.

W końcu przyprowadził Charlene, Kiedy weszła do środka, w ogóle na mnie nie spojrziała. Samochód ruszył.

– Kiedy tylko nadarzy się okazja, musimy uciekać. Jeśli pobiegniemy w różnych kierunkach, nie będzie mógł nas obu złapać. Ta, której uda się uciec, musi biec tak długo, aż znajdzie kogoś, kto mógłby nam pomóc, OK? – wyszeptałam.

– OK – odpowiedziała cicho Char.

– Nawet, jeśli znowu zabierze nas na klif i będzie ciemno, po prostu uciekaj. Na pewno w końcu natrafisz na jakiś dom lub hotel.

– Dobrze.

Odszukałam dłoń Charlene i ją uścisnęłam. Pociągała nosem, więc chyba płakała, ale nie chciałam o to pytać. Zwykle to ja płakałam, dlatego tym bardziej było mi jej żal.

Przez resztę drogi leżałyśmy w milczeniu. Zastanawiałam się, co zrobię i powiem, jeśli uda mi się już uciec i dotrzeć do jakiegoś domu. Nie będzie zbyt dużo czasu na wyjaśnienia. W końcu ułożyłam sobie w głowie dwa zdania: „Jestem jedną z zaginionych dziewczynek. Proszę zadzwonić na policję!”. Powtórzyłam to w myślach kilka razy i stwierdziłam, że to najlepsza wersja. Na pewno ktoś mi wtedy pomoże.

Wkrótce samochód skręcił, a potem zjechał w dół. Byłam pewna, że znowu jesteśmy na podziemnym parkingu. Czy będziemy miały szansę uciec, kiedy otworzy się bagażnik?

Nie miałyśmy. Od razu chwycił mnie za rękaw i wyciągnął, szybko zatrzasnął za mną klapę. Szarpałam się i próbowałam wyrwać, ale on tylko mocniej zacisnął dłoń i wepchnął mnie do torby. Zaniósł mnie do mieszkania. Gdy już byliśmy w środku, szorstko nakazał, żebym nie ruszała się z miejsca i poczekała, aż wróci z Charlene.

Zamknął drzwi. Gdy tylko upewniłam się, że schodzi na dół, pobiegłam do przedpokoju. Niestety, klamka od wewnętrznej strony została wyjęta. W pokoju nie było nic, czego mogłabym użyć do otwarcia drzwi. Wsunęłam palce w otwór i naparłam z całej siły, ale nic to nie dało. Podbiegłam do okna w dużym pokoju. Na ulicy nie było nikogo. Był bardzo późny wieczór. Popędziłam do sypialni, aby sprawdzić, czy uda mi się otworzyć okno, ale nie starczyło mi już na to czasu, bo usłyszałam kroki na schodach. Pobiegłam do dużego pokoju i usiadłam na sofie. Chwilę potem drzwi się otworzyły.

Wypuścił Charlene.

– Dziewczynki, jest już późno. Możecie spać razem? – zapytał i wskazał pojedyncze łóżko w rogu. – Będzie wam tam wygodniej. Muszę pojechać po rodziców na lotnisko, ale wrócę, zanim się obudzicie. Jeśli przyjdzie wam do głowy uciec, przypomnijcie sobie o moim sąsiedzie i tym, co może wam zrobić.

Rozłożył koc, a potem położył poduchę z sofy na łóżku. Kiwnął na nas, a my posłusznie poszłyśmy za nim. Znowu dał nam do przebrania wielkie, białe koszulki i kazał ułożyć się na łóżku głowami w przeciwne strony

– Karaluchy pod poduchy – powiedział, zanim zgasił światło, i wyszedł z pokoju.

Żadna z nas się nie odezwała. Po całym dniu pełnym ciężkich przeżyć byliśmy rozbite i bardzo zmęczone. Dlatego wiedziałam, że szybko zaśniemy.



# Czwartek rano

## Charlene

Kiedy obudziłam się w czwartek rano, w mieszkaniu panowała cisza. Lisa nadal spała. Na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło wczoraj, aż zeszywniałam ze strachu. Porywacz najpierw usiłował zepchnąć mnie z klifu, a potem powiedział, że przetrzyma mnie jeszcze jeden dzień. Byłam przekonana, że dzisiaj zginę i to ostatni dzień mojego życia.

Kiedy to zrobi? Gdy się obudzi? Czy jeszcze raz nas zgwałci? Pomyślałam, że na pewno zaczeka, do zmroku, żeby nikt go nie widział. To dawało nam jeszcze kilka godzin życia, a jemu – kilka godzin na znęcanie się nad nami. Choć Lisa musiała przejść przez to samo co ja, nadal dręczył głównie mnie, bo jak na złość byłam od niej większa.

Przypomniałam sobie wczorajsza sytuację, kiedy Lisa weszła do pokoju, podczas gdy on próbował mnie zgwałcić, i było mi wstyd. Nie chciałam, żeby mnie wtedy zobaczyła. A przecież to nie była moja wina i to nie ja robiłam coś złego. W głowie miałam mętlik. Zastanawiałam się, co myśli o mnie Lisa po tym, co zobaczyła. Może sadziła, że ja się na to zgodziłam, nawet nie próbując walczyć. Nienawidziłam jego zachowania, jednak byłam tak przerażona, kiedy zostawałam z nim sam na sam, że bez mrugnięcia okiem robiłam wszystko, co mi kazał. Gdy zasłaniał mi dłonią usta i nos, ogarniała mnie panika. Bałam się, że zaraz albo się uduszę, albo dostanę ataku astmy. Dlatego nie protestowałam, tylko zamykałam oczy i zaciskałam zęby w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Każdy kolejny gwałt był gorszy od poprzedniego. Ból był nie do zniesienia i czułam go coraz głębiej. Wiedziłam, że udało mu się we mnie wejść, i na sama myśl o tym robiło mi się niedobrze. Jeśli jednak chciałam przeżyć, musiałam się na to wszystko godzić. Dodatkowo upokarzające było to, że Lisa widziała mnie w tak dziwnej sytuacji. Nie

zapomnę wyrazu jej twarzy... Strach zmieszany z niedowierzaniem... I to, że się zaczerwieniła.

Byłyśmy takie głupie i naiwne. Nie mogłam się pogodzić z tym, że wtedy, na Cornfield Terrace, nie uciekłam, tylko potulnie weszłam do bagażnika... Powinnam pobiec do pobliskich domów i walić po kolei w drzwi tak długo, aż zjawiłby się ktoś, kto by nam pomógł. Przecież nawet gdyby on w tym czasie odjechał z Lisa, zapamiętałabym numer rejestracyjny jego samochodu, a policja szybciej by go odnalazła. Płułam sobie w brodę, że kiedy on był w knajpce z frytkami, nie skorzystałyśmy z okazji i nie uciekłyśmy. Dlaczego nie zaczęłam wrzeszczeć i nie próbowałam uciec, gdy byłyśmy na podziemnym parkingu albo w domu jego rodziców. Wystarczyło się odważyć. Wydawało mi się jednak, że jeśli będziemy posłuszne i będziemy „współpracować”, odwiezie nas do domu. Teraz już wiedziałam, że niepotrzebnie mu zaufałyśmy,

W gardle miałam wielką gulę. Chciałam się rozplakać, ale brakowało mi łez. Nigdy nie byłam beksą. W moim życiu działo się tyle złych rzeczy, że musiałam się na nie uodpornić. Dlatego wszystko dzielnie znosiłam i nigdy nie histeryzowałam, a przecież było wiele okropnych sytuacji... Kiedy zabierali mnie od mamy, jak byłam mała, i przenosili do rodzin zastępczych. Kiedy nadzieja na powrót do domu rosła w moim sercu, a za chwilę musiałam ją porzucić. Kiedy przenosząc się do kolejnej rodziny, zmieniałam miejsce i byłam zmuszona pożegnać się z przyjaciółmi. Kiedy Bert „bawił się” ze mną, a ja czułam się brudna i nic niewarta... Gdybym płakała za każdym razem, to nie starczyłoby mi łez.

\*\*\*

Jedynym okresem w moim życiu, kiedy naprawdę dużo płakałam, był rok po śmierci mamy. Byłam wtedy pochłonięta wspomnianiem dobrych chwil, które razem przeżyłyśmy, bawiąc się i obściskując, i nie mogłam znieść myśli, że to się skończyło. Kiedy mama nie brała narkotyków i nie piła, była najlepsza na świecie. Rankami siadałyśmy przytulone na sofie i oglądałyśmy w telewizji *The Big Breakfast*<sup>11</sup>, Czasami mama przynosiła koc ze swojej sypialni i razem się pod nim chowałyśmy. Gdy pojawiał się nowy temat wiadomości, za plecami prezentera zmieniała się kolorystyka tła. Naszą ulubioną zabawą było zgadywanie, jaki tym razem będzie jego kolor, A wtedy wykrzykiwałyśmy: „Pomarańczowy!”, „Zielony!

---

<sup>11</sup> Brytyjski program rozrywkowy, w którym w bardzo lekkiej formie prezentowano wiadomości, prognozę pogody i przeprowadzano wywiady (przyp. red.).

„Różowy!” „Niebieski!”. Jeśli zgadłam, w nagrodę dostawałam czekoladowy cukierek.

Po drugiej stronie ulicy, przy której mieszkaliśmy, był sklep spożywczy. Mama kupowała tam produkty na wagę lub na sztuki, najczęściej płatki kukurydziane i shake bananowy w proszku. Potem w domu robiłyśmy sobie prawdziwą ucztę – shake z mlekiem i płatkami.

Rozmawiała ze mną jak z przyjaciółką, a nie jak z córką. Chciała znać moje zdanie na temat swoich chłopaków, opowiadała mi, co robiła w ciągu dnia, gdzie i z kim była, malowała mi paznokcie na różowo i pozwalała używać swoich perfum. Uwielbiałam te wspólne chwile.

Nawet wtedy, gdy była pijana czy naćpana, a nie spędzała wieczoru z którymś ze swoich chłopaków, leżałyśmy przytulone na sofie i oglądałyśmy filmy dla dorosłych. Później miałam problem z zaśnięciem i bałam się być sama w swoim pokoju, dlatego przychodziłam do mamy, a ona pozwalała mi zostać. Ciągle powtarzała, że jestem jej najukochańszym dzieckiem i najlepszą przyjaciółką na świecie.

Mama urodziła pięcioro dzieci: Carol, która miała już około dwudziestu lat, szesnastoletniego Alana, prawie dziesięcioletnią Rosę, drugiego syna, którego nigdy nie widziałam i nawet nie znam jego imienia, no i mnie. Z jakiegoś powodu nienawidziła synów i obu oddała do adopcji. Carol i Rosę zabrała opieka społeczna. Przed moimi narodzinami Rosę zamieszkała z Carol, ponieważ w tamtym czasie mama trafiła do więzienia za liczne kradzieże, których dopuściła się, gdy się dowiedziała, że jest ze mną w ciąży. Brzmi to okropnie jakby była złym człowiekiem, ale to nieprawda. Wszystko, co robiła, spowodowane było jej uzależnieniem od narkotyków, z którym nie mogła sobie poradzić, i które w końcu ją zabiło.

Mama i tata byli parą zaledwie kilka miesięcy. Ich związek opierał się wyłącznie na wspólnym zażywaniu narkotyków, a po jego zakończeniu znienawidzili się do tego stopnia, że nie mogli ze sobą razem przebywać w jednym pomieszczeniu. Nie lubiłam rozmawiać z tatą na temat mamy, bo nie miał o niej najlepszego zdania, a dla mnie była po prostu mamą, moją jedyną. Dlatego robiłam wszystko, żeby zachować o niej tylko te dobre wspomnienia.

\*\*\*

Ciocia Vera traktowała mnie wspianiale przez cały czas, który spędziłam w jej domu, i starała się być jak najlepszą mamą zastępczą. Kiedy rok po śmierci mamy przeżyłam załamanie, tylko ona o tym wiedziała i mnie wspierała. Nie chciałam, by tata widział, jak bardzo cierpię po stracie mamy, bo wiedziałam, że za nią nie przepadał. Mimo to chyba i tak się domyślił, że nie jest mi łatwo, gdyż starał się być dla mnie czuły. Przekonałam się o tym na Gwiazdkę.

Prezenterem moich marzeń w 1997 roku była lalka Baby Lulu. Widziałam ją w telewizji. Gdy bujało się na kolanach, śmiała się albo płakała, a nawet wzdychała. Kosztowała sześćdziesiąt funtów, a to było bardzo dużo. Pewnego dnia ciocia Vera powiedziała, że niestety nie udało jej się kupić lalki, bo tego roku był to najpopularniejszy i najczęściej kupowany prezent pod choinkę. W Wigilię przyjechał tata. Miał zostać na całe święta. Powiedział, że jest mu przykro, ale też nie udało mu się zdobyć mojej wymarzonej lalki. Jednak kiedy obudziłam się w dzień Bożego Narodzenia<sup>12</sup>, a tata wręczył mi wielkie pudło, okazało się, że w środku jest Baby Lulu! Podejrzewam, że zjeździł cały Londyn, aby ja dla mnie kupić. To była najlepsza Gwiazdka w moim życiu.

Już od jakiegoś czasu nie bawiłam się Baby Lulu, ale nadal była w moim pokoju, razem z całą kolekcją misiów na półce. Teraz wyglądała zupełnie inaczej niż w chwili, gdy wyjęłam ją z pudełka – obciąłam jej włosy na krótko, dorysowałam kilka tatuaży i uszyłam całkiem nowe, nietypowe ubranka. Gdy tak myślałam o zabawkach i swoim pokoju w domu taty, zaczęłam się zastanawiać, co z nimi zrobi, jeśli zginę... Czy zostawi je na miejscu, czy może komuś odda?

Po chwili przyszła mi do głowy jeszcze inna myśl – co będzie, jeśli Alan nas nie zabije, tylko będzie przetrzymywał jako seksualne więźniarki? Czy po jakimś czasie wszyscy pomyślą, że nie żyjemy, i przestaną nas szukać, a my zostaniemy w tym obrzydliwym mieszkaniu na zawsze? Czy odtąd właśnie tak będzie wyglądało moje życie?

Nagle zdałam sobie sprawę, że od rana go nie widziałam ani nie słyszałam, ale przypominałam sobie, że wczoraj wieczorem mówił o odebraniu rodziców z lotniska. Czyżby uciekł, zostawiając nas tutaj na pastwę losu? A może już wrócił i po prostu śpi w pokoju obok? Nie ośmieliłam się jednak wstać z łóżka, aby to sprawdzić. Lisa lekko się poruszyła.

– Co się stało...? – wymamrotała.

---

<sup>12</sup> W wielu krajach, m. in. w Wielkiej Brytanii, nie obchodzi się Wigilii, tylko dzień Bożego Narodzenia, a prezenty wręcza się rano (przyp. tłum.).

Przyglądałam jej się przez chwilę i zauważyłam, że chyba zapomniała, gdzie jesteśmy. Zapewne pomyliło jej się i myślała, że nocuje w moim domu. Jednak po chwili rozbudziła się i zorientowała się, gdzie jesteśmy, bo na jej twarzy malował się strach. Uniosła głowę i rozejrzała się po ciemnym, ponurym pokoju.

– Gdzie on jest?

– Nie wiem, czy w ogóle jest w domu. Nie słyszę go.

– Muszę zrobić siusiu, więc przy okazji sprawdzę.

Po cichutku wyszła z pokoju i podreptała do łazienki. Czekałam w napięciu, aż w końcu usłyszałam odgłos spuszczonej wody. Lisa wróciła.

– Nie ma go. Drzwi do sypialni są otwarte, a w środku pusto. Wstałam i poprawiłam koszulkę.

– Rozejrzemy się trochę? Może uda nam się znaleźć coś, co pomoże w ucieczce?

Najpierw pobiegłam do drzwi, ale były zamknięte i bez klamki. Nie miałyśmy szans ich otworzyć. Potem zajrzałam do sypialni i rzuciłam okiem na zegarek – dochodziła ósma. Szybko stamtąd wyszłam, bo to miejsce przyprawiało mnie o dreszcze, i skierowałam się do pokoju z komputerem w poszukiwaniu telefonu. Razem z Lisa zaczęłyśmy przerzucać papiery, bo być może był schowany pod nimi.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ogromna ilość zdjęć dzieci powycinanych z różnych czasopism. Potem Lisa pokazała mi mapę, którą widziała poprzedniego dnia, a na niej zaznaczone wszystkie szkoły w okolicy. Gdy na nią patrzyłam, po plecach przeszły mi ciarki. Później trafiłam na jakieś notatki i wstrzymałam oddech. Nie mogłam wszystkiego rozczytać, więc pochyliłyśmy się nad kartką wspólnie z Lisa.

– To lista dzieci i tego, co im zrobił. Ojej, to obrzydliwe! – krzyknęła i ze wstrętem odrzuciła kartkę.

– Myślisz, że je torturował?

– Nie wiem. Spojrzałyśmy na siebie.

– Lepiej odłóżmy wszystko na miejsce, żeby się nie zorientował, że tu grzebałyśmy – zasugerowałam.

Do tej pory zachowywał się w stosunku do nas spokojnie, a ja nie chciałam się dowiedzieć, jaki jest, gdy się zezłości.

Staraliśmy się ułożyć wszystko jak najlepiej, a potem pobiegliśmy do salonu i usiadaliśmy na łóżku.

– Myślisz, że przed nami porwał i przetrzymywał dużo dzieci? – zapytała Lisa.

Wzdrygnęłam się, bo jeśli tak zrobił, to gdzie one teraz były. Co się z nimi stało? Albo by mówili o tym w wiadomościach, albo nie żyją, bo inaczej poskarżyłyby się na policji, a on siedziałby w więzieniu.

– A co jeśli Alan nie wróci? – odezwała się znowu Lisa. – Może po prostu zostawił nas, żebyśmy umarły z głodu.

– Jeśli nie wróci do zmroku, musimy spróbować uciec – odpowiedziałam. – Może uda nam się powiązać prześcieradła, przewiesić je przez okno i dostać się na dach, który jest pod blokiem? Potem będziemy krzyczeć, aż w końcu ktoś nas zauważy.

Spojrzałyśmy na okno, ale było maleńkie jak obrazek i znajdowało się dość wysoko. Poza tym nie miałyśmy do czego przywiązać prześcieradeł, a skok z takiej wysokości byłby niebezpieczny.

– A może po prostu wychylimy się przez okno i będziemy krzyczeć? – zaproponowała Lisa,

– A co z facetem za ścianą?

Żadna z nas nie chciała wpaść w ręce innego mężczyzny, który mógł być jeszcze gorszy od Alana. Chociaż on nas okłamał, nadal wierzyłyśmy w opowieść o koszmarnym sąsiedzie. Bałyśmy się, że trafimy na kolejnego złego mężczyznę, który krzywdzi małe dziewczynki. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, kto może mieszkać za ścianą, i nawet nie chciałam sobie wyobrazić, co może oznaczać słowo „gorszy”.

– Może jednak odwiezie nas dziś do domu? – zapytała naiwnie Lisa.

Nie chciałam jej denerwować, więc nic nie odpowiedziałam, ale dla mnie było jasne, że nie miał zamiaru nas wypuścić. Wiedziałam, że są tylko dwie możliwości – ucieczka albo śmierć. Byłam tak przygnębiona, że nawet nie miałam siły mówić. Skuliłam się pod kocem i odwróciłam do ściany.

Dobrze, że wróciłyśmy do łóżka, bo za chwilę usłyszałyśmy, jak otwierają się drzwi wejściowe. Alan od razu do nas zajrzał. Udawałyśmy, że śpimy. Poszedł do

pokoju z komputerem i coś tam przekładał. Mamrotał pod nosem i wydawał się trochę rozdrażniony. Poczulałam, że skręca mnie w żołądku.

Znowu przyszedł do naszego pokoju, jednak tym razem tak mocno otworzył drzwi, że uderzyły o ścianę, i krzyknął:

– Pobudka, dziewczynki!

Podszedł szybko do okna, a gdy odsunął zasłony, pomieszczenie natychmiast wypełniło się szarym światłem styczniowego poranka.

– Zobaczmy, co nowego mówią w wiadomościach.

Włączył telewizor i usiadł na podłodze obok łóżka. Wstałyśmy z Lisa i przeniosłyśmy się na sofę, żeby lepiej widzieć. Bardzo nam zależało, żeby się dowiedzieć, co robią nasi rodzice i czy policja nadal szuka nas w Londynie.

W programie było mnóstwo różnych wiadomości, ale ani słowem nie wspomnieli o nas. Dopiero w serwisie o dziewiątej pojawiła się informacja na nasz temat. Nadal pokazywali te same zdjęcia, moje i Lisy, ale to, co usłyszałam, zmroziło mi krew w żyłach.

„Maleją szansę na odnalezienie żywych zaginionych dwóch dziewczynek. Od ich zniknięcia minęło czterdzieści osiem godzin. Od tego czasu nie pojawił się żaden nowy trop. Policja jest bezradna”.

Gapiłam się na ekran z otwartymi ustami. Minęły zaledwie dwa dni, odkąd nas porwano. Jak to możliwe, że wszyscy już się poddali?

A potem zobaczyłam moją tatę. Był bardzo blady, a w jego oczach widać było przerażenie. Kiedy mówił, nieustannie się jąkał.

– Mam nadzieję, że gdziekolwiek znajduje się teraz moja córeczka, jest bezpieczna i nie jest jej zimno. Jeśli przebywa u kogoś nieznanego, to proszę tę osobę, żeby odesłała ją do domu. – Przy ostatnich słowach głos mu się załamał.

Spojrzałam na Alana, żeby sprawdzić, czy słuchał, ale miał obojętny wyraz twarzy. Potem znowu popatrzyłam na twarz taty i uzmysłowiłam sobie coś strasznego – on myślał, że ja nie żyję. Wydawało mi się, że tata już nie ma nadziei. Ukryłam twarz w dłoniach. Zrobiło mi się zimno. Poczulałam, jak drętwieje mi ciało, a później zaczęłam się trząść. Byłam załamana.

Kiedy dziennikarz przestał o nas mówić i zajął się kolejnym tematem, Alan dziwnie na nas spojrział.

– Już nawet was nie szukają. W ogóle ich nie obchodziecie – stwierdził.

– Szukają i obchodzimy! – krzyknęła Lisa. – Jeszcze pan zobaczy!

Nie odezwałam się. Cały czas przed oczami miałam twarz taty. Wyglądał jak zmęczony, stary człowiek, któremu ktoś złamał serce i którego życie nagle legło w gruzach.

## Lisa

Charlene się bardzo zdenerwowała, gdy w czwartkowy poranek zobaczyła w telewizji swojego tatę. Wyglądał jak ktoś w żałobie. Kiedy Alan wyszedł z pokoju, wyszeptała:

– On myśli, że ja nie żyję.

Patrząc na przygnębionego Keitha, odniosłam to samo wrażenie, ale nie chciałam jej dobijać.

– Nie mówiłby tego, gdyby stracił nadzieje. Nadal robi wszystko, żeby cię odnaleźć.

Zastanawiałam się, dlaczego w programie nie było moich rodziców. Może oni już mnie nie szukali. Keith najwyraźniej liczył na to, że u kogoś się zatrzymałyśmy – był styczeń, a noce były przerażająco zimne, więc nie miałybyśmy szans na przeżycie, śpiąc na dworze. Czy oni nadal myśleli, że uciekłyśmy? Kto w ogóle wpadł na taki pomysł? Nikt z moich przyjaciół nie powiedziałby czegoś tak głupiego.

Najprawdopodobniej policja była w szkole i pytała inne dzieci, czy coś słyszały. Historię z grobem mamy Charlene wymyślił pewnie ktoś, kto wcale nie znał ani jej, ani mnie, ale chciał zaistnieć. To był głupi pomysł, bo tylko zmylił policję, która zamiast szukać blisko domu, rozpoczęła poszukiwania w Londynie. Nikt nas nie znajdzie na blokowisku w środku Eastbourne, Odkąd siedziałyśmy w mieszkaniu, nie słyszałyśmy żadnego szmeru, który mógłby świadczyć o obecności jakichkolwiek innych osób w budynku. Nie zjawił się nawet listonosz. Blok wydawał się opustoszały.

Mieszkanie było okropne i przygnębiające, a przy tym śmierdzące stęchlizną. Okien było niewiele, a do małych, przypominających pudełka pokoików prowadziły długie, ponure korytarze. Wszędzie było mnóstwo kurzu, jakby nikt tu od lat nie



sprzątał. Podejrzewałam, że brud pamiętał poprzednich lokatorów. Staralam się niczego nie dotykać, a zanim napiłam się wody, dokładnie umyłam szklankę. W kuchni wszystko się lepiło. Na wannie w łazience widać było żółty osad, a na suficie – grzyb.

Alan też był brudny. Koniuszki palców miał zzółkniełe od nikotyny, a jego zęby były żółto-brązowe i, chociaż podczas naszego pobytu dwukrotnie się kapał, nadal śmierdział tytoniem pomieszanym z potem. Nie znosiłam bałaganu i brudu, a uwielbiałam się myć, dlatego przebywanie w tym mieszkaniu i z tak odrażającym człowiekiem było dla mnie nie do zniesienia.

Tamtego ranka siedzialiśmy z Charlene na sofie, ubrane w obszerne, białe koszulki, i oglądałyśmy w telewizji show *Trisha*. Tematem była historia mężczyzny, który zdradził swoją żonę, i teraz kobieta zastanawiała się, czy mu wybaczyć. Zgromadzona w studiu publiczność go wygwizdywała i nawet nie mógł dojść do słowa. Moja mama lubiła ten program i zaczęłam się zastanawiać, czy teraz go ogląda, czy zajmuje się moją siostrzyczką. Zawsze wydawało mi się, że oglądając tego typu programy, po prostu traci czas. Choć miałam dopiero dziesięć lat, zdawałam sobie sprawę, jak niemądrzy są dorośli. Dla mnie było oczywiste, że jeśli ma się problemy małżeńskie, to ostatnim i najgorszym miejscem, gdzie powinno się je rozwiązać, jest telewizja.

Alan był czymś wyraźnie zaniepokojony, bo nieustannie chodził po mieszkaniu i mamrotał coś pod nosem. Wczoraj o tej samej porze siedział z nami, zagadywał nas i udawał przyjaciela, a dziś wyraźnie nie miał na to ochoty, jakby coś ważnego zaprzętało mu głowę. Czy chodziło o to, że wrócili jego rodzice? A może zdenerwowało go coś, co zobaczył w telewizji, a na co my nie zwróciłyśmy uwagi? Za każdym razem, gdy wchodził do naszego pokoju, podskakiwałyśmy ze strachu. Nie ruszałyśmy się i nie zadawałyśmy mu żadnych pytań. Staraliśmy się być cicho i nie zwracać na siebie uwagi. Miałam .przecucie, że właśnie podejmuje jakąś ważną decyzję, i to mnie przerażało. Czyżby zbierał się na odwagę, żeby nas zabić? Czyżby obmyślał jakiś plan?

W końcu wsadził głowę do pokoju i zapytał:

– Lisa, mogę cię na chwilę prosić?

Nie wiem Jak to się stało, ale odważyłam się i odpowiedziałam:

– Nie chcę.

– Muszę z tobą porozmawiać, to ważne. Pokręciłam głową i spojrzałam na swoje stopy.

– No chodź, Lisa, nie każ mi czekać.

– Możemy porozmawiać tutaj. Nie chcę z panem nigdzie iść.

Przez chwilę patrzył na mnie jakby zastanawiając się, czy zaciągnąć mnie na siłę, a potem westchnął i cofnął się do przedpokoju. Spojrzałam na Charlene z niedowierzaniem, a jednocześnie z dumą. Ale za chwilę znowu poczułam strach, bo nie wiedziałam, co się stanie. Jednak nie rozmawialiśmy na ten temat. Siedzieliśmy w milczeniu, żeby nie prowokować Alana. Tego ranka wydawał się wyjątkowo nieprzewidywalny.

Skończył się program *Trisha*, a po nim rozpoczął *This Morning*. Gapiłam się w ekran, ale niczego nie widziałam. Moje myśli były zaprzątnięte czym innym. Zastanawiałam się, co nas teraz czeka.

– Myślałam o tym, czy tata, podobnie jak Keith, pojawi się w telewizji. Wiedziałam, że w pomieszczeniu pełnym ludzi z kamerami skierowanymi wprost na niego czuje się bardzo źle. Tata przywiązywał dużą wagę do prywatności i nie lubił, gdy ktoś wtrącał się w jego sprawy. Był typem domatora, który jeśli wychodził, to jedynie do pracy, a poza tym cały czas siedział w domu. Z kolei mama uwielbiała kluby, puby i towarzystwo przyjaciół, więc często zostawiała nas pod jego opieką, a sama szła się zabawić. W weekendy tata pracował w ogrodzie. Nie miał wielu przyjaciół. Odkąd pamiętam, wszystkie osoby, które pojawiały się w naszym domu, to byli tylko znajomi mamy.

Czasem jednak, gdy był w dobrym humorze, pokazywał swoje nieznane, zwariowane oblicze. Wtedy podciągał się na rękach opartych o szafki stojące po obu stronach kuchni. Był bardzo wysoki i chudy jak patyk, więc wyglądał jak orangutan. Zawsze mnie to rozśmieszało.

Zdawałam sobie sprawę, że jestem pupilka taty. Moje rodzeństwo, James i Christine, miało problemy w szkole i rozrabiało w domu, ale ja byłam grzecznym, dobrym dzieckiem, z którym nigdy nie było żadnych kłopotów wychowawczych.

Marzyłam o tym, żeby być teraz w domu i leżeć na wielkim, futrzanym, białym dywaniku przed kominkiem lub razem z tatą siedzieć w fotelu i oglądać jakiś film na DVD. To było moje ulubione zajęcie każdego wieczoru. Z udawaną złością tata mówił, że kradnę całe ciepło z kominka, ale tak naprawdę wiedziałam, że w ten sposób się ze mną droczy. Przed seansem gromadziliśmy mnóstwo różnych przekąsek

– słodczy, chrupków i napojów, żeby podjadać podczas filmu. Było wtedy cudownie.

Nagle drzwi do pokoju się otworzyły i do środka wszedł Alan.

– Charlene, chodź ze mną – powiedział stanowczym tonem.

Char spojrzała na mnie,

– No już! Nie ma czasu! – krzyknął.

Zrobił krok do przodu i wykonał gest, jakby chciał złapać Char.

Ona wstała powoli i znów na mnie popatrzyła. Starłam się dodać jej otuchy spojrzeniem. Miałam nadzieję, że Alan chce tylko z nią porozmawiać. Charlene wyszła.

Siedziałam na sofie pełna wyrzutów sumienia, że znowu wziął ją, a nie mnie. Wiedziałam, że to niesprawiedliwe, ale jednocześnie odczuwałam ulgę, że mnie to ominęło. W głowie kłębiło mi się tyle sprzecznych emocji, że nie byłam w stanie zebrać myśli. Nasłuchiwałam odgłosów dobiegających z sypialni, ale telewizor wszystko zagłuszał.

Siedząc beczynnym, czułam się potwornie nieszczęśliwa. Miałam wrażenie, że w jakiś sposób zawiodłam Charlene. Jej zachowanie było dla mnie zupełnie zaskakujące. To Char zawsze była odważna i pewna siebie. To ona, nie ja, „dowodziła” i decydowała o tym, co robimy. Tutaj jednak cały czas była potulna i zrezygnowana. Zdziwiło mnie, że tak bardzo przejęła się tym, co się stało na klifie. Pewnie nadal była w szoku po tym wydarzeniu.

Po chwili wstałam i podreptałam do kuchni po szklankę wody. Kiedy przechodziłam obok drzwi sypialni, w środku panowała cisza. Pomyślałam, że to dobry znak, bo to oznaczało, że jej nie gwałci, tylko na przykład na nią patrzy.

Mimo to długo ich nie było. This Morning już się skończyło, a po nim zaczęło się jakieś talk show, którego nie znałam. Podeszłam do telewizora, żeby przełączyć kanał, bo nie było pilota. Znowu pokazywali Keitha, więc wysłuchiwałam jego apelu jeszcze raz. Zaciął się nieustannie i był bardzo blady, jakby długo nie spał. Miałam wrażenie, że nie mówi własnymi słowami, tylko tak jakby ktoś go poinstruował. Dlatego Charlene pomyślała, że Keith już się poddał. Jednocześnie zdałam sobie sprawę, że policja nadal nas szuka. To niemożliwe, żeby zrezygnowali po dwóch dniach. Byłam tego pewna. Kilka razy widziałam w telewizji apele rodzin, w których ktoś zaginął, i szukano go od tygodnia albo dłużej.

Obejrzałam wiadomości do końca, Z sypialni nadal nie dochodziły żadne odgłosy. Ten czas oczekiwania spróbowałam wykorzystać na myślenie o zorganizowaniu ucieczki. Gdyby dziadek był tu ze mną, to co by mi doradził? A co by powiedział pan Okrainetz? Staralam się przypomnieć wszystkich mądrych ludzi, Z którymi miałam do czynienia, i wyobrazić sobie, co mogliby mi powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Musiałam sama znaleźć jakiś sposób. Podeszłam do malutkiego okna. Nie miałam pojęcia, jak je otworzyć. Zresztą nawet gdyby mi się to udało, i tak nie było mowy, żeby się przez nie przecisnąć. Dach sklepu był za nisko. Zastanawiałam się, czy ktoś z ulicy zauważy mnie w oknie? Dostrzegłam kilku przechodniów, ale nikt nie patrzył do góry. Długo tak stałam. Nawet nie słyszałam, kiedy Charlene i Alan wyszli z sypialni.

– Co ty robisz? – spytał zniecierpliwiony. – Odejdź od okna.

Char ruszyła w stronę sofy i ostrożnie usiadła, a ja obok niej,

– Teraz twoja kolej. Idziemy,

Spojrzałam na Charlene, ale ona na mnie nie patrzyła.

– No już, Lisa, idziemy – powtórzył.

Stał i czekał na mnie przy drzwiach. Chciałam znowu się zbuntować, ale gdy tylko na niego spojrzałam, zabrakło mi odwagi. Poza tym gdybym odmówiła, on być może znowu wziąłby Char.

Poczułam mdłości, ale wstałam i ruszyłam w jego stronę, a potem przez korytarz do małej, ciemnej, więziennej celi – sypialni.

# Czwartek w porze obiadu

## Charlene

Kiedy w czwartkowy poranek Alan chciał zabrać Lisę do sypialni, odmówiła. Zrezygnowany wyszedł, ale wkrótce wrócił po mnie. Tym razem miał taki surowy wyraz twarzy, że bałam się przeciwstawić. Wydawał się nieobecny i pochłonięty czymś ważnym.

Kiedy wszedł we mnie, nawet nie zagadywał, tylko mechanicznie powtarzał te same ruchy. Czasem przerywał i przez chwilę sam się pobudzał, żeby jego siurek znowu stwardniał, po czym układał mnie w innej pozycji i kontynuował. Po jakimś czasie byłam tam już tak spuchnięta, że nie mógł we mnie wejść. Wtedy wyciągnął jakiś krem, którym mnie wysmarował od środka. Powiedział, że dzięki niemu zmniejszy się opuchlizna. Potem dotykał mojego ciała, próbując jednocześnie zmusić mnie do tego samego.

Leżałam zupełnie otępiała. Zamknęłam się w swoim świecie. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że jeszcze się tym nie znudził. Tamtego dnia dodatkowo wyczuwałam u niego jakąś nerwowość. Wydawał się strasznie pobudzony. Zaniepokoiło mnie to, bo zachowywał się tak, jakby wiedział, że nie zostaniemy tu długo, i starał się wykorzystać każdą chwilę.

Nie miałam okazji porozmawiać z Lisa, ponieważ przez cały dzień, na zmianę, brał nas do sypialni. W czasie, gdy ona z nim była, niecierpliwie przełączałam programy w poszukiwaniu wiadomości. Miałam nadzieję, że znowu zobaczę tatę. Jednak w telewizorze było dostępnych tylko pięć kanałów. Wśród nich nie znalazłam ani Sky<sup>13</sup>, ani innej stacji informacyjnej, ale po południu udało mi się w końcu trafić na migawkę na temat naszego porwania. Usłyszałam, że tata mówił: „Proszę

---

<sup>13</sup> Sky – jeden z najbardziej popularnych kanałów informacyjnych w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

pozwolić wrócić mojej córeczce do domu” a wtedy w oczach stanęły mi łzy. Poczułam się lepiej, mając pewność, że tata cały czas mnie szuka i wierzy w to, że mnie odnajdzie. Pocieszałam się tym, że bardzo mnie kocha, a jednocześnie martwiłam się o niego.

Tata był naprawdę biedny. Jakby do tej pory nie miał wystarczająco ciężkiego życia! Byłam z niego dumna, że udało mu się wyjść z nałogu. Przez prawie dwadzieścia lat był uzależniony od heroiny i choć wielokrotnie próbował z tym skończyć, zrobił to dopiero dzięki programowi w Phoenix House. Miałam siedem czy osiem lat, kiedy pierwszy raz mnie tam zabrał. Przez jakiś czas tam mieszkał, potem jednak udało mu się wynająć mieszkanie w pobliskim Bexhill, dzięki czemu nadal mógł uczestniczyć w spotkaniach grupy wsparcia. Kiedyś wyjaśnił mi, na czym polegała różnica między Phoenix House a innymi klinikami. W Phoenix zmuszali wszystkich do wzięcia odpowiedzialności za samego siebie, co było bardzo trudne. Nikt tam nikogo nie kontrolował i nie mówił, co trzeba robić. Po prostu pokazali mu, jakie ma możliwości, i mógł z nich skorzystać albo nie.

Tego dnia, kiedy przywiózł mnie ze sobą, zrobił się duży szum. Wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest lubiany. Ktoś z jego współpracowników przyniósł mi nawet moje ulubione lody czekoladowe. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili.

Tata zabierał mnie też na plażę w Camber Sands. Od kiedy go poznałam i zaczęliśmy spędzać razem czas, rozpieszczał mnie, a potem, gdy z nim zamieszkałam, jeszcze bardziej mi dogadzał i pozwalał na wszystko. Chciałam mieć chomika, to go dostałam, chciałam nowe ubrania, to je kupował, chciałam, żeby nocowała u mnie przyjaciółka – nie było problemu. Tata nie potrafił mi niczego odmówić. Kiedy byłam mała, przeżyłam ciężkie chwile, ale gdy miałam dziesięć lat, poczułam, że wszystko zaczyna się układać. Tak właśnie myślałam, dopóki nie pojawił się Alan.

\*\*\*

Kiedy Alan wyszedł z sypialni z Lisa i zapytał, czy chcemy coś do jedzenia, musiało być już późne popołudnie, bo w telewizji rozpoczęły się programy edukacyjne dla dzieci. Obie odpowiedziałyśmy: „Tak”. Chociaż przez cały dzień nic nie jadłyśmy, nie byłam specjalnie głodna. Pierwszego dnia zjadłyśmy tylko to, co miałyśmy w śniadaniówce, a następnego jedynie trochę frytek; mimo to nie miałam apetytu. Poprosiłyśmy o jedzenie tylko po to, żeby przerwać te nieustanne wycieczki do sypialni.

– Na co macie ochotę? – zapytał.

Lisa powiedziała, że na pizzę i frytki. Ja się nie odezwałam.

– OK, pójdę do sklepu na dole. Bądźcie grzeczne. Zaraz wracam – oznajmił i wyszedł.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Lisa,

– Tak – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami. – A ty?

Do jej oczu napłynęły łzy; ale powstrzymała się przed płaczem.

– Tak, ale co dalej?

Pokręciłam głową, bo tak naprawdę nie wiedziałam co robić. Może udałoby się nam wymknąć przez drzwi, kiedy on będzie wchodził do mieszkania? Tylko czy nie złapie nas wtedy ten straszny sąsiad, który mieszka obok? A może powinniśmy zaryzykować skok przez okno? Jednak nie wiedziałyśmy, jak je otworzyć. W mieszkaniu nie było też żadnego przedmiotu, za pomocą którego mogłybyśmy zaatakować naszego oprawcę. Postanowiłyśmy, że jeśli tylko będziemy mogły wyjść z tego mieszkania, na przykład wtedy, gdy on nas gdzieś zabierze, chociażby na klif, to spróbujemy uciec.

Przez jakiś czas oglądałyśmy z Lisa telewizję.

– Czego ci najbardziej brakuje? – spytała.

Myślałam już o tym, więc bez wahania wymieniłam wszystko. – Brakuje mi taty. Mojego chomika, spania we własnym łóżku, kurczakowych nuggetsów<sup>14</sup>, frytek i moich ulubionych programów telewizyjnych.

– A ja tęsknię za dziadkiem, przyjaciółmi ze szkoły i własnym łóżkiem – stwierdziła Lisa. – I za wolnością. Za robieniem czegoś, na co mam ochotę bez tego nieustannego, straszego uczucia, że za chwilę ktoś zmusi mnie do jakichś okropności.

– A za czym nie tęsknisz? – zapytałam.

– Za dokuczającym mi bratem i tym, że muszę dzielić pokój z siostrą.

Wiedziałam o tym. Lisa nawet wyznaczyła na środku linie, która dzieliła pokój na dwie części. Ani ona, ani siostra nie mogły jej przekroczyć.

---

<sup>14</sup> Nugget – mały kawałek kurczaka w panierce, sprzedawany zwykle w restauracjach typu fast food, np. w McDonalddie (przyp. tłum.).

– A ja nie tęsknię za lekcjami WF – powiedziałam. – Najbardziej nie cierpię sztafety. Przez astmę duszę się podczas każdego szybszego biegu. Wszyscy na mnie wtedy patrzą, cała drużyna krzyczy i mnie pogania, bo każdy chce przejąć pałeczkę i przebiec swój odcinek, a ja po prostu ledwo dyszę. A później wydaje mi się, że wszystkich zawiodłam.

– Na szczęście w gimnazjum już nie będziemy musiały biegać w sztafetach – odparła Lisa.

Spojrzałam na nią. Czy kiedykolwiek pójdziemy do gimnazjum? A jak Alan nas dzisiaj zabije? Lisa chyba jednak bardziej optymistycznie patrzyła na naszą sytuację, a ja nie chciałam jej psuć humoru.

– Od teraz będziemy już przyjaciółkami na całe życie, prawda? – zapytała.

– Prawda – odparłam. – Do końca świata i jeszcze dłużej. Nagle usłyszałyśmy chrobot zamka w drzwiach,

– Przyszły pizza i frytki! – krzyknął z przedpokoju.

Nadal nie czułam, czy jestem głodna, czy nie. Przypomniałam sobie o żelkach, które jadłam tuż przed porwaniem, i pomyślałam, że właśnie na to mam ochotę. Jakieś słodczyce. Coś słodkiego i lekkiego zamiast ciężko strawnej pizzy i frytek,

– Powinnyśmy poprosić go o jakieś słodczyce – wyszeptałam do Lisy.

– Masz rację. Dlaczego na to nie wpadłyśmy wcześniej?

– Chodźcie mi pomóc! – zawołał Alan z kuchni. Wstałyśmy i, ociągając się, ruszyłyśmy w stronę kuchni,

– Nie wiedziałem, jaka pizzę lubicie, więc wziąłem z serem i sosem pomidorowym, ale dokupiłem jeszcze pepperoni. Możemy pokroić i położyć na pizzy. Kto ma ochotę?

Zobaczyłam, że w jednej ręce trzyma kielbasę, a w drugiej ostry nóż. Skąd go wziął? Na jego widok serce zaczęło mi szybciej bić i nie mogłam od niego oderwać oczu. Czy właśnie za pomocą tego noża zamierzał nas później zabić?

– Ja dziękuję – wymamrotała Lisa,

Ja też pokręciłam głową. Odciał kawałek pepperoni i sam zjadł.

– Talerze są w szafce.



Lisa sięgnęła do szafki i wyciągnęła trzy talerze. Były trochę zakurzone, więc przepłukała je i rozejrzała się w poszukiwaniu ścierki. Jedyna ścierka, jaką dostrzegłam, była cała w brązowych plamach. Mimo to Lisa jej użyła i wytarła talerze najczystszy rogiem.

Stałyśmy w milczeniu i obserwowałyśmy, jak Alan kroi kielbasę. Cały czas wzrokiem śledziłam nóż, szczególnie w chwili, gdy zawisał w powietrzu. Później wyciągnął z piekarnika pizzę i frytki, które leżały na blasze. Rozłożył pizzę na talerze, a potem wrzucił na nią frytki.

– Proszę bardzo. Oto jedzenie, o które prosiłyście. Już teraz nie możecie powiedzieć, że nie jestem dla was dobry.

Kiedy wzięłam swój talerz, zastanowiłam się, po co nas karmi, skoro ma zamiar zabić. Przecież to bez sensu.

Z talerzami w rękach poszłyśmy do dużego pokoju i usiadłyśmy na sofie. Poskubałam trochę frytek, ale nie mogłam się zmusić do spróbowania pizzy. Wyglądała na gumowatą i niedopieczoną. Lisa trochę zjadła, a potem odstawiła talerz na podłogę.

Na zewnątrz zapadł zmrok, a ja coraz bardziej się bałam. Myślałam, że zbliża się nasz koniec, Czy zabije nas tutaj, a później przeniesie do samochodu nasze ciała w workach, czy przedtem gdzieś nas zabierze?

Wszedł do pokoju i usiadł na podłodze naprzeciwko telewizora. Nadal wydawał się podekscytowany i to mnie niepokoiło. Miałam wrażenie, że zbiera w sobie energię do działania. W ogóle się nie odzywał, a po chwili wstał i wyniósł talerze do kuchni.

Spojrzałam na Lisę.

– Jak myślisz, co się teraz stanie? – spytałam,

– Nie wiem.

Słyszaliśmy brzęk talerzy. Zastanawiałam się, gdzie schowa nóż, którego na pewno nie było, gdy poprzedniego dnia przeszukiwałyśmy szuflady.

Czekanie na to, co może się wydarzyć, było tysiąc razy gorsze niż na przykład siedzenie w poczekalni u dentysty. Cokolwiek miało się teraz stać, z pewnością będzie bolesne, a ja nie mogłam nic zrobić, żeby przed tym uciec, Z nerwów aż mnie rozboleł brzuch.

Usłyszałam kroki w przedpokoju, a za chwilę w drzwiach stanął Alan.

– Twoja kolej, Charlene. Chodź – powiedział i skinął na mnie.

Wydawało mi się, że moje ciało waży tonę. Powoli się podniosłam i z trudem ruszyłam w jego stronę. Znowu byłam zubożniała, jakby to w ogóle mnie nie dotyczyło. Kiedy zamknął drzwi sypialni i ściągnął mi koszulkę, czułam się tak, jakbym obserwowała wszystko z boku. Odwróciłam głowę, żeby na niego nie patrzeć. Nie mogłam tylko uciec przed jego obrzydliwym zapachem.

# Czwartek wieczorem

## Lisa

Kiedy w czwartkowy wieczór porywacz zabrał Charlene do sypialni, w telewizji zobaczyłam kolejny wywiad z Keithem.

– Jak pan myśli, gdzie jest córka? – zapytał go dziennikarz.

– Myślę, że jest u kogoś, i mam nadzieję, że jest to bezpieczne miejsce – odpowiedział Keith, ale zauważyłam, że lekko się zawahał.

– Co chciałby pan powiedzieć tej osobie?

– Proszę, żeby odesłała dziewczynki do domu.

Mówiąc to, spojrział prosto w kamerę, z błagalnym wyrazem twarzy;

Poczułam ukłucie zazdrości, że tata Charlene robił tak wiele, żeby ją odnaleźć, a moi rodzice nie. Zastanawiałam się, dlaczego tak się dzieje. Najwyraźniej Keith miał w sobie większą siłę i upór, czego brakowało mojemu tacie. Wiedziałam, że mnie kocha, to jasne. Tyle że był zdecydowanie bardziej powściągliwy.

W ogóle nie miałam pretensji do mojej mamy, bo wydawało mi się, że to tata powinien bronić swoich dzieci. Gdy byłam młodsza i coś mi się stało, zawsze biegłam do niego. Pewnego razu, tuż po rozpoczęciu nauki w szkole, przewróciłam się na placu zabaw i zdarłam sobie skórę na kolanach. Płakałam tak długo, że aż przegapiłam obiad. Pamiętam czułość w oczach taty, gdy wieczorem wrócił do domu, przemył mi ranę i zmienił opatrunek. Nieważne, że trochę szczypało – miałam do niego pełne zaufanie i czułam się przy nim bezpieczna.

Jeszcze innym razem, na zajęciach z plastyki, na które chodziłam po szkole, poczułam, że mam coś we włosach. Gdy zaczęłam ich dotykać, coś mnie użądliło w palec. To był szerszeń, a ukąszenie okazało się bardzo bolesne. Gdy wróciliśmy do

domu, tata zrobił jakąś maść (nie wiem z czego), a kiedy delikatnie posmarował użądłone miejsce, ból minął. Ostrożność, z jaką to robił, kontrastująca z wielkością jego dłoni, sprawiła, że bardzo się wzruszyłam. Tata był surowy, nie taki dowcipny i skłonny do wygłupów jak Keith, a jednak potrafił być miły i ujmująco dobry.

W telewizji zobaczyłam reklamę, której akcja rozgrywała się pod wodą. Widać było mnóstwo rybek i delfiny. Stało się to akurat w chwili, gdy myślałam o tacie. To niesamowity zbieg okoliczności, bo tata hodował tropikalne ryby, a w domu stało olbrzymie akwarium, które sam skonstruował. Bardzo często opowiadał nam, jak się nazywa każda z nich, z której części świata pochodzi, co lubi, a czego nie i inne ciekawostki. W końcu zaraził mnie swoją pasją, bo moim marzeniem stała się praca z delfinami. To właśnie tata wyjaśnił mi kiedyś, że to wrażliwe zwierzęta i wielokrotnie ratowały życie ludziom, których zaatakowały rekiny. Potrafiły wtedy tak osłonić człowieka, krążąc wokół rekinów, że te nie mogły zaatakować.

W telewizji rozpoczął się kolejny odcinek serialu *The Bill*<sup>15</sup>, którego w domu rodzice nie pozwalali mi oglądać. Fabuła była jednak zbyt skomplikowana i bardzo szybko straciłam wątek. Zresztą nie mogłam się na niczym skoncentrować, bo ciągle się martwiłam, co z nami będzie. Z sypialni nie dobiegał żaden dźwięk, Podeszłam do okna. Zapadła już noc. Nie mogłam dostrzec księżyca. A może okno wychodziło na niewłaściwą stronę i dlatego nie widziałam jego lśniącej tarczy? Przy ulicy migotały latarnie. Przejechało kilka samochodów, ale były na tyle daleko, że na pewno nikt by mnie nie usłyszał, gdybym wzywała pomoc. Na moich barkach spoczywał ogromny ciężar, który uniemożliwiał mi wszelkie działanie. Mimo że chciało mi się siusiu, nie mogłam się zmusić, żeby pójść do toalety.

Czas dłużył się niemiłosiernie. Wszystko było nie tak, jak być powinno. Jak długo to jeszcze będzie trwało? Najpierw ja, potem Charlene, potem znowu ja... Zapewne wkrótce Alan się znudzi. Co było fascynującego w zmuszaniu małych dziewczynek do robienia rzeczy, których nie chciały? Nie mogłam zrozumieć, jak mógł czerpać z tego przyjemność. Wspaniale było lubić kogoś, kiedy ten ktoś to odwzajemniał. Wtedy mówienie miłych słów i dawanie prezentów sprawiało radość. Nie można jednak kogoś zmusić ani do przyjaźni, ani do robienia rzeczy, na które nie ma ochoty, Alan chyba myślał, że dziewczynki, które przychodziły do niego pograć na komputerze, lubiły go i chciały z nim robić te wszystkie okropności, ale ja w to nie wierzyłam. Na pewno bały się go tak samo jak my.

---

<sup>15</sup> Jeden z najpopularniejszych seriali w Wielkiej Brytanii, nadawany od 1983 roku, prezentujący przygody policjantów pracujących na jednym posterunku (przyp. tłum.).

Kiedy serial się skończył i rozpoczął się nowy program, w drzwiach stanęła Charlene, Jak zjawa przemknęła przez pokój i, nie patrząc na mnie, bez słowa, usiadła na sofie.

– Wszystko w porządku, Char? – zapytałam. Kiwnęła głową.

– Co ci zrobił?

– To samo co wcześniej.

Słyszałam go, jak chodzi po mieszkaniu, i żałowałam, że jednak wcześniej nie zrobiłam siusiu. Teraz na pewno się na niego natknę. Mimo to czułam, że już nie wytrzymam, i w końcu podniosłam się z sofy. Powiedziałam Charlene, gdzie idę, ale ona nie zareagowała. Wydawała się nieobecna, pogrążona we własnych myślach.

Alan siedział w pokoju z komputerem. Chyba palił papierosa, bo poczułam zapach dymu,

– Co robisz? – zapytał, gdy mnie zobaczył.

Wskazałam palcem na drzwi toalety,

– Tylko się pośpiesz – warknął.

Jak najszybciej zrobiłam siusiu i pobiegłam do pokoju. Coś mi przyszło do głowy i od razu chciałam się tym podzielić z Charlene. Usiadłam obok niej na sofie.

– Zaczniemy udawać, że jesteśmy strasznie zmęczone i na niby zaśniemy. Może dzięki temu już dzisiaj da nam spokój?

– OK. Wyłączymy telewizor?

– Nie, postaw włączony. Jeśli go wyłączymy, on może tu przyjść, żeby sprawdzić, co się stało.

Wdrapałyśmy się na łóżko, ułożyłyśmy głowami w przeciwne strony i naciągnęłyśmy narzutę. Chwilę później wszedł Alan, ale obie miałyśmy oczy zamknięte i wolno oddychałyśmy. Wydawało mi się, że stoi nad nami bardzo długo, ale w końcu wyłączył telewizor i wyszedł.

Wkrótce chyba rzeczywiście zasnęłam, ale nie na długo. Obudziłam się, bo poczułam, że ktoś mną potrząsa i ściąga mi z głowy narzutę.

– Chodź, Lisa, jesteś mi potrzebna w sypialni – powiedział Alan i pociągnął mnie za rękę.

Kiedy skończył ze mną, odprowadził mnie do pokoju i obudził Charlene. I tak było przez całą noc. Spałam godzinę, może dwie, a on znowu przyszedł i zaciągnął mnie do sąsiedniego pokoju, a później mnie odprowadził i zabrał Char.

Tuż przed świtem, kiedy znów po mnie przyszedł, udawałam, że nie mogę się obudzić, choć mocno mną potrząsał. Zaciskałam oczy i pojękiwałam tak jak przez sen, ale wtedy on po prostu wyniósł mnie z łóżka.

Gdy położył mnie w sypialni, zerknęłam na zegarek – była prawie szósta rano. Czy ten człowiek nie potrzebował snu? Jeszcze nigdy, odkąd się tu pojawiłyśmy, nie widziałam go śpiącego. Kiedy kładłyśmy się spać, on jeszcze coś robił, kiedy wstawaliśmy – już nie spał, a gdy ocknęłam się na chwilę w środku nocy, słyszałam, że chodzi po mieszkaniu. Chyba cierpiał na bezsenność. Położył się na łóżku obok mnie i nakrył kocem. Potem włożył mi rękę między nogi i posmarował mnie kremem. Wrywałam się.

– Nie może pan tego robić. Boli mnie tam,

– Ale nie pozwolę ci odejść, dopóki go nie włożę.

Gdy próbował się we mnie wcisnąć, zaczęłam krzyczeć, ale zakrył mi usta. Ciągłe obracał mnie na wszystkie strony nieustannie próbując wepchnąć swojego siurka do środka, a gdy krzyczałam, zasłaniał mi usta. Kiedy próbował mnie gwałcić, robił przy tym obrzydliwe miny. Aby lepiej się skoncentrować, zamykał oczy. Gdy na niego patrzyłam, robiło mi się niedobrze. Ból był większy niż kiedykolwiek wcześniej. Ostry i rozdzierający, jakby mnie rozcinano na pół.

– No i proszę – powiedział w końcu, a ja się domyśliłam się, że osiągnął to, co chciał.

Kiedy pozwalała mi na to pozycja, zwracałam głowę w stronę zegara i obserwowałam przesuwające się wskazówki. Zastanawiałam się, jak długo to wszystko potrwa. Jedną godzinę, dwie, trzy... Starłam się wyznaczyć sobie jakiś określony czas, który musiałam wytrzymać. Najpierw było to półgodziny. Kiedy wskazówki minęły wpół do siódmej, założyłam sobie, że za dziesięć siódma powinno być po wszystkim. Nie myślałam ani o Charlene, ani o mamie i tacie, ani o dziadkach, bo zaraz bym się rozplakała. Wołałam skupić się na tym, co działo się teraz, żeby wytrwać następne dwadzieścia minut.

Nie wiem, jakim cudem to przeżyłam. Czułam się jak szmaciana lalka. Jak przedmiot, a nie człowiek, Alan od czasu do czasu przerywał i bawił się sam ze sobą albo próbował mnie nakłonić, żebym go dotykała. A potem układał mnie w innej

pozycji i zaczynał od nowa. Jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyłam takiego bólu. Próbowałam robić to, co Charlene, czyli odpływać myślami, ale mi się nie udawało. To, co się ze mną działo, było zbyt brutalne, a jednocześnie zbyt intymne. Inaczej reagowałam. Byłam Lisa Hoodless, a zły człowiek Alan Hopkinson krzywdził mnie i sprawiał mi ogromny ból. Myślałam o tym, czy to, czego właśnie doświadczam i co przeżywam, zmieni mnie i w jakiś sposób zniszczy. Czy z powodu nieustannego gwałcenia można umrzeć? Nie wiedziałam. Chciałam jednak, żeby on umarł. Nienawidziłam go i życzyłam mu jak najgorzej,

Gdy zaczął głaskać mnie po twarzy i mówić, jaka jestem piękna, poczułam złość. Co on sobie myśli? Czy jestem jego dziewczyną, żeby mi mówić coś takiego? Wariat, Przesiąknięty złem szaleniec. Miałam ochotę drapać go po twarzy i bić, ale bałam się, że mi odda.

Kiedy w końcu pozwolił mi odejść, było sześć minut po dziewiątej. Ostrożnie podniosłam się z łóżka. Czułam się okropnie, jakbym miała połamane kości, a między nogami ogromną ranę. Włożyłam koszulkę i chwiejnym krokiem ruszyłam do pokoju, gdzie spała Charlene, Kiedy wspięłam się na łóżko i położyłam koło niej, spojrzała na mnie ze współczuciem.

– Strasznie długo tam byłaś – stwierdziła.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale szybko udało mi się je powstrzymać. Jeśli Charlene była w stanie znieść to wszystko bez płaczu, to ja też się postaram,

– Zrobił mi to. Mam wrażenie, że rozerwał mnie od środka.

Char objęła mnie ramieniem i leżaliśmy tak przytulone. Modliłam się, żeby teraz, chociaż na trochę, zostawił nas w spokoju. Wiedziałam, że więcej już tego nie zniosę. Przejmujący ból, który wypełniał całe moje ciało, sprawiał, że nie mogłam nawet ustać.

Znowu usłyszałyśmy, że chodzi po mieszkaniu. Leżaliśmy z Char objęte, prawie w ogóle nie rozmawiając. Czerpałyśmy tylko radość z naszej bliskości, Zasłony były nadal zaciągnięte i światło zimowego dnia ledwie przedostawało się przez szpary. Nie włączył telewizora, więc słyszałyśmy wszystko, co robił: jak spuszczał wodę w toalecie, zapalał zapalkę, żeby przypalić papierosa, chodził po przedpokoju i włączył komputer.

Wyczerpana nocnymi przeżyciami zdrzemnęłam się. Charlene też. Ale obie natychmiast się ocknęłyśmy, kiedy nagle rozległ się dźwięk, którego nigdy wcześniej nie słyszałyśmy w tym mieszkaniu. Ktoś głośno i natarczywie pukał do drzwi.

# Piątek rano

## Charlene

Pukanie było coraz intensywniejsze. Najpierw spanikowałam, bo przyszło mi do głowy, że Alan zaprosił do wspólnej zabawy swoich kolegów albo okropnego sąsiada, którym nas ciągle straszył. Razem z Lisa nakryłyśmy się kocem i przywarłyśmy plecami do ściany, Alan wyszedł z sypialni do przedpokoju i chodził w tę i z powrotem, ale nie otworzył.

Jednak ktoś, kto stał przed drzwiami, nieustannie w nie uderzał. W końcu usłyszałyśmy męskie głosy;

– Policja! Otwierać!

Spojrzałyśmy na siebie. To, co w tamtej chwili poczułam, nie dawało się porównać z niczym, czego do tej pory doznałam. To było coś wspaniałego. Jakby nagle ogrzały mnie promienie letniego słońca. W jednej chwili zeszło ze mnie całe napięcie, które towarzyszyło mi przez kilka dni.

Alan jednak nadal nie otwierał drzwi. Wetknął głowę do pokoju, w którym leżałyśmy, i wysyczał:

– Ani mru-mru!

Po chwili usłyszałyśmy jego głos dobiegający z przedpokoju:

– Cholera! Kurwa! Kurwa mać!

Wyrzucał z siebie chyba wszystkie istniejące przekleństwa. To było dziwne, bo przez cały czas nie przeklął ani razu.

Po chwili zaczęłam się niepokoić. Zdałam sobie sprawę, że on wcale nie planuje otworzyć drzwi. Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Co będzie, jeśli policja da za wygraną? Nie wiedziałyśmy, z jakiego powodu się pojawili, ale może chodziło o jakiś drobiazg, na przykład mandat. Wtedy mogli zdecydować, że przyjdą kiedy indziej.



Wkrótce jednak znowu usłyszałyśmy natarczywe pukanie.

– Policja!

Alan wciąż dreptał po przedpokoju, przeklinał i starał się nie zwracać uwagi na odgłosy za drzwiami. Nie wiem, dlaczego leżałyśmy jak zamurowane i nic nie zrobiłyśmy. Mogłyśmy krzyczeć, żeby policja się zorientowała, że w środku są jakieś dziewczynki. Wtedy być może wywarzyliby drzwi. Jednak my siedziałyśmy cicho. Nadal bałyśmy się Alana i nawet do głowy nam nie przyszło, żeby coś zrobić.

Po chwili znowu rozległo się łomotanie. Poczułam jak uczucie ulgi, które jeszcze parę minut temu wywołało uśmiech na mojej twarzy ustępuje miejsca strachowi. Obawiałam się, że policjanci zaraz sobie pójdą, a my zostaniemy tu już na zawsze. Nadal byłyśmy uwięzione, choć wybawiciele byli na wyciągnięcie ręki – tak blisko i zarazem tak daleko.

Alan był naprawdę zdenerwowany, co wydawało nam się zabawne, bo do tej pory nie widziałyśmy, żeby stracił nad sobą panowanie. Mamrotał coś pod nosem i zastanawiał się, co zrobić. Policja waliła w drzwi już od pięciu minut. Po każdej kolejnej próbie myślałam, że teraz na pewno odejdą, a potem znowu rozlegał się łomot i okrzyki, a moje serce wypełniało się nadzieją.

Nagle usłyszałyśmy chrobot zamka, Alan otworzył drzwi. Aż wstrzymałam oddech. Chciałam słyszeć wszystko, o czym mówili.

– Dzień dobry – rozległ się męski głos. – Pan Alan Hopkinson?

Chyba przytaknął, bo policjant mówił dalej.

– Otrzymaliśmy skargi złożone na pana przez mieszkające w okolicy dziewczynki – powiedział mężczyzna, po czym wymienił kilka nazwisk.

– Naprawdę? Zupełnie nie rozumiem, z jakiego powodu – odpowiedział zdenerwowany Alan.

– Musimy prosić, aby poszedł pan z nami na posterunek i odpowiedział na kilka pytań – oznajmił policjant.

– Jak to? Teraz? – spytał Alan ze zdziwieniem.

– Tak, proszę pana, teraz. Lepiej byłoby, gdyby się pan zgodził, bo inaczej będziemy musieli pana aresztować, a chcielibyśmy tego uniknąć.

Zapadło milczenie. Po chwili odezwał się Alan:

– Czy mogę zabrać ze sobą kilka rzeczy? Papierosy i portfel?

– Oczywiście.

Policja nie weszła do mieszkania. Pomyślałam, że on za chwilę z nimi wyjdzie, a my zostaniemy tu uwięzione bez jedzenia i umrzemy z głodu. Mimo to nadal milczałyśmy. Byłyśmy zbyt przerażone i wycieńczone, żeby właściwie zareagować. Usłyszałyśmy, że Alan idzie do sypialni, a potem z powrotem do przedpokoju,

– Aha, są u mnie te dwie zaginione dziewczynki z Hastings – powiedział niespodziewanie, jakby mimochodem.

To było to! Będziemy wolne. Wstałam z łóżka i szybko założyłam spodnie od szkolnego mundurka, które leżały na podłodze przy łóżku. Nie chciałam, żeby zobaczyli mnie w tej wielkiej koszulce i bez majtek.

Za chwilę do pokoju wszedł oficer policji. Gdy zobaczył nas skulone i przytulone do siebie na łóżku, uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Szukaliśmy was!

Kolejny policjant wsadził głowę do środka,

– Ojej! – wykrzyknął z radością na nasz widok. Byłyśmy tak roztrzęsione, że nie mogłyśmy wykrztusić z siebie słowa. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Jeden policjant został z nami, a drugi z Alanem w drugim pokoju,

– Wszystko w porządku, dziewczynki? – zapytał przyjaźnie pilnujący nas funkcjonariusz.

Kiwnęłyśmy głowami.

Lisa podniosła z podłogi szkolny mundurek, żeby się ubrać.

– Nie ubieraj się jeszcze – powiedział do niej, – Lepiej, żeby wszystko zostało tak, jak jest, dzięki temu będziemy mieli zabezpieczone dowody. Na razie niczego nie dotykajcie.

Usiadłyśmy na łóżku, zerkałyśmy na siebie w milczeniu i nieśmiało się uśmiechałyśmy. Wkrótce zjawili się kilku kolejnych policjantów, trzech lub czterech, i w mieszkaniu zrobiło się tłoczno.

– Zabierzemy was teraz do samochodu – zakomunikował pilnujący nas oficer.  
– Najpierw pojedziemy na posterunek, a potem, najszybciej jak to będzie możliwe, spotkacie się ze swoimi rodzicami.

Jeden policjant wziął na ręce mnie, a drugi Lisę, Alan był chyba w kuchni, bo już go nie zobaczyłam. W mieszkaniu panował półmrok, więc kiedy wynieśli nas na korytarz, musiałam zmrużyć oczy. To był bardzo jasny poranek. Uczucie, że wreszcie jestem wolna, było cudowne, ale jednocześnie nie wiedziałam, co nas teraz czeka.

Policjant, który mnie niósł, był bardzo duży, więc chyba nie byłam dla niego ciężka. Nagle przestraszyłam się, bo w pobliżu nie było oficera, który trzymał Lisę,

– Gdzie jest Lisa? – zapytałam zaniepokojona. Bardzo chciałam, żebyśmy cały czas były razem,

– Nie martw się, pojedzie drugim samochodem. A więc ty jesteś Charlene Lunnon, tak?

Skinęłam głową,

– Twój tata bardzo się ucieszy, gdy cię zobaczy.

Poczułam, że do oczu napływają mi łzy, ale starałam się je powstrzymać i szybko zamrużyłam. Nie miałam ochoty rozmawiać, W samochodzie było jeszcze dwóch innych funkcjonariuszy. Obaj uśmiechali się do mnie przyjaźnie. Wszystko to wydawało mi się snem. Choć zostałyśmy porwane zaledwie trzy dni temu, miałam wrażenie, jakbym w tym obskurnym mieszkaniu spędziła miesiące. Nie podobało mi się, że rozdzielili nas z Lisą. Chciałam być razem z nią i miałam nadzieję, że spotkamy się znowu na posterunku.

Cieszyłam się, że założyłam spodnie, zanim policja nas zobaczyła, bo potem by mi nie pozwolili. Biedna Lisa musiała teraz siedzieć w radiowozie w tej wstrętnej białej koszulce i bez majtek. Przez szybę samochodu zobaczyłam sklepy, autobusy i ludzi idących chodnikami, Jak gdyby nic się nie wydarzyło.

– Zabieramy cię na posterunek w Battle. Musimy zadać ci kilka pytań, a potem przyjedzie po ciebie twój tata – poinformował mnie jeden z policjantów.

Nie mogłam się doczekać spotkania z tata, ale nie chciałam odpowiadać na pytania. Nie potrafiłam nikomu mówić o tym, przez co przeszliśmy. Wiedziałam, że kiedy wypowiem na głos słowa opisujące te wszystkie okropności, moje przeżycia, staną się bardziej realne, a ja będę się jeszcze bardziej wstydzić. Zdawałam sobie jednak sprawę, że muszę im dostarczyć dowodów potwierdzających winę Alana, żeby mogli go wsadzić do więzienia, a wtedy już nigdy nie zrobi innym dziewczynkom tego co nam. Musiałam im więc wszystko opowiedzieć.

Nie miałam na nogach butów, więc kiedy zatrzymaliśmy się przed posterunkiem, funkcjonariusz znowu wziął mnie na rękę. Wewnątrz było mnóstwo ludzi. Trochę dziwnie było widzieć tak wiele twarzy naraz. Przez ostatnie kilka dni patrzyłam tylko na Alana i Lisę. Poczułam się bezpiecznie. Chciałam jednak, żeby przyprowadzili już Lisę i żebyśmy mogły razem odpowiadać na pytania.

Najpierw zabrali mnie do pomieszczenia wyglądającego jak gabinet lekarski. W środku czekała pielęgniarka ubrana w biały fartuch. Miała brązowe włosy, związane w kucyk, i najmiłszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałam. Posadziła mnie na krześle i wyjaśniła, że za chwilę zostanę zbadana. Zapewniła, że w pokoju będziemy tylko my trzy – ona, ja i lekarka. Nie będzie żadnych mężczyzn.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Pielęgniarka obejrzała na początku moje ręce i nogi, najwyraźniej szukając siniaków i innych ran. Potem posadziła mnie na specjalnym stole wyłożonym jednorazowymi ręcznikami. Kiedy weszła pani doktor i zaczęła mnie badać, pielęgniarka przez cały czas trzymała mnie za rękę. Czułam się okropnie, gdy lekarka dotykała mnie między nogami, ale przez cały czas do mnie mówiła, wyjaśniała, co robi, i wreszcie poinformowała, że musi pobrać wymaz. Domyśliłam się, że szukali śladów Alana,

Gdy już było po wszystkim, lekarka pobrała mi krew, po czym zapytała:

– Jesteś głodna? Masz ochotę coś zjeść?

Kiwnęłam głową. Nagle zdałam sobie sprawę, że wprost umieram z głodu. W brzuchu aż mi burczało.

Pielęgniarka zabrała mnie do pokoju, gdzie stały krzesła i stół, na którym były talerze pełne kanapek w kształcie trójkąta i czekoladowych ciastek.

– Proszę bardzo – powiedziała z uśmiechem, – Częstuj się.

Wybrałam kanapkę z pastą jajeczną. Była pyszna. Gdy ją zjadłam, a właściwie wchłonęłam, wzięłam jeszcze ciastko. Po ciastku poczułam jednak, że nic więcej nie zmieści się już w moim brzuchu.

– To wystarczy, najadłam się – oznajmiłam.

– Dobrze, Możesz zjeść później – powiedziała i puściła do mnie oczko. – Chciałabyś się teraz przebrać? Tata przywiózł dla ciebie ubrania.

Do oczu napłynęły mi łzy. W jaki sposób tata dostał się tutaj tak szybko? Musiał chyba siedzieć przy telefonie i wsiąść do samochodu zaraz po tym, jak policjant przekazał mu informację o naszym odnalezieniu.

– Już przyjechał? Mogę się z nim zobaczyć?

– Tata jest już na posterunku i czeka na ciebie. Zanim jednak się z nim zobaczysz, musimy zadać ci kilka pytań, ale jak tylko skończymy, pojedziecie razem do domu.

Nie mogłam się doczekać spotkania. Świadomość tego, że mógł być nawet w pokoju obok, była frustrująca, ale musiałam zrobić to, o co mnie proszono, W końcu to była policja.

Ktoś wszedł do środka, niosąc ubrania. Szybko po nie sięgnęłam, żeby zobaczyć, co mi przywiózł tata. Był tam mój ulubiony, mięciutki żółty polar, bielizna, skarpetki, dżinsy i adidas – same wygodne ubrania. Szybko je założyłam. W swoim rzeczach od razu poczułam się lepiej.

– Jesteś gotowa, żeby porozmawiać i odpowiedzieć na kilka pytań? – zapytała pielęgniarka.

– Tak.

Chciałam to jak najszybciej mieć za sobą, zobaczyć tatę i wrócić z nim do domu, a przede wszystkim od razu wrócić do mojego dawnego życia i zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Długo szliśmy korytarzami, aż w końcu dotarliśmy do przytulnego pokoju, który wyglądał jak salon w mieszkaniu. Stała tam wielka sofa, przed nią stolik, a na podłodze leżało mnóstwo zabawek – misie i lalki, pewnie dla jeszcze młodszych dzieci. Zastanawiałam się, co małe dzieci mogłyby robić na posterunku. Na sofie siedziało dwoje funkcjonariuszy – kobieta i mężczyzna. Obydwoje się do mnie uśmiechali, zresztą jak wszyscy tutaj.

– Gdzie chcesz usiąść, Charlene?

Wybrałam krzesło. Wyjaśnili mi, że nasza rozmowa będzie filmowana, a w pokoju obok będą nas obserwowały jeszcze dwie osoby. Nie rozumiałam po co, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Nie mogłam się już doczekać spotkania z tatą, więc zależało mi, żeby już zaczęli.

– Czy możesz nam powiedzieć, jak się nazywasz? – zapytali w końcu,

- Charlene Lunnon,
- Podaj proszę swój adres.

Staralam się wyczerpująco odpowiadać na wszystkie pytania. Opowiedziałam o kartoflu na Cornfield Terrace, o tym, jak znalazłyśmy się w bagażniku, a potem w domu rodziców Alana i w końcu w jego mieszkaniu. Gdy dobrnęliśmy do trudniejszych pytań, czyli na temat tego, co mi zrobił, obydwójce starali się być jak najbardziej delikatni, aleja od razu powiedziałam:

- Zgwałcił mnie,
- Czy wiesz, co oznacza to słowo?
- Tak, Wsadził mi do środka swój siurek.
- Gdzie go wsadził?
- Między moje nogi.
- Ile razy?

– Wiele. Nie liczyłam. To jednak nie wystarczyło. Musiałam z dokładnością niemal co do minuty opowiedzieć, co się wydarzyło podczas tych dni, kiedy byłyśmy więzione. W trakcie opowiadania zachowywali spokój, a ich twarze nie wyrażały żadnych emocji. Jednak gdy mówiłam o nocy, kiedy prawie zepchnął mnie z klifu, zerknęli na siebie z przerażeniem w oczach.

W sumie cała rozmowa trwała około dwóch godzin, ponieważ funkcjonariusze kilkakrotnie wracali do pewnych fragmentów. Czasami ponownie zadawali mi pytania, na które, jak mi się wydawało, odpowiedziałam dość szczegółowo i w pewnym momencie zaczęłam już myśleć, że to się nigdy nie skończy. Po jakimś czasie jednak oboje znowu się uśmiechnęli i zapytali:

- Czy chciałabyś się teraz zobaczyć z tata?

W odpowiedzi zerwałam się z krzesła. Na ciele poczułam gęsią skórę,

- Gdzie on jest?

Wyszliśmy z pokoju i ruszyliśmy korytarzem, aż stanęliśmy przed kolejnymi drzwiami. Gdy policjanci je otworzyli, zobaczyłam tatę, Philomenę, Ceri-Jane i mojego nauczyciela pana Okrainetza.

Nie zdążyłam zrobić kroku, kiedy tata podbiegł do mnie i chwycił w ramiona. Całował mnie i tulił, a kiedy spojrzałam na jego twarz, okazało się, że płacze.

– Tak się cieszę, że mam cię z powrotem – powiedział przez łzy.

– Ja nie uciekłam. – Bardzo mi zależało, żeby to wiedział,

– Wiem, wiem – odrzekł.

– W telewizji mówili, że uciekłyśmy, i bałam się, że będziesz zły. Tata zaczął płakać jeszcze bardziej.

– Głuptasku. Jedyne, czego chciałem, to, żebyś wróciła do domu cała i zdrowa. Wszystko dobrze, Char?

– Tak, nic mi nie jest – odpowiedziałam.

Nagle w mojej głowie pojawiła się niepokojąca myśl.

– Co z Fluffy? Czy ktoś dał mu jeść?

Dla mnie było to bardzo poważne pytanie, ale wszyscy dorośli się roześmiali.

– Nic mu nie jest – powiedział tata. – Opiekowaliśmy się nim.

Nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę, ale nie chodziło tylko o to – chciałam pobawić się z Fluffy, a potem położyć się spać we własnym łóżku i jak najszybciej pójść do szkoły. Przeżyłam coś strasznego, ale teraz, gdy koszmar się skończył, chciałam, by wszystko wróciło do normy.

## Lisa

Gdy policjant wynosił mnie z mieszkania, odwróciłam głowę i zobaczyłam Alana, jak ze stolika w sypialni bierze paczkę papierosów. Stał tyłem. Gdy tak patrzyłam na jego zgarbioną sylwetkę, poczułam do niego nienawiść. Miałam nadzieję, że już nigdy go nie zobaczę. Funkcjonariusz nie spuszczał go z oczu.

Gdy znaleźliśmy się na schodach, oślepiło mnie światło dnia. Jednak i tak moim największym zmartwieniem było to, że nie miałam majtek. Kiedy policjant mnie niósł, koszulka trochę się podsunęła. Co prawda nic nie było widać, ale ledwie zakrywała mi pupę, więc czułam się skrępowana. Nie mogłam uwierzyć w to, że nas odnaleźli, ale martwiłam się, co teraz będzie i dokąd zabrano Charlene.

W samochodzie czekało dwoje policjantów – kobieta i mężczyzna. Kobieta wyjaśniła, że pojedziemy razem na posterunek w Hailsham. Powiedziała, że musza mi zadać kilka pytań, a potem przyjadą rodzice i zabiorą mnie do domu.

Skinęłam głową. Kiedy jechaliśmy ulicami Eastbourne, czułam się zagubiona, gdy nagle znowu zobaczyłam ludzi na ulicy, a wokół toczące się normalne, codzienne życie.

– Wszyscy was szukali. Nawet wojsko – powiedziała policjantka.

– Wiem, widziałyśmy w wiadomościach.

Pozostałą część drogi przejechaliśmy w milczeniu. Gdy dojechaliśmy na miejsce, policjant wziął mnie na ręce i wniósł do środka. Weszliśmy do jakiegoś pokoju. Wkrótce pojawiła się kobieta z torebką pełną słodyczy. W siatce były batoniki Curly-Wurly, Crunchie i mnóstwo innych słodkości.

– Czy Charlene tu jest? – zapytałam, bo chciałam się z nią nimi podzielić.

– Zobaczycie się później. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu.

– Na co masz ochotę? Mamy tutaj kuchnię, więc możesz wybrać, co tylko chcesz.

Poszłyśmy do kuchni. Zajrzałam do garnków i w końcu wybrałam spaghetti.

– Zrobić ci tosty? – zapytała kobieta, a ja kiwnęłam głową. Podgrzała mi makaron w mikrofalówce, zrobiła kilka tostów,

po czym postawiła przede mną na stole. Zaczęłam łapczywie jeść, ale po chwili poczułam się syta, więc odłożyłam sztućce.

– Kiedy zobaczę mamę i tatę? – zapytałam,

– Musimy cię najpierw zbadać i zadać ci kilka pytań, ale nie zajmie to dużo czasu. Jesteś gotowa?

Myśl o badaniu niespecjalnie mi się podobała, bo nie przepadałam za lekarzami, ale pozwoliłam się zaprowadzić do małego gabinetu.

Najpierw usiadłam na krześle przy biurku, a pani doktor zadała mi parę pytań.

– Połóż się na leżance. Szybko cię zbadam, a potem będziesz mogła założyć swoje ubrania.

Z oporem zrobiłam to, o co mnie prosiła.

– Nie mam ze sobą swoich ubrań. Nie wzięłam ich z tamtego mieszkania i nie wiem, gdzie teraz są – powiedziałam.



– Nic nie szkodzi. Mama ci coś przywiozła.

Słyszając to, rozpromieniłam się, bo to oznaczało, że rodzice już tu są.

– Czy mama już przyjechała?

– Tak. Czeka na ciebie. Kiedy tylko dopełnimy wszystkich formalności, będziesz mogła pojechać do domu.

To było pocieszające. Jedyne, o czym marzyłam, to znaleźć się jak najszybciej w domu.

Pani doktor założyła gumowe rękawiczki, rozchyliła mi nogi i powiedziała:

– Muszę pobrać wymaz.

Zaszczypało mnie tak mocno, że aż krzyknęłam i podciągnęłam kolana pod brodę.

– Proszę tam nie dotykać! Strasznie mnie boli.

– Przepraszam, Liso – powiedziała lekarka. – Dobrze, w takim razie nie będę już dotykać, ale pozwól mi tylko obejrzeć, OK? Muszę zobaczyć, co ci jest.

Ustałam i pozwoliłam jej ponownie rozchylić moje nogi. Leżałam i patrzyłam w sufit. Czułam się obnażona i okropnie upokorzona. Kobieta robiła jakieś notatki.

– Jesteś bardzo opuchnięta. Może zrobimy tak – zobaczymy się znowu za kilka tygodni, kiedy opuchlizna ustąpi, i wtedy dokończymy badanie. Dobrze?

Zgodziłam się, bo chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść,

– Czy mogę już wstać?

– Tak,

Pojawiła się pielęgniarka z moimi ubraniami. Wstydziłam się jednak zdjąć przy nich koszulkę i być nago,

– Czy mogłyby się panie odwrócić? – zapytałam, a one natychmiast to zrobiły.

Spojrzałam na ubrania. Na pewno mama złapała w biegu pierwsze lepsze rzeczy. Była tam para białych butów na koturnie należących do mojej siostry, jakieś obrzydliwe legginsy i jasno- żółta bluza Adidasa w niebieskie paski.

„Świetnie! Będę wyglądała jak kretyńka” – pomyślałam. Był to najbardziej beznadziejny strój, jaki widziałam w życiu, ale nie miałam wyjścia i musiałam to założyć.

Kiedy się ubrałam, kobiety zaprowadziły mnie do pokoju, w którym miało się odbyć przesłuchanie. Na statywie umieszczono kamerę, a naprzeciwko niej stało kilka krzeseł. Na podłodze leżał niebieski dywan. Gdy zobaczyłam kamerę, poczułam się trochę onieśmielona. Kobieta, która czekała na mnie w pokoju, wstała i ruszyła w moją stronę.

– Mam na imię Tracey Christmas. Jestem twoim oficerem łącznikowym. To oznacza, że moim zadaniem jest cię chronić i odwiedzać co jakiś czas w domu, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Wydawała się bardzo miła, ale nie do końca zrozumiałam, o czym mówiła.

– Po co będzie pani przyjeżdżać do mnie do domu?

– Wiesz o tym, że sławne osoby mają swoich prywatnych ochroniarzy, prawda?

Skinęłam głową.

– No właśnie. To ja teraz będę przez jakiś czas takim twoim ochroniarzem. Chcemy się upewnić, że już nic ci nie grozi. Zadbamy o to, żeby już nic złego ci się nie przydarzyło. Będiesz bezpieczna. Już moja w tym głowa.

Uśmiechnęła się do mnie. Myśl o własnym ochroniarzu bardzo mi się podobała. Co prawda nie do końca rozumiałam, po co mi ochrona, bo przecież Alan pójdzie do więzienia, ale świadomość, że ktoś będzie dbał o moje bezpieczeństwo, była bardzo miła.

– Nie wypuszczą już Alana, prawda? – zapytałam.

– Nie, nie wypuszczą – zapewniła mnie kobieta.

Przesłuchanie prowadziła Tracey Christmas i jakiś policjant. Tracey powiedziała, że wszystko będzie nagrywane i inni będą oglądać to w drugim pomieszczeniu. Musiałam opowiedzieć im o wszystkim, co się wydarzyło, dzień po dniu. Zadawali mi bardzo drobiazgowo pytania. Za każdym razem, gdy mówiłam: „I znowu to zrobił”, oni pytali: „Co zrobił?” a ja musiałam powiedzieć: „Włożył swój penis do mojej pochwy”. Wstydziłam się opowiadać im o tym i chyba nawet lekko się czerwieniłam. Musiałam używać słów, które na co dzień nie istniały w moim

słowniku, ale Tracey wyjaśniła mi, że to bardzo ważne, żeby wszystko było jasne, kiedy dojdzie już do procesu Alana.

Przesłuchanie trwało kilka godzin. Na początku starałam się przypominać sobie najdrobniejsze szczegóły, aby wszystko jak najdokładniej im opowiedzieć, ale pod koniec poczułam się już bardzo zmęczona. Wciąż pytali mnie o te same rzeczy. Miałam wrażenie, że zaraz zwariuję.

– Czy możemy już skończyć? Powiedziałam wam już wszystko.

– Jeszcze tylko jedno – odpowiadali i rozmawialiśmy kolejne pół godziny,

W końcu jednak oznajmili, że mogę zobaczyć się z rodzicami. Tracey zaprowadziła mnie korytarzem i wskazała jakieś drzwi.

– Rodzice są tutaj,

W tamtej chwili myślałam tylko o jednym: „Nie mogę się rozplakać” i weszłam do środka.

Tata zerwał się z krzesła i podbiegł do mnie. Po jego policzkach płynęły łzy. Wyglądał okropnie. Zdołał jedynie wyjąkać:

– Cześć!

To wszystko.

Nigdy nie widziałam, żeby tata płakał. On nie okazywał uczuć. Tamtego popołudnia zdarzyło się to pierwszy raz. Najpierw on mnie przytulił, a potem moja mama. Wtedy już nie mogłam się dłużej powstrzymać i zaczęłam płakać. Staliśmy tak przez chwile przytuleni do siebie i wszyscy płakaliśmy. Potem tata otarł łzy, odchrząknął i spytał:

– Może pojedziemy teraz do domu?

Tracey Christmas zaprowadziła nas do swojego samochodu. Zapytałam, czy mogę usiąść z tata na tylnym siedzeniu. Gdy wsiadałam do środka, byłam przemarznięta, Wszystkie moje ubrania zatrzymano jako dowody rzeczowe, łącznie z pomarańczową puchową kurtką.

– Strasznie tu zimno – powiedziałam, otulając się ramionami. Tata zdjął swój wielki, kremowy płaszcz i opatulił mnie nim, a potem objął i tak jechaliśmy przez całą drogę. Mama bez przerwy opowiadała mi o wszystkich, którzy się o mnie martwili: o moich ciociach, wujkach i kuzynach, którzy dzwonili, żeby się dowiedzieć, czy się odnalazłam. Mieliśmy bardzo dużą rodzinę. Powiedziała, że

kiedy dojedziemy do domu, będziemy musieli do nich wszystkich zadzwonić. Była to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Tata nie odezwał się ani słowem. Tylko siedział i przez cały czas mnie obejmował. Bardzo mnie to uspokajało.

Na zewnątrz zaczęło się ściemniać. Kiedy wjechaliśmy na naszą ulicę, musiała już być czwarta lub piąta po południu. Przed domem stało mnóstwo samochodów. Bałam się, że przyjechała do nas cała rodzina. Na podjeździe też stały samochody, więc musieliśmy zaparkować przed bramą. Tracey wysiadła i otworzyła mi drzwi.

Oślepił mnie błysk wielu fleszy. Wtedy okazało się, że przed naszym domem i na ulicy stoi tłum fotoreporterów.

Lampy wciąż błyskały, a zgromadzeni ludzie przekrzykiwali się nawzajem.

– Jak się czujesz, Liso? Cieszysz się, że jesteś już w domu?

Tracey powiedziała, żebym szła za nią, trzymając się jej paska od spodni, i żebym spuściła głowę. Tata podążał za nami, więc kroczyliśmy w takiej dziwnej procesji. Nieustannie błyskały flesze, a ludzie przekrzykiwali się, wciąż zadając pytania. Przez chwilę pomyślałam, że to nawet ekscytujące. Nie przyszło mi do głowy, że będzie tu prasa, ale potem cieszyłam się, że w jutrzejszych gazetach będzie moje zdjęcie, i kiedy spoglądałam w stronę aparatów, nawet się uśmiechałam.

Gdy weszliśmy do domu, zobaczyłam moje rodzeństwo. Christine mnie uściskała, a mój brat, nieco zawstydzony tym, rzadkim u nas, nieznanym wybuchem emocji, dał mi przyjaznego kuksańca w bok i się uśmiechnął. Przyjaciółka mojej mamy, Alyssum Fitzpatrick, która czasami zajmowała się małą Georgie, podniosła się z kanapy i mnie przytuliła. Wzięłam na ręce najmłodszą siostrzyczkę i ją uścisnęłam.

Potem poszłam na górę do swojego pokoju. Zdziwiłam się, bo zobaczyłam, że jest posprzątany. Christine bardzo się postarała. Wydawało mi się, że minęły tygodnie, a nawet miesiące od mojego zniknięcia, a to było przecież zaledwie kilka dni.

Alyssum przyniosła mi w prezencie mnóstwo książeczek do kolorowania i flamastrów, więc po prostu usiadłam na podłodze i zaczęłam je zamalowywać. Mama obdzwaniała po kolei wszystkich naszych krewnych. Próbowwała namówić mnie na rozmowę z niektórymi, ale nie miałam na to ochoty. Wszystko było takie nierealne. Starłam się nie myśleć o tym, przez co przeszłam. Z całych sił skupiałam się na kolorowaniu – dbałam o to, aby nie wyjść poza linię, starannie dobierałam kolory, wkładając w to całe serce.

Nikt mnie nie pytał, co się stało. Wydało mi się to dziwne.

Nie chciałam o tym opowiadać, ale byłam pewna, że będą chcieli wiedzieć. Nie spodziewałam się, że będą tak obojętni.

– Nic jej nie jest! – powtarzała mama do słuchawki.

„Skąd wiesz? Nawet mnie o to nie zapytałaś” – myślałam. Chciałam zobaczyć Charlene i powiedzieć jej, jak dziwnie się czułam we własnym domu, gdzie cała rodzina zachowywała się, jakby nic się nie stało. Nikt z wyjątkiem niej nie mógł zrozumieć, przez co przeszłam.

Przyszedł mój dziadek i mocno mnie przytulił. Przyjechała też babcia ze swoim drugim mężem i po chwili wszyscy dorośli pili już razem szampana. Martwili się, bo powiedziałam, że nie mam ochoty na jedzenie, ale po prostu nie byłam ani głodna, ani spragniona. Irytowało mnie, że robili tyle szumu i obchodzili się ze mną jak z jajkiem, zwracając uwagę na każde wypowiedziane słowo.

Kiedy brałam kąpiel, czułam ból między nogami – była to niestety brutalna pamiętka po ostatnich wydarzeniach, która przypominała mi o tym, że od tej pory nic już nie będzie takie samo jak przedtem, choćbym się bardzo starała.

Kiedy się położyłyśmy, poprosiłam Christine, żeby zgasiła światło. Nie mogłam jednak zasnąć. W głowie aż mi huczało od różnych myśli. Czy jutro będę w gazetach? Co się stanie z Alanem? Kiedy znowu zobaczę się z Charlene? Kiedy wrócę do szkoły? Co powiedzą moi przyjaciele?

Tata zawsze surowo przestrzegał godziny spania. Musieliśmy kłaść się do łóżek wtedy, gdy nam kazał, i nie wolno nam było wstawać w środku nocy. Ale kiedy usłyszałam, że na dole mama rozmawia i chichocze z Alyssum, postanowiłam zaryzykować i wymknąć się na dół. Zeszłam do salonu.

– Mamo, nie mogę zasnąć.

– Nic nie szkodzi. Usiądź z nami – odpowiedziała z uśmiechem.

Spojrzałam na zegar. Była północ. Mama i Alyssum piły wino i chyba były już lekko wstawione, bo cały czas chichotały z byle powodu, Tata spał na górze. Znowu zabrałam się do kolorowania, starając się zrobić to jak najdokładniej. Chciałam, żeby były to najlepsze kolorowanki, jakie zrobiłam w życiu.

## Charlene

Zanim pojechaliśmy do domu, musieliśmy spędzić na posterunku jeszcze kilka godzin. Bardzo chciałam już stamtąd wyjść. W pomieszczeniu, w którym czekaliśmy, było mnóstwo zabawek, podobnie jak w pokoju przesłuchań. Tata, Philomena i Ceri-Jane opowiadali mi o tym, co się działo podczas mojej nieobecności, ale żadne z nich nie zapytało, co mi się przytrafiło. Miałam wrażenie, że policja ich uprzedziła, żeby nie zadawali pytań na ten temat.

– Codziennie jeździłem samochodem i wszędzie cię szukałem – powiedział tata. – Występowałem w telewizji z apelami.

– Wiem, widziałam.

– Naprawdę? – zapytał z uśmiechem, a w jego oczach znowu pojawiły się łzy.  
– Dlatego to właśnie robiłem. Miałem nadzieję, że w końcu gdzieś mnie zobaczysz i będziesz wiedziała, że cię szukamy

– Chyba widziałam wszystkie twoje wystąpienia. Oglądałyśmy dużo telewizji – odparłam.

– Nawet Spice Girls nagrały apel w waszej sprawie – powiedziała Ceri-Jane. – Baby Spice wygłosiła go podczas swojego przyjęcia urodzinowego. Powiedziała; „Lisa i Charlene, prosimy, wróćcie do domu”

– Już nie lubię Spice Girls.

Wszyscy się roześmiali, ale taka była prawda – od jakiegoś czasu ich nie słuchałam.

Pan Okrainetz chyba nie bardzo wiedział, co powiedzieć w takiej sytuacji, więc nieustannie powtarzał:

– Tak się cieszę, że się odnalazłaś. Kiedy przyjechałem do Anglii na wymianę nauczycielską, nigdy nie przypuszczałem, że doświadczę takich przeżyć.

Wydawał się bardzo zaangażowany, co mnie nieco krępowało, bo przecież nawet nie należał do naszej rodziny.

Gdy porozmawiałam już ze wszystkimi, poczułam się tak, jakbym widziała ich zaledwie wczoraj, Wydarzenia z poprzednich dni włożyłam do jednej z szufladek w mojej głowie i po prostu ją zamknęłam. W ten sposób chciałam zapomnieć o tym, co się stało.

– Czy mogłabym dostać frytki? – zapytałam. – Umieram z głodu.

Tata od razu zerwał się z miejsca i pobiegł do pobliskiej knajpki, żeby przynieść mi jedzenie. Myślę, że tamtego dnia mogłabym nawet poprosić o gwiazdkę z nieba i też bym ją dostała. Kiedy wrócił, spałaszowałam całą porcję. Były to najlepsze frytki, jakie kiedykolwiek jadłam.

Nie wiem, po co trzymano nas na posterunku tak długo, ale w końcu pozwolono nam jechać do domu. Odwieziono nas radiowozem, bo tata nie przyjechał swoim samochodem. Kiedy skręciliśmy w uliczkę blisko naszego domu, nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam – wszędzie stały wozy transmisyjne, kamery oraz tłum fotoreporterów. Wszyscy przyjechali tylko po to, żeby sfilmować mój powrót do domu.

– Charlene! Popatrz tutaj! – krzyczeli, gdy wysiadłam z samochodu,

Policjantka, która była z nami, wyszła pierwsza. Potem otworzyła mi drzwi i poleciła, żebym trzymała się jej paska i pochyliła głowę. Narzuciła mi kurtkę tak, że prawie nie widziałam, dokąd idę.

– Bez względu na to, co się stanie, nie puszczaj paska – poinstruowała.

Przejście z samochodu do domu było bardzo trudne. Każdy próbował mnie zatrzymać, żeby zrobić zdjęcie. Policjantka musiała odpychać natrętnych fotoreporterów. Jeden z nich boleśnie nadepnął na moją stopę. Wydawało mi się to szalone, że tak bardzo im zależało, żeby mnie sfotografować. Wszystko było takie dziwne i nierealne. W domu czekał na nas jakiś ciemnowłosy mężczyzna, w okularach przeciwsłonecznych. To był Paul Hilton – jak się okazało – mój oficer łącznikowy. Wydawał się bardzo miły.

– Przez jakiś czas będę z wami przebywał, żeby się upewnić, czy się zadomowiłaś i czujesz się bezpiecznie – oznajmił.

– Paul był z nami przez cały czas od chwili, gdy zniknęłaś. Codziennie przekazywał nam najświeższe informacje dotyczące śledztwa – wyjaśnił tata.

– Gdzie spałeś? – zapytałam.

Byłam zaniepokojona tym, że mogli go położyć w moim pokoju, skoro i tak był pusty. A to zupełnie mi się nie podobało.

– Spałem na dole, na sofie – odpowiedział. – Teraz nie będę już zostawał na noc. Ale będę was odwiedzał w ciągu dnia do momentu, gdy znowu dobrze się poczujesz.

Natychmiast pobiegłam do swojego pokoju, żeby zobaczyć chomika. Jego klatka była wyczyszczona, a miseczki napełnione świeżym jedzeniem i wodą. Jednak Fluffy nie był mną specjalnie zainteresowany – po prostu spał na swoim legowisku, a kiedy go obudziłam i wzięłam na ręce, nawet nie raczył się obudzić. Oczy miał na wpół zamknięte, więc szybko odłożyłam go do klatki.

Mój pokój był wysprzątny, a na łóżku leżały prezenty – nowa niebieska pidżama, różowy, puszysty szlafrok i kapcie w ciapki – wszystko w 101 dalmatyńczyków.

– Kupiłam je dla ciebie – powiedziała Philomena, stojąc w progu, – Pomyślałam, że są ładne i miłe.

Dotknęłam materiału i rzeczywiście okazał się bardzo miękki. Tata zrobił mi podwieczorek – herbatę oraz całą górę kurczakowych nuggetsów i frytek z wielką ilością keczupu. Potem wzięłam kąpiel i ubrałam się w nową pidżamę i szlafrok. Paul Hilton cały czas siedział na dole, więc zeszłam, żeby mu się pokazać. Uśmiechnął się i skinął głową z aprobatą,

– Pięknie! – stwierdził. – Reporterzy nadal czatują pod drzwiami.

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że na ulicy ustawili nawet wielkie reflektory.

– Nie odejdą, dopóki nie zrobią ci zdjęcia. Zastanawiałem się, czy czujesz się na tyle dobrze, żeby na chwilę stanąć przed drzwiami z tatą i pozwolić im na to?

– Tak,

Czułam się zupełnie normalnie, jakby nic się nie stało. Prawdę mówiąc, pochlebiało mi nawet, że cała uwaga skupiała się na mnie.

Razem z tatą otworzyliśmy drzwi. Oślepiły nas flesze. To była prawdziwa eksplozja światła,

– Charlene, cieszysz się, że jesteś w domu?! – krzyknął ktoś,

– Oczywiście – odparłam,

– Keith, co czujesz teraz, gdy odzyskałeś córkę?

– Nie jestem w stanie wyrazić tego słowami. To cud, że wróciła do domu cała i zdrowa. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy nam pomagali i wspierali nas w tych wyjątkowo trudnych momentach. Naprawdę nie wiem, jak wyrazić swoją wdzięczność.



Stałam tam w nowej pidżamie i szlafroku, uśmiechając się od ucha do ucha, i wspaniale się bawiłam. Zostaliśmy na zewnątrz przez jakieś dziesięć minut tak, aby wszyscy mogli zrobić zdjęcia, a potem spokojnie weszliśmy do domu.

Bardzo chciałam zadzwonić do Lisy i dowiedzieć się, czy na nią też czekało tylu fotoreporterów.

– Tak, to jakieś szaleństwo – powiedziała Lisa, gdy już się skontaktowałyśmy.  
– Zablokowali całą ulicę i dojazd do naszego domu.

– Wyszłaś do nich? Ja właśnie przed chwilą z nimi rozmawiałam. Stałam na ganku w pidżamie i szlafroku.

– Nie, tata mi nie pozwolił. Wiesz, jaki jest.

– Wracasz w poniedziałek do szkoły? – zapytałam.

Nie mogłam się doczekać lekcji. Nie chodziło o to, że za nimi tęskniłam. Po prostu marzyłam o tym, żeby wszystko wróciło do normy.

– Chciałabym, ale mama powiedziała, że muszę zostać w domu parę tygodni.  
A ty?

– jeszcze nie rozmawiałam z tatą. Poczekaj chwilę... Tato! Kiedy będę mogła wrócić do szkoły? Lisa mówi, że zostanie w domu jeszcze dwa tygodnie! – krzyknęłam w stronę kuchni.

– Myślę, że też powinnaś mieć dwa tygodnie wolnego, a potem wrócić razem, tego samego dnia. Co ty na to, kochanie?

Przekazałam informację Lisie.

– Zobaczymy się w tygodniu? Tęsknię za tobą – powiedziała.

– Ja za tobą też – odparłam.

Kiedy skończyłyśmy rozmawiać, nagle ogarnęło mnie potworne zmęczenie. Wyjrzałam przez okno, Wszyscy dziennikarze nadal tam byli, choć już im pozwoliliśmy zrobić zdjęcia. Pomachałam do nich i znowu ciemne niebo rozjaśnił błysk fleszy. Musiałam aż zmrużyć oczy. Była dopiero siódma, ale poczułam, że jestem wyczerpana, dlatego poszłam do sypialni. Uwielbiałam swoje łóżko, a dzisiaj wydało mi się najprzyjemniejszym miejscem. Cudownie było móc wślizgnąć się pod kołdrę i przykryć nią aż po samą brodę. Tata przyszedł, żeby ucałować mnie na dobranoc. Powiedział, żebym zeszła na dół, gdyby nie chciało mi się spać. Ale błyskawicznie zasnęłam i obudziłam się dopiero rano. W swoim łóżku i w swoim

domu. To była wielka ulga. Wreszcie skończyła się gehenna i mimo moich obaw obie żyliśmy.

## Część druga

# Spotkanie na plaży

## Charlene

Następnego dnia podczas śniadania tata powiedział, że dzwonił do niego w sprawie dodatkowego spotkania z mediami i umówił się z nimi na plaży. Prasa i ludzie z telewizji chcieli zrobić nam jeszcze trochę zdjęć i porozmawiać.

– Załóż coś ładnego – oznajmił.

Wybrałam czekoladowy aksamitny kostiumik i czarne buciki na niewielkim obcasie.

Pojechaliśmy na plażę, która znajdowała się w okolicach naszego domu. Gdy wysiadłam z samochodu, zobaczyłam Lisę. Miała na sobie niebieskie spodnie i polar w tym samym kolorze. Podbiegłam, żeby ją przytulić.

– Dlaczego się nie wystroiłaś? Przecież będą nam robić zdjęcia – wypaliłam.

– Nikt mi nie powiedział – odparła, – A ty ładnie wyglądasz.

Podszedł do nas jej brat, James, i nieśmiało mnie uścisnął. Przez cały ten czas filmowano nas i fotografowano.

– Stańcie tutaj, dziewczynki – poprosił któryś z fotoreporterów, a my się ustawiliśmy, po czym objęłam Lisę.

Dwóch z nich wręczyło nam wielkie pluszami. Ja dostałam białego królika z różową wstążką, a Lisa – misia.

– Jakie to uczucie wrócić do domu? – zapytał ktoś.

– Yyy... Fantastyczne! – odpowiedziałam.

Podszedł kolejny dziennikarz i dał mi śniadaniówkę z wizerunkiem Davida Beckhama<sup>16</sup>. Odwróciłam się i mrugnęłam do taty, bo on od dawna był fanem Manchesteru United i nieustannie starał się zarazić mnie swoją pasją do piłki nożnej, ale bezskutecznie. Nie rozumiałam, kto wpadł na pomysł, żeby dać mi taki prezent, ale potem zaczęłam podejrzewać, że to pewnie sprawka taty. Może podpowiedział im, co mogą mi podarować.

– Co robiłyście po powrocie do domu?

Tym razem odpowiedziała Lisa.

– Wyściskałam mamę i tatę, trochę rozmawialiśmy, a potem wzięłam gorący prysznic.

– Tęsknisz za szkołą?

– Tak – odparła Lisa. – I za wszystkimi przyjaciółmi i za moim chłopakiem.

Nie mogłam uwierzyć, że powiedziała to wszystkim dziennikarzom. Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Uśmiechała się, a po chwili zaczęła nawet chichotać.

– Jak ma na imię twój chłopak?

– Stevie – odpowiedziała Lisa, trochę zażenowana.

Ciekawe, jak zareaguje Stevie, kiedy zobaczy to w telewizji.

Sądziłam, że raczej nie będzie zadowolony.

– A ty za czym najbardziej tęskniłaś, Charlene?

– Za zrzędzeniem mojego taty. – Wyszczrzyłam zęby w jego stronę.

Za każdym razem, gdy na niego spojrzałam, czułam wielką miłość przepełniająca moje serce. Był wspaniałym człowiekiem. Tak się cieszyłam, że znowu jesteśmy razem.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, uścisnęłyśmy się z Lisa na pożegnanie i umówiłyśmy się na telefon.

Gdy jechaliśmy samochodem do domu, przyglądałam się królikowi, którego dostałam. Był olbrzymi i sięgał mi prawie do pasa.

---

<sup>16</sup> Znany na całym świecie piłkarz angielski; w latach 1991-2003 zawodnik klubu Manchester United (przyp. red.).

– Wszyscy byli bardzo mili – stwierdziłam.

Paul Hilton prychnął głośno. Tata odwrócił się do mnie i powiedział:

– Nie ufaj im. Dzisiaj dają ci zabawki, ale kilka dni temu było inaczej. Odkryli, że kiedyś byłem uzależniony od narkotyków, i szantażowali mnie, że jeżeli nie udzielię im wywiadu, to napiszą o mnie paskudne artykuły.

Byłam w szoku.

– I co zrobiłeś?

– Oczywiście się zgodziłem. W chwili gdy Paul zadzwonił do mnie z informacją, że was odnaleziono, właśnie udzielałem wywiadu. Na początku nie było wiadomo, czy to wy. Pewne było jedynie to, że w Eastbourne trafiono na dwie dziewczynki, których rysopisy pasują do poszukiwanych. Paul kazał mi wziąć dla ciebie jakieś ubrania i od razu wskoczyliśmy do samochodu. Czułem, że chodzi o ciebie. Nie mogło być inaczej.

Gdy to mówił, jego oczy wypełniły się łzami. Wyciągnął rękę w moją stronę i ścisnął moją dłoń, próbując przy tym powstrzymać łzy. We mnie te wspomnienia nie budziły takich emocji jak w nim. Te wydarzenia należały już do przeszłości.

Gdy podjeżdżaliśmy pod dom, zobaczyłam, że ulica jest pusta. Wszyscy reporterzy odjechali.

– Czy mogę iść do sklepu po słodycze? – zapytałam,

– Oczywiście. Dam ci pieniądze – odparł tata.

– Idę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko. Jeszcze przez jakiś czas muszę ci towarzyszyć – oznajmił Paul.

Zgodziłam się. Tata dał mi dwa funty. Za taką kwotę mogłam kupić masę słodyczy. Kiedy tak szliśmy ulicą, zdałam sobie sprawę, że sama jednak trochę bym się bała. Wiedziałam, że Alan jest teraz w areszcie i na pewno go nie wypuszczą, ale przecież są inni mężczyźni tacy jak on. Co by się stało, gdyby nagle pojawił się sąsiad Alana? Albo zaczepił mnie jakiś reporter i zadręczał okropnymi pytaniami, na które nie miałam ochoty odpowiadać?

Za to bardzo dobrze mi się rozmawiało z Paulem. Pytał mnie, czy chciałabym mieć jeszcze jedno zwierzątko, na przykład królika albo drugiego chomika, żeby Fluffy miał towarzystwo. Powiedziałam, że nie sądzę, żeby był z tego powodu zadowolony, ale zbieram już pieniądze na Furby.

– Co to jest Furby? – zapytał, a ja się roześmiałam, bo zdziwiłam się, że tego nie wiedział.

– To takie futrzaste zwierzaczki, które potrafią mówić. Śmieją się, wzdychają i tańczą, a kiedy coś do nich powiesz, odpowiadają.

– Aha, więc mówią po angielsku?

– Kiedy je kupujesz, są jeszcze małymi dziećmi i mówią tylko po furbiańsku, ale potem dorosłają i uczą się angielskiego.

– W jaki sposób? – spytał ze zdumieniem.

– Chyba normalnie, tak jak to robią dzieci.

Następnego ranka Paul przyjechał do naszego domu z plastikową torebką.

– Mam coś dla ciebie – powiedział i podał mi pakunek.

Okazało się, że w środku był Furby. I to nie jeden, ale dwa! Brązowy i różowy.

– Przecież każdy z nich kosztuje trzydzieści funtów... – wyszeptalam z niedowierzaniem.

– Pieniądze nie są najważniejsze, prawda, Charlene? Teraz wszyscy o tym wiemy – odpowiedział z uśmiechem.

W weekend wszyscy robili wokół mnie strasznie dużo szumu. Każdy, kto przychodził do nas w odwiedziny, przynosił mi prezent. Zadzwończyły nawet moje dwie przyrodnie siostry. Pierwsze słowa Carol brzmiały:

– Co on ci zrobił?

Kiedy tata to usłyszał, strasznie się zezłościł i wyrwał mi słuchawkę. W ten sposób upewniłam się, że jednak wszystkich ostrzeżono, że nie wolno im rozmawiać ze mną na ten temat. Bardzo mi to odpowiadało.

– Przepraszam, kochanie, ale Carol jest taka wścibska, a ja nie chciałem, żebyś poczuła się nieswojo – wyjaśnił mi po chwili.

– I tak bym jej nic nie powiedziała.

– W przyszłym tygodniu po szkole będziesz miała pierwsze spotkanie z terapeutą.

Zamarłam. Brzmiało to okropnie.

– Nie chce chodzić do terapeuty. Czy muszę? Odpowiedział mi Paul.

– Nie martw się. To bardzo miła pani.

\*\*\*

W niedzielę, dwa dni po moim odnalezieniu, tata oznajmił, że po południu przyjadą ciocia Vera i wujek Harry. Bardzo się ucieszyłam, bo uwielbiałam ciocię i miałam ogromną ochotę ją uściskać.

Kiedy usłyszałam, że pod nasz dom podjechał samochód, wybiegłam im na spotkanie. Jednak gdy spojrzałam w stronę pojazdu, serce mi zamarło – był z nimi Bert.

– Co on tu robi? – spytałam, jak tylko otworzyli drzwi.

Ciocia wyglądała na zaskoczoną.

– Bert bardzo się o ciebie martwił i chciał cię zobaczyć. Nie cieszysz się?

Objęłam ją w talii i mocno się do niej przytuliłam, chowając twarz w połach jej płaszcza, żeby nie widziała mojej miny. Sam jego widok sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Ta jego obrzydliwa twarz i podstępny uśmiezek... Postanowiłam zignorować jego obecność i przez cały dzień trzymać się od niego z daleka.

Weszliśmy do domu i skierowaliśmy się do salonu. Kiedy wszyscy dorośli trzymali już w dłoniach kubki z herbatą, zaczęliśmy rozmawiać.

– Chciałam ci przywieźć prezent, ale nie wiedziałam, co kupić – powiedziała ciocia. – Ale wpadłam na pomysł, że po południu tylko we dwie wybierzemy się na zakupy i poszalejemy w twoich ulubionych sklepach z ubraniami. Co ty na to?

– Pewnie! – krzyknęłam uszczęśliwiona.

– Mogę was podwieźć, jeśli chcecie – zaproponował Paul. – Powinienem być cały czas przy Charlene – wyjaśnił cioci.

Jak do tej pory udało mi się uniknąć Berta, ale kiedy wstałam, aby pójść do kuchni po sok, nagle złapał mnie za ramię i pociągnął w swoją stronę tak, że usiadłam mu na kolanach.

– Nie uściskasz swojego starego przyjaciela?

Zamarłam. Nie byłam w stanie zaprotestować ani się wymknąć, by nie zwrócić tym uwagi wszystkich. Nie miałam odwagi. Siedziałam usztywniona. Bert nadal trzymał mnie w mocnym uścisku, po czym sięgnął po poduszkę, którą mnie zasłonił.



Nagle poczułam, że gładzi mnie po piersi, nie przerywając rozmowy z pozostałymi. Nikt nic nie zauważył.

Zrobiło mi się niedobrze i ogarnęła mnie taka złość, jakiej przedtem nie czułam. Odepchnęłam jego ramię, zeskoczyłam z kolan i wybiegłam z pokoju. Nie mogłam w to uwierzyć. Zaledwie dwa dni temu uwolniono mnie z rąk Alana, a teraz Bert obmacywał mnie przy wszystkich. To niewiarygodne!

Pobiegłam na górę do swojego pokoju i z wściekłością rzuciłam się na łóżko. Byłam rozgoryczona. Chociaż Bert nigdy mnie nie zgwałcił, to wydawało mi się, że skrzywdził mnie jeszcze bardziej niż Alan. Ciocia zostawiała mnie z nim, bo mu ufała i myślała, że zapewnia mi najlepszą opiekę, ale tak nie było. Jak on mógł mi to zrobić?

Nadal czułam na ciele jego obrzydliwe paluchy. Czułam się zbrukana. Ściągnęłam sweterek i przebrałam się w inny, W tamtej chwili nienawidziłam go bardziej niż Alana. Ten drugi siedzi teraz w areszcie. Bert też powinien tam trafić za zmuszanie mnie do tych swoich „zabaw”. Zrujnował mi dzieciństwo, dlatego wiedziałam, że nigdy mu tego nie wybaczę. Nigdy

## Lisa

Kiedy w sobotę, dzień po naszym uwolnieniu, spotkałyśmy się na plaży, Char od razu zaczęła mnie strofować.

– Dlaczego się nie wystroiłaś? Przecież będą nam robić zdjęcia.

– Nikt mi nie powiedział – odparłam. – Ale ty naprawdę ładnie wyglądasz.

Ucieszyłam się, że znowu była sobą; taka władcza i pewna siebie jak dawniej. W mieszkaniu Alana zachowywała się inaczej – była przestraszona i ostrożna. Ale dawna wesoła Charlene wróciła. Znowu będzie mną dyrygować i rządzić w zabawie. Tego mi brakowało.

Mój brat James kręcił się koło nas. Kiedy rodzice nie widzieli, nieustannie pokazywał dziennikarzom środkowy palec, więc jednocześnie pilnowałam go i odpowiadałam na pytania. Czułam się dziwnie. Gdy tylko powiedziałam przed kamerami, że tęskniłam za swoim chłopakiem Steviem, natychmiast tego pożałowałam. Wiedziałam, że będzie zły, gdy to usłyszy, ale już nie mogłam tego cofnąć. Po prostu mi się wymknęło.

Spotkanie z reporterami zakończyło się dość szybko i musiałam się pożegnać z Charlene, choć najchętniej spędziłabym całe popołudnie w jej pokoju. I nie chodziło wcale o rozmowy o Alanie, tylko nasze zwykłe, przyjacielskie pogaduszki, których mi tak brakowało. Tylko ja i ona. Czułam się tak, jakby moje życie już nie należało do mnie, ponieważ musiałam się spotykać z ludźmi, którzy chcieli mnie odwiedzić i powitać w domu. Co chwila ktoś dzwonił do drzwi.

Wszyscy coś przynosili i po jakimś czasie kuchnia była cała w kwiatkach, aż w końcu zabrakło wazonów i część bukietów musieliśmy wstawić do zlewu, Poza tym dostawałam też prezenty. Moja matka chrzestna, Angela, kuzynka mamy, przyniosła mi przytulankę, słodkiego pieska, którego nazwałam Toffee. Od mamy i taty dostałam upragnioną kasetę wideo z musicalem Cats, więc byłam w siódmym niebie. Tracey Christmas, która mnie ochraniała, podarowała mi dwa Furby, co sprawiło mi wielką radość, O tym, że o nich marzyłam, dowiedziała się od Paula – ochroniarza Charlene. Stwierdziła, że teraz podczas spotkań z Char nasze Furby będą mogły ze sobą rozmawiać. Byłam najszcześniejsza dziewczynka na świecie.

Nikt nie pytał mnie o to, co się wydarzyło w mieszkaniu Alana, ale choć ze wszystkich sił starałam się o tym zapomnieć, gdy układałam się do snu i gasło światło, straszne wspomnienia wracały. W nocy miałam koszmary. Śniło mi się, że znowu jestem w tamtym mieszkaniu i staram się uciec, ale mi się to nie udaje. We śnie Alan przygniatał mnie swoim ciałem, a ja nie mogłam oddychać. Czułam jego zapach. W jednym z koszmarów przystawił mi nóż do szyi. Budziłam się zdyszana, przerażona, ze ściśniętym gardłem i nie mogłam się uspokoić, dopóki nie usłyszałam spokojnego oddechu śpiącej Christine. Bałam się ciemności; więc poprosiłam tatę, żeby pozwolił mi spać przy zapalonym świetle.

Następnego dnia tata pojechał do sklepu i kupił mi śliczną lampkę nocną w kształcie świnki, z plisowanym abażurem. Byłam zachwycona. Uwielbiałam ją i nazwałam „świnkową lampką”. Odtąd każdej nocy była stale zapalona. Nadal miałam koszmary, ale przynajmniej nie budziłam się w przerażających ciemnościach. Lampka naprawdę bardzo mi pomogła.

W poniedziałek, trzy dni po odnalezieniu, do naszego domu przyszła dyrektorka mojej szkoły. Bardzo ją lubiłam, ale wolałam spędzić ten czas inaczej. Mimo że podczas wizyty ciągle się uśmiechała i rozmawiała ze mną spokojnym głosem, męczyło mnie to, że muszę z nią siedzieć, uprzejmie jej słuchać i odpowiadać na pytania.

– Wszyscy w szkole modlili się za was – powiedziała.

Co miałam na to odpowiedzieć?

– Dziękuję – wymamrotałam w końcu.

– Wszystkie dzieci wiedzą, że kiedy wrócicie, nie mogą was pytać o to, co się wydarzyło. Jestem pewna, że tak jest dla was lepiej. Jeśli ktoś będzie zbyt natarczywy, wystarczy, że zwrócicie się do pana Okrainetza lub do mnie, a my się wszystkim zajmujemy. Chcielibyśmy, na ile to możliwe, ułatwić wam powrót do szkoły.

– Dziękuję – powtórzyłam.

Potem mówiła o lekcjach, które w swoim czasie nadrobimy. Obiecała, że zamówi dla nas nowe mundurki, ponieważ stare zatrzymała policja. Siedziałam grzecznie, co jakiś czas kiwałam głową, dziękowałam lub powtarzałam, że wszystko jest w porządku i dobrze się czuję. Wiedziałam, że miała dobre intencje, ale po tym wszystkim, co przeszliśmy z Char, byłam trochę zakłopotana tą rozmową. Nie wiedziałam, co myślała na temat tego, co nam się przydarzyło, a to mnie krępowało. Bałam się powrotu do szkoły, a chyba najbardziej tego, że wszystkie dzieci i nauczyciele będą nam się przyglądać i sobie coś wyobrażać. Mimo to chciałam wrócić do normalnego życia, więc musiałam przez to przejść.

Po południu przyszła Tracey.

– Liso, myślę, że powinnaś wiedzieć... Prawnik Alana wygłosił oświadczenie, w którym Alan przeprosza ciebie i Charlene.

– Słucham?!

Byłam tak zaskoczona, że na chwilę odebrało mi mowę. Jak można kogoś porwać, robić mu te okropne rzeczy, a potem tak po prostu przeprosić? Co on sobie myśli? Ze odpowiemy: „Nie ma sprawy, Alan, nie przejmuj się. Wybaczamy ci”.

Chyba Tracey zauważyła moje oburzenie, bo szybko dodała:

– To dobra wiadomość, bo oznacza, że podczas procesu przyzna się do winy, a wy nie będziecie musiały zeznawać w sądzie. Wystarczą nagrania z przesłuchań na posterunkach.

– Czy on pójdzie do więzienia? – zapytałam.

– Z całą pewnością i to na bardzo długo.

– W takim razie w porządku. Czy Charlene już wie?

– Paul jej powie.

Wiadomość, którą przekazała mi Tracey, bardzo mnie poruszyła. Właściwie to mnie zamurowało. Przypomniałam sobie ten ranek w jego mieszkaniu, kiedy nas przeproszał. Z czasem okazało się, że jego słowa nie mają żadnej wartości. Nie chciałam go wtedy słuchać, a teraz nie wierzyłam w jego skruchę i nie rozumiałam próby usprawiedliwienia tego, co nam zrobił. Jedyne, co mnie interesowało, to wyrok, który skazywałby go na wiele lat więzienia. Potem muszę o nim jak najszybciej zapomnieć.

– Jeśli chcesz zadać mi jakieś pytanie, to śmiało. Możesz pytać o wszystko – zaproponowała Tracey,

– Właściwie to chciałabym o coś zapytać – odparłam.

Słyszałam, jak poprzedniego dnia mówiła mamie, że kiedyś mieszkała w Australii, i bardzo chciałam, żeby mi o tym opowiedziała.

Roześmiała się, gdy usłyszała, o co chodzi, a potem zaczęła mówić o plażach wokół Perth, surferach, siatkach zabezpieczających kąpieliska przed rekinami, targach i kafejkach w Fremantle, buszu otaczającym miasto i pięknej Swan River, rzece, która przez nie przepływa.

– Zawsze chciałam tam pojechać – powiedziałam,

– W takim razie musisz to kiedyś zrobić. To niezapomniane przeżycie.

Bardzo lubiłam Tracey i dobrze się czułam w jej towarzystwie. Cieszyłam się, że wszędzie ze mną chodziła, bo nadal obawiałam się samotnych wycieczek – ciągle bałam się, że coś mi się przytrafi. Jej obecność dobrze wpływała również na zachowanie mojej rodziny – skończyły się kłótnie przy stole, tata przestał na nas krzyczeć i stale uciszać, a rodzeństwo nie podkradało mi pieniędzy. Byłam zachwycona tą zmianą.

Pod koniec tygodnia miałam już dosyć wszystkich gości. Chciałam zobaczyć się z moimi przyjaciółmi, ale na razie nie było to możliwe, bo w ciągu dnia spędzali czas w szkole. Pewnego razu mama zabrała mnie do Charlene, ale nie do końca byłam zadowolona z tego spotkania, bo musiałyśmy siedzieć na dole, razem z dorosłymi, i nie mogłyśmy pobyć same.

– Może w przyszłym tygodniu zorganizujemy przyjęcie i zaprosimy twoich przyjaciół? – zasugerowała mama.

Bardzo mi się spodobał ten pomysł. Ucieszyłam się, że pierwszy raz od naszego odnalezienia zobaczymy się u mnie w domu, a nie w tłumie wścibskich osób, które będą podsłuchiwać, o czym mówimy. Ufałam moim przyjaciółom i pomyślałam, że najprawdopodobniej im powiem, co mi zrobił Alan, ale poproszę, aby zachowali to w tajemnicy. Nie chciałam, żeby jeszcze ktoś inny o tym wiedział. Zadzwoiłam do Charlene, żeby powiedzieć jej o przyjęciu, i wspólnie ustalałyśmy, kogo zaprosić, aż w końcu powstała lista z imionami dziesięciu dziewczyn z naszej klasy. Wpadłam na pomysł, że będziemy razem piekły ciastka, więc mama kupiła wszystkie składniki, lukier i wiórki do dekoracji.

W dniu przyjęcia Charlene przyjechała wcześniej, żeby mi pomóc. Mama przygotowała produkty potrzebne do zrobienia dwóch rodzajów ciastek – truskawkowych i czekoladowych – oraz zdjęcia na jadalnym papierze, którymi chciałyśmy ozdobić wierzch ciasteczek. Ja zrobiłam ciastka truskawkowe z wizerunkiem Dennisa Rozrabiaki<sup>17</sup>, Charlene przygotowywała czekoladowe, ale coś pokręciła i jej nie wyszły, więc była zła.

– Wydawało mi się, że posmarowałaś blachy tłuszczem, Liso.

– Tak, posmarowałam.

– Chyba niezbyt starannie – odburknęła. – Przez ciebie nie wyszły mi ciastka. Poza tym lukier jest za rzadki i spływa.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego była taka naburmuszona, ale starałam się wszystko załagodzić, więc zaproponowałam, że dam jej część swoich ciastek.

Zaniosłyśmy jedzenie do salonu i postawiłyśmy na stole. Wkrótce przyjechały nasze koleżanki. Miałyśmy dla siebie sporo miejsca, bo moje rodzeństwo i tata byli na górze, a mama wyszła. Na początku jadłyśmy ciastka, rozmawiałyśmy o tym, co się dzieje w szkole, i komentowałyśmy swoje ubrania. Potem Samantha, moja koleżanka jeszcze z czasów przedszkola, odważyła się i rzuciła pytanie, które zapewne wszystkie miały ochotę zadać.

– Powiecie, co się stało? Co wam zrobił?

Spojrzałyśmy na siebie z Charlene. Przez chwilę milczałyśmy, a potem wzruszyłyśmy ramionami.

---

<sup>17</sup> Dennis Rozrabiaka to bohater kreskówki o tym samym tytule. Dennis jest małym łobuziakiem, który lubi psocić i wymyślać kawały ku utrapieniu rodziców i sąsiadów (przyp. red.).

– Wejdźmy wszystkie pod stół, a wtedy wam powiemy – zaproponowała Charlene.

Wszystkie się zgodziły. Pod stołem objęłyśmy się i rozpoczęłyśmy opowieść o naszym koszmarze.

– Pierwszego dnia zabrał mnie do sypialni, ale nie wziął Lisy – powiedziała Charlene. – Na początku chodziłam do jego pokoju częściej niż ona.

– Ale ostatniego ranka byłam z nim przez prawie trzy godziny – wtrąciłam.

– Co wam zrobił? – zapytała jedna z dziewczynek.

– Zgwałcił nas – odpowiedziała Char.

Nasze przyjaciółki krzyknęły przerażone.

Opowiedziałyśmy o wszystkich najbardziej dramatycznych momentach – gdy złapał nas na Cornfield Terrace, gdy woził nas w bagażniku, a później prznosił skulone w torbie i worku, gdy zawiózł nas najpierw do swoich rodziców, a potem do siebie, a w końcu o strasznych chwilach na klifie.

– Myślałyście, że was zabije?

– Tak, Na pewno by to zrobił, gdyby nas nie odnaleziono – odparła Char.

Dziwne było opowiadać o naszych przeżyciach jak jakąś wymyśloną historię dla rozbawienia towarzystwa. Trochę się popisywałyśmy, ale dziewczyny były tak przejęte, że nie mogłyśmy się oprzeć. Przez cały czas wydawały z siebie okrzyki przerażenia i mówiły ze współczuciem: „Biedactwa!” „O, mój Boże!” A my byłyśmy w centrum uwagi i to nam odpowiadało.

– Co robiłyście, kiedy was gwałcił?

– Lisa płakała, a ja starałam się skupić na czymś innym. Dzięki temu było mi łatwiej – odpowiedziała Charlene.

Może i tak było, co nie zmieniało faktu, że przez Char wyszłam na płaknę, a to nie było miłe.

– Ty też płakałaś – wtrąciłam.

– Nieprawda – odparowała. – Nie płakałam ani razu. Kiedy widziałaś, że płaczę?

To prawda, że nigdy nie widziałam Charlene płaczącej, ale tam, w mieszkaniu słyszałam jej płacz. Nie chciałam się jednak kłócić. Zrozumiałam, że tego wieczoru Charlene chce być w centrum zainteresowania i opowiedzieć historię naszego porwania. Nie przeszkadzało mi to. Jednak nie zamierzałam mówić o tym nikomu innemu poza przyjaciółkami.

Kazałyśmy im przyrzec, że nikomu nie powiedzą o tym, co od nas usłyszały. Oczywiście to było naiwne. Dziesięcioletnie dziewczynki nie umieją dochować żadnej tajemnicy, szczególnie gdy wraz z upływem czasu rozpadają się przyjaźnie i dawni sprzymierzeńcy stają się wrogami. Nie minęło dużo czasu, a już cała szkoła wiedziała, że byłyśmy wielokrotnie gwałcone przez obrzydliwego pedofila. Jednak tamtego popołudnia czułam, że jestem w gronie najbliższych przyjaciółek i było mi z tym dobrze. Gdy tak objęte siedziałyśmy pod stołem, pomyślałam, że teraz naprawdę wracam do domu i normalnego życia, a tylko na tym mi zależało.

# Powrót do szkoły

## Charlene

Wróciłyśmy z Lisa do szkoły dopiero po dwóch tygodniach. Pierwszego dnia zaprowadził mnie tam Paul, a Lisa przyszła z Tracey, Czułam się onieśmielona, ponieważ wszyscy na nas patrzyli, ale nikt nie podszedł, żeby się z nami przywitać. Dyrekcja poinformowała uczniów, że nie wolno nas dręczyć pytaniami na temat tego, co się wydarzyło.

Miałam na sobie nowe ubranie – sweter z godłem szkoły, czarne spodnie w prążki, buty na niewielkim obcasie, czarną puchową kurtkę oraz nowy plecak, a w nim śniadaniówkę. Szczególnie cieszyłam się z plecaka – był pomarańczowy i przypominał górski. Niosłam go dumnie w ręce, machając nim niedbale.

Najpierw poszliśmy do pokoju pani dyrektor. Zapytała, czy wszystko w porządku i czy na pewno czujemy się na siłach, żeby już wrócić na zajęcia. Powiedziałam, że tak. Miałam już dosyć tego zamieszania wokół mojej osoby i znudziło mi się siedzenie w domu. Byłam pewna, że kiedy tylko znajdę się w klasie i usiądę na swoim miejscu, wszystko wróci do normy.

Kiedy weszliśmy do naszej sali, pan Okrainetz ciepło się z nami przywitał.

– Dzień dobry, Liso. Dzień dobry, Charlene. Witajcie z powrotem w szkole.

Zajęliśmy nasze stałe miejsca, Paul i Tracey wyszli i pan Okrainetz rozpoczął lekcję. Czułam na sobie spojrzenia i słyszałam szepty, To było okropne. Naprawdę wolałam, żeby zapytali mnie o wszystko wprost, na głos, zamiast się gapić i plotkować za moimi plecami.

W pewnej chwili nie wytrzymałam, odwróciłam się do jednej dziewczynki.

– Masz jakiś problem?

– Nie – odpowiedziała i się zarumieniła.



Lisa siedziała dwie ławki za mną. Spojrzałyśmy na siebie. Uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo – czuła to samo co ja.

Podczas przerwy postanowiłam manifestować pewność siebie. Zawsze byłam zuchwałą. Wszyscy naokoło spodziewali się, że będę załamana, smutna i zapłakana, aleja nie chciałam, żeby traktowano mnie jakoś wyjątkowo. Liczyłam na to, że wszystko będzie tak jak przedtem. Nadal byłam tą samą osobą, choć byłam może bardziej dorosła. Wszyscy moi koledzy byli jeszcze niewinnymi dzieciakami, które nie miały pojęcia, jaki okrutny może być świat. Dzięki temu przez co przeszłam, byłam bardziej doświadczona i świadoma.

Stałyśmy z Lisa na boisku w tłumie kolegów, Mówili nam o tym, co się wydarzyło podczas naszej nieobecności – czego się uczyli, kto z kim chodził i inne ciekawostki. Koleżanki opowiadały nam o nowych ciuchach, które w tym czasie sobie kupiły. Chociaż nikomu nie wolno było zadawać nam żadnych pytań, wszyscy chcieli się z nami zaprzyjaźnić. Pewnie mieli nadzieję, że z czasem im zaufamy i się zwierzymy. Tamtego dnia dzieciaki z całej szkoły po prostu umierały z ciekawości.

Po przerwie Lisa miała zajęcia w innej klasie. Kiedy weszłyśmy z powrotem do budynku, ścisnęła moją rękę i szepnęła:

– W porządku?

– Tak, a ty? Kiwnęła głową.

Obydwie byłyśmy w tej samej sytuacji, dlatego jako sojuszniczki chciałyśmy przejść przez to razem.

Podczas przerwy na obiad wszystkie dziewczynki z naszej klasy chciały siedzieć z nami. Rozpychały się łokciami, żeby być jak najbliżej. Zaczęło mi się to wszystko naprawdę podobać. Zapraszano nas na przyjęcia, proponowano wspólne zabawy, podziwiano mój nowy plecak i buty. Pod koniec dnia, kiedy Paul i Tracey przyszli nas odebrać, byłyśmy z Lisa już absolutnie pewne, że jesteśmy najbardziej popularnymi osobami w szkole. To nas bawiło i gdy rozmawiałyśmy na ten temat, chichotałyśmy bez przerwy.

– To niesamowite, w jaki sposób porwanie może wpłynąć na popularność! – stwierdziła Lisa.

– Wszyscy chcą poznać szczegóły – odparłam.

– Cóż, ode mnie niczego się nie dowiedzą.

– Ode mnie też nie.

Wspomnienia o tym, co nam zrobił Alan, spychałam na dno świadomości i starałam się o nich nie myśleć. Nie miałam ochoty odpowiadać na pytania ciekawskich kolegów.

Niestety wkrótce po powrocie do szkoły wydarzyło się coś, co sprawiło, że koszmar powrócił.

Któregoś dnia na szkolnym korytarzu zaczepiła mnie jedna z nauczycielek.

– Charlene, na adres szkoły przyszedł do ciebie list. Proszę – powiedziała i wręczyła mi kopertę.

Wiedziałam o tym, że do naszego domu przychodziło mnóstwo przesyłek, w których ludzie pisali, jak bardzo się cieszą, że zostałam odnaleziona, bezpiecznie wróciłam do domu i życzyli mi szybkiego powrotu do normalnego życia. Czytałam kilka z nich. Były bardzo miłe, więc bez wahania wzięłam kopertę, którą dała mi nauczycielka.

Rozdarłam ją i zaczęłam czytać. List był bardzo niechlujnie napisany.

*Droga Charlene!*

*Myślę, że to bardzo dobrze, że zostałam uprowadzona przez Alana Hopkinsona, ponieważ dzięki niemu dowiedziałas się bardzo dużo o seksie i straciłaś niewinność. Mam zamiar cię znaleźć i porwać. Będziemy robić razem wiele innych rzeczy, których nie robiłaś z Alanem. Musisz tylko uzbroić się w cierpliwość, a sama zobaczysz.*

Byłam tak zaszokowana, że aż usiadłam i na chwilę straciłam oddech. Czułam ucisk w klatce piersiowej, jakbym zaraz miała dostać ataku astmy. Rozejrzałam się po korytarzu z obawą, że osoba, która napisała ten list, jest w pobliżu i mnie zaatakuje. Spojrzałam ponownie na zabazgraną kartkę. Pod tekstem był rysunek kobiety w ciąży, a obok strzałka i napis: „To właśnie ci zrobię”. List nie był podpisany.

Przez chwilę nie wiedziałam, jak zareagować, ale potem pobiegłam do naszej klasy, w której siedział pan Okrainetz.

– Proszę zobaczyć, co dostałam! – powiedziałam do niego trzęsącym się głosem i podałam mu kartkę.

Przeczytał ją szybko, a potem złożył na pół.

– Tak mi przykro, Charlene. Skąd to masz?

Wymieniłam nazwisko nauczycielki, która wręczyła mi kopertę.

– To wielki błąd, że ci to dała. Uprzedzono wszystkich, że pod żadnym pozorem nie wolno wam przekazywać żadnych listów.

Zrozumienie tego, co usłyszałam, zajęło mi chwilę.

– Jak to? To znaczy, że były inne?

Pan Okrainetz wyglądał na zdenerwowanego.

– Posłuchaj, Charlene. Najlepiej będzie, jeśli porozmawiasz o tym ze swoim tatą. Chyba dwa podobne listy przyszły na wasz adres domowy i dlatego ostrzeżono dyrekcję szkoły. Charlene, na świecie żyją głównie dobrzy ludzie, ale zdarzają się też osoby chore, takie jak ta – powiedział wskazując na list.

– Nie rozumiem, dlaczego ktoś napisał do mnie coś takiego? Czy oni naprawdę będą próbowali mnie odnaleźć?

– Wątpię. Naprawdę, To tylko jakiś szalony człowiek, który chciał poczuć się ważny, i dlatego próbował się z tobą skontaktować. Policja na pewno niedługo go złapie. Ty z kolei jesteś tutaj bezpieczna, a poza szkołą chroni cię twój policyjny opiekun, więc spróbuj się tym nie martwić.

Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl,

– Czy Lisa też dostała takie listy ?

– Myślę, że tak.

Zastanawiałam się, dlaczego o tym nie wspomniała. Może po prostu jej nie powiedzieli. Wyszłam z klasy i zaczęłam jej szukać Bawiła się na boisku,

– Czy dostałaś list od jakiegoś zwyrodnialca, który pisze, że chce z tobą robić różne rzeczy i cię zapłodnić?

– Że co?

– Ja właśnie dostałam taki list. Przyszedł na adres szkoły. Lisa wyglądała na zaszokowaną.

– To chore! Wyobrażanie sobie czegoś takiego jest chore! Wszystko OK?

– Tak – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

List z początku mnie zdenerwował, ale teraz już się uspokoiłam. Próbowałam o nim zapomnieć, podobnie jak o ostatnich wydarzeniach. Wytłumaczyłam sobie, że

kawałek papieru nie zrobi mi krzywdy. Poza tym uwierzyłam w to, co powiedział pan Okrainetz, że policja niedługo złapie człowieka, który próbował mnie nastraszyć.

Pan Okrainetz zadzwonił do mojego taty, który wkrótce zjawił się w szkole. Zaczęła się już kolejna lekcja, więc rozmawialiśmy na korytarzu.

– Przykro mi, że się dowiedziałaś – powiedział tata ze smutną miną, po czym mnie przytulił. – Ukrywałem to przed tobą, żebyś się nie denerwowała. To jakiś chory człowiek. Przysyła te okropne listy, ale policja wkrótce go aresztuje. Nie martw się, Paul Hilton zostanie z nami, dopóki nie zamkną tego mężczyzny, więc nic ci nie grozi.

To mnie pocieszyło, Paul był typem mężczyzny, którego chciałoby się mieć przy sobie w każdej niebezpiecznej sytuacji. Był wielki, spokojny i bardzo sprawny fizycznie. Wyglądał na takiego, który poradzi sobie w każdej sytuacji,

– Wszystko dobrze? – spytał tata.

– Tak.

I naprawdę tak było. Teraz, kiedy minął już pierwszy szok, przestałam się bać

– To świetnie. – Tata mnie objął i się uśmiechnął, – Świat jest pełen idiotów, Char. Ten facet też nim jest. Nie pozwól, żeby to w jakiś sposób zakłóciło twój spokój.

Tak też zamierzałam zrobić.

\*\*\*

Kilka tygodni później Paul poinformował mnie, że aresztowali człowieka, który wysyłał do mnie listy. Okazało się, że był taksówkarzem. Cieszyłam się, że go odszukali. Nie miałam ochoty go widzieć, ale przynajmniej byłam pewna, że teraz już da mi spokój.

Bardzo chciałam zapomnieć o wszystkim, czego doświadczyłam przez Alana, ale los był przewrotny i przypominał mi o tym na każdym kroku. Nasza sprawa zniknęła z pierwszych stron gazet wkrótce po naszym odnalezieniu. Zakończyła się szczęśliwie, więc wszyscy mogli się już zrelaksować i cieszyć.

W szkole nadal byłam obiektem zainteresowania i każdego dnia ktoś przypominał mi o tym, co przeżyłam.

Poza tym chodziłam na terapię. Rozpoczęła się dwa tygodnie po powrocie do domu, mniej więcej w tym samym czasie, gdy wróciłam do szkoły.

Któregoś dnia tata zawiózł mnie do terapeutki, która przyjmowała w szpitalu dziecięcym. Spotykałyśmy się w jasnym, kolorowym, wygodnie umeblowanym pokoju, w którym było mnóstwo zabawek, misiów, lalek, tablica do rysowania i kolorowa kreda. Tata powiedział, że poczeka na mnie na zewnątrz, i wyszedł. Na chwilę zostałam sama. Trochę się niepokoiałam, jak będzie wyglądała ta moja terapia. Potem drzwi się otworzyły i weszła kobieta. Miała kręcone rude włosy, a na nosie okulary.

– Witaj, jestem Penny – przedstawiła się. Była opalona i bardzo piegowata. Piegów było tak dużo, że jej skóra byłaby brązowa nawet bez opalenizny. Od razu spodobał mi się jej uśmiech, bo był bardzo szczery. – Usiądź, proszę. Jak się dzisiaj czujesz?

Usiadłam na jednym z miękkich foteli.

– Dobrze.

Penny usadowiła się obok mnie, a na kolanach położyła otwartą teczkę z dokumentami. W dłoni trzymała długopis, którym zamierzała robić notatki. Spojrzała mi prosto w oczy.

– Jak się czujesz po powrocie do szkoły? Czy koledzy są dla ciebie mili?

– Tak.

Tego dnia byłam trochę zła, bo dowiedziałam się, że kilku chłopców rozpowiadało, że porywacz skuwał nas i trzymał w piwnicy. Zdenerwowało mnie to. Chciałam, żeby zajęli się własnymi sprawami. Jednak nie wydawało mi się, że powinnam o tym powiedzieć Penny.

– Przeżyłaś trudne chwile. Nadal musi ci być ciężko – stwierdziła terapeutka.

– Nie, niespecjalnie.

– A może się boisz i jesteś smutna? To całkiem naturalne. Pokręciłam głową.

– Czy możesz mi opowiedzieć o tym, co się stało? Chciałabym poznać twoją historię, żeby lepiej zrozumieć to, przez co przeszłaś.

Wzruszyłam ramionami, co miało oznaczać, że nie ma problemu, i zaczęłam odpowiadać na jej pytania. Nie wdawałam się w szczegóły, ale ponieważ nie chciałam wyjść na niegrzeczną, starałam się nie pomijać niektórych faktów.

Opowiedziałam, jak to wyglądało, cały czas podkreślając, że nie czuję ani złości, ani smutku. I naprawdę tak było. Najlepiej funkcjonowałam, gdy nie myślałam o tym, co się wydarzyło. Może innym wydawało się to dziwne, ale mnie pomagało.

Po rozmowie terapeutka wręczyła mi kartkę i kredki, po czym poprosiła mnie, żebym narysowała twarz Alana. Nie jestem dobra w rysowaniu, ale starałam się jak najwierniej odwzorować jego pociągłą twarz, fryzurę i opadające wąsy.

Penny wydawała się zdziwiona, kiedy spojrzała na mój rysunek.

– Jest całkiem zwyczajny. Czy nie zauważyłaś w jego wyglądzie czegoś, co sprawiłoby, że odebrałaś go jako kogoś niemiłego? Może złe spojrzenie? Jakiś grymas?

Myślę, że chciała, żebym narysowała jakąś potworną postać, z poczerniałymi zębami i wilczym spojrzeniem, aleja nie zapamiętałam go w ten sposób. Na kartce przedstawiłam to, co widziałam – smutnego człowieka o przeciętnym wyglądzie.

– Co teraz do niego czujesz? – zapytała.

– Nic. Naprawdę. Staram się o nim nie myśleć.

– Rozumiem, że chciałabyś, żeby tak było. Ale bardzo ważne jest, żeby nie tłumić w sobie emocji. Czasami, kiedy jesteśmy źli i tego nie pokazujemy, ta złość zaczyna obracać się przeciwko nam. Zjada nas od środka i wpadamy w zły nastrój. Jestem tutaj po to, żeby cię coś takiego nie spotkało. Przez kolejne tygodnie będziemy rozmawiały o wszystkim, co tam się wydarzyło. Nawet o sprawach krępujących, o których teraz wstydzisz się mówić. Postaramy się, żeby to, co czujesz, nie obróciło się przeciwko tobie.

– Czy powie pani mojemu tacie, o czym rozmawiamy?

– Nie będę z nim rozmawiała o tym, co czujesz. Ale jeśli powiesz mi o czymś, co będzie istotne w sprawie Alana Hopkinsona, to będę musiała poinformować o tym policję lub twojego tatę. Albo dowiem się od ciebie o czymś, co mogłoby zaszkodzić tobie lub innej osobie. Zgadzasz się?

– Kiedy będzie sprawa w sądzie?

– Jeszcze nie wiadomo. Powiem ci, jak będę wiedziała. Nie będziesz jednak musiała iść do sądu. Słyszałaś o tym, że przyznał się do winy, prawda?

Skinęłam głową.

– Jak się z tym czujesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli musiałabym pójść do sądu, to bym poszła.

– Jesteś bardzo dzielna, Charlene. Dobrze jest być odważnym, bo dzięki temu pewnie kroczy się przez życie, ale czasem to tylko udawanie. Wtedy ludzie wydają się odważni na zewnątrz, ale w środku skrywają strach i smutek.

Najwyraźniej miała nadzieję, że w tej chwili się złamię i przyznam, że się boję i jest mi smutno. Patrzyła na mnie i wyczekiwała. Miała uroczy, przemiły wyraz twarzy, zachęcający do tego, żeby jej wszystko powiedzieć. Nie zamierzałam jednak kłamać tylko po to, żeby spełnić jej oczekiwania.

– Nie uważam się za odważną – oznajmiłam. – Naprawdę jest mi teraz dobrze i chcę normalnie żyć, jak dawniej. Nie czuję nienawiści do Alana, tylko liczę na to, że pójdzie do więzienia, bo dzięki temu już nigdy nie skrzywdzi żadnej dziewczynki. Wolałabym o tym nie rozmawiać, bo staram się o tym zapomnieć. Nie chodzi o odwagę, tylko o to, że takie rozwiązanie najbardziej mi odpowiada.

Kiwnęła głową i zanotowała coś w dokumentach,

– OK. To był naprawdę wspaniały początek, Charlene. Zobaczymy się o tej samej porze w przyszłym tygodniu.

Tym stwierdzeniem zepsuła mi humor. Penny była bardzo miłą osobą, ale wolałabym przytrzasnąć sobie palce drzwiami, niż siedzieć tu co tydzień i opowiadać o swoich „uczuciach”.

– Czy muszę tu wrócić? Naprawdę nie potrzebuję tych wizyt.

– Tak, musisz wrócić – powiedziała stanowczo, a po tonie jej głosu wywnioskowałam, że nie ustąpi.

Czasem, gdy dyskutowałam o czymś z tatą, on też mówił takim tonem, dlatego wiedziałam, że nie ma sensu się sprzeciwiać.

## Lisa

Od wizyty na posterunku nie byłam jeszcze u policyjnego lekarza. Wizja badań wisiła nade mną jak gradowa chmura. Miałam umówioną wizytę na szóstego lutego.

Tego dnia mama i Tracey powiedziały, że pojedą ze mną, co było pocieszające. Nadal jednak trochę się bałam, bo ostatnie badanie bardzo mnie bolało.

Na początku doktor Morris tylko ze mną rozmawiała i pytała mnie o różne rzeczy, na przykład jak się czuję i czy nadal jestem opuchnięta. Odpowiedziałam, że jest o wiele lepiej. A potem oznajmiła, że musi mi pobrać krew. Wpadłam w szal. Nienawidziłam igieł! Nie mogłam znieść nawet ich widoku. To była moja fobia.

– Nie! Nie pozwolę! – krzyknęłam i poderwałam się z krzesła.

Lekarka spojrzała na mnie poważnie.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, Liso, ale musisz być dzielna. Jest kilka powodów, dla których powinniśmy zrobić te testy. Przede wszystkim musimy pobrać materiał genetyczny, który pozwoli nam określić twoje DNA w związku ze sprawą Alana Hopkinsona. Wiesz, co to jest DNA?

Trochę na ten temat wiedziałam, ale nie obchodziło mnie, do czego jest im potrzebne. Po prostu nie chciałam pozwolić na wbicie igły. Tracey i mama starały się mnie uspokoić i zmusiły, żebym z powrotem usiadła. Mama mnie objęła, a Tracey trzymała za rękę. Wtedy zobaczyłam, że lekarka podnosi strzykawkę.

– Przestańcie! – krzyknęłam i wyrwałam się z objęć mamy.

– Musimy sprawdzić, czy nie zostałam czymś zarażona. Dowiemy się o tym wyłącznie po zbadaniu krwi – wyjaśniła pani doktor.

Wolałam być zarażona niż pozwolić na wbicie igły w moje ciało.

Opierałam się tak mocno, że w końcu się poddały. Za pomocą patyczka z wacikiem Tracey wzięła wymaz z jamy ustnej, żeby w ten sposób pobrać materiał do badania. Doktor Morris powiedziała, że przez kilka kolejnych miesięcy trzeba mnie obserwować i jeśli wystąpią jakieś niepokojące objawy, mama natychmiast powinna mnie zawieźć do lekarza.

Potem przyszedł czas na badania ginekologiczne. Charlene uprzedziła mnie, że może trochę szczytać, ale da się jakoś wytrzymać. Pewnie jej obrażenia były mniejsze albo po prostu była odważniejsza, bo gdy pani doktor zaczęła mnie badać, myślałam, że ucieknę z fotela z powodu potwornego bólu. Rozpłakałam się.

Mama głaskała mnie po głowie i powtarzała:

– Wszystko będzie dobrze.



Ja jednak cały czas myślałam, że wcale nie jest dobrze. Chciałam, żeby zostawiły mnie w spokoju. Mama nadal nie rozmawiała ze mną na temat tego, co się wydarzyło w mieszkaniu Alana. Chyba nie mogła znieść myśli o tym, co mnie tam spotkało. Odpowiadało mi to, bo nie miałam ochoty jej opowiadać. Z całą pewnością w gabinecie lekarskim wszystko do niej dotarło. Tymczasem pani doktor cały czas robiła jakieś notatki w swoim zeszycie.

– Nadal jesteś bardzo spuchnięta, ale nie ma żadnych ran i wszystko wygląda o wiele lepiej niż ostatnio. Byłaś bardzo dzielna – powiedziała i uśmiechnęła się do mnie.

Wcale nie czułam się dzielna. Byłam wściekła. Zawsze mnie irytowało, kiedy ktoś mi mówił, że jestem dzielna. A czy mogłam zachować się inaczej? Przecież byłam dzieckiem i musiałam robić to, co mi kazano.

Kiedy badanie wreszcie się skończyło, mogliśmy pojechać do domu.

\*\*\*

Kilka dni później rozpoczęła się moja terapia. Charlene zaczęła swoją kilka dni wcześniej, więc uprzedziła mnie, co mnie czeka. Mówiła, że będzie się mówiło o swoich „uczuciach” i nienawiści do Alana, Podobnie jak ona nie miałam na to ochoty. Chciałam o wszystkim zapomnieć.

Tata zawiózł mnie do centrum medycznego. Czekaliśmy, aż wywołają moje nazwisko, a potem razem weszliśmy do gabinetu. W środku siedziała ładna blondynka i miło się uśmiechała. Wstała i najpierw ucisnęła dłoń taty, a później moją.

– Mam na imię Patricia. Bardzo mi miło was poznać.

– Poczekam na zewnątrz – oznajmił tata, a ja trochę się przestraszyłam.

– Nie możesz zostać? – zapytałam.

– Zwykle tak nie robimy – powiedziała Patricia. – Lepiej, jeśli zostaniemy same. Przy tacie możesz nie chcieć mówić o pewnych sprawach, żeby go nie zdenerwować. Bardzo ważne jest, żebyśmy mogły porozmawiać o wszystkim. Może spróbujemy jednak zrobić to bez taty?

– Zgadzasz się, kochanie? – spytał tata.

Nie byłam pewna, ale ostatecznie przytaknęłam.

– Będę czekał za drzwiami. Możesz do mnie wyjść, kiedy tylko zechcesz.

Gdy zostałyśmy same z Patricią, rozejrzałam się po gabinecie. Na ścianach wisiały kolorowe plakaty, a w kacie stało duże pudło z zabawkami.

– Czy rozmawiałaś już z kimś na temat tego, co się wydarzyło? – zapytała Patricia,

– Rozmawiałam z policja.

– A z mamą albo tatą?

Pokręciłam głową.

– Myślę, że rozmowa z kimś dorosłym przyniesie ci ulgę. Może będę mogła ci pomóc zrozumieć to, co przeżyłaś.

– Wszystko rozumiem,

Patricia zmieniła pozycję na krześle, ale uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jej twarzy.

– Możemy wybrać sposób, w jaki najlepiej będzie nam się pracowało. Bardzo lubię różne gry i malowanie. Na pewno będziemy się dobrze bawić podczas naszych spotkań. Może zaczniemy od malowania. Lubisz malować?

– Wolę rysować,

– Ojej! – wykrzyknęła i się rozejrzała. – Nie mam tutaj kredek, ale przyniosę następnym razem.

– Mogę rysować ołówkiem – zaproponowałam.

Byłam ciekawa, co będzie kazała mi narysować.

– Nie, lepiej kredkami. Bardzo ważne są kolory, jakich użyjesz. Czy mogłabyś dzisiaj spróbować z farbami? Na naszym kolejnym spotkaniu będę miała kredki,

– Dobrze. Co mam namalować?

Na stole położyła duży arkusz papieru i postawiła farby. Był to zestaw do malowania dla dzieci.

– Proszę, żebyś namalowała obrazek przedstawiający to, jak się teraz czujesz. Namaluj to, co chcesz.

Brzmiało to głupio, W jaki sposób miałam namalować uczucia? Czułam się absolutnie dobrze, denerwowali mnie tylko wszyscy ludzie, którzy stale powracali do tego samego tematu,

Patricia czekała. Wzięłam pędzel i zaczęłam malować dziewczynkę siedzącą w pokoju, ale szybko zdałam sobie sprawę, że obrazek mi nie wyjdzie. Perspektywa była zła i całość wyglądała jakby to malowało małe dziecko. Byłam bardzo dumna z moich artystycznych zdolności, dlatego nie chciałam, żeby pomyślała, że tylko na tyle mnie stać. Szybko zanurzyłam pędzel w wodzie, rozprowadziłam go w czarnej farbie i zamazałam swój obrazek mocnymi pociągnięciami.

– Nie wyszło mi – wyjaśniłam, a ze złości napłynęły mi łzy do oczu.

– Musisz czuć teraz złość – stwierdziła Patricia łagodnym tonem. – Przydarzyły ci się bardzo złe rzeczy, ale to nie twoja wina.

Rozpłakałam się i od razu byłam zła na samą siebie.

– W porządku. Wszystko będzie dobrze.

Patricia podała mi pudełko chusteczek. Sięgnęłam po jedną i głośno wydmuchałam nos.

– Będziemy rysować i rozmawiać o różnych rzeczach. Pomogę ci pozbyć się złości i smutku.

– Czy następnym razem tata może siedzieć z nami i. Wolałabym, żeby tu był.

– To nie najlepszy pomysł.

Coś się zmieniło na jej twarzy. Miała taką minę, jakbym ją zawiodła.

– Chciałabym, żeby tu był – nalegałam.

– Jeśli jesteś przekonana, że tak chcesz, to spróbujemy – zgodziła się z oporem.

Kiwnęłam głową i wytarłam oczy chusteczką. Nie chciałam, żeby tata widział, że płakałam. Nie rozmawialiśmy dużo, ale w domu zawsze chciał być obok mnie i nieustannie mnie obserwował. Chyba to, co się stało, zniósł ciężiej niż ja. Zachowywał się jakby był w szoku. Wiedziałam, że Keith też bardzo to przeżył. W pracy wziął urlop, bo chciał być przy Charlene. Mój tata chciał zrobić to samo, ale jego szefowie się nie zgodzili. W ciągu tych trzech dni, gdy byłyśmy przetrzymywane, obaj się postarzel. Zdawało mi się, że na twarzy mojego taty pojawiły się zmarszczki.

Kiedy spotkanie z terapeutką dobiegło końca i wyszliśmy z Patricią na korytarz, powiedziałam tacie, że potrzebuję jego towarzystwa podczas naszych spotkań. Chyba się ucieszył.

– Zrobimy tak, jak chcesz – stwierdził.

Kiedy zobaczyłam się później z Charlene i powiedziałam jej, że tata będzie siedział ze mną w pokoju, była zaskoczona.

– A jak będziesz rozmawiać przy nim na przykład o seksie? To krępujące.

– Nie chcę rozmawiać o seksie.

– Ale terapeuci właśnie o to pytają – o seks i sny. Zawsze chcą wiedzieć, co ci się śniło.

Nadal miałam koszmary. Prawie każdej nocy śniło mi się mieszkanie Alana. Poza tym wydawało mi się, że jest w moim pokoju, albo czułam na sobie jego ciężar. Budziłam się rozdygotana, serce mi waliło i trudno mi było znowu zasnąć.

– Nie powiem, co mi się śni. To zbyt osobiste. Mam po dziurki w nosie tych wszystkich ludzi i ich pytań.

\*\*\*

Pierwszego dnia, kiedy wróciliśmy do szkoły, wszyscy natrętnie nam się przyglądali, ale nikt nie ośmielił się o nic zapytać. Jednak następnego dnia co jakiś czas ktoś rzucał głupie zdanie: „Podobno miał broń”, „Podobno was skuł i trzymał w piwnicy”. Zwykle kazałyśmy im się zamknąć.

Mój chłopak Stevie widział nagranie z plaży i był bardzo zażenowany tym, że wymieniłam jego imię. W ciągu pierwszego tygodnia po naszym powrocie do szkoły trzymał się ode mnie z daleka w obawie, że inni będą mu dokuczać.

Na szczęście po jakimś czasie wszystko wróciło do normy, choć nadal mnóstwo osób na siłę próbowało się z nami zaprzyjaźnić.

– Czy mogę usiąść obok ciebie na muzyce?

– Czy będziesz dzisiaj ze mną w parze na lekcji WF?

– Chcesz cukierka?

Jeśli pytał ktoś, kogo lubiłam, zwykle mówiłam „tak”. Zawsze miałam dwie lub trzy bliskie koleżanki, ale teraz było ich dwadzieścia! Wiedziałam, że część z nich chciała się zbliżyć do mnie ze względu na chwilową popularność, ale jeśli trafiał się ktoś, kogo darzyłam sympatią, mimo wszystko byłam zadowolona. To samo dotyczyło Charlene, Żałowałam jedynie tego, że nie może już być między nami tak jak było przed porwaniem, i nie mamy się wyłącznie dla siebie. Już nie chodziliśmy razem do szkoły i nie zatrzymywałyśmy się po drodze, żeby kupić trochę słodczy, a także nie szeptałyśmy na boisku podczas przerw.

Myślałam, że cały ten szum w końcu ucichnie i wszystko wróci do normy, ale bardzo się myliłam.

\*\*\*

Pod koniec pierwszego tygodnia w szkole do naszej sali przyszła pani Bourne, nauczycielka klasy specjalnej.

– Lisa Hoodless? Przyszła twoja mama, Chodź ze mną.

Zastanowiło mnie, co się stało, że mama jest o tej porze w szkole. Po chwili pomyślałam, że może chodzi o jakieś umówione spotkanie, o którym zapomniałam.

Razem poszliśmy do klasy Christine, Pani Bon nic ją również wyciągnęła z zajęć i w trójkę ruszyliśmy do małej sali, w której odbywały się zajęcia klasy specjalnej, W środku czekała mama. Stała przy oknie. Kiedy odwróciła się w naszą stronę, miała bardzo dziwny wyraz twarzy, jakby była spięta.

– Usiądźcie, dziewczynki. Mama chce wam coś powiedzieć – oznajmiła nauczycielka.

Na środku stał tylko jeden duży stół, a wokół niego krzesła. Usiadliśmy z Christine na rogu, a mama przykucnęła obok nas. Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi.

Zanim się odezwała, minęło dużo czasu. Nerwowo spoglądała to na mnie, to na moją siostrę, jakby zbierając się na odwagę.

– Wiecie, że bardzo was obie kocham, prawda? – odezwała się w końcu.

Przytaknęliśmy.

– Jednak nie za dobrze układa nam się z tata. Pewnie zauważyliście, że często się kłócimy.

Ja nie widziałam w tym nic nienormalnego. Mama kłóciła się z tata, odkąd pamiętam, więc mnie to nie dziwiło.

– Chodzi o to, że... – Przygryzła wargi, a potem wystrzeliła jak z karabinu. – ...poznałam kogoś innego. Ma na imię Tom. Przeprowadzam się do niego, a wy zostajecie z tata. Będziemy się widywać w każdy weekend.

Obydwie byłyśmy przerażone. Chyba to zauważyła, bo mówiła coraz ciszej.

– Nie możesz tego zrobić, mamó! – krzyknęłam.

– Podjęłam już decyzję. Nie będzie tak źle, zobaczycie.

– Czy to przeze mnie? Dlatego że byłam niegrzeczna? – zapytała cichutko Christine.

– Oczywiście, że nie, głuptasku – powiedziała mama i zaśmiała się sztucznie.

– Czy to dlatego, że zostałam porwana? – zapytałam.

Zaczęłam płakać, a po chwili dołączyła do mnie Christine. Mama objęła nas i przyciągnęła do siebie.

– To nie wasza wina. Po prostu nie możemy być razem z tatą.

Nagle przypomniałam sobie sen, który miałam w tym tygodniu. Śniło mi się, że rodzice strasznie się pokłócili. Tata nas zabrał i zamieszkaliśmy w innym domu, który wyglądał jak rezydencja. W przedpokoju była czarno-biała podłoga przypominająca szachownicę i wielkie, spiralne schody. Rano opowiedziałam mamie o tym, co mi się śniło, a ona spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Co się stało? Co ja takiego powiedziałam? – zapytałam.

– Och nic, nic – odparła.

I właśnie teraz mój sen się spełniał.

– Kiedy się wyprowadzasz? – spytałam.

Christine szlochała tak bardzo, że nie mogła wydusić z siebie słowa, więc to ja zadawałam pytania.

– Dzisiaj. Gdy wróciacie ze szkoły, już mnie nie będzie. Dlatego postanowiłam tu przyjechać i wszystko wam wyjaśnić. Wieczorem tata zrobi wam kolację. Zobaczymy się w weekend. Nie martwcie się, wszystko będzie dobrze.

– Proszę, nie odchodź! – krzyknęłam. – Przecież możesz zmienić zdanie. Nie rób tego.

– Kiedy będziesz starsza, zrozumiesz. Czasami tak się dzieje między dorosłymi i robią takie rzeczy Przykro mi. Muszę już iść – powiedziała mama i pogłaskała mnie po głowie.

– A co z Georgie? Zabierasz ją ze sobą? – zapytałam.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie. Tata będzie się nią opiekował.

Jeśli nie brała Georgie, to było naprawdę coś poważnego. W jaki sposób tata miał się zająć niemowlakiem, skoro chodził do pracy?

Przytuliła nas jeszcze raz, a potem wstała i, nie oglądając się, wyszła z sali. Rzuciłyśmy się z Christine w ramiona i szlochałyśmy do utraty tchu.

– Niedługo zobaczycie się z mamą. Pewnie w jej nowym domu będziecie miały swoją sypialnię, którą razem urządzicie. To będzie cudowne, prawda? – Próbowała nas pocieszyć pani Bourne.

Biedna kobieta! Nie wiedziała, co z nami począć. Nie umiała powiedzieć niczego, co poprawiło by nam nastrój. Jak tylko trochę się uspokoiłyśmy, odprowadziła nas do klas.

Kiedy weszłam, wszyscy na mnie spojrzeli. Nie dało się ukryć, że płakałam. Myślę, że pan Okrainetz wiedział, o co chodziło, bo był dla mnie szczególnie miły. Usiadłam w ławce, ciągle pochlipując, Dziewczynki siedzące obok pochyliły się nade mną. Opowiedziałam im, co się stało. Charlene wstała i podeszła, żeby mnie przytulić. Wszystkim zabrakło słów. Nikt z nich nie przeżył czegoś takiego. Żadna mama nie zostawiła dzieci, żeby zamieszkać z obcym mężczyzną, którego nawet nie znali.

To był cios i najgorsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu. Gorsza nawet od tego, co wydarzyło się w mieszkaniu Alana, Moja matka mnie porzuciła, a ja nie miałam pojęcia, jak sobie bez niej poradzę. To było niewyobrażalne!

# Bert

## Charlene

Kilka tygodni po naszym uwolnieniu Lisa powiedziała, że jej mama wyprowadza się z domu. Nie mogłam w to uwierzyć. Zdawałam sobie sprawę, że czasami małżeństwa się rozchodzą, ale nie mogłam zrozumieć, dlaczego rodzice Lisy zdecydowali się na taki krok w tym trudnym momencie. To był najgorszy czas na tego typu decyzję. Wszyscy wokół obsypywali nas prezentami, byli dla nas mili, traktowali jak księżniczki i nieustannie robili wokół nas mnóstwo zamieszania, a tymczasem w życiu Lisy zaszła kolejna poważna zmiana, z którą musiała sobie poradzić.

W tamto piątkowe popołudnie siedziała w klasie zapłakana i nikt z nas nie umiał jej pocieszyć ani powiedzieć czegoś, co poprawiłoby jej nastrój. Rozpaczała bardziej niż podczas porwania. Jakby ktoś sprawił jej niewyobrażalny ból. Byłam zaszokowana tym, co się wydarzyło, bo zawsze uważałam jej mamę za bardzo miłą osobę. I nawet bym jej nie podejrzewała, że może zrobić coś takiego.

Wieczorem zadzwoniłam do Lisy, żeby zapytać, jak się czuje. Mówiła bardzo cicho, bo nie chciała, żeby jej tata usłyszał naszą rozmowę.

– Jest dziwnie. Mama zabrała wszystkie swoje rzeczy. Chyba planowała to od dawna, jeszcze zanim zostałyśmy porwane.

– A jak się czuje twój tata?

Westchnęła.

– Nic nie mówi. Przygotował nam kolację, a potem jedliśmy w milczeniu. Teraz jest w kuchni i sprząta. Myślisz, że powinnam pierwsza się do niego odezwać?

– Nie wiem...



Nie miałam pojęcia, co jej doradzić. Tata Lisy nie był wylewny i nigdy nie mówił o swoich uczuciach. Raczej był zamknięty, choć bardzo miły.

– Kiedy znowu zobaczysz się z mamą?

– Nie wiem i wcale mnie to nie obchodzi – stwierdziła Lisa, ale czułam, że to nieprawda.

– Może masz ochotę wpaść do mnie jutro, żeby się oderwać od tego wszystkiego?

– Nie wiem. Chyba nie powinnam zostawiać teraz taty samego. Zadzwoń do ciebie.

Byłam rozczarowana. Od naszego odnalezienia i powrotu do domu prawie w ogóle nie spędzałyśmy razem czasu, poza krótkimi momentami w szkole lub u mnie. Wiedziałam, że to nie była wina Lisy. W szkole ciągle otaczały nas koleżanki – chciały z nami usiąść lub pobawić się na boisku, a mnie to denerwowało. Lisa była moja najlepszy przyjaciółka i chciałam ją mieć na wyłączność, więc bywałam zazdrosna. Gdy w stołówce, podczas przerwy obiadowej, usiadła z kimś innym, byłam zawiedziona.

– Prawie się nie widzimy – powiedziałam ze smutkiem.

– Wiem. Mnie też tego brakuje, ale to przez tych wszystkich, którzy ciągle się wokół nas kręcą. Ale myślę, że to chwilowe i niedługo będzie jak dawniej.

Nie podzielałam jej optymizmu w tej sprawie. Gdy pewnego razu zobaczyłam na boisku Lisę wśród tłumu koleżanek, poczułam zazdrość, jakby coś ukłuło mnie w serce. Byłam tak zła, że w mojej głowie zaczęły się kłębić okropne myśli – tego feralnego ranka Alan śledził przecież ją, a nie mnie. Wsiadłam do samochodu tylko dlatego, że chciałam ją chronić, a potem w mieszkaniu brał mnie do sypialni częściej niż ją. To mnie bardziej męczył i częściej gwałcił. Lisa była mi winna dozgonną przyjaźń. Mnie i tylko mnie, a nie innym.

Za chwilę jednak się opamiętałam i pożałowałam tych myśli. Zrobiło mi się wstyd. Przecież to, że zostałyśmy porwane, a także to, że Alan częściej mnie wykorzystywał nie było winą Lisy. Ona nie zrobiła nic złego,

Okazało się jednak, że złe myśli zdążyły się już zakorzenić w mojej głowie. Nie mogłam się powstrzymać, żeby od czasu do czasu nie dogryźć Lisie.

– Nie wiem, co ty w niej widzisz – powiedziałam pewnego razu, mając na myśli dziewczynkę, która siedziała z Lisa podczas obiadu, – To kompletna idiotka.

– Wiem. I nie mam z nią o czym rozmawiać.

– A o czym wcześniej mówiłyście?

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam. Pewnie o jakichś głupotach.

– Ty też pewnie mówiłaś jakieś głupoty – rzuciłam.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi, Char?

– Po prostu nie mogę jej znieść i nie rozumiem, dlaczego spędzasz z nią czas – odpowiedziałam, po czym natychmiast pożałowałam swoich słów i zrobiło mi się głupio. – A zresztą nieważne. Zapomnij o tym. Co robisz po szkole?

– Muszę wrócić do domu, żeby pomóc tacie przygotować kolację. Potem będę musiała pomóc mu przy prasowaniu. Tata sam nie daje sobie ze wszystkim rady. I tak zwalnia się z pracy, żeby się nami zajmować, ale nadal pozostaje mu dużo obowiązków.

Nagle przypomniałam sobie o tych wszystkich okropnych chwilach, które przeżyła. Lisa, i starałam się zapomnieć o żalach, jakie do niej miałam. Przytuliłam ją.

– Biedna jesteś. Chcesz, żebym pomogła ci prasować? Nieźle mi to wychodzi.

– Byłoby świetnie, tylko nie wiem, czy tata się zgodzi. W tej chwili nie chce widzieć nikogo spoza rodziny. Złości się nawet wtedy, gdy przychodzi do nas dziadek.

Obserwowałam ją, gdy po szkole wracała do domu. Miała opadnięte ramiona i wydawała się taka smutna, że miałam ochotę podbiec do niej, objąć ją i chronić przed całym światem.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby mamy uciekały z domu. To zawsze mężczyźni odchodzili do innych kobiet, a tu było odwrotnie.

Sama też nie miałam mamy, ale straciłam ją z zupełnie innej przyczyny, i nie można było tego porównywać. Nie mogłam jej już nigdy przytulić ani z nią porozmawiać, ale przynajmniej miałam świadomość, że mnie nie zostawiła z własnej woli. Zanim umarła, robiła wszystko, żeby mnie odzyskać. Tymczasem mama Lisy

zamiast męża i dzieci wybrała jakiegoś obcego mężczyznę. Nawet nie umiałam sobie wyobrazić, co czuła Lisa.

Dlatego gdy czasami Lisa rozmawiała z kimś podczas przerwy albo usiadła w klasie obok kogoś innego, przęłykałam pigułkę goryczy i po prostu zaczynałam rozmowę z kimś innym. Postanowiłam zachowywać się jak dorosła osoba, Nie chciałam jej zranić.

Nadal chodziłam na spotkania z terapeutką, ale nie chciałam zwierzać się jej z tego, co ostatnio czuję do Lisy, nawet gdy zapytała o to sama. Powiedziałam Penny, że mania Lisy odeszła i jest mi żal przyjaciółki. Przyznałam się, że przyrzekłyśmy sobie przyjaźń do końca życia. Nie wspomniałam jednak o tym, że chyba ją tracę, przez co czuję się rozgoryczona i coraz bardziej samotna.

Wydaje mi się, że Penny była rozczarowana tym, że nie chcę się przed nią otworzyć. Nieustannie zmuszała mnie do opowiadania historii naszego porwania i praktycznie podczas każdego spotkania pytała mnie, co w związku z tym czuję, a ja ciągle odpowiadałam:

– Nic. Nic nie czuję.

Rozmawiałyśmy także o dzieciństwie i historii mojej rodziny, więc wiedziała o tym, że mama umarła i, zanim zamieszkałam z tata, byłam w kilku rodzinach zastępczych. Pewnego razu zaproponowała, żebyśmy przygotowały drzewo genealogiczne mojej rodziny, i poprosiła o przyniesienie starych fotografii. Oczywiście nie miałam zdjęć moich braci, ale za to dwie czy trzy fotografie mamy, kilka zdjęć Carol, Rosę i ich dzieci. Tata dał mi mnóstwo fotografii jego krewnych. Penny przyniosła wielki arkusz papieru, na którym nakleiliśmy wszystkie zdjęcia., a potem narysowałyśmy linie pokrewieństwa łączące poszczególne osoby. Rozmowa na temat mojej rodziny dużo bardziej mi odpowiadała niż wspomnianie Alana.

Pewnego dnia, gdy w poszukiwaniu zdjęć wertowałam jakieś stare papiery w swoim pokoju, trafiłam na list od opieki społecznej, który dostałam od nich w 1997 roku, tuż po śmierci mamy. W liście wyjaśniali, dlaczego zabrali mnie od mamy, pisali o innych osobach z mojej rodziny i o tym, że ich zdaniem lepiej będzie, jeśli na czas odwyku taty pozostanę pod opieką cioci i wujka. Na samym dole listu swoim dziecięcym pismem nabazgrałam: „Bert jest zbrojcem”. W tamtej chwili trochę mnie to zaskoczyło i zaszokowało, bo zupełnie o tym zapomniałam. Oczywiście nikomu nigdy nie pokazałam tego listu, ale widocznie liczyłam na to, że pewnego dnia ktoś go znajdzie i zapyta mnie, dlaczego to napisałam. Niestety, nic takiego się nie wydarzyło.

Nadal czułam straszny gniew na samą myśl o Bercie. Za każdym razem, gdy Penny pytała mnie, czy czuję złość do Alana, odpowiadałam, zresztą zgodnie z prawdą, że nie, ale po cichu myślałam o Bercie – jedynej osobie, na którą byłam wściekła. Po kilku tygodniach zaczęłam się zastanawiać, czy powiedzieć o nim Penny. Tak naprawdę powstrzymywało mnie tylko to, że będzie musiała poinformować o tym tatę, a obawiałam się, czy on w to kiedykolwiek uwierzy. Mógł pomyśleć, że powiedziałam coś takiego tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę, a tego bym nie zniosła. To byłoby najgorsze. Jednak co by się stało, gdyby mi jednak uwierzył? Nadal był tak poruszony ostatnimi wydarzeniami, że nie chodził do pracy. Dlatego nie chciałam go bardziej martwić.

Poza tym hamowało mnie coś jeszcze. Bert mówił, że kiedy ludzie się dowiedzą, co ze mną robił, pomyślą, że jestem dziwką. Czy tak naprawdę by się stało? Czy myśleliby, że sama tego chciałam? Że mi się to podobało? Że dobrowolnie się na to zgadzałam? Na samym początku rzeczywiście trochę go kokietowałam, ale to było bardzo niewinne. Po prostu cieszyło mnie, że ktoś dorosły poświęca mi dużo uwagi. Czy ktoś mógłby pomyśleć, że go sprowokowałam?

Rozważałam wszystkie „za” i „przeciw”. Czasami już byłam zdecydowana, żeby powiedzieć o tym Penny, ale w ostatniej chwili rezygnowałam, bo brakowało mi odwagi. Jediną osobą, z którą o tym rozmawiałam, była Lisa. Nieustannie zachęcała mnie do tego, żebym wyjawiała swoją tajemnicę, bo dzięki temu Bert zostałby ukarany.

– Powinien siedzieć w więzieniu jak Alan – przekonywała mnie.

Nadal jednak nie mogłam zebrać w sobie tyle sił, żeby to z siebie wyrzucić.

\*\*\*

Kilka miesięcy po rozpoczęciu terapii Penny powiedziała, Że nie rozumie, dlaczego nie chcę się przed nią otworzyć.

– Nigdy nie płaczesz, Charlene. A przecież przeżyłaś straszne, naprawdę potworne chwile. Nie wierzę ci, kiedy mówisz, że to na ciebie zupełnie nie wpłynęło. Obcy mężczyzna zmuszał cię do uprawiania seksu, tymczasem ty zachowujesz się tak, jakby to ciebie nie dotyczyło. Co się dzieje z twoimi emocjami, Charlene? Gdzie one się podziały? Dlaczego jesteś taka zamknięta w sobie?

Słowa same wyrwały mi się z ust,

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, nie było to dla mnie nic nowego. Zanim porwał nas Alan, przez długi czas przeżywałam coś podobnego.

Penny wyglądała na zdezorientowaną.

– Co masz na myśli?

– W domu mojej ciotki i wujka był pewien człowiek, który podobnie mnie wykorzystywał. Nigdy mnie nie zgwałcił, ale zmuszał do wielu innych rzeczy. Szczerze mówiąc, to było dla mnie gorsze, od tego, co zrobił mi Alan.

Dostrzegłam łzy w oczach Penny, Pomyślałam, że to dziwne,

– Kto to był? Co ci dokładnie robił? – zapytała.

Opowiedziałam jej więc wszystko. Słuchała i chyba płakała. Wydawała się bardzo poruszona moją opowieścią, ale najwspanialsze było to, że od razu mi uwierzyła i wcale nie uznała mnie za dziwkę. Kiedy w końcu powiedziałam komuś dorosłemu o historii z Bertem, poczułam wielką ulgę.

– Uważam, że to, co zrobił mi Bert, było straszne. Dlatego nie wstrząsnęło mną tak bardzo zachowanie Alana – oznajmiłam, kończąc swoją opowieść.

– Domyślam się, dlaczego tak uważasz. Ufałaś Bertowi i byłaś wtedy znacznie młodsza.

– Właśnie. Miałam sześć lat, kiedy to wszystko się zaczęło. Byłam miłym dzieckiem.

– I nigdy nikomu o tym nie powiedziałaś?

– Tylko Lisie.

– To, co mi teraz wyznałaś, Charlene, rzuciło światło na wiele innych spraw, wcześniej nie do końca dla mnie zrozumiałych. Cieszę się, że odważyłaś się o tym powiedzieć. Teraz jednak musisz być jeszcze bardziej dzielna. Wiem, że to będzie trudne, ale jak się sama pewnie domyślasz, musi się o tym dowiedzieć twój tata.

Opuściłam głowę i wlepiłam wzrok w buty. Spodziewałam się, że to usłyszę.

– Chcesz mu sama powiedzieć czy ja mam to zrobić? – zapytała.

– Niech pani to zrobi – wymamrotałam.

– Zawołam go teraz. – Tata jak zwykle czekał na korytarzu.

– Chcesz być tutaj z nami?

Wolałam posiedzieć w poczekalni. Nie chciałam widzieć twarzy taty, gdy będzie musiał wysłuchać tej strasznej opowieści.

Tata był nieco zaskoczony, kiedy Penny zaprosiła go na rozmowę w cztery oczy. Ja wyszłam i usiadłam na krześle. Szurałam butami po podłodze w przód i w tył. Ścisnęło mnie w żołądku. A co będzie, jeśli tata nie uwierzy? A jeśli uwierzy, to co się teraz stanie? Gdy tak czekałam w napięciu na tatę, zrobiło mi się niedobrze.

Wkrótce drzwi się otworzyły i zobaczyłam w nich tatę. Wyszedł i nic nie powiedział. Wstałam z krzesła, a on podszedł do mnie, bardzo mocno mnie przytulił i w końcu wykrztusił:

– Zawsze miałem złe przeczucia co do Berta, Powinienem zaufać swojej intuicji. Przepraszam, że cię przed nim nie ochroniłem, kochanie.

– Nic nie szkodzi – wymamrotałam zawstydzona.

Potem Penny poprosiła nas, żebyśmy na chwilę wrócili do jej gabinetu. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że tata jest bardzo poruszony. Płakał, chociaż próbował ukryć to przede mną, chowając twarz w chusteczce, w którą nieustannie dmuchał nos. Ale ja i tak to zauważyłam. Poczulałam się bardzo źle. Nie mogłam przeboleć, że przeze mnie cierpiał. Nie chciałam go zdenerwować.

Penny zapytała tatę, co teraz zamierza zrobić.

– Najpierw pojedę spotkać się z moją siostrą. Potem, mam nadzieję, siostra pojedzie ze mną na policję, żeby zawiadomić o przestępstwie.

Penny popatrzyła na mnie.

– Policja będzie chciała z tobą porozmawiać. Nie martw się, na pewno ci uwierzą. Żadne dziecko nie wymyśliłoby czegoś takiego. Wystarczy, że powiesz im to samo, co mnie.

Chyba miała rację. Gdyby nie pomysły Berta, nigdy nie wpadłabym na to, że dorosły człowiek może chcieć, żeby na niego siusiać albo polizać dziecko między nogami. Sama nadal nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

W mojej obecności tata starał się zachować spokój, ale kiedy tego samego wieczoru podsłuchiłam jego rozmowę z Philomeną, był bardzo zdenerwowany.

– Pieprzony gnój! Mam ochotę rozerwać go na strzępy! – krzyczał.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby używał takich słów.

– Ale nie zrobisz niczego głupiego, prawda? – pytała zaniepokojona Philomena.

– Nie, nie zrobię, ale tylko dlatego, że mała dziewczynka, która śpi na górze, potrzebuje mojej opieki. Nie mogę dać się ponieść emocjom, bo trafię do więzienia. Inaczej bym go zatłukł.

Drżałam na samą myśl o tym, co wydarzy się następnego ranka, gdy tata spotka się z ciocia Vera. Ja musiałam pójść do szkoły.

Na zajęciach cały czas byłam roztrzęsiona. Kiedy tylko nadarzyła się okazja, odciągnęłam Lisę na bok.

– O mój Boże! O mój Boże! – powtarzała z niedowierzaniem. – Ale dobrze, że w końcu o tym powiedziałaś.

Tamtego dnia była naprawdę kochana, Troszczyła się o mnie podczas wszystkich przerw i obiadu, a w trakcie lekcji nieustannie przesyłała mi liściki, w których pisała na przykład: „Głowa do góry. Wszystko będzie dobrze”,

Tata odebrał mnie ze szkoły piętnaście po trzeciej. Wsiadłam do samochodu i zamarłam w oczekiwaniu na to, co mi powie.

– Byłem w Londynie i widziałem się z ciocia. Wziąłem od niej adres Berta, wszystkie dane i zadzwoniłem na policję. Poprosili, żebyśmy zaraz po twoich zajęciach przyjechali na posterunek i złożyli zeznania.

– Co powiedziała ciocia? – spytałam z niepokojem.

– Była zaszokowana. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego działo się tuż pod jej nosem, a ona niczego nie zauważyła. Myślę, że jest trochę smutna, że jej nie powiedziałaś. Może wtedy szybciej by go powstrzymała.

– On twierdził, że nikt mi nie uwierzy,

– Wiem, kochanie, ale to nieprawda. Wszyscy by uwierzyli. Policja też ci uwierzy. Poślemy tego człowieka za kratki, zobaczysz.

Kiedy przyjechaliśmy na posterunek, dwóch policjantów zaprowadziło mnie do pokoju przesłuchań, żebym złożyła zeznania.

Opowiedziałam im wszystko tak jak to zrobiłam przy Penny. Powiedziałam o „zabawach”, do których zmuszał mnie Bert, i jak się denerwował, gdy odmawiałam. A także o tym, jak mnie przekonywał, że to całkiem normalne, jego siostra też się z nim tak bawiła, kiedy był młodszy, i o tym, że moim zdaniem zrujnował mi

dzieciństwo. Bardzo kochałam ciocię i, gdyby nie on, na pewno bym z nią została. Mówiłam, jak bardzo go nienawidzę i że chciałabym, żeby umarł, ale przedtem poniósł karę za to, co zrobił.

Zadawano mi mnóstwo szczegółowych pytań. Musiałam też używać odpowiednich słów, takich jak „penis” i „pochwa”, ale nie był to dla mnie problem, bo na przesłuchaniu dotyczącym Alana było podobnie.

Kiedy skończyliśmy, pochwalili mnie, że byłam bardzo dzielna, mówiąc im o wszystkim, i zapewnili, że wieczorem pojedą do Berta, Obiecali, że będą z nami w stałym kontakcie.

Gdy wyszliśmy z posterunku, odetchnęłam z ulgą – wreszcie koniec z sekretami i kłamstwami. Bardzo mi zależało, żeby Bert poniósł zasłużoną karę. Wyobrażałam sobie jego minę, kiedy otworzy drzwi i zobaczy policjantów, a później będzie musiał się tłumaczyć na posterunku. Należało mu się.

Przez dwa kolejne tygodnie każdego dnia dopytywałam taty, czy coś już wiadomo. Domyślałam się, że Bert wszystkiemu zaprzeczy, więc nie mogłam się doczekać, kiedy stanę z nim twarzą w twarz na sali sądowej i, patrząc mu w oczy, opowiem przy wszystkich, co mi zrobił, a wtedy on się załamie i sędzia wyda wyrok. Tak to sobie wyobrażałam i miałam nadzieję, że właśnie tak się stanie.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie ciocia Vera. Miała bardzo dziwny głos,

– Tak mi przykro, Charlene. Nigdy nic nie podejrzewałam. Nigdy nie zauważyłam niczego niestosownego.

– Nie martw się, ciociu.

Teraz, gdy byłam starsza, rozumiałam, że gdyby ciocia Vera była świadoma tego, co się dzieje, na pewno by coś z tym zrobiła. Jednak nie rozumiałam, dlaczego mnie przeproszała. Przecież to nie była jej wina.

\*\*\*

Jakieś dwa tygodnie później odwiedził nas Paul Hilton. Ucieszyłam się na jego widok, ale po chwili coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że przestałam się uśmiechać.

– Policja bardzo szczegółowo przesłuchiwała Berta i, jak się pewnie spodziewaliście, wszystkiemu zaprzeczył.



– Drań – szepnął tata.

– Przesłuchali również twoją rodzinę – ciocie, wujka i Scotta – ale, niestety, nikt nie był w stanie potwierdzić twoich słów. Obawiam się, że Koronna Służba Prokuratorska<sup>18</sup> zadecyduje, że nie ma wystarczających dowodów, żeby wnieść oskarżenie.

– Co to znaczy? Co się z nim stanie? – zapytałam zdezorientowana.

– Obawiam się, że nic. Bez świadków nie możemy nic zrobić.

– Ale Penny powiedziała, że policja mi uwierzy, jeśli powiem prawdę.

– Wierzą ci, na sto procent, ale nie wniosą oskarżenia z urzędu bez dowodów. Bardzo mi przykro, Charlene.

Tata ukrył twarz w dłoniach. Nadal nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się dzieje,

– Czy to oznacza, że on będzie wolny i nie zostanie w żaden sposób ukarany?

– Ma zakaz zbliżania się do ciebie, ale poza tym nie zostanie ukarany.

Zerwałam się z miejsca, pobiegłam na górę i rzuciłam na łóżko. Płakałam i płakałam, aż w końcu zrobiło mi się niedobrze i zaczęło mi się kręcić w głowie.

„Ty bydlaku! – krzyczałam w myślach. – Po tym wszystkim tak po prostu będziesz wolny?!”.

– Pomyśl, że świadomość tego, co zrobił, zostanie w nim na zawsze i będzie musiał z tym dalej żyć – próbował mnie uspokoić tata.

Miałam inne zdanie. Wydawało mi się, że on wcale nie żałuje tego, co zrobił, ani nie uważa, że to było coś złego. Poza tym fakt, że policja nie wносиła oskarżenia, zapewne tylko utwierdzało go w przekonaniu, że racja jest po jego stronie. Nawet przez chwilę nie poczuje skruchy. Będzie mógł wykorzystać kolejną bezbronną dziewczynkę. Natomiast ja musiałam żyć ze świadomością, że Bert, zupełnie bezkarny, chodzi po ulicach Londynu.

Byłam zrozpaczona i jeszcze przez kolejne kilka tygodni nie mogłam normalnie funkcjonować. Ze złości nie jadłam, nie spałam i nie mogłam myśleć o niczym innym. Chciałam, żeby umarł, znalazł się w piekle i cierpiał wieczne męki.

---

<sup>18</sup> W oryginale: Crown Prosecution Service (CPS) – państwowa instytucja w Anglii i Walii pełniąca w sprawach karnych funkcję oskarżyciela publicznego; odpowiednik polskiej prokuratury (przyp. tłum.).

# Tom

## Lisa

Byłam taka dumna z Charlene, kiedy opowiedziała o Bercie terapeutce, a później policji. Zdawałam sobie sprawę, jakie to było dla niej trudne, bo nie chciała martwić ani taty, ani cioci. Poza tym rozmowy o tych sprawach są bardzo trudne. Charlene była raczej zamknięta w sobie. Nie rozpowiadała wszystkim o swoich problemach, tylko „chowała” niemiłe przeżycia do „szufladek” w swojej głowie i zamykała je na klucz. Jednak sprawa z Bertem nie dawała jej spokoju, więc to, że zdecydowała się o niej powiedzieć, było zapewne bardzo oczyszczające i potrzebne.

Wiadomość o tym, że policja nie wniesie oskarżenia, była dla niej prawdziwym ciosem. Strasznie ją to zdołowało. Nigdy nie widziałam, żeby coś tak mocno ją poruszyło i zezłościło. Mówiła, że nie chce o tym więcej rozmawiać, ale od tamtej pory stale była rozdrażniona i na wszystkich pokrzykiwała. Chyba w ten sposób rozładowywała emocje. Czepiała się mnie, gdy podczas przerwy rozmawiałam z kimś innym, gdy mówiłam, że nie mam czasu się z nią pobawić po szkole albo gdy założyłam coś, co jej się nie podobało. Wtedy trzeba było obchodzić się z nią jak z jajkiem. Wiedziałam jednak, że to wszystko przez sprawę z Bertem, więc nie miałam do niej pretensji.

\*\*\*

W domu też nie było wesoło. Tata miał złamane serce i wszystko go drażniło. Tęsknił za mamą i jednocześnie był na nią zły, że odeszła, a ponieważ nie mógł jej tego wygarnąć, wyżywał się na nas. Jeśli byliśmy odrobinę za głośno, wrzeszczał na nas. Jeśli pozwalał włączyć telewizor, to bardzo cicho. Nawet James zachowywał się wzorowo, a mimo to tata nieustannie się go czepiał. Szczególnie nasilało się to w soboty rano, kiedy szykowaliśmy się na spotkanie z mamą.

W porze obiadu schodziliśmy na dół do dziadka. Mama przyjeżdżała po nas i zabierała do malutkiego, ciemnego mieszkanca, które dzieliła z Tomem.

Gdy poznałam jej wybranka, nie mogłam pojąć, co ona w nim zobaczyła. Naprawiał coś wtedy w samochodzie dziadka, więc pomyślałam, że to miłe, ale wyglądał odpychająco. Był niski, miał siwe włosy, brązowe zęby, które wyglądały, jakby nigdy ich nie mył, i śmierdziało mu z ust. Chyba też niezbyt często się kąpał. Mówił ze szkockim akcentem, więc często go nie rozumiałam. Najgorsze jednak było to, że wkrótce po tym, jak się poznaliśmy, stwierdził, że powinien pełnić funkcję ojca. Rozkazywał nam i na nas krzyczał. Mieliśmy wystarczającą musztrę w domu, żeby jeszcze dodatkowo wysłuchiwać uwag od jakiejś obcej osoby

– Czyż nie jest wspaniały?! – szczebiotała mama. – Poznałam go w nocnym klubie i zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

Patrzyłam na nią zaskoczona. Jakim cudem zakochała się w kimś takim? Jedynym wytłumaczeniem było to, że mama nigdy nie była niezależna. Lubiła, gdy ktoś o nią dbał: naprawiał wszystko, płacił rachunki, wypełniał formularze i gotował. W pewnym sensie zachowywała się jak dziecko. Może miała nadzieję, że Tom się nią zaopiekuje. Zdawał się być arogancki, a przez to silny i obrotny, ale tylko pozornie. Owszem, znał się na samochodach i był złotą rączką, ale raczej nie troszczył się o mamę w taki sposób, jakiego oczekiwała. W dodatku nie był specjalnie rozgarnięty.

– Pobieramy się – zakomunikowała mama. – Jak tylko tata da mi rozwód. Ty i Christine będziecie moimi druhnami.

Nie chciałam być jej druhną. Spędzając czas z mamą i jej kochankiem, i tak czułam się nie w porządku w stosunku do taty. Poza tym odkąd Tom zmienił się w stosunku do nas, zaczęłam się obawiać tych cotygodniowych spotkań. Chciał wszystko wiedzieć. Jeśli na przykład szeptałam coś do Jamesa, zaraz pytał:

– O czym mówicie? O co chodzi?

Męczył nas tak długo, aż mu mówiliśmy.

Pewnego dnia poszedł za mną do sypialni w ich mieszkaniu i usiadł obok na łóżku. Nagle poczułam się nieswojo. O co mu chodziło?

– Jesteś taka piękna – powiedział i wyciągnął rękę, żeby pogłodzić mnie po twarzy.

Aż zjeżyły mi się włosy. Dokładnie to samo robił Alan. Mówił, że jestem piękna, i głąaskał mnie po twarzy. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to myśl, że

Tom będzie próbował mnie wykorzystać. Staralam się od niego odsunąć, ale bałam się, że to będzie niegrzeczne.

– Wszystko w porządku – wyszeptał i przysunął się bliżej, nadal gładząc mnie po twarzy. – Czy ten mężczyzna, cię skrzywdził?

– Nie chcę o tym rozmawiać – wymamrotałam i zaczęłam płakać.

W pokoju było ciemno i ponuro, podobnie jak w mieszkaniu Alana, i wszystko mi się przypomniało. Czułam taki sam narastający, paniczny strach. To było okropne.

– Mama się martwi, że nigdy o tym nie mówisz. Poprosiła mnie, żebym z tobą porozmawiał,

– Wszystko dobrze, naprawdę – odparłam, jednocześnie odsuwając jego rękę i ocierając nos, – Po prostu staram się o tym zapomnieć.

Znowu przysunął się do mnie i poczuła ni jego nieświeży oddech.

– Wiesz, gdzie mnie szukać, jeśli chciałabyś porozmawiać. Jestem mężczyzną, więc rozumiem innych mężczyzn, i może mógłbym ci wytłumaczyć pewne sprawy.

– OK. Czy mogę już iść? Muszę wziąć chusteczkę.

Z kieszeni wyciągnął obrzydliwą materiałową chusteczkę i mija podał, Potem mnie objął.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało. Możesz powiedzieć mi o wszystkim. Nic mnie nie zaszokuje.

Chciałam tylko, aby mnie puścił, ale milczałam.

– Ten człowiek był zwierzęciem. Nie możesz pozwolić, aby wpłynęło to na twoje kontakty z innymi mężczyznami. Nie wszyscy tacy jesteśmy – zapewnił mnie Tom.

Chociaż starał się, żeby zabrzmiało to, jakby się o mnie troszczył, wiedziałam, że chciał wyłącznie zaspokoić swoją ciekawość. Na pewno interesowały go tylko „pikantne” szczegóły. Kiedy mówił o tym, „jacy są mężczyźni”, i że on jest inny, a jedynie chce, żeby się mną opiekować, myślałam, żeby dał mi spokój i w końcu mnie puścił. Czułam się okropnie, gdy był tak blisko. Zrobiło mi się niedobrze. Milczałam jednak przez cały czas, aż do chwili, gdy cała ta sytuacja stała się dla mnie nie do zniesienia.

– Muszę zrobić siusiu – powiedziałałam w końcu.

– Pamiętaj, jeśli kiedykolwiek chciałabyś porozmawiać, wystarczy jedno twoje słowo – odparł i w końcu mnie puścił.

Wybiegłam z pokoju w poszukiwaniu mamy.

– Czy prosiłaś Toma, żeby porozmawiał ze mną o porwaniu? – zapytałam chłodno.

– Sam to zasugerował i pomyślałam, że to mogłoby ci pomóc – odpowiedziała przymilnie, – Stwierdziłam, że może łatwiej będzie ci porozmawiać z kimś spoza rodziny. Przecież nigdy nie chciałaś mi o tym opowiedzieć.

– Przekroczyłaś wszelkie granice. Nie lubię go i wiedz, że jest ostatnią osobą, z którą kiedykolwiek o czymkolwiek chciałabym rozmawiać.

Skrzywiła się, jakby chciała się rozpłakać,

– Dlaczego go nie lubisz? To uroczy człowiek.

– Nie życzę sobie, żeby wtykał nos w moje sprawy. Nie mów mu, że go nie lubię. Postaram się jakoś go znieść, ale nie mam zamiaru rozmawiać z nim o tak osobistych sprawach. Rozumiesz?

Powinnam się domyślić, że mama nie spełni mojej prośby. Kiedy wieczorem w kuchni wycierałam naczynia, wszedł Tom.

– Twoja mama powiedziała, że mnie nie lubisz. O co chodzi? – zapytał z tym swoim dziwnym akcentem.

Wzięłam głęboki oddech.

– Przykro mi. Po prostu nie chcę rozmawiać z tobą o porwaniu. To wszystko.

– Jesteśmy kumplami, ty i ja – odparł i znowu mnie objął. – Nie mów mamie takich rzeczy. Jest w rozsypce po tym, co ci się przytrafiło, więc nie pogarszaj jej nastroju.

Z wściekłością wycierałam talerz, który trzymałam w rękach. Myślałam o tym, że skoro mama rzeczywiście była tak poruszona moim porwaniem, to mogła wyprowadzić się z domu kilka tygodni później. Pozostanie z rodziną byłoby najlepszym świadectwem jej prawdziwej troski.

\*\*\*

Podczas kolejnej sesji terapeutycznej powiedziałam Patricii o sytuacji z Tomem i tym, jak usiadł obok mnie na łóżku, mówił mi, jaka jestem piękna, i że od razu skojarzyło mi się to z Alanem. Ona i tata słuchali tego z przerażeniem. Cały czas zerkali na siebie.

– To była bardzo trudna sytuacja, Liso, ale świetnie sobie poradziłaś – stwierdziła Patricia.

Jednak chwilę później powiedziała:

– Może przedstawiś teraz na rysunku to, jak się czułaś w tamtym momencie.

Te wszystkie rysunki, których kolorystyka miała obrazować moje emocje, głupie gry słowne i karciane doprowadzały mnie do szału. Czułam, że traktuje mnie jak przedszkolaka, którym przecież nie byłam. Wszystkie jej metody wydawały mi się dziecinne i uważałam, że nie przynoszą żadnego efektu.

Przez cały czas błagałam tatę, żebyśmy przestali chodzić na te spotkania. Za każdym razem, gdy zbieraliśmy się do wyjścia, musiał mnie przekupywać słodyczami i obiecywać kolejne po powrocie.

– To nie ma sensu. Musisz to widzieć, prawda? Strata czasu! – próbowałam go przekonać.

– Policja zaleciła terapię, więc powinniśmy chodzić na te spotkania jeszcze kilka tygodni.

To był jego jedyny argument.

– Chcę już o tym wszystkim zapomnieć, a przez terapię nie mogę. Poza tym nienawidzę tam chodzić.

Tata nie chciał jednak słuchać i nieważne było, jak bardzo starałam się go przekonać. Nadal raz w tygodniu musiałam spotykać się z Patricia i grać z nią w te głupie gry.

\*\*\*

Pod koniec maja dowiedziałam się, że rozpoczął się proces Alana, który przyznał się do wszystkiego. Powiedziała mi o tym Charlene, bo jej tata pojechał na rozprawę. Alan dostał dziewięć wyroków dożywocia. Była to wspaniała wiadomość, chociaż nie do końca zrozumiałam, co oznaczała. Podobno koty mają dziewięć żyć, ale ludzie? Na pewno nie.

– Jeśli ktoś jest skazany na dożywocie, to zdarza się, że jednak wychodzi z więzienia podczas odsiadania kary na przykład za dobre sprawowanie. Jednak jeśli dostaje dziewięciokrotny wyrok dożywocia, nie ma na to żadnych szans – wyjaśniła Char.

To brzmiało wspaniale i oznaczało, że teraz naprawdę możemy o nim zapomnieć i żyć normalnie. Chciałam porozmawiać o tym z tatą przed kolejną sesją terapeutyczną.

– Najwyższy czas skończyć z tym wszystkim i żyć dalej. Sprawa jest zamknięta. To już historia. Czuję się świetnie. Dobrze mi idzie w szkole. W domu też zaczyna się układać. Mam mnóstwo przyjaciół i nie miewam już koszmarów. Czy moglibyśmy... błagam... skończyć już z tą terapią?

Wprawdzie koszmary jeszcze mnie męczyły ale reszta była prawdą.

– No dobrze. Poddaję się. Nie będziesz więcej tam chodzić – oznajmił tata z uśmiechem.

Rzuciłam się na niego, objęłam go i mocno przytuliłam.

– Dziękuję, tato! Jesteś najlepszy!

Następnego dnia, gdy tylko znalazłam się w szkole, pobiegłam powiedzieć o tym Charlene. Trochę się najeżyła, bo sama też nie znosiła terapii.

– Dlaczego ty możesz przestać chodzić, a ja nie? – spytała rozzalona.

– Poproś tatę, żeby ci pozwolił zakończyć terapię – poradziłam jej. – Powiedz, że ja już nie chodzę, a na pewno się zgodzi.

Następnego dnia rano Charlene przyszła do szkoły w podłym nastroju.

– Chyba uważają, że jestem bardziej pokręcona niż ty, bo tata kazał mi nadal tam chodzić.

– O nie! Dlaczego?

– Może dlatego, że ty jesteś taką panną Porządnicką, zawsze odrabiasz lekcje i nikomu nie odszczekujesz. To całej reszcie stawia poprzeczkę dosyć wysoko, wiesz?

Spojrzałam na nią z wahaniem, bo nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi poważnie. Nie wyglądała jednak na rozbawioną,

– Poza tym twój tata był z tobą zawsze podczas spotkań, więc to nie była prawdziwa terapia i się nie liczy – stwierdziła.

– Owszem, liczy się. Nienawidziłam tego. Ona traktowała mnie jak dziecko.

– Bo jesteś dzieckiem, I beksą. Bez przerwy zalewasz się łzami, więc wszyscy uważają, że właściwie wyrażasz swoje „uczucia” i dlatego stwierdzili, że można się już o ciebie nie martwić. Ja nie ryczę z byle powodu, więc muszę dalej chodzić na te spotkania, żebym w końcu zaczęła okazywać swoje „uczucia” – powiedziała ze złością.

– Słuchaj, wiem, że to nie fair, ale to nie moja wina. To nie ja o tym decyduję.

– Tak, jasne. Zejdź mi z oczu, Liso Hoodless, Odwróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając mnie w osłupieniu. Nigdy wcześniej tak się nie pokłóciłyśmy i zupełnie nie wiedziałam, jak mam zareagować. Czy powinnam za nią pobiec i jakoś ją udobruchać? A może pozwolić jej ochłonąć i zadzwonić do niej później? Rozumiałam, że była wściekła, ale nie mogłam znieść myśli, że coś takiego nas rozdzieli. Potrzebowałam jej. Przecież przyrzekłyśmy sobie, że będziemy przyjaciółkami na całe życie, i musiało tak zostać.



# Złość

## Charlene

Proces Alana rozpoczął się 28 maja 1999 roku. Tata wybrał się na rozprawę sam. Byłam ciekawa, jak przebiegała, ale tata nie chciał mi zbyt wiele powiedzieć,

– Nie trwało to długo, bo przyznał się do winy, co przesądziło o wszystkim. Będzie siedział w więzieniu do końca życia.

– Co o nim pomyślałaś, kiedy go zobaczyłaś? – zapytałam.

– Szczerze? Nic. Naprawdę, Był całkiem zwyczajny. Jak widać, nie można osądzać człowieka po wyglądzie,

– Czy był chociaż trochę poruszony?

– Przez cały czas miał spuszczone głowę. Nie patrzył na nikogo, nawet na sędziego. To nieuleczalnie chory człowiek, więc teraz go zamkną i na tym koniec.

Nie chciał powiedzieć nic więcej, więc ja też już nie zagadywałam.

Następnego dnia, kiedy robiliśmy zakupy w Tesco, na pierwszej stronie gazety zobaczyłam zdjęcie Alana, Nagłówek głosił: „Skazany, Dziewięciokrotne dożywocie”. Dziwnie było patrzeć na jego fotografię. Zaczęłam czytać tekst. Ani mnie, ani Lisy nie wymieniono z nazwiska. Wspomniano tylko, że został skazany za molestowanie małych dziewczynek.

„Dziewięciokrotne dożywocie”. Brzmiało to niewyobrażalnie. Przeciętna długość życia wynosiła siedemdziesiąt lat, więc został skazany na jakieś sześćset trzydzieści lat. Nadal tego nie rozumiałam, ale dla mnie najważniejsze było to, że Alan został odpowiednio ukarany za to, co zrobił, więc przestałam o tym myśleć.

Tego samego dnia Lisa powiedziała, że nie będzie już chodziła na terapię. A ja wieczorem bardzo pokłóciłam się z tatą właśnie o to.

– Ona nie miała wcześniej tak ciężkiego życia jak ty. Musisz sobie poradzić także z innymi przeżyciami – ze śmiercią mamy i molestowaniem przez Bertę.

Jego imię wymówił z obrzydzeniem. Nie mógł nawet myśleć o nim bez nienawiści.

– Lisa musiała sobie poradzić z odejściem mamy. Obie dochodziłyśmy do siebie po wspólnych przeżyciach i próbujemy żyć dalej. Tato, proszę, pozwól mi przerwać terapię.

Potrząsnął głową.

– Wiesz, że prawie zawsze ci ustępuję, ale w tym przypadku nie mogę tego zrobić. Nie wiem, dlaczego tata Lisy pozwolił jej przerwać terapię, ale uważam, że ty powinnaś ją kontynuować, bo nadal pozostaje kilka kwestii do rozwiązania.

Tata też zaczął chodzić na terapię. Od kiedy ja rozpoczął, w jego słowniku pojawiły się takie nic nieznaczące i irytujące zwroty jak „kwestie do rozwiązania”. Zwykle mu nie pyskowałam, ale podczas tej rozmowy byłam wściekła, że nie chciał się zgodzić na przerwanie spotkań, a tata Lisy to zrobił.

– To ty potrzebujesz terapii, a nie ja! Chodzi o to, żebyś ty poczuł się lepiej! Mnie te spotkania tylko dołują! Wpędzają w depresję! – krzyczałam.

– A więc następnym razem, kiedy zobaczysz się z Penny, musisz jej o tym powiedzieć – odpowiedział spokojnie, co rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej.

– Nie masz pojęcia, co czuję, i na pewno w ten sposób się nie dowiesz! Nie obchodzi cię, że po każdym spotkaniu jestem zdołowana, bo podczas każdego z nich muszę na nowo przeżywać to, co się wydarzyło. To tak, jakbyś karał mnie za to, że zostałyśmy porwane.

– Przykro mi, kochanie, ale mnie nie przekonasz. Jeśli chcesz, dostaniesz nowe ubrania, kupię ci tyle słodyczy, ile zapragniesz, albo pójdziemy do kina, jeśli wolisz, ale uważam, że to bardzo ważne, żebyś nadal uczęszczała na terapię.

Wybiegłam z pokoju, trzaskając drzwiami najmocniej jak potrafiłam. Byłam wściekła na tatę. Dlaczego on nie chciał zrozumieć tego, co czułam? Dlaczego był taki podły?

Następnego ranka, gdy na boisku zobaczyłam uśmiechniętą Lisę, cały swój gniew wyładowałam na niej. Dlaczego ona miała prawo do szczęścia, a ja nie? Do szalu doprowadzała mnie myśl, że ona może być radosna i żyć dalej normalnie, a ja pozostaję uwięziona w traumatycznych przeżyciach. Wszyscy nadal chodzą przy mnie na paluszkach i nie dają mi swobody. Stwierdziłam, że to wszystko dlatego, że działania Alana skupiły się głównie na mnie. Znowu powróciły toksyczne myśli o tym, że to Lisa jest odpowiedzialna za to, co nam się przytrafiło. Ona wyszła z tego prawie bez szwanku. Była mi coś winna w zamian za to, że z nią zostałam. Czułam się odrzucona.

Przez jakiś czas trudno mi było odnosić się do Lisy z sympatią. Bywało, że bardzo jej dokuczałam, ale ona nigdy się nie odgryzała. Nie powiedziałam jej tego, ale czułam się tak, jakby mnie zdradziła, i zawiodła.

– Nadal masz koszmary? – zapytałam pewnego dnia.

– Tak. Ciągle mam włączoną moją świnkową lampkę, żeby nie budziła się w ciemnościach. Co prawda złe sny nie dręczą mnie każdej nocy, ale pojawiają się jeszcze dosyć często.

Mnie Alan nigdy się nie śnił. Miałam koszmary z Bertem, ale z Alanem – ani razu. Od czasu, gdy wróciłam do domu, nie przeszkadzało mi spanie w ciemnościach. Szczerze mówiąc, nawet wolałam, gdy w pokoju było ciemno. Czy to nic oznaczało, że radziłam sobie lepiej niż Lisa?

Nie chciałam wychodzić nigdzie sama, ale nic miało to znaczenia, bo i tak nam na to nie pozwalano. Tata albo Philomena odwozili mnie do szkoły, a później po zajęciach zabierali z powrotem. Jeśli chciałam jechać do sklepu albo do koleżanki, zawsze odprowadzali mnie pod same drzwi. Tak samo robił tata Lisy, więc nie mogłam pojąć, dlaczego uznali, że po tym wszystkim ona szybciej dochodzi do siebie niż ja. Im trzymali się dalej od nas i pozwalali nam żyć normalnie, tym lepiej było dla nas.

\*\*\*

W siódmej klasie zaprzyjaźniłam się z nowymi dziewczynami – szczególnie ze Stacey i z Cheryl. Pod koniec roku byłam już pewna swojej popularności. Wszyscy chcieli się ze mną przyjaźnić. Stałam się więc zarozumiała, przemądrzała i z rozkoszą odgrywałam rolę Najbardziej Znanej Panny. Cała szkoła nadal była zafascynowana

sprawą naszego porwania i każdy chciał wiedzieć, co się wtedy stało. Brylowałam w szkolnym towarzystwie i coraz bardziej oddalałam się od Lisy.

Lisa była cicha, spokojna i grzeczna, a ja zawsze miałam niewyparzoną buzię i byłam pewna siebie. Na lekcjach zachowywałam się przyzwoicie, ale szeptałam i pyskowałam za plecami nauczycieli. Lisa zaczęła przestawać z grupą kujonów, którzy zawsze byli przygotowani do zajęć, a ja nigdy nie odrabiałam lekcji. Przepaść między nami była coraz większa. Jednym z powodów moich złych stopni z klasówek była dysleksja, ale w tamtym czasie dodatkowym powodem stał się mój stosunek do nauki – uważałam, że jest nudna, i wolny czas wolałam spędzać z kumpelkami niż zakuwać.

Kiedy patrzyłam na Lisę, nadal czułam złość. Ciągłe myślałam, że nasze porwanie to jej wina. Przecież mogłam uciec i ratować swoją skórę, ale zostałam dla niej, a teraz ona porzuciła mnie dla nowych koleżanek.

Z czasem moją najlepszą przyjaciółką została Stacey. Była śliczna, miała długie jasnobrązowe włosy i bardzo fajnie się ubierała. Chciała zostać fryzjerką i eksperymentowała na moich włosach – zaplatała je, upinała i kręciła. Chyba ona pierwsza zaczęła, robić sobie żarty z włosów Lisy, które były trochę poplątane, szorstkie w dotyku i wyglądały na przesuszone i zniszczone. Lisa była również znacznie niższa niż inne dzieci w klasie, więc pewnego dnia przezwalałam ją Skołtuniony Mini-Ja<sup>19</sup>. To przezwisko przyłgnęło do niej i wkrótce cała szkoła już ją tak nazywała. W sumie nie było w tym nic śmiesznego, ale wszyscy szybko to podchwycili.

Któregoś dnia, gdy przechodziłam obok niej w towarzystwie dziewczyn z mojej paczki, powiedziałam:

– O! Jest Mini-Ja.

Lisa odwróciła się i spojrzała na mnie, W jej oczach dostrzegłam ból Poczułam się wtedy okropnie. Ale chwilę potem jej oskarżycielskie spojrzenie wywołało we mnie jeszcze większy gniew. Nie miała prawa obrażać się na jakieś bzdurne przezwiska po tym, co mi zrobiła. Doszło do tego, że nie mogłam przebywać z nią w jednym pomieszczeniu. Jej obecność budziła we mnie wybuchową mieszankę uczuć – złości, nienawiści, winy, ale też głębokiego żalu z powodu utraty przyjaźni, która miała trwać przez całe życie.

---

<sup>19</sup> W oryginale: „Mini-Me” – postać z drugiej (i trzeciej) części filmu z serii przygód Austina Powersa, znanej w Polsce pod tytułem Austin Powers 2. Szpieg, który nie umiera nigdy; karłowaty klon głównego bohatera (przyp. tłum.).

Lisa nigdy nie skomentowała mojego zachowania. Nawet nie spytała, dlaczego jestem wobec niej taka wredna. W żaden sposób nie próbowała mi odpłacić za to, co robiłam, chociaż liczyłam na to, że kiedyś do tego dojdzie. Wtedy mogłabym wykrzyczeć to wszystko, co czułam i co zżerało mnie od środka. Myślę, że coś takiego bardzo by nam pomogło. Jednocześnie nie wiem, czy nie pogorszyłoby sytuacji. Jednak nic takiego się nie wydarzyło, a bierność Lisy spowodowała, że miałam jeszcze większą chęć, żeby jej dokuczać.

\*\*\*

We wrześniu 2000 roku rozpoczęliśmy naukę w Filsham School i trafiłyśmy do jednej klasy. Z jeszcze większym zaangażowaniem rozpoczęłam kampanię przeciwko Lisie, Zaczęłam manipulować kolegami i rozpuszczać plotki na jej temat. Chciałam, żeby wszyscy w klasie nienawidzili jej tak samo jak ja.

– Słyszałam, że Lisa nazwała cię dziwką – zwróciłam się do jednej z koleżanek, – Powiedziała, że twój chłopak jest z tobą tylko dlatego, że jesteś łatwa.

Dziewczyna uwierzyła i od razu naskoczyła na Lisę,

– Dlaczego opowiadasz takie rzeczy za moimi plecami?

– Nigdy tego nie, powiedziałam – odpowiedziała cicho Lisa. Wszyscy jednak wierzyli w moje słowa, a ją traktowali coraz gorzej.

Stacey siadała za nią na lekcjach i udawała, że szepcze coś na jej temat i się z niej wyśmiewa. Jeśli spotkałyśmy się z Lisa w toalecie, wszystkie jednocześnie zatykałyśmy nosy, mówiłyśmy „O fu!” i wychodziłyśmy. Za każdym razem, gdy udało mi się „zwerbować” nowego zwolennika kampanii pod hasłem „Nienawidzę Lisy” triumfowałam, Stacey i ja byłyśmy najpopularniejszymi dziewczynami w klasie i wszyscy chcieli trzymać z nami, więc omijali Lisę szerokim łukiem. Wiedzieli, że jeśli się z nią zaprzyjaźnią, im również nie damy żyć, Jej przyjaciel zawsze stawał się naszym wrogiem.

Kilka razy tata zapytał mnie, dlaczego Lisa już do nas nie przychodzi.

– Lisa stała się strasznie zadufana w sobie. Uważa się za lepsza od innych.

– To dosyć niepodobne do niej – stwierdził tata, posyłając mi pytające spojrzenie. – Może powinnaś bardziej się postarać? Zaprosź ją w weekend.

– Raczej nie – prychnęłam. – Pewnie umówiła się ze swoją bandą kujonów i będą razem odrabiać lekcje.

– A to źle, że się uczą? – zapytał, unosząc brew.

\*\*\*

W październiku 2000 roku, po półtorarocznej terapii, tata pozwolił mi zakończyć spotkania z Penny. Nadal byłam wściekła, że musiałam chodzić tam znacznie, dłużej niż Lisa. Byłam zła i na nią, i na tatę. Moją złość spotęgowała jeszcze burza hormonów, więc w domu byłam naprawdę nieznośna.

Kiedy miałam dwanaście lat, tata rozwiódł się z Philomeną. Z pewnością byłam jednym z powodów ich rozstania. Często słyszałam, że kłócili się o mnie. Philomena uważała, że po całej aferze z naszym uprowadzeniem tata jeszcze bardziej mnie rozpieszczał. Kupował mi wszystko, co chciałam, i nie oponował, gdy zachowywałam się wobec niej bezczelnie. Za każdym razem, gdy Philomena zwracała mi uwagę, reagowałam na to coraz agresywniej, a tata zawsze trzymał moją stronę.

Ucieszyłam się, gdy w końcu od niego odeszła. Teraz miałam go tylko dla siebie, a na tym przecież zawsze najbardziej mi zależało. Zaczęłam gotować, sprzątać i pełnić funkcję gospodyni. Nikt nie był w stanie na mnie wpłynąć, nikogo nie słuchałam – ani Penny, ani Philomeny, ani taty, ani nauczycieli. Zależało mi tylko na szkolnej paczce i popularności.

# Dręczenie

## Lisa

Od końca szóstej klasy i przez całe wakacje 1999 roku Charlene była w stosunku do mnie złośliwa, jakbym ja czymś zdenerwowała, ale nigdy mi nie powiedziała dlaczego. Stwierdziłam, że może chodzi o to, że Bert nie przyznał się do winy, a poza tym ona nadal musiała spotykać się z terapeutką. Staralam się ją wspierać i być miłą w każdej sytuacji. Jednak w siódmej klasie wszystko się pogorszyło. Charlene swoim zachowaniem jasno dała mi do zrozumienia, że nie chce się ze mną przyjaźnić. Kiedy patrzyła na mnie, w jej oczach dostrzegałam złość i odrazę, chociaż nie domyślałam się, dlaczego tak się dzieje i co takiego zrobiłam. A potem wymyśliła to okropne przezwisko „Skołtuniony Mini-Ja”. Zawsze miałam kręcone włosy, których nigdy nie suszyłam po myciu, przez co były trochę poplątane, więc myślałam, że stąd to przezwisko. Miałam też zęby jak królik i sporą pupę przy niskim wzroście, więc dla wszystkich byłam kudłata, zębata i dupiasta. Zastanawiałam się, dlaczego mnie to wszystko spotkało.

Gdy rozpoczęliśmy naukę w Filsham, było jeszcze gorzej. Dokuczało mi więcej osób. Jednak najbardziej bolało mnie to, że tę nagonkę zorganizowała właśnie Charlene. Nie mogłam zrozumieć, co sprawiło, że odwróciła się ode mnie i stała się tak agresywna. Chciałam z nią porozmawiać i zapytać, o co chodzi, ale brakowało mi odwagi. Czasami patrzyła na mnie z taką odrazą, jakbym była jakimś paskudnym śmieciem, który przylepił się do jej buta. Po szkole biegłam do domu, zamykałam się w swoim pokoju i płakałam. Najgorsze jednak było to, że nic miałam z kim o tym porozmawiać. Nie mogłam się zwierzyć ani Christine, ani Jamesowi, ani tacie, który nadal rozpaczał po odejściu mamy. Nie było też mowy o rozmowie z nauczycielem – po pierwsze, to było zbyt wstydlive, a po drugie, taka rozmowa zapewne tylko by pogorszyła sytuację.

Na początku myślałam, że to wina moich włosów, więc po każdym myciu je rozczesywałam i wygładzałam, ale wtedy nie miałam jeszcze prostownicy, więc nic to nie dawało i, gdy wysychały, od razu zaczynały się skręcać. Kiedy ludzie podchodzili do mnie, oskarżając o rzeczy, których nie zrobiłam albo nie powiedziałam, płaszczyłam się przed nimi i przepraszałam, po czym wściekałam na siebie, że tak się zachowuję. Dlaczego nie miałam odwagi się odgryźć czy przeciwstawić? Dlaczego nie walczyłam hm? Nic dziwnego, że tak się nade mną pastwili. Byłam zbyt potulna.

Najbardziej bałam się Stacey, nowej przyjaciółki Charlene. Była bardzo popularna i sprzeciwianie się jej oznaczało śmierć towarzyską, więc jeśli dopadała mnie gdzieś i męczyła, mamrotałam coś pod nosem i starałam się jak najszybciej uciec. Nigdy nie ośmieliłabym się powiedzieć czegoś złego na Stacey.

Była też Kim. Jednego dnia zachowywała się jak moja przyjaciółka, a następnego się czepiała. Nigdy nie byłam pewna, co robi. Na przykład po szkole latało mnóstwo komarnic, których bardzo się bałam. Kim wiedziała o tym, więc łapała dziesięć lub dwadzieścia i wrzucała je do mojego plecaka. A ja, gdy je zobaczyłam, od razu krzyczałam, rzucałam plecak i uciekałam. Zanim ponownie wzięłam go do ręki, ktoś musiał wyrzucić ze środka wszystkie owady.

Chodziłam też z Kim na lekcje z technologii żywności. Kiedy nauczyciel nie widział, obsypywała mnie mąką, ochlapывwała mlekiem albo rozmazywała masło na spódnicy. Następnego dnia znowu chciała być moją koleżanką, a ja – jakie to było żalosne! – z radością przyjmowałam jej propozycję. To naprawdę okropne być prześladowanym. Niszczy poczucie godności i pewność siebie do tego stopnia, że nie ma się odwagi i siły odwrócić na pięcie i odejść. A przynajmniej ja nie mogłam się na to zdobyć. Marzyłam jedynie o tym, żeby prześladowca zaczął mnie lubić.

Nie byłam bezpieczna nawet w domu, bo czasami dziewczyny dzwoniły do mnie wieczorami.

– Lecisz na chłopaka Kim?

– Nie – odpowiadałam.

– Ona mówiła, że tak!

I już wiedziałam, że następnego dnia będę miała kłopoty w szkole. Nie dawały mi chwili wytchnienia.

Nieustannie dowiadywałam się, że rzekomo coś powiedziałam lub zrobiłam. Niektóre z tych zmyślonych historii były szczególnie bolesne. Najgorsza była ta,



którą podobno rozpowiedziała Charlene, że podobało mi się to, co robił mi Alan i w trakcie wcale nie krzyczałam z bólu, tylko z rozkoszy bo uwielbiałam uprawiać z nim seks. To mnie dobiło. Gdy się o tym dowiedziałam, nagle poczułam się chora. Poszłam do łazienki i całą przerwę obiadową przesiedziałam zamknięta w toalecie, zalewając się łzami. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście ta plotka wyszła od Charlene, ale jeśli tak, to po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, była to ostateczna i straszliwa zdrada. Jak po czymś takim mogłybyśmy kiedykolwiek się do siebie zbliżyć?

Kiedy później popytałam o to kolegów, okazało się, że jednak to nie była sprawka Charlene, ale mimo to nadal byłam wstrząśnięta.

Na szczęście miałam nadal dwie przyjaciółki, Sam i Amie, które zawsze były miłe i urocze. Kiedy na nie patrzyłam, zastanawiałam się, dlaczego ja jestem prześladowana, a nie one. Amie, podobnie jak ja, była grzeczna, zawsze odrabiała prace domowe i nie pyskowała nauczycielom. Dlaczego jej nikt nie dokuczał? Albo Sam? Tym, co odróżniało je ode mnie, było nie tylko to, że nie miały poplątanych włosów i nie zdarzało im się palnąć głupstwa, ale to, że Charlene nic do nich nie miała.

Wieczorami przeważnie siedziałam w swoim pokoju, nieustannie analizując swoją przyjaźń z Char i próbując znaleźć przyczynę jej zerwania. Może chodziło o to, że wtedy u Alana widziałam ją taką bezwolną i pokorną. To ja częściej się z nim kłóciłam, a ona po prostu robiła to, co jej kazał. Pamiętam wyraz jej twarzy, kiedy w domu jego rodziców wtargnęłam do pokoju i zobaczyłam ją przed nim na kolanach: była upokorzona i zła, że to widziałam. A potem przypomniałam sobie o tym, że kiedyś wyrzuciła mi ze złością, że to mnie śledził Alan, nie ją. Czy myślała, że to moja wina, że zostaliśmy porwane? Bez względu na to, jak długo się zastanawiałam, nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedykolwiek ją skrzywdziła. Starłam się być tylko dobrą przyjaciółką.

Doszłam do wniosku, że po prostu nie byłam interesująca i atrakcyjna. Nie miałam odpowiednich butów ani plecaka, bo brakowało nam pieniędzy. Mój tata musiał odejść z pracy, żeby zająć się małą Georgie, i utrzymywał nas z zasiłku. Kupienie nowego ubrania stało się problemem, więc nie prosiłam go o to zbyt często. W gimnazjum nie miałam nawet obowiązkowego stroju<sup>20</sup>. Ciągle chodziłam w tych samych ubraniach, aż do zdarcia. Tymczasem Charlene miała świetne ciuchy, bo

---

<sup>20</sup> W szkołach w Wielkiej Brytanii, na wszystkich poziomach, obowiązują szkolne mundurki, zwykle z godłem szkoły (przyp. tłum.).

teraz tata mógł wydawać pieniądze tylko na nią. I robił to bardzo chętnie. Nie miałam więc szans wygrać w rej rozgrywce.

Ostatni raz Char okazała mi sympatię wiosną 2000 roku, kiedy odbył się ślub Toma i mojej mamy. Nie miałam na siebie co włożyć, a tacie brakowało pieniędzy, żeby kupić mi coś nowego, więc pożyczyła mi swój śliczny, dopasowany brązowy zakieciak, wykończony na kołnierzu futerkiem z lamparta. Doskonale wiedziała, jak fatalnie się czułam tamtego dnia, więc to, że mi go pożyczyła, było dla mnie tym bardziej ważne. Niestety, z resztą stroju też był problem. Oprócz czarnej spódnicy, białych skarpetek i szkolnych butów od mundurka nadal nie miałam w czym wybierać. Żakiet był naprawdę piękny, mimo to wyglądałam okropnie. Pokłóciłam się z tatą, bo chciałam chociaż zrolować skarpetki do wysokości kostek, a on nalegał, żebym podciągnęła je pod kolana. Na zdjęciach wyglądam jak kretynka.

Ślub odbył się w urzędzie stanu cywilnego, a potem było przyjęcie w pubie, Przez cały czas myślałam o tacie i czułam się okropnie. Wyobrażałam go sobie, jak siedzi sam w domu, podczas gdy kobieta, którą nadal kochał, świętuje rozpoczęcie nowego etapu w swoim życiu, i żałowałam, że tam byłam. Wolałabym z nim zostać i dotrzymać mu towarzystwa. Wiedziałam, że nadal nic pogodził się z tym, że mama jest z Tomem. Zawsze, gdy pojawiali się odwiedzić dziadka, tata był zdenerwowany. Z dołu słyhać było ich kroki, rozmowy i perlisy śmiech mamy. Gdy pojawiali się w środku tygodnia, a my akurat bawiliśmy się w ogrodzie, wołał nas wszystkich do środka. Wieczorami często schodziłam na dół do dziadka, żeby pomógł mi odrobić lekcje, ale jeśli akurat byli u niego mama i Tom, tata kazał mi wracać na górę.

Kilka miesięcy po ślubie oznajmił, że się przeprowadzamy, i choć nie podał przyczyny, ja doskonale wiedziałam, że nie chciał widywać ani mamy, ani jej nowego męża. Nasz nowy dom nie był daleko, zaledwie kilka ulic od starego, a mimo to zrobiło mi się smutno, gdy zdałam sobie sprawę, że już nie będziemy mieszkać z dziadkiem.

W dniu, w którym się przenieśliśmy, pomagałam tacie w rozpakowywaniu paczek, przygotowaniu łóżek, szukaniu w pudłach czajnika, żeby zagotować wodę na herbatę, robieniu spaghetti i tostów na kolację. Musiałam odgrywać rolę gospodyni. Wyglądało na to, że im byłam starsza, tym bardziej tata na mnie polegał, więc moje życie w tamtym okresie było naprawdę trudne – presja bycia „mama” dla brata i sióstr, dręczenie w szkole i weekendy z obrzydliwym Tomem.

Dziadek bardzo przeżył naszą przeprowadzkę. Obiecałam mu, że będę go odwiedzać, ale oczywiście nie bywałam u niego tak często, jak wtedy, gdy

mieszkaliśmy pod jednym dachem. Musiałam pomagać tacie w prowadzeniu domu, więc zajmowało mi to mnóstwo czasu, i udawało mi się zajrzeć do dziadka zaledwie raz czy dwa w tygodniu, a nie codziennie jak kiedyś. Mama wprowadziła się z Tomem do naszego starego domu, więc widywałam dziadka w weekendy, Nadal szłam do niego, jeśli miałam jakąś trudniejszą pracę domową, a on jak zwykle wyciągał ciastka czekoladowe, które jedliśmy podczas odrabiania lekcji.

A potem dziadek zaczął podupadać na zdrowiu. Miał wylew i problemy z sercem. Gdy miałam czternaście lat, umarł. Nie mogłam znieść bólu po jego stracie. Nigdy wcześniej nie umarł ktoś mi bliski i nie umiałam sobie z tym poradzić. Miałam bardzo zły nastrój. Wpadłam w apatię. Można powiedzieć, że nie żyłam, a jedynie egzystowałam, chodząc jak we mgle. Z trudnością rano wstawałam z łóżka. Życie mi obrzydło.

Pewnego wieczoru zadzwoniła do mnie Kim i nawrzeszczała przez telefon, bo nie miała towarzystwa na koncert z cyklu Party in the Park<sup>21</sup>. Powiedziałam, że idę z Sam, na co ona odparowała, że ja w ten sposób zdradzam i w takim razie w szkole nie da mi spokoju. Nie mogłam już tego znieść. Załamalam się i zaczęłam szlochać.

Rzuciłam słuchawkę i wybiegłam do ogrodu z tyłu domu, Żeby posiedzieć na huśtawce. Płakałam i płakałam. W końcu wyszedł do mnie tata.

– Co się stało? Ktoś cię zdenerwował? – zapytał i mnie objął.

– Tak. Kim – wychlipałam. – Powiedziała, że już nie będzie moją przyjaciółką.

– Ale przecież masz mnóstwo innych przyjaciół. Możesz sobie darować kogoś, kto nie jest dla ciebie miły.

– Wcale nie mam wielu przyjaciół, tato. Większość ludzi w szkole mnie nienawidzi.

Opowiedziałam mu wtedy wszystko: o moim przezwisku, o plotkach na mój temat, o dziewczynach zatykających nos na mój widok, kiedy je mijam, o tym, że jedna z nich kiedyś mnie uderzyła.

– Od kiedy to trwa? – zapytał cicho.

– Od początku siódmej klasy.

– Aż tak długo?! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

---

<sup>21</sup> Zwyczajowe określenie koncertów organizowanych w Anglii i Walii przez różne stacje radiowe, zwykle latem i w dużych parkach (przyp. tłum.).

– Byłeś taki smutny z powodu mamy. Nie chciałam cię dodatkowo martwić.

– Oj, Liso... – westchnął.

Nastąpiła cisza. Po chwili tata się odezwał.

– Zawiodłem cię. Przykro mi z tego powodu. Co teraz zrobimy z ta sytuacją? Chcesz, żebym porozmawiał z wychowawcą?

– Nie! To tylko pogorszy sprawę – powiedziałam szybko.

– No to może w takim razie zastanowimy się nad znalezieniem innej szkoły? Jest ich mnóstwo. Co powiesz na Claverham?

Przez chwilę nad tym myślałam. Brzmiało całkiem nieźle. Byłoby świetnie, gdybym nie musiała widywać się z Charlene, Stacey i Kim.

– Dobrze – odparłam w końcu, pociągając nosem. – Kiedy będę mogła się przenieść?

– Dowiem się, ale pewnie uda się dopiero na początku nowego semestru. Dasz radę tyle wytrzymać? To tylko kilka tygodni.

– Tak, wytrzymam.

Następnego dnia tata poszedł do Claverham i przyniósł formularze do wypełnienia. Siedzieliśmy nad nimi wieczorem i już prawie kończyliśmy, kiedy w ostatniej chwili się rozmyśliłam – jeśli wytrzymam jeszcze jeden rok w Filsham, to będę mogła rozpocząć naukę w college'u i więcej nic przejmować się tym wszystkim.

Okazało się, że warto było przemęczyć się jeszcze ten rok.

Co dziwne, kiedy podjęłam taką decyzję, nagle wszystko zaczęło się jakoś układać. I nie chodzi o to, że coś zmieniło się we mnie, tylko inne dziewczyny po prostu straciły zainteresowanie moją osobą. Prawdopodobnie co innego zaprzętało im teraz głowy i odpuściły mi. A ja robiłam swoje – zdawałam klasówki i egzaminy, starałam się za wszelką cenę unikać kłopotów.

# Trudne dojrzewanie

## Charlene

Nigdy nie lubiłam chodzić do pubów i nocnych klubów, więc raczej nie zachowywałam się jak przeciętna nastolatka. Było to związane z tym, że nie znosiłam alkoholu i nie przepadałam za pijącym towarzystwem. Zdecydowanie lepiej czułam się w gronie przyjaciół we własnym domu lub u kogoś. Nadal nie lubiłam wychodzić sama. Oczywiście zdarzało się, że szłam do kiosku po gazetę czy na pocztę wysłać list, ale nigdy nie odważyłabym się wyjść z domu po zmroku. Zawsze musiałam mieć towarzystwo i dbałam o to, żeby ktoś odprowadził mnie pod same drzwi. Gdy wpatrywałam się w ciemność, wydawało mi się, że słyszę jakieś dziwne odgłosy albo ktoś na mnie czyha. Najprawdopodobniej był to skutek porwania, ale nie tylko ja miałam ten problem. Wiele dziewczyn nie czuło się bezpiecznie, gdy wieczorem same wracały do domu.

Kiedy miałam piętnaście lat, spotykałam się z kilkoma chłopakami, ale moje związki nie trwały zbyt długo. Zresztą nie było to nic poważnego. Jeden z nich był ode mnie trzy lata starszy i namawiał mnie do wzięcia pigułki ekstazy<sup>22</sup>. Bałam się spróbować, bo dużo czytałam na ten temat. Po jej zażyciu można było nawet umrzeć. No i moja mama... Zawsze się zarzekałam, że nic nie wezmę, ale jednak spróbowałam i nawet mi się to spodobało. Czułam się zrelaksowana i byłam bardzo gadatliwa. Mogłam rozmawiać na różne tematy całą noc, a nawet jeszcze dłużej; Co najlepsze, po kilku tygodniach codziennego przyjmowania pigułek zaczęłam gwałtownie chudnąć. W krótkim czasie z rozmiaru czterdzieści dwa wskoczyłam w trzydzieści osiem. Bardzo mi się spodobało bycie szczupłą. Kiedy bierze się ekstazy,

---

<sup>22</sup> Ekstazy to narkotyk, pochodna metamfetaminy, o działaniu euforycznym i psychodelicznym (przyp. red.).

prawie w ogóle nie ma się ochoty najedzenie, bo albo nie odczuwa się głodu, albo nieustannie ma się mdłości.

Na początku wystarczyła jedna pigułka, żebym odpłynęła na pół nocy, ale im więcej brałam, tym więcej potrzebowałam, żeby osiągnąć podobny stan. Z czasem przyjmowałam już podwójną dawkę. Potem, żeby cokolwiek poczuć, musiałam zażyć dwie pigułki, a za godzinę jeszcze pół.

Ecstasy działało na mnie tak, że mogłam rozmawiać całą noc, ale nie miałam siły, żeby podnieść się z miejsca i zrobić sobie herbatę lub coś do jedzenia, dlatego nie brałam, kiedy byłam w domu. Gdyby tata się o tym dowiedział, na pewno wpadłby w szal, Przecież sam był kiedyś uzależniony od narkotyków. Na szczęście nie miał o tym pojęcia. Parę razy skomentował mój spadek wagi, ale nie domyślił się, co jest tego przyczyną.

Gdyby nie niska waga i mój strach, że znowu przy tyję, rzuciłabym ecstasy dużo wcześniej. Zaczęłam też palić papierosy, co bardzo nie podobało się tacie, ale nic nie mówił, bo sam też był nałogowym palaczem.

\*\*\*

Tuż przed moimi szesnastymi urodzinami poznałam Deana. Miał opinię twardziela. Gdy pojawił się pod szkoła i zaprosił mnie na randkę, nie mogłam ukryć podekscytowania. Nie był zbyt przystojny, ale nie bałam się z nim gdzieś wychodzić, bo nikt mu nie podskakiwał.

Bardzo szybko zbliżyliśmy się do siebie i zwierzałyśmy się ze swoich przeżyć z przeszłości. Gdy powiedziałam mu o Bercie i Alanie, za chował się fantastycznie i od razu stwierdził, że nie pozwoli, by ktokolwiek mnie skrzywdził. Kiedy w końcu zdobyłam się na odwagę i poszłam z nim do łóżka, był delikatny, cierpliwy i sprawił, że polubiłam seks. Bywało, że podczas zbliżenia miałam flashbacki<sup>23</sup>, ale wtedy po prostu mu o tym mówiłam, a on przerywał i mocno mnie przytulał.

Im lepiej poznawałam Deana, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że tak naprawdę to on potrzebuje kogoś, kto by się nim zaopiekował. Często przez cały dzień nie zjadł porządnego posiłku, więc zaczęłam mu gotować i przynosić jedzenie. Mieszkał z dwoma braćmi w brudnym domu, w którym było bardzo mało mebli.

---

<sup>23</sup> Flashback co powracanie przeżytych doznań w szczególnych sytuacjach (przyp. tłum.).

Najpierw kupiłam farbę i pomalowałam jego pokój, a potem nową pościel, zasłony, wysprzątałam cały dom i zrobiłam zakupy na zapas. Tata dawał mi duże kieszonkowe, więc zawsze mogłam podzielić się z Deanem pieniędzmi, za które kupował papierosy, alkohol i inne rzeczy. Nie czułam się wykorzystywana, bo go kochałam. Byłam przekonana, że on mnie też. Każdego dnia stawał mi się coraz bliższy i często myślałam o ślubie i życiu we dwoje.

Byliśmy ze sobą około ośmiu miesięcy i wtedy stopniowo zaczęło się coś zmieniać. Kiedy się upijał, krytykował mnie i potrafił być podły. Nie lubił narkotyków, dlatego rzuciłam ecstasy, przez co od razu zaczęłam tyć. Wtedy on zareagował stwierdzeniem, że robię się gruba. Mówił też, że nie podoba mu się moje ubranie i jestem brzydka. Na takie komentarze pozwalał sobie jednak tylko pod wpływem alkoholu, więc jakoś go usprawiedliwiałam. Kiedy trzeźwiał, zwykle nie pamiętał tego, co powiedział. Starłam się go przekonać, żeby się nie upijał, a robił to prawie każdego wieczoru, ale zaraz mi zarzucał, że chcę go odciągnąć od kolegów.

Byłam coraz bardziej zdołowana i zdeterminowana, żeby odzyskać jego miłość, więc starałam się być idealną dziewczyną. Nie narzucałam się, tylko czekałam aż sam do mnie zadzwoni i powie, że chce się ze mną zobaczyć. Kupowałam mu wszystko, co chciał. Właściwie byłam na jego każde skinienie i z czasem stałam się popychadłem.

Gdy minął rok naszej znajomości, został aresztowany, bo dźgnął kogoś nożem. Dostał dwadzieścia miesięcy, z czego odsiedział dziesięć, i to właśnie wtedy powinnam z nim zerwać, ale tego nie zrobiłam. Co dwa tygodnie odwiedzałam go w więzieniu i wysyłałam mu pieniądze na papierosy. Nigdy w żaden sposób mi się nie odwdzieczył<sup>1</sup> ani nie podziękował. Zaczął mnie dręczyć Nieustannie oskarżał mnie o niewierność Zapewne słuchał kolegów, którzy wymyślali różne historie, na przykład, że widzieli mnie z kimś innym. To była bzdura, ale nie chciał mi uwierzyć Koledzy robili to dla żartu albo złośliwie, a on siedząc w więzieniu i słuchając tych głupot, popadał w paranoję, a później wyzywał się na mnie.

Tata go nic znosił i ciągle mnie namawiał, żebym go zostawiła. Widział, jak Dean mnie traktował i jaka przez to byłam nieszczęśliwa.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego. Miej trochę godności. On nic nie jest wart.

Wszyscy przyjaciele mówili mi to samo – że powinnam go zostawić i nic dawać się tak traktować ale ja wiedziałam swoje. Wbiłam sobie do głowy, że Dean to mój ideał. Nikt nie mógł mnie przekonać, że jest inaczej. Był moją pierwszą prawdziwą miłością, więc bardzo się do niego przywiązałam. Bez względu na to, jak

się zachowywał, starałam się zadowolić go na wszelkie sposoby i odzyskać jego względy. Chciałam, żeby mnie kochał tak jak na początku naszego związku.

Kiedy wyszedł z więzienia, między nami było jeszcze gorzej. Według niego wszystko robiłam źle, W końcu zaczął znikać na całe dni i nie chciał mi powiedzieć, co robił. Mówił, że nigdy nie znajdę innego chłopaka, bo nikt nie będzie chciał się ze mną przespać, Tak mnie zdominował, że wierzyłam we wszystko, co powiedział. Doszło do tego, że kiedy wychodził na pięć minut, panikowałam, że właśnie spotkał się z inną dziewczyna. Gdy nie wiedziałam, gdzie jest i z kim, brakowało mi tchu, a kiedy wmawiał mi, że jestem nic niewarta, głupią paranoiczką, ja w to wierzyłam, Straciłam pewność siebie. Całymi dniami zastanawiałam się, co robi Dean, kiedy nie przebywa ze mną.

Pewnego razu wyszedł i zapomniał telefonu, więc natychmiast przejrzałam jego SMS-y. Moje podejrzenia się potwierdziły, kiedy znalazłam wiadomość od dziewczyny, którą znałam: „Nieźle się bzykasz. Żałujesz, że mnie przeleciałeś?”.

To było jak policzek. Choć miałam niezbity dowód na to, że mnie zdradził, kiedy go o to zapytałam, wszystkiemu zaprzeczył i nazwał mnie „pieprzoną świruską” Któregoś dnia wrócił do domu z malinką na szyi i udawał, że nic się nie stało. Jego siostra Kasey, moja przyjaciółka, przyłapała go w łóżku z inną dziewczyną, więc od razu do mnie zadzwoniła, żeby mi o tym powiedzieć, a on dalej się wypierał. Nieustannie kłamał i wmawiał mi, że to moja wina, bo jestem zaborcza, i rozhisteryzowana, Nawet gdy jedna z dziewczyn, z którymi sypiał, sama mi o tym powiedziała, nie chciał się do tego przyznać. Twierdził, że to tylko moje wymysły.

W końcu doszło do tego, że za każdym razem, gdy się widzieliśmy, bolał mnie brzuch. Nadal jednak nie umiałam zostawić Deana. Doprowadził mnie do takiego stanu upodlenia, że nie mogłam normalnie funkcjonować ani podjąć żadnego działania, a co dopiero odważyć się na rozstanie. Ostatecznie zerwałam z nim po trzech i pół roku, ale nawet jakiś czas później żyłam nadzieją, że jednak do siebie wrócimy. Zawsze myślałam, że tym razem na pewno będzie lepiej i wszystko da się naprawić. Po prostu bardzo chciałam, żeby było tak jak na początku, czyli przez pierwsze osiem miesięcy, kiedy byliśmy w sobie zakochani i dobrze nam się układało.

Dopiero z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że byłam z Deanem nie tylko z powodu zakochania. Potrzebowałam przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa. Poza tym musiałam być komuś potrzebna, w związku z tym sprawiało mi przyjemność gotowanie, sprzątanie i opiekowanie się nim. Nawet nie zauważyłam, kiedy



znowu zaczęłam być wykorzystywana. Co prawda w inny sposób, niż zrobili to Bert czy Alan, ale nadal było to wykorzystywanie. Żeby dojść do siebie po tym związku, musiałam nauczyć się słuchać wszystkich dobrych ludzi, których miałam obok siebie, a przede wszystkim zacząć dbać o siebie, a nie szukać kogoś, kto by mnie obronił przed całym światem. Musiałam odzyskać pewność siebie, żeby nikt nie mógł mi wejść na głowę. Ta nauka zabrała mi sporo czasu i była bardzo trudna.

# Pierwsza miłość

## Lisa

Ostatniego roku w Filsham ciężko pracowałam, co zaowocowało zaliczeniem sześciu egzaminów GCSE<sup>24</sup> na ocenę bardzo dobrą. W maju 2005 roku, po wszystkich zaliczeniach, ostatni raz przekroczyłam próg szkoły. Cieszyłam się, że już nigdy do niej nie wrócę i nie spotkam tej bandy dziewczyn, przez które moje życie stało się nieznośne. Zostałam przyjęta na specjalizację catering do Hastings College i od września miałam rozpocząć naukę. Jednak na razie zaczęły się wakacje.

Któregoś dnia odwiedziła mnie babcia i złożyła mi ciekawa propozycję. Otóż jacyś jej starzy znajomi z Australii zaprosili ją do siebie na wakacje. Babcia bardzo chciała ich odwiedzić, ale bała się podróżować samotnie. Zaproponowała mi więc wyjazd na swój koszt. Miałyśmy tam pojechać we dwie i spędzić w Australii ponad miesiąc.

Oczywiście byłam w siódmym niebie. Przedtem nigdy nawet nie wyjeżdżałam z kraju, a tu niespodziewanie trafiła mi się podróż na drugi koniec świata. Zawsze marzyłam o tym, żeby zwiedzić Australię, nawet zanim opowiedziała mi o niej Tracey Christmas. To było najlepsze, co mi się kiedykolwiek przydarzyło, i do momentu, gdy nie spakowałam walizki, wprost nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście.

Kilka tygodni przed podróżą moja przyjaciółka Sam zabrała mnie do swojego znajomego. Na miejscu weszliśmy do kuchni, a tam siedział chłopak o imieniu Tony. Był wysoki, miał ciemne, kręcone włosy i rękę na temblaku. Okazało się, 20 podczas przycinania żywopłotu miał wypadek – sekator obsunął się i ostrze przecięło mu nerw w małym palcu. Bardzo dobrze nam się rozmawiało i polubiłam go od

---

<sup>24</sup> GCSE, czyli General Certificate of Secondary Education – tzw. mała matura, którą w Wielkiej Brytanii zdają szesnastoletni uczniowie na zakończenie szkoły drugiego stopnia, która jest odpowiednikiem naszego gimnazjum (przyp. tłum.).

pierwszej chwili, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłby być mną zainteresowany. W końcu on był bardzo przystojny, a ja byłam tylko „Skołtunionym Mini-Ja”. Poza tym miał dwadzieścia dwa lata, już pracował, jeździł swoim samochodem, a ja byłam szesnastolatką, która nawet nie rozpoczęła, jeszcze nauki w college'u.

Tego samego wieczoru, gdy już wróciłam do domu, dostałam od Tony'ego SMS-a, który brzmiał: „Hej, jak się masz? Chciałem ci powiedzieć, że bardzo ładnie dziś wyglądałaś”.

Gdy go przeczytałam, myślałam, że z wrażenia zemdleję. Później zapytał, czy następnego dnia wybiorę się z nim na plażę. Byłam tym tak podekscytowana, że tej nocy w ogóle nie mogłam zasnąć, a potem zerwałam się z łóżka skoro świt i bardzo długo przebierałam się przed lustrem. Wzięłam prysznic, ubrałam się w najlepszą spódnicę, zrobiłam makijaż i wyprostowałam włosy. Gdyby wiedział, ile czasu spędziłam na przygotowaniach do spaceru, pomyślałby, że jestem wariatką.

Spędziliśmy razem wspaniały dzień. Graliśmy na automatach, spacerowaliśmy po molo i różnych uliczkach, a wieczorem poszliśmy do pubu i wypiliśmy kilka drinków. Gdy podwiózł mnie do domu, pocałowaliśmy się i przez chwilę przytulaliśmy w jego samochodzie. Powiedziałam mu, że jadę na pięć tygodni do Australii. Bałam się, że taka długa przerwa zniechęci go do ponownego spotkania ze mną.

– Bardzo mi się podobasz, Liso. Poczekam na ciebie. Chciałbym, żebyśmy byli razem – stwierdził.

Wiadomość, że mu się podobam, dodała mi skrzydeł – Byłam zdziwiona, że zwrócił uwagę na taką przeciętną dziewczynę jak ja. Mówił, że jestem słodka, ładna i lubi spędzać ze mną czas. Nie słyszał o naszym porwaniu, bo chodził do innej szkoły, więc nie nawiązywał do tamtych wydarzeń, co było dla mnie wygodne. Na początku nie powiedziałam mu o tym, bo bałam się, że to go odstraszy. Zapewnił mnie, że chętnie poczeka, aż wrócę z wycieczki.

\*\*\*

Wakacje w Australii były magiczne. Mieszkałyśmy u krewnych babci, niedaleko Brisbane. Mieli basen i wielki taras, na którym wieczorami rozpalaliśmy grilla. Choć wtedy była tam zima, cały dzień świeciło słońce i do woli mogłam się na nim wygrzewać. Poza tym dużo jeździliśmy po kraju. Zwiedziłyśmy Nową

Południową Walię, a najwspanialszym akcentem naszej podróży był rejs po oceanie i oglądanie wielorybów. Wypłynęłyśmy tak daleko od brzegu, że nie było widać lądu. Nagle cały jacht otoczyły delfiny, które bawiły się w wodzie, W pewnej odległości pojawiły się też wyczekiwane przeze mnie wieloryby. Swoimi olbrzymimi ogonami uderzały o powierzchnię oceanu i wyrzucały fontanny wody. Widok był tak niesamowity, że stałam przy burcie jak zaczarowana i nie mogłam oderwać od niego oczu.

To była podróż mojego życia. Cieszyłam się nią tym bardziej, bo wiedziałam, że w Hastings czeka na mnie wspaniały człowiek. Czasami leżałam i wyobrażałam sobie, jak to będzie wyglądało, gdy wrócę. Dwa razy rozmawiałam z Tonym przez telefon. Powiedział, że za mną tęskni i nie może się doczekać, kiedy znowu się zobaczymy.

Po moim powrocie spotkaliśmy się i zakochałam się w nim po uszy. Byliśmy nierozłączni. Wtedy też rozpoczęłam naukę w college'u. Codziennie o piątej Tony przyjeżdżał po mnie po pracy i spędzaliśmy razem cały wieczór, a w weekendy jeździłam do niego. Kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać, było cudownie i nie dręczyły mnie żadne złe wspomnienia związane z Alanem. Zdawało mi się, jakbym cały ten koszmar przeżyła w innym życiu. W końcu wszystko opowiedziałam Tonyemu. Okazał mi wtedy dużo współczucia i troski, ale szczerze mówiąc, nie było mi to już zupełnie potrzebne, bo te wspomnienia nie budziły już we mnie żadnych emocji.

Kiedy tata pierwszy raz zobaczył mnie z nim w samochodzie, strasznie się zdenerwował. Różnica wieku między nami była widoczna i po prostu miał obawy, czy Tony ma wobec mnie uczciwe zamiary. Musiałam wmówić tacie, że to tylko mój znajomy. Inaczej miałabym szlaban na wychodzenie z domu. Nie wiem, czy mi uwierzył, ale pozwolił nam się spotykać. Byłam tak zakochana, że jeśli wówczas ktokolwiek próbowałby nas rozdzielić, pewnie uciekłabym z domu.

Gdy minął niecały miesiąc, odkąd zaczęliśmy ze sobą sypiać, okazało się, że jestem w ciąży. Poszliśmy razem do ginekologa. Tuż przed badaniem lekarz zapytał:

– Wolelibyście państwo, żeby wynik był pozytywny czy negatywny?

Jednocześnie odpowiedzieliśmy:

– Pozytywny!

Nasza miłość była w rozkwicie, więc wspólne dziecko również wydawało nam się czymś wspaniałym, mimo że miałam dopiero siedemnaście lat.

Oczywiście wiązały się z tym różne zmiany, które już nie były takie wspaniałe. Musiałam przerwać naukę i na razie zrezygnować z moich planów rozpoczęcia pracy w branży cateringowej. Przeanalizowałam całą sytuację i zdecydowałam, że skończę pierwszy rok, zdam wszystkie egzaminy, żeby zdobyć certyfikat pierwszego stopnia, a potem zrobię przerwę w nauce, żeby zająć się dzieckiem. Tony cały czas wspierał mnie w moich optymistycznych planach i zapewniał, że zamieszkamy razem i stworzymy wspaniałą rodzinę. Zatrudnił się dodatkowo jako barman i pracował wieczorami, żeby odłożyć trochę pieniędzy. Czułam się więc bezpieczna i wiedziałam, że się mną zajmie.

Czekało mnie jednak jeszcze jedno trudne zadanie – musiałam powiedzieć o ciąży tacie, a nie wiedziałam, jak to zrobić. Dla niego ciągle jeszcze byłam małą córeczką, Ociągałam się z tą rozmową aż do czwartego miesiąca, kiedy już było widać większy brzuch. Tony zaproponował, że pojedzie ze mną, ale stwierdziłam, że będzie lepiej, jeśli zrobię to sama.

Poczekalam, aż wieczorem wszyscy pójdą spać, i weszłam do salonu, gdzie tata oglądał telewizję.

– Tato, musimy porozmawiać.

Odłożył gazetę i uważnie na mnie spojrzał, a mnie zamurowało i nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Co się stało? – zapytał.

Wtedy wyrzuciłam z siebie jednym tchem:

– Jestem w ciąży i zamierzam urodzić to dziecko.

Zapadła cisza. Tata siedział bez ruchu i cały czas na mnie patrzył. W końcu się odezwał.

– Zdajesz sobie sprawę, z czym to się wiąże, prawda? Utkniesz w domu na kolejne osiemnaście lat i będziesz żyła z zasiłku tak jak ja. Uważasz, że to dobre życie?

– Tony o nas zadba. Już teraz oszczędza pieniądze, żeby kupić nam jakieś mieszkanie.

– Czy mówisz o tym chłopaku, z którym cię widziałem? O tym starszym od ciebie?

Kiwnęłam głową.

– Powinien się wstydzić, że w ten sposób niszczy życie młodej dziewczynie. Kiedy zamierza kupić dla was dom?– Chcemy zamieszkać razem zaraz po tym, jak urodzę dziecko. To będzie w czerwcu.

– Doskonale, bo nie chcę, żebyś mieszkała tu z niemowlakiem. Nie mam zamiaru zajmować się kolejnym dzieckiem.

– Zgoda – odparłam.

Nie powiedziałam na głos tego, o czym myślałam – że nasza rozmowa dotyczyła jego pierwszego wnuka. I tak chciałam się wyprowadzić, więc nie miało to dla mnie większego znaczenia.

Byłam przekonana, że wszystko się ułoży, i bolało mnie, że tata nie potrafił cieszyć się moim szczęściem. Najbardziej jednak zasmuciło mnie to, że przestał się do mnie odzywać. Kiedy mama odeszła, bardzo się do siebie zbliżyliśmy, także dlatego że to na moje barki spadła odpowiedzialność za opiekowanie się domem i całą rodziną. Jednak czas bliskości z tatą bezpowrotnie minął. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale przez kolejne pięć miesięcy nie rozmawiał ze mną o niczym oprócz spraw dotyczących domu.

Odzywał się tylko po to, żeby mnie poinformować o czymś nieistotnym, na przykład o której będzie kolacja. Nigdy nie zapytał, czy dobrze się czuję albo jak mi idzie nauka. Doszło do tego, że coś mnie paraliżowało, gdy wchodziłam do pokoju, w którym on siedział, i raczej się wycofywałam. Kiedy tylko mogłam, schodziłam mu z drogi.

Nie był złym człowiekiem, ale poczuł się zawiedziony moim postępowaniem. Czegoś takiego mógł się spodziewać po Jamesie czy Christine, którzy zawsze byli zbuntowani i nieznośni, ale nie po mnie. Zawsze byłam przykładną córką, która pomagała w domu, była grzeczna i dobrze się uczyła. Wierzył we mnie, a ja go zawiodłam. Zaszłam w ciążę i tym samym zniszczyłam sobie przyszłość.

W odróżnieniu od taty mama była zachwycona i nie mogła się doczekać, kiedy zostanie babcia i zacznie spędzać czas ze swoim wnukiem. Przestała się zachowywać jak mama i starała się być dla mnie jak koleżanka, co nie do końca mi odpowiadało.

Na szczęście miałam Tonyego, więc wierzyłam, że będzie dobrze. Jednak pewnego wieczoru coś się zmieniło. Byłam wtedy w szóstym miesiącu ciąży. Chyba Tony nagle doszedł do wniosku, że kiedy zamieszkamy razem i urodzi się maleństwo, skończy się beztrudne życie i wychodzenie z kolegami. Nie wiem, dlaczego wcześniej to do niego nie dotarło. Byłam sześć lat od niego młodsza, a od

początku zdawałam sobie z tego sprawę. Właśnie wtedy, ku mojemu przerażeniu, oznajmił:

– Nie jestem pewny, czy nadal chcę być z tobą.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Jak to możliwe, że nagle coś mu się odmieniło? Kilka miesięcy temu wszystko było w porządku, mieliśmy stworzyć idealną rodzinę, a teraz chce mnie zostawić. I to jeszcze zanim dziecko przyszło na świat.

– Za trzy miesiące będę bezdomna, bo tata wyrzuci mnie z domu! – wybuchłam. – Co mam ze sobą zrobić?! Zostać samotną matką w wieku siedemnastu lat? Zanim się pojawiłeś, miałam przed sobą przyszłość – naukę w college’u, karierę. Zrujnowałeś mi życie!

– Chodzi o to, że jesteś taka młoda i niedojrzała. Wiem, że cała odpowiedzialność spocznie na mnie – odparł.

– Przykro mi, ale jest trochę za późno, żeby o tym teraz myśleć. Stało się!

Byłam wściekła, ale też bardzo poruszona, bo nadal za nim szalałam. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że odejdzie. Co ja bez niego zrobię?

Po kilku dniach pogodziliśmy się, ale już nie było tak jak przedtem. Coś między nami zaczęło się psuć. Wydawało mi się, że Tony obwinia mnie o zajście w ciążę, jakbym to zrobiła specjalnie. Zrobił się władczy i zaczął mi rozkazywać. Na przykład dzwonił, gdy byłam na zajęciach, i mówił, że mam wracać do domu, bo muszę mu przygotować obiad. A ja potulnie to robiłam. Bałam się, że gdy nie spełnię jego zachcianki, odejdzie ode mnie. Poza tym nie lubiłam się kłócić i miałam nadzieję, że gdy maluch przyjdzie na świat, Tony pokocha dziecko od pierwszej chwili i mimo początkowych trudności uda nam się stworzyć prawdziwy dom. Cały czas marzyłam o bajkowym zakończeniu.

W tamtym okresie bardzo potrzebowałam moich przyjaciółek. Sam i Amie zachowywały się wspaniale. Kiedy potrzebowałam pogadać albo u nich posiedzieć i pomarudzić, zawsze mnie wspierały, A potem, zupełnie nieoczekiwanie, okazało się, że jest jeszcze jedna osoba, na której mogę polegać. I to właśnie wtedy, gdy tego najbardziej potrzebowałam.

Pewnego wieczoru, w domu taty, w którym nadal jeszcze mieszkałam, zadzwonił telefon. Tata krzyknął, że to do mnie, a kiedy przystawiłam słuchawkę do ucha ze zdumieniem usłyszałam głos Charlene.

– Cześć, jak się masz?

– W porządku – odpowiedziałam ostrożnie, obawiając się, że w tle usłyszę chichot innych dziewczyn.

Pierwszą myślą było to, że dzwoni po to, żeby mnie dręczyć. „O, Boże, co znowu? O podrywanie czyjego chłopaka mnie teraz oskarżą?”

– Słyszałaś o Danielu? – zapytała.

Daniel, nasz kolega z podstawówki, wraz z czterema innymi osobami, zginął niedawno w wypadku samochodowym na Battle Road.

– Tak, to okropne? – powiedziałam.

Przypomniałam sobie, że to był bliski kolega Charlene.

– Przepraszam, Liso – odezwała się nagle cichym głosem,

– Za co?

– Przepraszam za moje okropne zachowanie. Przez te wszystkie lata byłaś dla mnie jedyną, najważniejszą osobą, z którą mogłam porozmawiać o wszystkim, a ja tak źle cię potraktowałam. Dopiero gdy umarł Dan, zaczęłam się zastanawiać, kto jest moim prawdziwym przyjacielem, i zdałam sobie sprawę, że na pewno ty.

Byłam tak zaskoczona, że na chwilę odebrało mi mowę. Poza tym nadal wietrzyłam w tym jakiś podstęp, więc zdołałam wydusić tylko: „Dzięki”

– Jest mi teraz naprawdę ciężko. Mam dużo problemów – mówiła dalej Charlene.

– Dlaczego ? Co się stało ?

Zaczęła opowiadać mi o kłopotach ze swoim chłopakiem Deanem, a potem zapytała, co u mnie.

– No cóż... Jestem w ciąży – oznajmiłam.

Usłyszałam, że westchnęła zaskoczona, a potem zapiszczała.

– Liso Hoodless! Nawet nie wiedziałam, że masz chłopaka!

– Ma na imię Tony, a dziecko urodzi się w czerwcu.

– Lisa... Może wpadłabyś do mnie dzisiaj wieczorem. Proszę, przyjdź. Spróbujemy nadrobić stracone chwile.



Nadal chodziło mi po głowie, że to jakiś podstęp i być może, gdy zjawię się pod domem Charlene, zastanę tam paczkę jej kolegów, którzy znowu będą się ze mnie nabijać. Jednak coś w jej głosie, jakaś szczerza, nuta, spowodowało, że zdecydowałam się zaryzykować.

Po południu ruszyłam w górę ulicy i po jakimś czasie zapukałam do domu jej taty. Drzwi otworzyła Charlene. Zawahała się, a potem wyszła, objęła mnie i mocno przytuliła. Stałyśmy tak bardzo długo. Poczułam się wtedy fantastycznie. W jednej chwili zniknęły żale i zapomniałam o wszystkim, co mnie bolało. Wystarczyło, że ją zobaczyłam.

Rozmawiałyśmy cały wieczór. O przyjaciółach, którzy zginęli w wypadku, o naszych chłopakach, rodzinach, moim dziecku i, po raz pierwszy od tamtej pory, o tych kilku dniach, które spędziłyśmy więzione przez Alana. To było jak wspólne dokończenie układania puzzli. Wydawało mi się, że przez sześć ostatnich lat trudziłam się, próbując dopasować je sama. Nie mogłam sobie z tym poradzić, bo nie było przy mnie Charlene, która miała ostatni fragment.

– Będziemy znowu przyjaciółkami? Na zawsze? Teraz już tak na serio? – zapytała Char z uśmiechem, kiedy odprowadzała mnie do drzwi.

– Jasne – odpowiedziałam całkiem szczerze.

# Znowu przyjaciółki

## Charlene

Osiemnastego listopada 2005 roku ja i Dean spotkaliśmy się z moim przyjacielem Danem, z którym znaliśmy się od podstawówki, To on oprowadzał mnie po szkole tamtego pamiętnego pierwszego dnia i z czasem stał się jednym z moich najbliższych przyjaciół. Były jeszcze dwie dziewczyny – DJ z mojego rocznika, która chodziła do równoległej klasy, i Kelly, Spotkaliśmy się na cmentarzu, zwanym przez nas Churchie, z około dwudziestoma innymi osobami. Większość piła. Wcześniej tego samego dnia kilka z tych osób było na pogrzebie dziewczyny o imieniu Sherena, która zapadła w śpiączkę po tym, jak ktoś wsypał jej do drinka narkotyki. Nigdy się nie obudziła. Mało ją znałam, ale wiele zgromadzonych na cmentarzu osób przyjaźniło się z nią. Byli bardzo poruszeni tym, co się stało. Wszyscy wtedy sporo wypili. Tylko ja byłam trzeźwa.

Zaczęło padać, więc poprosiłam Deana, żeby odprowadził mnie do domu. Ruszyliśmy w dół zbocza. Dan, DJ i Kelly zabrali się z dwoma chłopakami, Barrym i Lee, którzy przyjechali świeżo skradzionym autem. Najwyraźniej zaproponowali im podwózkę i z zupełnie niezrozumiałych dla mnie przyczyn dobry i greczny Dan wsiadł z nimi do samochodu. Barry był najlepszym przyjacielem Deana i prawdziwym łobuzem. Chociaż miał dopiero piętnaście lat, już kilkakrotnie siedział w więzieniu za kradzieże samochodów. Zdziwiłam się, że Dan zgodził się na to, żeby Barry gdzieś go podwiózł. Padał deszcz i wszyscy byli pijani, więc może dlatego przystał na jego propozycję.

Gdy jechali, zostali zauważeni przez policjantów, którzy rozpoznali skradzione auto i ruszyli za nimi w pościg. Zamiast się zatrzymać, Barry wyjechał na Battle Road, wciskając gaz do dechy. Tam wpadł w poślizg i stracił panowanie nad samochodem. Uderzyli w latarnię, a potem dachowali. Nikt nie miał zapiętych pasów i wszyscy zginęli na miejscu.

Rano zadzwoniła do mnie koleżanka, żeby mi powiedzieć, co się stało. Do Deana też ktoś zadzwonił. Naszą pierwszą reakcją, była chęć bycia w tym feralnym miejscu. Nie wiem dlaczego. Chyba po prostu byłam w szoku i chciałam zrozumieć, jak to się wydarzyło. Nie mogłam w to uwierzyć, więc musiałam to zobaczyć na własne oczy. Zabrano już samochód, ale widzieliśmy Zgiętą, latarnię i ślad na ścianie budynku stojącego obok. Na miejscu było mnóstwo dziennikarzy. Jednemu z nich udzieliłam wywiadu. Powiedziałam, że z trzema osobami widziałam się tuż przed tym, jak wsiadły do samochodu.

Cieężko było mi zaakceptować fakt, że już nigdy nie zobaczę i nie usłyszę Dana. Uwielbiałam, gdy dzwonił do mnie i mówił: „Cześć, Char! Jak leci?” To nie w porządku, gdy ludzie w naszym wieku tak nagle giną, I to zanim cokolwiek osiągną w swoim życiu.

Wróciłam do domu nieprzytomna. Zadzwoniłam do kilku znajomych, żeby przekazać im, co się stało, ale pewna sprawa od dawna nie dawała mi spokoju. Wiedziałam, że powinnam coś jak najszybciej naprawić. Poczulałam ogromną potrzebę, żeby zadzwonić do Lisy i przerwać to, co kiedyś zaczęłam, a co nie było w porządku.

Miałam około siedemnastu lat i zdążyłam już nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło. Zrozumiałam, że to nie była wina Lisy, Zamiast być przy niej i ją wspierać, ja jej dokuczałam i wciągnęłam w to całą klasę. Przedtem zawsze jej broniłam. Do samochodu Alana wsiadłam po to, żeby ją chronić. Dlaczego potem potraktowałam ją w tak paskudny sposób?

Kiedy już do niej zadzwoniłam, byłam bardzo zdenerwowana. Ręce mi drżały, a w klatce piersiowej czułam ucisk. Czy Lisa nadal mieszka z tatą? Nie wiedziałam nawet, czy mam aktualny numer telefonu. Czy zechce ze mną porozmawiać? Nie zdziwiłabym się, gdyby rzuciła słuchawką.

Odebrał jej tata. Kiedy się przedstawiłam, był bardzo miły.

– Och, witaj, Charlene. Zaraz ją poproszę.

A potem odezwała się Lisa. Na początku wyczułam w jej głosie niepewność. Dlatego jak najszybciej ją za wszystko przeprosiłam. Kiedy mówiłam, po policzkach

płynęły mi łzy. Zgodziła się odwiedzić mnie wieczorem. Zamówiliśmy kurczaka tikka masala<sup>25</sup>, jadłyśmy i rozmawiałyśmy dosłownie o wszystkim.

Wyjaśniłam jej, że byłam zazdrosna, kiedy zaczęła się przyjaźnić z innymi, i czułam, że się ode mnie oddala i przestaje być moja najlepszą przyjaciółką. Okazało się, że Lisa czuła dokładnie to samo, ale zupełnie nie wiedziała, co zrobić z tą popularnością i tłumem wokół nas.

Przyznałam się również do tego, że gdy przerwała swoją terapię, a ja nie mogłam tego zrobić, byłam zdenerwowana i nawet nie chciałam na nią patrzeć. Myślałam, że zostaję w tyle, podczas gdy ona może rozpocząć nowe życie. Lisa przyznała, że dla niej też to było dziwne, ale nasi ojcowie mieli zupełnie inne poglądy na temat terapii.

Zwierzyła mi się również z tego, że dręczenie wpędziło ją w depresję. Mogłam tylko za wszystko nieustannie ją przeproszać. Nigdy przedtem się nie zastanawiałam, jakie to uczucie być prześladowanym, Opowiedziała mi, że czuła się głupia i nic niewarta, i wmawiała sobie, że widocznie zasługuje na takie traktowanie, Za każdym razem, gdy wchodziła do klasy, bolał ją brzuch. Było mi wstyd. Nie zasługiwałam na to, żeby mi wybaczyła. Naprawdę wiele się przeze mnie nacierpiała, ale stwierdziła, że to już historia, i ucieszyła się, że znowu będziemy przyjaciółkami.

A potem rozmawiałyśmy o naszym uprowadzeniu. Wyjaśniłam jej, dlaczego potulnie wsiadłam do samochodu, zamiast biec po pomoc lub po prostu uciec. Mówiłam o rozżaleniu, jakie czułam, gdy na początku Alan skupił się wyłącznie na mnie. Wspominałyśmy też noc na klifie i to, że nie uciekłyśmy z samochodu, kiedy on poszedł po frytki, o tym, jak Lisa weszła do pokoju, kiedy próbował mnie zgwałcić, a także o przesłuchaniach na posterunkach, naszych terapiach i wszystkim, co wydarzyło się po naszym powrocie do domów. Ona znała szczegóły, których ja w ogóle nie pamiętałam, a ja mówiłam o tym, co jej wyleciało z głowy Nasze wspomnienia układały się we wspólną całość i to było fascynujące. Ta rozmowa była dla nas lepsza niż terapia, którą przeszłyśmy, może dlatego że teraz byłyśmy starsze i więcej rozumiałyśmy.

Tamtego wieczoru znowu stałyśmy się przyjaciółkami, ale to była przyjaźń bardziej dojrzała, już nie dziecięca. Większość przyjaźni nigdy nie ewoluuje w taki sposób. Różniłyśmy się, ale to nie miało dla nas znaczenia. Słuchałyśmy innej

---

<sup>25</sup> Kurczak tikka masala to brytyjskie danie pochodzenia indyjskiego; jest to rodzaj grillowanych lub smażonych filetów z kurczaka uprzednio marynowanych, podawanych w śmietanowym sosie masala z pomidorów i aromatycznych przypraw (przypr. red.).

muzyki i inaczej się ubierałyśmy. Lisa lubiła chodzić do klubów, ja wolałam zostać w domu i oglądać telewizję. Jednak to, co wspólnie przeżyłyśmy, połączyło nas tak mocno, że nic nie mogło zniszczyć istniejącej między nami więzi. Byłam całkowicie przekonana, że już zawsze będziemy się przyjaźniły.

\*\*\*

Zbliżyłyśmy się do siebie jeszcze bardziej, gdy w czerwcu 2006 roku Lisa urodziła synka, któremu dała na imię Kyle, a ja zostałam ciocią. Uwielbiałam go od pierwszej chwili. Ubóstwiałam nosić go na rękach, trzymać na kolanach i bawić się z nim. Zawsze kochałam dzieci, więc po gimnazjum poszłam do college'u ze specjalizacją pedagogiczną. Potem zaczęłam pracować w szkole podstawowej i w świetlicy, w której zajmowałam się dziećmi w wieku od czterech do jedenastu lat.

Zanim jednak to wszystko się stało, w maju 2006 roku dotarła do nas wiadomość, że Alan Hopkinson wystąpił o zwolnienie warunkowe. To było szokujące. Tata dowiedział się o tym, kiedy zadzwonił do niego reporter z „Hastings & St Leonards Observer” i poprosił o komentarz. Okazało się, że zanim ta informacja dotarła do nas, posiedzenie komisji do spraw zwolnień już się odbyło. Na szczęście odrzucono jego wniosek, ale mimo wszystko przeraziła mnie sama myśl, że Alan miał do tego prawo. Rozmawialiśmy o tym z moim tatą i Lisa. W końcu tata złożył zażalenie na policję, że nie poinformowano go o tym, chociaż mieli taki obowiązek.

Od tamtej pory wszyscy byliśmy zaniepokojeni, więc kiedy tuż po moich osiemnastych urodzinach zadzwonił do mnie dziennikarz z „News of the World”<sup>26</sup>, postanowiłam opowiedzieć mu naszą historię. Lisa też się zgodziła. Stwierdziłyśmy, że gdy w najdrobniejszych szczegółach powiemy innym o tym, co zrobił nam Alan Hopkinson, uda nam się poruszyć opinię publiczną, a tym samym nie pozwolimy na to, żeby został zwolniony warunkowo i znowu zaczął grasować po ulicach.

Po wywiadzie dla „News of the World” zadzwoniła telewizja z pytaniem, czy zgodziłybyśmy się wystąpić w programie dla BBC w ramach serii Cutting Edge<sup>27</sup>. Z tych samych powodów przystaliśmy na ich propozycję. Wydawało nam się, że już jesteśmy odporne i możemy bez ogródek mówić o tych wydarzeniach, jednak w studiu, kiedy dowiedziałyśmy się więcej na temat Alana, byłyśmy zaszokowane.

---

<sup>26</sup> Najbardziej popularna gazeta w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

<sup>27</sup> Popularna seria filmów dokumentalnych poruszających tematykę polityczną i społeczną (przyp. tłum.).

Okazało się, że Alan Hopkinson był menedżerem w banku. Miał żonę i dziecko. W 1991 roku poszedł do więzienia za próbę porwania siedemnastoletniej Francuzki i porwanie jedenastoletniej Brytyjki. Wspominał o tym, kiedy nas przetrzymywał. Wyszedł z więzienia w 1995 roku i właśnie wtedy zamieszkał w Eastbourne. Kilka lat później zaprzyjaźnił się z dwoma dziewczynkami. Udało mu się przekonać ich matkę, żeby poszły do niego pograć na komputerze. Zapewniał ją, że sam też ma dzieci, w mieszkaniu, w którym później nas przetrzymywał, nie chodziło jednak tylko o gry. Po jakimś czasie dziewczynki wyznały wszystko matce, która natychmiast złożyła doniesienie na policji. To właśnie dzięki temu w piątkowy poranek w 1999 roku policja zastukała do drzwi Alana i nas uratowano. Gdyby nie to, być może nigdy by nas nie odnaleziono. To było straszne, kiedy zdałyśmy sobie sprawę, że żyjemy tylko dzięki zbiegowi okoliczności. Nasze odnalezienie to był łut szczęścia. Jestem pewna, że Alan zdobyłby się na odwagę, żeby nas zabić.

Poza tym dowiedziałyśmy się, że kiedy przeszukiwano mieszkanie Alana, znaleziono jego rękopis. Była to historia gwałtu na trzynastoletniej dziewczynce. Najprawdopodobniej zapisał jedną ze swoich fantazji. Były tam również mapy, na których zaznaczył wszystkie szkoły w okolicy. Widziałyśmy je, kiedy buszowałyśmy w pokoju z komputerem. Odkryto również serię dzienników pisanych przez niejakiego Arthura. Opisywał w nich swoje pedofilskie przygody. Była również cała masa książek i artykułów z gazet dotyczących pedofilii, a także zdjęcia małych dzieci wyrwane z katalogów wysyłkowych. Dopiero wtedy zdałyśmy sobie sprawę, z jak niebezpiecznym i chorym człowiekiem miałyśmy do czynienia.

Dla mnie najbardziej szokująca była jednak informacja, że ten klif, na który zabrał nas pamiętnego wieczoru, to był Beachy Head – ulubione miejsce samobójców. Klif miał wysokość pięciuset trzydziestu stóp<sup>28</sup>, co oznaczało, że nie było szans, żeby przeżyć upadek. Ekipa Cutting Edge zabrała nas tam, żeby nakręcić część materiału. Kiedy chodziłam po klifie, żeby określić miejsce, w którym zostawił samochód, a później miejsce, z którego próbował mnie zepchnąć, byłam roztrzęsiona. W pewnym momencie nogi odmówiły mi posłuszeństwa, miałam problemy z oddychaniem i musiałam usiąść.

Najwyraźniej Alan Hopkinson zeznał, że zamierzał nas wypuścić, a potem skoczyć z Beachy Head. Nie przyznał się do tego, że planował nas zabić. Ja jednak jestem pewna, że nigdy nie byłam tak bliska śmierci, jak tamtego wieczoru na klifie.

---

<sup>28</sup> Stopa – angielska jednostka miary równa około 30,48 cm; 530 stóp to ponad 161 m (przyp. tłum.).

Pojechałyśmy również pod budynek, w którym znajdowało się mieszkanie, gdzie byliśmy przetrzymywane. Mieściło się nad sklepem Tesco. Na nagraniu z kamery sklepowej widać Alana, jak kupuje pizzę i frytki. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że zaledwie trzy piętra wyżej, w mieszkaniu, są uwięzione dwie poszukiwane dziewczynki.

Cieszę się, że zdecydowałyśmy się wziąć udział w tym programie i powiedzieć innym, co się naprawdę wydarzyło. Miałyśmy marne szansę na ucieczkę i jednocześnie bardzo dużo szczęścia, że udało nam się przeżyć. Może to zabrzmie niewiarygodnie, ale w pewien sposób jestem zadowolona, że zostałyśmy uprowadzone, bo dzięki tym przeżyciom jestem dziś tym, kim jestem.

Oczywiście skłamałabym, gdybym powiedziała, że przeżycia z tamtych dni nie pozostawiły żadnego śladu w mojej psychice. Nadal nie lubię wychodzić sama, gdy jest ciemno, i być może nigdy się to nie zmieni.

\*\*\*

Wiosną 2008 roku w moim życiu nastąpiła kolejna pozytywna zmiana. Gdy skończyłam piętnaście lat, zaprzyjaźniłam się z Williamem. Sprawdził się jako świetny kumpel, szczególnie w czasach mojego trudnego związku z Deanem. Ostrzegał mnie, żebym się z nim nie wiązała, ale oczywiście go nie posłuchałam. Kiedy pierwszy raz zerwałam z Deanem, przez jakiś czas mieszkałam u Williama. Opiekował się mną jak prawdziwy przyjaciel. Rano przynosił mi do łóżka herbatę, a wieczorami razem oglądaliśmy filmy. Kiedy wróciłam do Deana, był wściekły i przez jakiś czas nie rozmawialiśmy ze sobą.

Z czasem zaczęłam zdawać sobie sprawę, że gdy widzę Williama z jakąś dziewczyną, jestem zazdrosna, ale zrzucałam to na moją zaborczość i na to, że nie chcę się dzielić z innymi nawet przyjaciele. Mój tata od razu go polubił i stale napomykał, że może powinnam się z nim umówić na randkę, ale dość wolno to do mnie docierało.

Gdy ostatecznie zerwałam z Deanem, napisałam SMS-a do Williama: „Przepraszam. Musimy porozmawiać”.

Nie spodziewałam się odpowiedzi, bo był na mnie naprawdę zły, ale odezwał się i tego samego dnia umówiliśmy się po zajęciach. Kiedy go zobaczyłam, stwierdziłam, że coś się zmieniło. Zdziwiłam się, że wcześniej nie doceniałam jego dobrego serca, a poza tym teraz dostrzegłam jeszcze coś – William był bardzo

przystojny. Zrozumiałam, że przez całe życie, dosłownie na wyciągnięcie ręki, miałam właściwego faceta, ale byłam ślepa. Teraz w końcu go zobaczyłam, Ku mojej radości William zdawał się odwzajemniać moje uczucia. Po jakimś czasie pierwszy raz się pocałowaliśmy. Wkrótce zaczęliśmy ze sobą chodzić i niedługo byliśmy w sobie zakochani po uszy.

Od tamtej pory minął rok. Za kilka miesięcy urodzi się nasze dziecko, Czuję, że William był brakującym elementem w mojej układance. Elementem niezbędnym, żeby zacząć się cieszyć życiem. Gwarancją relacji, jakiej potrzebowałam, żeby normalnie funkcjonować. Nie mogę się doczekać, kiedy urodzi się nasze maleństwo. Dzięki niemu stworzymy małą, ale kompletną rodzinę, w której będzie i mama, i tata. Jedno jest pewne: zadbam, aby moje dziecko miało takie dzieciństwo, o jakim ja mogłam tylko marzyć.



# Macierzyństwo

## Lisa

Tony i ja byliśmy ze sobą jeszcze dwa lata po narodzeniu Kyle'a. Okazało się, że nie mamy ze sobą wiele wspólnego i nie kochamy się na tyle, aby wytrwać w związku. W chwili gdy się rozstawaliśmy, czułam raczej ulgę niż smutek. Cieszyłam się, że w końcu będę miała czas dla synka.

Macierzyństwo okazało się dla mnie czymś wspaniałym, Wcześniej wydawało mi się, że wiem, co to znaczy kogoś kochać, ale tego, co do tej pory czułam, nie dało się w żaden sposób porównać z uczuciem, jakiego doznałam wówczas, gdy pierwszy raz zobaczyłam Kyle'a. Dziś nawet najdrobniejsze rzeczy, które robi – na przykład gdy mówi „gil” zamiast „grill” albo kiedy naśladuje Mr Tumble'a<sup>29</sup> – wywołują u mnie euforię. Ta miłość kompletnie różni się od wszystkich innych rodzajów miłości.

Kiedy dowiedziałam się, że Charlene spotyka się z Williamem, a potem powiedziała mi, że jest w ciąży, byłam w siódmym niebie. Will jest miłym, wrażliwym facetem i dobrze się dogadujemy, co jest ważne, bo bardzo dużo czasu spędzam z Char. Jestem pewna, że będzie wspaniałą matką, a Kyle będzie się cieszył, że ma towarzystwo do zabawy. Mam nadzieję, że kiedy nasze dzieci podrosną, też się zaprzyjaźnią.

Mam własne mieszkanie na tej samej ulicy co Charlene. Utrzymuję w nim niemal sterylną czystość i porządek, dokładnie jak kiedyś w swoim pokoju u rodziców. Czasem odwiedza mnie moja siostra Christine i nawet zostaje na jakiś czas, ale już nie bałagani jak dawniej, bo wie, czym to grozi. Jediną osobą, której na to pozwalałam, jest Kyle, który wszędzie rozrzuca swoje zabawki.

Codziennie wpadam do Charlene, czasami nawet bez powodu. Oczywiście obie mamy innych bliskich przyjaciół, ale nasza przyjaźń jest wyjątkowa. Taką

---

<sup>29</sup> Program dla dzieci, którego gospodarzem jest klaun Mr Tumble (przyp. tłum.)

głęboką więź z drugim człowiekiem można stworzyć raz, może dwa razy w życiu. Kiedy człowiek znajdzie się z kimś w trudnej sytuacji i połączą ich traumatyczne przeżycia, tworzy się relacja na całe życie. Gdybyśmy na przykład trafiły na bezludną wyspę albo byłybyśmy zakładniczkami, zachowałybyśmy się podobnie.

Ekstremalne sytuacje wyzwalają w ludziach to, co jest w nich najlepsze lub najgorsze. Byłyśmy małymi dziewczynkami; więc decyzje, które podjęłyśmy, nie zawsze okazywały się dobre, ale podejmowałyśmy je razem, jako jedna drużyna.

Moja najmłodsza siostra Georgie nadal mieszka z tata. Wobec niej jest nadopiekuńczy i ma prawdziwą obsesję na punkcie jej bezpieczeństwa. Mała Georgie nie ma nawet połowy tej wolności, która ja miałam. Myślę, że najchętniej tata trzymałby ją pod kluczem. Nie chciałabym być taką mamą dla Kyle'a, Kiedy podrośnie, na pewno będę mu pozwalała spotykać się z przyjaciółmi, choć zawsze będę chciała dokładnie wiedzieć, gdzie jest i o której wróci. Zdaję sobie sprawę, że – niestety – nie można uchronić własnego dziecka przed wszystkimi złymi ludźmi na świecie i uniknąć wszystkich niebezpieczeństw.

\*\*\*

Trzy osoby, które najbardziej dotknęło nasze uprowadzenie, to moi rodzice i tata Charlene. Wiem, że to wspomnienie będzie ich prześladować do końca życia. Mój tata nadal cierpi na depresję, a mama nie chce rozmawiać o naszym porwaniu. Pewnego razu wpadły mi w ręce wspomnienia Sabine Dardenne, dziewczynki z Belgii, która została porwana przez pedofila. Więził ją przez osiemdziesiąt dni i trzymał w obskurnej, maleńkiej piwnicy. Kiedy poznałam jej historię, poczułam ulgę, że byłyśmy razem, przetrzymywane niecałe cztery dni. Moja mama nie mogła się nadziwić, że w ogóle sięgnęłam po tę książkę. Ona nawet nie spojrzała na okładkę. Nadal wpada w panikę, gdy wieczorem gdzieś wychodzę albo nie odbieram telefonu.

Mimo tych przeżyć, ze mną i z Charlene jest wszystko w porządku. Nie popadłyśmy w alkoholizm albo narkomanię, mimo że tak też mogło się to skończyć. Jesteśmy młodymi kobietami, matkami, które z niecierpliwością oczekują na to, aż ich dzieci podrosną. Mam nadzieję, że zawsze będziemy mieszkały blisko siebie.

Po strasznych przeżyciach zawsze przychodzi czas na podjęcie decyzji, czy pozwolić, aby zdominowały one twoje życie, czy zostawić je za sobą i iść dalej, Charlene i ja wybrałyśmy to drugie. Do końca życia pozostaniemy najlepszymi

przyjaciółkami i to nie dlatego, że razem nas uprowadzono, ale dlatego że się kochamy.